



*Ziemia Lubuska  
i pogranicze  
polsko-niemieckie*

**70. rocznica urodzin  
profesora Czesława Osękowskiego**

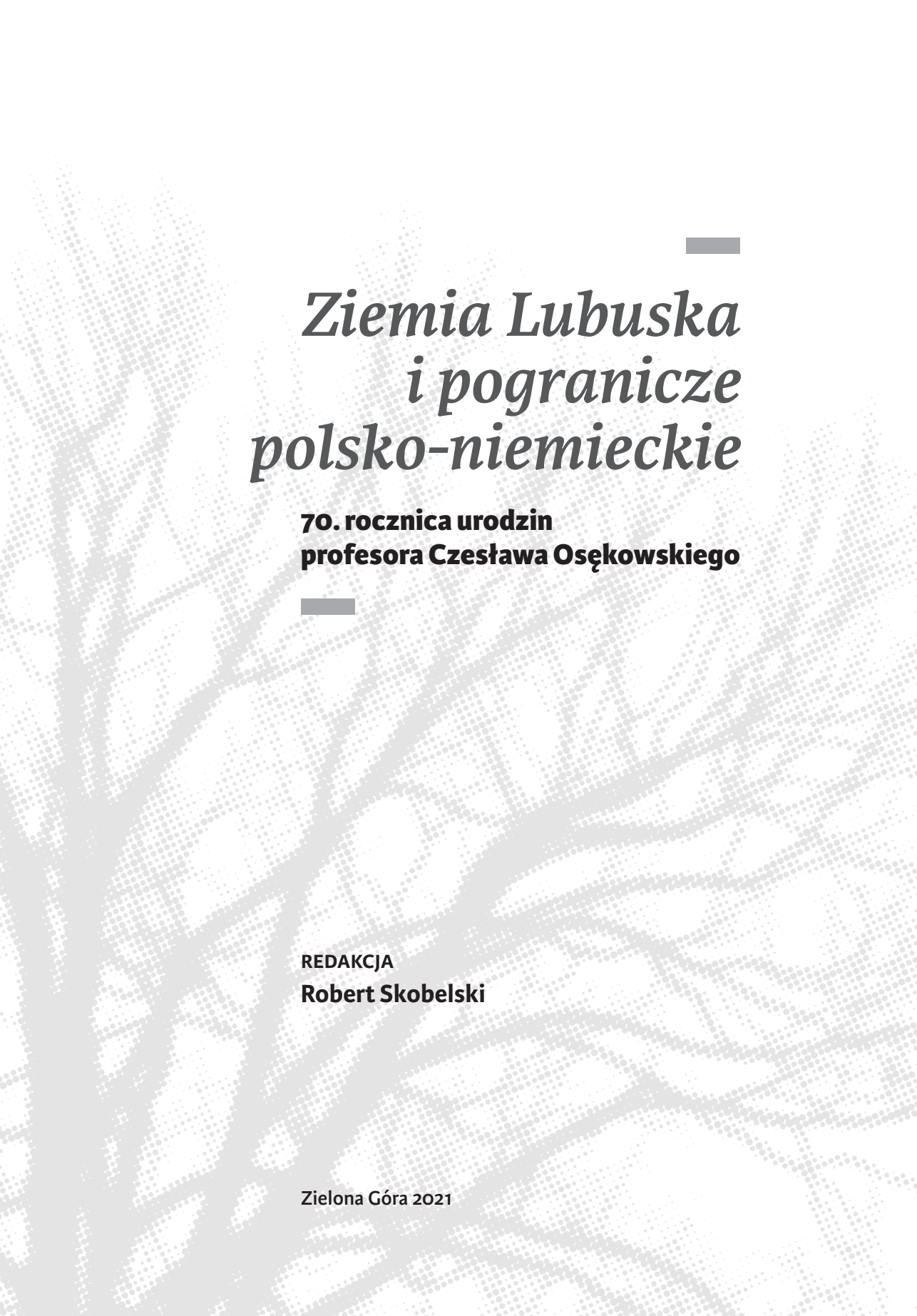
*Ziemia Lubuska  
i pogranicze  
polsko-niemieckie*

**70. rocznica urodzin  
profesora Czesława Osękowskiego**



*Ziemia Lubuska  
i pogranicze  
polsko-niemieckie*





---

*Ziemia Lubuska  
i pogranicze  
polsko-niemieckie*

**70. rocznica urodzin  
profesora Czesława Osękowskiego**

---

REDAKCJA  
**Robert Skobelski**

Zielona Góra 2021

**RADA WYDAWNICZA**

Andrzej Pieczyński (przewodniczący), Andrzej Bisztyga,  
Bogumiła Burda, Eugene Feldshtein, Beata Gabryś,  
Magdalena Gibas-Dorna, Jacek Korentz, Tatiana Rongińska,  
Franciszek Runiec (sekretarz)



**REDAKCJA**

Beata Szczeszek

**KOREKTA**

Aldona Reich

**PROJEKT OKŁADKI**

Anna Strzyżewska

**PROJEKT TYPOGRAFICZNY, SKŁAD**

Anna Strzyżewska

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski  
Zielona Góra 2021

**ISBN 978-83-7842-456-9**

**OFICyna WYDAWNICZA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO**  
65-246 Zielona Góra, ul. Podgórna 50, tel. (68) 328 78 64  
[www.ow.uz.zgora.pl](http://www.ow.uz.zgora.pl), [sekretariat@ow.uz.zgora.pl](mailto:sekretariat@ow.uz.zgora.pl)

# *Spis treści*

---

Tabula Gratulatoria / 7

Moje życie z perspektywy 70 lat (Czesław Osękowski) / 9

## *Obszary badawcze Czesława Osękowskiego*

Ziemia Lubuska (Radosław Domke) / 43

Pogranicze polsko-niemieckie (Grzegorz Strauchold) / 49

Ziemie Odzyskane (Kazimierz Kozłowski) / 57

Najnowsza historia Polski (Robert Skobelski) / 63

## *Wybrane artykuły Czesława Osękowskiego*

Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami  
Ziem Odzyskanych? / 69

Zmiana granic Polski po II wojnie światowej  
a spójność terytorialna państwa / 87

Przemiany na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1970-1989 / 117

Ziemia Lubuska – nowy region na polskim pograniczu z Niemcami / 135

Gospodarka Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1975 na tle kraju / 153

Sybiracy na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej / 197

Lokalny i ponadlokalny charakter konfliktu w Lubogórze / 213

Bibliografia prac profesora Czesława Osękowskiego  
za lata 1982-2020 (wybór) / 259

Zdjęcia / 269



Profesor Czesław Osękowski z bachusikiem UZetikusem  
przed Rektoratem Uniwersytetu Zielonogórskiego (1 czerwca 2012 r.)  
fot. Kazimierz Adamczewski



# Tabula Gratulatoria

**Czesławowi Osękowskiemu**

w siedemdziesiątą rocznicę urodzin  
niżej podpisani składają najserdeczniejsze życzenia  
długiego życia w zdrowiu i pomyślności

*Ad multos annos!*

---

Ewa Adaszyńska	Beata Gabryś
Janina Andrzejczak	Grzegorz Gabryś
Kazimierz Andrzejczak	Jan Gawron
Kazimierz Bącal	Andrzej Gillmeister
Leszek Belzyt	Anna Gołaszewska
Krzysztof Benyskiewicz	Hieronim Graczyk
Konrad Białecki	Magdalena Graczyk
Tadeusz Biliński	Bartłomiej Gruszka
Alicja Błażyńska	Tomasz Grzybowski
Ryszard Błażyński	Bohdan Halczak
Stanisław Borawski	ks. Andrzej Hanich
Marian Bugajski	Wiesław Hładkiewicz
Zbigniew Bujkiewicz	Bogumiła Husak
Bożenna Bukiewicz	Bogdan Idzikowski
Bogumiła Burda	Zbigniew Izdebski
Andrzej Cegielski	Stanisław Jankowiak
Arkadiusz Cincio	Eleonore Janzen
Tomasz Czyżniewski	Jörg Janzen
Emilia Ćwilińska	Tomasz Jaworski
Małgorzata Dęga	Leszek Jerzak
Dariusz Dolański	Leszek Kania
Radosław Domke	Anna Kaczmarska
Monika Duchoń-Jesionowska	Krzysztof Kaliszek
Jarosław Dudek	Aleksander Kapustka
Stefan Dudra	Maria Kapustka
Longin Dzieżyc	Joanna Karczewska
Tadeusz Dzwonkowski	Alicja Karpowicz
Dariusz Fabisz	Miroslaw Karpowicz
Kazimierz Falkiewicz	Lilianna Kiejzik
Daniel Fic	Michał Kisielewicz
Maria Fic	Teresa Kisielewicz
Czesław Fiedorowicz	Paulina Komorowska-Birger

Małgorzata Konopnicka	Andrzej Pieczyński
Józef Korbicz	Bogdan Pietrulewicz
Izabela Korniluk	Zbyszko Piwoński
Edward Kowal	Jerzy Pogodziński
Kazimierz Kozłowski	Rafał Reczek
Andrzej Ksenicz	Ferdynand Romankiewicz
Janusz Kubicki	Piotr Rozmej
ks. Jan Kudelka	Longin Rybiński
Sławomir Kufel	Andrzej Sakson
Andrzej Kunert	Ewa Sapeńko
Hanna Kurowska	Tomasz Schramm
Andrzej Kurowski	Robert Skobelski
Władysław Leśniak	Stanisław Skrobiana
Michał Lis	Waldemar Sługocki
Maciej Lubik	Michał Stosik
Bogdan Lubiński	Grzegorz Strauchold
Maciej Łagiewski	Anna Strzyżewska
Katarzyna Łasińska	Wojciech Strzyżewski
Krzysztof Łasiński	Włodzimierz Suleja
Adam Makowski	Hieronim Szczegółka
Anitta Maksymowicz	Piotr Szurek
Wacław Mandryk	Tomasz Ślepowroński
Jakub Marcinowski	Bogdan Ślusarz
Kazimierz Mazur	Urszula Świdarska-Włodarczyk
Małgorzata Mazur	Sławomir Szumalo
Henryk Michalak	Marian Szymczak
Wiesław Miczulski	Krystyna Teluk
Krzysztof Mikulski	Joanna Toczewska
Marian Miłek	Andrzej Tuchowski
Grażyna Miłkowska	Marceli Tureczek
Stanisław Nicieja	Krzysztof Urbanowski
Bernadetta Nitschke-Szram	Anna Walczak
Tomasz Nodzyński	Eugeniusz Włodarczyk
Marian Nowak	Zenona Włodarczyk
Hanka Nowakowska	Ireneusz Wojewódzki
Anatol Nowicki	Andrzej Wojtaszak
Ineta Nowosad	Zdzisław Wołk
Marek Ordyłowski	Grażyna Wyder
Franciszek Orlik	Ryszard Zaradny
Wielisława Osmańska-Furmanek	Marek Zawadka
Stanisław Palonka	Joachim Zdrenka
Bronisław Pasierb	Jan Zommer

Czesław Osękowski

---

## *Moje życie z perspektywy 70 lat*

Dotychczasowe życie miałem pracowite i trudne, ale za to niezwykle ciekawe i wartkie. Nie było mi łatwo, bo ciągle musiałem coś nadrabiać, poprawiać i udowadniać. Uważam się za człowieka spełnionego, chociaż wiem, że mogłem zrobić więcej i niektóre rzeczy inaczej. Urodziłem się 30 grudnia 1951 r. w nadgranicznym Gubinie jako trzecie dziecko Władysława i Julii Osękowskich. Ojciec był leśniczym w Stargardzie Gubińskim, mama zajmowała się domem i wychowaniem trzech synów, mieliśmy kilka hektarów ziemi, na których ciągle było coś do roboty. Wokół domu zawsze było sporo hodowlanych zwierząt, drobiu, psów i kotów. Mój najstarszy brat Michał ukończył Technikum Leśne w Rogozińcu, najpierw pracował w Nadleśnictwie w Lubsku, następnie w Gubinie, a po przejściu ojca na emeryturę objął po nim leśnictwo. Średni brat Stanisław ukończył Technikum Mechaniczne i świetnie naprawiał samochody i motory. Do szkoły podstawowej trzy pierwsze lata chodziłem w Stargardzie, od czwartej do siódmej klasy w Czarnowicach oddalonych od mojej wsi o 2 km dojeżdżałem rowerem, a zimą chodziłem pieszo. Nie było łatwo.

Przez nasz dom w tamtych latach przewijało się mnóstwo ludzi. Jedni szukali stałej lub sezonowej pracy, inni kupowali drewno na opał, a przed Bożym Narodzeniem choinki, myśliwi wpisywali się do księgi polowań, co było obowiązkowe przed udaniem się w określone miejsce łowieckie. Do dziś pamiętam, że średnia choinka kosztowała w latach 60. minionego stulecia 11 zł, a większa 15. Dorastałem wraz z lasem i jego problemami, cała rodzina żyła wycinką lasu, trzebieżą młodników, opryskami, pozyskiwaniem żywicy i sadzeniem młodych drzewek, zazwyczaj sosnowych, w miejsce zrębów. Pamiętam też klasyfikację wycinanego pod nadzorem ojca lasu, była to papierówka, kopalniaki, drewno tartaczne, drewno na opał i karpina, tj. pniaki wyciętych drzew. Wręcz panicznie baliśmy się pożarów lasu. Ojciec traktował las jak świętość, spędzał w nim całe dni, w sumie chyba, czy była taka potrzeba, czy też nie. Wcześniej nauczyłem się szacunku do

przyrody i rozumiałem wartość wszystkiego, co dawał ludziom las. Uwielbiałem chodzić na grzyby, na których poznałem się dobrze. Nauczyłem się zasady, że jeżeli nie jestem do końca przekonany co do przydatności konkretnego grzyba do spożycia, to się nad nim nie pochylałem. Ojciec był też myśliwym, uczestniczyłem w setkach indywidualnych i zbiorowych polowań na łowną zwierzynę i dzikie kaczki. Poznałem wówczas nieźle myślistwo, ale głównie w bierny sposób, w polowaniach uczestniczyłem w nagonce po to, aby zarobić parę złotych. W latach 60. wszyscy byliśmy ubodzy i staraliśmy się w różny sposób zapracować na nasze młodzieńcze potrzeby. Nieco większe pieniądze można było zarobić, gdy zazwyczaj dwa razy w roku przyjeżdżali zagraniczni myśliwi, przeważnie Duńczycy, na tzw. polowania dewizowe, wówczas zajmowałem się oprawianiem ich myśliwskich trofeów. Pieniądze zarabiałem też zbieraniem i sprzedażą grzybów, kasztanów i żołądzi, sadzeniem lasu i drobnymi pracami leśnymi, m.in. czyszczeniem pasów przeciwpożarowych wzdłuż torów kolejowych i dróg.

Ojciec miał liczne rodzeństwo, które w większości po wojnie zamieszkało za granicą: dwóch braci w Australii, siostra w Stanach Zjednoczonych i kolejny brat we Francji. Na każde święta przysyłali nam paczki ze słodyczami, kawą, herbatą i drobną odzieżą. Przysyłali też listy, do których wkładali zazwyczaj 10 dolarów, o czym informowali ojca w treści listu. Dopiero po latach zrozumiałem, że miało to zapobiec ewentualnemu zniknięciu tych pieniędzy podczas cenzurowania przychodzących zza granicy listów. Wszyscy bardzo czekaliśmy na te przesyłki, chociaż rodzice zakazywali nam rozmawiać na ten temat z kimkolwiek. Kilka razy w młodzieńczych latach otrzymywałem propozycję, aby wyjechać z Polski na Zachód. Trudno powiedzieć, co tam dzisiaj robiłbym, ale jeden z moich bliskich znajomych mieszkający od blisko 40 lat w Stanach Zjednoczonych marzy, aby zostać pochowanym w Polsce. Myślę, że miałbym tak samo. Nasz dom niemal w całości aż do lat 70. ubiegłego wieku wyposażony był w ponemieckie meble. Ojciec mówił, że ich większość przywiózł po wojnie z położonych nad Nysą Łużycką Zasiiek, gdzie znajdował się skład ponemieckiego majątku ruchomego, głównie wyposażenia domów. Meble były różnego asortymentu od pospolitych kuchennych kredensów, szaf i łóżek, aż po stylowe kanapy, krzesła i fotele. Do dzisiaj mam w swoim domu dwa ponemieckie krzesła i biblioteczkę, które wcześniej były w naszym domu w Stargardzie.

Wieś, w której dorastałem, nie była duża: 52 domy i niespełna 300 mieszkańców. Ludzie w przewadze pochodzili z Buga i z Bukowiny. Wszyscy się znali, nikt nikomu nie wchodził w drogę, każdy ciężko pracował, zazwyczaj na własnym

gospodarstwie. Nie zapamiętałem żadnego większego sąsiedzkiego sporu, a tym bardziej sądowych rozpraw pomiędzy mieszkańcami wsi. Ludzie byli wobec siebie życzliwi i pomocni, spotykali się często, siedzieli wieczorami na ławkach przed swoimi domami, rozmawiali i wspominali wojnę i rodzinne strony. Myślę, że Stargard był typową wsią na pomieckich ziemiach, gdzie ludzie byli skazani na siebie i wzajemną pomoc. Niemal wszyscy chodzili do stojącego pośrodku wsi kościoła na niedzielne msze, gdzie witały ich przymocowane do ławek święte dla wszystkich chorągwie przywiezione do Stargardu z ich kościoła na Kresach Wschodnich. Nie jest prawdą, że jeden donosił do władz na drugiego, chociaż takie przypadki zapewne też miały miejsce. Wszyscy ludzie ze wsi przyjmowali księdza po kołędzie, wiedzieli, kto pędzi bimber, kto zabił na święta tuczniaka, na kolejnych weselach bawiło się zazwyczaj pół wsi. Wszyscy byli dumni z Ochotniczej Straży Pożarnej, której też byłem członkiem, i z miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego.

Z zabytkowym kościołem w Stargardzie Gubińskim, który ma swoje początki w XIV w., połączyła mnie jeszcze jedna sytuacja, ale już z dorosłego życia. W 1997 r. pękła jego więźba dachowa, zapadła się część dachu, do środka kościoła spadła część poddasza, a deszcze zaczęły zalewać jego wnętrze. W konsekwencji został zamknięty, a nabożeństwa odprawiano w wiejskiej świetlicy. Tylko kwestią czasu było zawalenie się dachu kościoła i całkowita jego rujnacja. Jedną z wykonanych wówczas ekspertyz wskazywała na konieczność rozbiórki kościoła. Na remont potrzeba było sporo pieniędzy, których w tym czasie nikt nie był w stanie wyłożyć. W 1998 r. nowym proboszczem parafii w Starosiedlu, do której należy Stargard, został ks. Bogdan Kusiak. Któregoś dnia przyjechał do mnie do Zielonej Góry z sugestią, abym zaangażował się w pozyskanie pieniędzy na ratowanie kościoła. Pojechałem do Stargardu i byłem naprawdę załamany tym, co zobaczyłem. Stan budynku był tragiczny i na pewno po kolejnej zimie jego dach zawaliłby się do końca, co oznaczałoby kompletną katastrofę. W krótkim czasie przygotowałem wniosek do Fundacji Polsko-Niemieckiej o wsparcie finansowe remontu kościoła. Pozyskałem także sojuszników wspierających starania o pieniądze. Najbardziej pomogli Czesław Fiedorowicz, wówczas burmistrz Gubina i poseł na Sejm RP, oraz ówczesny Konsul Niemiec we Wrocławiu. Fundacja przyznała 800 tys. zł, co pozwoliło na całkowite odremontowanie budynku. O sfinansowaniu remontu kościoła w Stargardzie przez Fundację Polsko-Niemiecką informuje umieszczona na jego murze tablica w języku polskim i niemieckim.

Od najmłodszych lat obserwowałem, jak zmieniał się stargardzki cmentarz. Najpierw polskich grobów było niewiele, a zmarłych chowano w sąsiedztwie, chociaż w innym miejscu i w pewnym oddaleniu od grobów niemieckich mieszkańców wsi sprzed i z czasów II wojny. Kiedy w 1975 r. zlikwidowano poniemiecką część cmentarza, mieszkańcy Stargardu wyrażali oburzenie i nie mogli długo pogodzić się z decyzją władz. Mam do tego cmentarza osobisty stosunek, pochowani są tam bowiem moi rodzice i najstarszy brat oraz rodzice i dziadkowie mojej małżonki.

Po wojnie osiedliło się w Stargardzie kilku osadników wojskowych, którzy byli żołnierzami I i II Armii Wojska Polskiego, niektórzy z nich uczestniczyli w forsowaniu Odry i Nysy Łużyckiej oraz w walkach o zdobycie Berlina. W samym środku Stargardu stał od 1920 r. poniemiecki pomnik poświęcony mieszkańcom wsi, którzy zginęli podczas I wojny światowej na różnych frontach. W 1948 r. został on przebudowany na pomnik dedykowany Karolowi Świerczewskiemu, na którym zamontowano tablicę z profilem jego głowy w generalskiej czapce i z napisem: „W tej miejscowości przebywał w 1945 roku w czasie forsowania Nysy Łużyckiej »Walter« gen. Karol Świerczewski dowódca II Armii Wojska Polskiego. Stargard Gubiński 1948 r.”. Z czystej ciekawości starałem się wielokrotnie ustalić, czy rzeczywiście Świerczewski mógł być w Stargardzie, ale nie znalazłem na to żadnych dowodów i nikt nie potrafił mi wiarygodnie tego dowieść. Mam wątpliwości, czy tak było w rzeczywistości, gdyż II Armia Wojska Polskiego forsowała Nysę Łużycką mocno na południe. W 2020 r. pomnik ten został na podstawie ustawy dekomunizacyjnej rozebrany. Mam dzisiaj do tego dystans, ale w rozmowie z pracownikiem IPN z Poznania dwa tygodnie przed demontażem pomnika zasugerowałem, aby zmienić tablicę i usunąć z niej profil Świerczewskiego, a zamieścić tablicę z prostą informacją o forsowaniu w 1945 r. Nysy Łużyckiej przez polskich żołnierzy. Nawiasem mówiąc, na pograniczu polsko-niemieckim, także i w województwie lubuskim, zachowało się do dzisiaj sporo pomników poświęconych niemieckim żołnierzom poległym w czasie I wojny światowej. Nic im nie grozi, będą stały nadal jako pozostałość poniemieckiego dziedzictwa kulturowego i materialnego w Polsce. W Stargardzie do dzisiaj rośnie sobie w najlepsze tzw. Dąb Hitlera (Hitler Eiche), wiem, który to jest, bo wskazała mi go kilkadziesiąt lat temu autochtonka, mieszkanka wsi. Później potwierdziła to też osoba, która została wysiedlona ze Stargardu do sowieckiej strefy okupacyjnej w czerwcu 1945 r. Takie dęby sadzono w całych Niemczech po dojściu do władzy w styczniu 1933 r. Adolfa Hitlera.

W Stargardzie Gubińskim oprócz XIV-wiecznego kościoła nie było innych zabytków. W pobliżu wsi znajdowały się natomiast miejsca o historycznym

znaczeniu oraz piękne poniemieckie rezydencje i pałace, które, niestety, po 1945 r. popadły w ruinę. W całym archeologicznym i naukowym świecie znana jest oddalona od Stargardu o 1,5 km wieś Witaszków, w pobliżu której w 1882 r. znaleziono scytyjski złoty skarb wykonany ok. 500 lat przed naszą erą, składający się z ponad 20 przedmiotów ze złota o łącznej wadze 4,5 kg, w tym 42-centymetrowy gorytos (futurał łuczniczy) w kształcie ryby. Od dziecka, najpierw z ojcem, a później z kolegami, ale często też sam, jeździłem lub chodziłem pieszo do oddalonych o 1,5 km Gębic. W czasach niemieckich miejscowość nazywała się Amtitz i od początków XVII w. aż do 1945 r. należała do znanej śląskiej rodziny książąt von Schönaich. Przez lata widziałem, jak pałac w Gębicach i otaczający go piękny park popadały w ruinę. Ostatecznie w 1970 r. jego resztki zostały rozebrane. W piwnicach znajdującego się nieopodal pałacu kościoła jeszcze w latach 60. widziałem nienaruszone trumny, w których spoczywali niektórzy Schönaichowie, a które zostały później otwarte i ograbione. W Gębicach we wrześniu 1939 r. Niemcy zorganizowali obóz przejściowy, który w następnych latach stał się filią Stalagu III B w Fürstenbergu nad Odrą. W pierwszych miesiącach funkcjonowania obozu przebywał w nim ojciec Maksymilian Kolbe, a nieco później przyszedł prominentny polityk z lat PRL Mieczysław Moczar. Do dziś pamiętam fragmenty podmurówek obozowych pawilonów i stojące pod lasem krzyże, pozostałość po zlikwidowanych po wojnie grobach zmarłych lub zamordowanych w obozie. Jeździłem też z kolegami do oddalonych w linii prostej od Stargardu o 5 km Brodów (do 1945 r. Pforten), gdzie znajdował się piękny, chociaż spalony przez sowieckich żołnierzy, barokowy pałac oraz park, najpierw rodu Bibersteinów, później Promnitzów i w końcu Brühlów. Wchodzenie do wnętrza pałacu było niebezpieczne ze względu na zwisające stropy i sterty cegieł, ale w sumie byłem w jego środku co najmniej 20 razy, nawet wtedy gdy wejścia i okna zostały częściowo zamurowane i zabezpieczone.

Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpocząłem trwającą pięć lat naukę w Liceum Pedagogicznym w Lubsku. Była to naprawdę dobra szkoła, chociaż została w trakcie mojej nauki wygaszona ze względu na zmianę w Polsce sposobu kształcenia nauczycieli. W budynku szkoły zaczęło funkcjonować Liceum Ekonomiczne i po dwóch latach jeszcze Technikum Mechaniczne. Była to druga połowa lat 60. ubiegłego stulecia. Nauka nie sprawiała mi kłopotów, chociaż oceny miałem średnie. Pięć lat uczyłem się też gry na akordeonie, jednak poziom opanowania tego instrumentu określiłbym jako średni, a nawet nieco poniżej. Z pasją czytałem książki, nie tylko lektury szkolne, ale właściwie wszystko, co mnie w jakiś sposób zainteresowało. W liceum nauczyłem się samodzielności, przez wszystkie lata

mieszkałem w internacie w poniemieckiej willi na ul. Dąbrowskiego. Utrapieniem było to, że nie było tam stołówki, dlatego na każdy posiłek chodziliśmy około kilometra do drugiego internatu, w którym mieszkały dziewczęta. W internacie była spora dyscyplina, do domu mogliśmy pojechać raz w miesiącu, na dodatkowy wyjazd trzeba było mieć zgodę kierownika internatu.

Miałem spore uzdolnienia sportowe, byłem sprawny ruchowo i pomimo słabych warunków fizycznych należałem do najlepszych sportowców w szkole i w Lubsku. Od drugiej klasy liceum systematycznie zacząłem trenować piłkę nożną w „Budowlanych” Lubsko. Najpierw grałem w drużynie juniorów, ale dosyć prędko jeszcze jako junior w drużynie seniorów. Jako drużyna juniorów zdobyliśmy w 1968 r. mistrzostwo województwa zielonogórskiego i uczestniczyliśmy w mistrzostwach Polski w Gdańsku, ale bez powodzenia. Grałem też w 1968 i 1969 r. w reprezentacji juniorów województwa zielonogórskiego, którą prowadził trener Bolesław Raba. Od 1969 r. jeszcze jako junior grałem w lidze okręgowej (wówczas III liga) w drużynie seniorów „Budowlanych” Lubsko i nawet dosyć często zdobywałem gole, o czym można przeczytać w ówczesnej „Gazecie Lubuskiej” (zob.: GL 1969 nr 199, 1970 nr 119, 122, 125, 134, 195, 200, 206, 242). Pod koniec lat 60. 100 metrów przebiegałem w 11,1 sekundy, a mój rekord życiowy w skoku w dal wynosił 6,15 metra. Były to dobre rezultaty, tym bardziej że nie trenowałem tych dyscyplin sportowych. Jeszcze pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia mówiono mi, że moje rekordy szkoły wciąż nie zostały pobite. Wiarygodność tych rezultatów można sprawdzić w kronikach mojego dawnego liceum, przechowywanych dzisiaj w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Chopina w Lubsku. W Zielonej Górze w Przylepie mieszka mój kolega z liceum Piotr Sobków, który też był wówczas świetnym sportowcem i nikt nie mógł go pokonać w biegach na średnie dystanse, na pewno wszystko dobrze pamięta. Moją licealną koleżanką była też Jadwiga Grzybowska mieszkająca dziś w Czerwieńsku, najlepsza uczennica w naszej klasie, mama dr. Tomasza Grzybowskiego, kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Zielonogórskiego, która na pewno też mogłaby potwierdzić to, co piszę na temat sportu. Nieźle grałem w ping-ponga. W 1968 r. zdobyłem mistrzostwo powiatu Lubsko LZS-ów, a w 1969 r. wspólnie z Haliną Lewandowską i Andrzejem Kurowskim drużynowe mistrzostwo województwa zielonogórskiego szkół średnich. Prędko zaprzestałem jednak czynnego uprawiania sportu, głównie dlatego, że nie miałem większych szans na sportową karierę, ponadto pojawiły się u mnie uciążliwe kontuzje prawego kolana. W wieku 20 lat miałem ugruntowaną miłość do sportu i kultury fizycznej, moje zainteresowania poszły w następnych



dziesięcioleciach w kierunku turystyki, zwłaszcza górskiej. Pokochałem Karkonosze, które są dla mnie najpiękniejszymi górami na świecie.

Pod koniec liceum wciąż jeszcze nie byłem zdecydowany co do wyboru studiów. Miałem predyspozycje do dalszej nauki zarówno na kierunkach humanistycznych, jak i technicznych. Mogłem studiować też w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Nie od razu i nie bez wahania zdecydowałem się na studiowanie politologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Studia musiałem wkrótce połączyć z pracą w szkole i dorywczo w kilku innych miejscach. Po latach i po pokonaniu sporych trudności okazało się, że był to właściwy wybór, studiowanie nauk politycznych coraz bardziej odpowiadało bowiem moim zainteresowaniom i otworzyło drogę do pracy naukowej. W latach 70. ubiegłego stulecia Wrocław stawał się coraz bardziej atrakcyjnym miastem, którego społeczna różnorodność sprzyjała realizacji moich pasji. Tam rozwinęło się i ugruntowało moje zainteresowanie poniemieckim dziedzictwem materialnym i kulturowym w Polsce, co pozostało mi już na całe życie. Pracę magisterską na temat Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Gubinie napisałem pod kierunkiem prof. Bronisława Pasierba, wówczas dyrektora Instytutu Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Profesor wycisnął ze mnie ostatnie soki, ale też nakłonił do dalszej pracy naukowej, którą podjąłem pod koniec lat 70., ale już pod kierunkiem prof. Hieronima Szczegóły z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Podczas studiów w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego miałem do czynienia ze świetnymi nauczycielami akademickimi, których wiedza i umiejętności dydaktyczne były dla mnie czymś nowym i inspirującym. Pewne przekazywane wówczas przez profesorów myśli i koncepcje uległy z czasem modyfikacji, a część nawet odrzuceniu, ale do dzisiaj pamiętam wykłady profesorów Franciszka Ryszki, Bronisława Pasierba, Mariana Orzechowskiego czy też Stanisława Dąbrowskiego.

W 1973 r. ożeniłem się z Reginą z domu Sobczak, która też mieszkała w Starogardzie Gubińskim i znaleźmy się od najmłodszych lat. Mamy dwójkę dorosłych i samodzielnych od lat dzieci: córkę Jolantę, która jest anglistką, i syna Marka, który jest ekonomistą. Aby zakończyć wątek rodzinny dodam, że mamy wnuczkę Julię i dwóch wnuków: Tymona i Piotrka. W sumie tworzymy przyjazną sobie i życzliwą rodzinę, chociaż funkcjonujemy oddzielnie i w zupełnie niezależny od siebie sposób. Czasami ubolewam tylko nad tym, że żadne z moich wnuków nie ma zacięcia humanistycznego i wszystkie preferują nauki ścisłe. Poza tym sam też jestem mocno zekonomizowanym humanistą, ale jest to efekt doświadczeń zawodowych i zarządzania dużymi zespołami ludzkimi.

Od 1970 do końca 1989 r. należałem do PZPR, później nie byłem już członkiem żadnej partii politycznej. W latach 80. pracowałem też w aparacie partyjnym, najpierw w Gubinie, a następnie w Zielonej Górze. W 1983 r. po obronie rozprawy doktorskiej na Uniwersytecie Wrocławskim podjąłem pracę w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Prowadziłem zajęcia ze studentami i badania dotyczące społeczeństwa Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej, których wyniki prezentowałem w kolejnych publikacjach i na konferencjach naukowych. W latach 80. byłem w Zielonej Górze w miarę rozpoznawalną osobą. Członkostwo w PZPR i praca w aparacie partyjnym nie są powodem do chluby, ale informacja na ten temat jest znana od lat, jest ona też upubliczniona m.in. w Wikipedii i na stronach Instytutu Pamięci Narodowej. Po powstaniu w 2001 r. Uniwersytetu Zielonogórskiego w związku z pełnionymi na uczelni jednoosobowymi funkcjami z wyboru podlegałem procesowi lustracji i dwukrotnie składałem wymagane prawem oświadczenia lustracyjne.

W dobie pierwszej „Solidarności”, tj. w 1980 i 1981 r., znałem wiele osób tworzących w Gubinie niezależny związek zawodowy. Z czasem poznawałem kolejne, najczęściej w sytuacjach związanych z bieżącym życiem społecznym i gospodarczym miasta. Uważałem wówczas, że powstanie „Solidarności” może sprzyjać tworzeniu się pluralizmu politycznego w Polsce i zwiększeniu swobód obywatelskich. Wskazywały na to masowy charakter związku i zbudowanie jego hierarchicznych struktur, których brakowało we wcześniejszych protestach społecznych m.in. w 1956 i 1970 r. Nie sądziłem jednak, że możliwa jest zmiana ustroju państwa, nie mówiąc już o rozpadzie dwubiegunowego podziału świata. Czas pokazał, że myliłem się co do oceny i prognozy rozwoju sytuacji w Polsce. Od lat znałem Zenona Wróbla, przewodniczącego Miejskiej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” i Miejsko-Gminnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Gubinie, internowanego w stanie wojennym, oraz Zbigniewa Lewandowskiego, jednego z założycieli „Solidarności” w Zakładach Przemysłu Skórzanego „Carina” w Gubinie, z którymi mieszkaliśmy pod koniec lat 60. w tym samym internacie w Lubsku i uczyliśmy się w tym samym budynku, chociaż w różnych szkołach średnich. Z Jerzym Pogłodzińskim, przewodniczącym Międzyzakładowej Miejskiej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Gubinie, internowanym w stanie wojennym, mieszkającym obecnie w Stanach Zjednoczonych, podjęliśmy i zrealizowaliśmy wspólnie w 1980 i 1981 r. kilka ważnych spraw dla mieszkańców miasta, ale też dla gubińskiej „Solidarności”. Pomiędzy zwolnieniem Jerzego z internowania 3 grudnia 1982 r. a jego wyjazdem 30 grudnia 1983 r. z Polski nie jeden raz

wsparłem go w jego bieżących problemach życiowych. Do dzisiaj pozostajemy w stałym, niemal codziennym kontakcie. W latach 80. wielokrotnie pomogłem też Tadeuszowi Aftarczukowi, jednemu z założycieli „Solidarności” w Krośnie Odrzańskim, internowanemu w stanie wojennym, w jego życiowych i zawodowych sprawach, których sam nie był w stanie rozwiązać. Przez pięć lat chodziliśmy z Tadeuszem do tej samej klasy w liceum i mieszkaliśmy w tym samym internacie, a przez trzy lata nawet we wspólnym pokoju. W tamtych latach różnice i podziały pomiędzy ludźmi nie były tak radykalne jak dzisiaj. Przynajmniej moim zdaniem w Gubinie. Wiem jednak, że gubińskiej „Solidarności” było bardziej pod górkę niż związkowi w wielu innych miejscowościach województwa. Wynikało to z granicznego i garnizonowego charakteru miasta.

Od 1979 r. uczestniczyłem w seminarium doktorskim prof. Hieronima Szczegóły, które odbywało się w Lubuskim Towarzystwie Naukowym w Zielonej Górze. Sekretarzem Towarzystwa był wówczas Andrzej Toczewski. Przez kilka lat badałem osadnictwo wojskowe na Ziemi Lubuskiej po 1945 r., w tym interesował mnie zwłaszcza problem aktywności społeczno-politycznej tej grupy polskich osadników na poniemieckich ziemiach. Pracę doktorską przygotowałem nie tylko na podstawie literatury i kwerendy archiwalnej, ale też przeprowadziłem reprezentatywne badania terenowe wśród osadników w kilkunastu miejscowościach ówczesnego województwa zielonogórskiego i gorzowskiego, m.in. w Górzynie, Miodnicy, Gliśnie, Chlebowie, Strzegowie, Ośnie Lubuskim, Cybince i Białkowie. Pracę, której promotorem był prof. Hieronim Szczegóła, obroniłem w 1983 r. w Instytucie Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, jej recenzentami byli prof. Marian Eckert i prof. Andrzej Kwilecki. Praca została wydana w 1985 r. W latach 80. opublikowałem też kilka artykułów poświęconych polskiemu osadnictwu na poniemieckich ziemiach po II wojnie światowej, m.in. w „Przeglądzie Lubuskim” i „Roczniku Lubuskim”.

W drugiej połowie lat 80. podjąłem badania nad przemianami społecznymi na poniemieckich ziemiach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, które na konferencji w Poczdamie zostały przez aliantów przekazane Polsce. Problematyka ta w latach następnych stała się osią moich zainteresowań naukowych i z różnym natężeniem i uwzględnieniem bardziej szczegółowych zagadnień kontynuowana jest do dzisiaj. Zmieniło się tylko to, że z upływem czasu odchodziłem w swoich badaniach od metodologii politologicznej na rzecz historycznej. Pod koniec lat 80. kończyłem pracę nad książką, która miała być podstawą przewodnego habilitacyjnego. Dotyczyła ona przemian społecznych na Ziemiach Odzyskanych w latach

1945-1956. Praca nad książką była trudna i skomplikowana ze względu na ograniczenia w dostępie do części źródeł archiwalnych, chociaż i tak zgromadziłem sporo materiału nieznanego się dotąd w obiegu naukowym. Podjąłem próbę zreinterpretowania zagadnień związanych z polityką państwa polskiego wobec społeczeństwa Ziemi Odzyskanych po 1945 r. oraz wobec poniemieckiego dziedzictwa materialnego i kulturowego. Miałem jednak świadomość, że ze względu na ograniczenia w dostępie do części archiwów i cenzurę praca nie wyczerpuje zagadnienia. W takiej sytuacji, jeszcze u schyłku PRL, jej wydanie zostało odsunięte w czasie. Z perspektywy lat uważam, że stało się dobrze, po 1989 r. pojawiły się bowiem nowe możliwości badawcze, zwłaszcza gdy chodzi o swobodę badań i dostęp do dokumentów archiwalnych.

Za najbardziej intensywny etap swojej pracy naukowej uważam lata 90. ubiegłego stulecia. W pierwszej kolejności w ciągu dwóch lat przeprowadziłem kwerendę archiwalną w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz w Archiwach Państwowych w Olsztynie, Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie, Zielonej Górze, Wrocławiu, Opolu, Poznaniu i w Katowicach. Zebrałem wówczas nieznanymi się dotąd w obiegu naukowym materiał źródłowy do rozprawy habilitacyjnej, w tym zwłaszcza dokumenty przekazane do tych archiwów po byłej PZPR. Wzbogaciłem i dopracowałem przygotowywaną od końca lat 80. książkę, która miała być podstawą przewodniczącego habilitacyjnego, opublikowałem także w różnych wydawnictwach w Polsce kilkanaście artykułów naukowych. W 1994 r. w wydawnictwie WSP opublikowana została moja książka *Przemiany społeczne w Polsce Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*. Jej recenzentami byli prof. Krystyna Kersten i prof. Andrzej Kwilecki. Książka była podstawą przewodniczącego habilitacyjnego przeprowadzonego w 1995 r. w Instytucie Historii UAM w Poznaniu. Uważam, że jest to najlepsza książka, jaką dotychczas napisałem. Spotkała się z dużym zainteresowaniem w Polsce i Niemczech, głównie ze względu na nowy materiał źródłowy i reinterpretację procesów społecznych na poniemieckich ziemiach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej w latach 1945-1956, ale też wskazała nowe pola badawcze. Do dzisiaj jest powszechnie cytowana we wszystkich pracach związanych z Ziemią Odzyskanymi. Za sprawą tej książki stałem się historykiem rozpoznawalnym już nie tylko w regionie, ale też w kraju, otrzymywałem wiele propozycji udziału w różnych projektach badawczych, konferencjach i wykładach. Wkrótce badania nad Ziemią Lubuską i Ziemią

Odzyskanym rozciągnąłem na wszystkie powojenne lata, zająłem się pograniczem i sąsiedztwem polsko-niemieckim w XX w.

Przez całą dekadę lat 90. uczestniczyłem w seminariach w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Warszawie, których organizatorem był prof. Andrzej Paczkowski. Dotyczyły one najnowszej historii Polski. Częste wyjazdy do Warszawy łączyłem z pobytem w tamtejszych archiwach. Seminaria prof. Paczkowskiego były niezwykle ciekawe, odbywała się tam zawsze gorąca dyskusja nad określonym z góry zagadnieniem, dwukrotnie prezentowałem prowadzone przez siebie badania, raz na temat pogranicza polsko-niemieckiego w pierwszych latach transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r. i drugi raz na temat referendum w 1946 r. i wyborów w 1947 r. w Polsce. W seminariach uczestniczyło zawsze wielu znanych polskich historyków i politologów, m.in. Krystyna Kersten, Andrzej Friszke, Jerzy Holzer, Jerzy Eisler, Jadwiga Staniszkis, Wojciech Roszkowski i wielu innych. Uczestniczyłem też wówczas w kilku międzynarodowych konferencjach organizowanych przez prof. Paczkowskiego na temat podobieństw i różnic w przejmowaniu po II wojnie światowej władzy przez komunistów w Polsce i w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie prezentowałem także wyniki swoich badań. Najbardziej zapamiętałem debatę polsko-węgierską w Kazimierzu Dolnym, na której było tak dużo rozbieżnych zdań i ocen, że do wielu wracałem myślami przez lata.

Od 1995 r. na kilka lat zająłem się sąsiedztwem polsko-niemieckim po upadku PRL i w pierwszych latach transformacji ustrojowej w Polsce. Najpierw wspólnie z prof. Małgorzatą Konopnicką z Instytutu Historii WSP w Zielonej Górze i prof. Jörgem Janzenem z Freie Universität w Berlinie oraz z grupą polskich i niemieckich studentów przeprowadziliśmy badania nad procesem transformacji gospodarczej w kilku miejscowościach województw zielonogórskiego i gorzowskiego, w których w latach PRL znajdowały się Państwowe Gospodarstwa Rolne, m.in. w Gliźnie, Lubniewicach, Łąkiem i Radoszynie. Badania potwierdziły ogromną liczbę błędów i zaniedbań popełnionych w procesie prywatyzacji PGR-ów zarówno w obszarze ekonomicznym, jak też społecznym. Wyniki tych badań zostały opublikowane w 1996 i 1997 r. w dwóch raportach przez Freie Universität w Berlinie, niestety, tylko w języku niemieckim. W tym samym czasie wspólnie z prof. Hieronimem Szczergółą badałem też pogranicze polsko-niemieckie w pierwszych dziesięciu latach transformacji ustrojowej w Polsce. Ich efektem były dwie książki opublikowane w 1999 r.: pierwsza poświęcona była euroregionom, druga zaś procesowi transformacji na zachodniej granicy Polski. Były to jedne z pierwszych w Polsce opracowania poświęcone tej tematyce i zwłaszcza druga książka do dzisiaj stanowi jedno

z podstawowych źródeł informacji na temat tego, co i w jakim zakresie zmieniło się na polsko-niemieckim pograniczu po upadku PRL i po zjednoczeniu Niemiec.

Pod koniec lat 90. podjąłem też badania nad najnowszą historią Polski w wymiarze ogólnokrajowym. Uzyskałem zgodę Ministra Spraw Wewnętrznych na dostęp do archiwum ówczesnego UOP do dokumentów Departamentu V MBP dotyczących referendum z 1946 r. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego z 1947 r. Byłem pierwszym historykiem w Polsce, który korzystał z tych dokumentów. Dodatkowo jeszcze wykonałem kwerendę archiwalną we wszystkich archiwach państwowych w kraju. Pozwoliło to na napisanie dwóch książek, które zostały opublikowane w 2000 r.: pierwsza dotyczyła referendum w Wydawnictwie Sejmowym, druga – wyborów z 1947 r. w Wydawnictwie Poznańskim. Recenzentami obu prac byli profesorowie Andrzej Paczkowski i Wiesław Władyka. Za książki te otrzymałem w 2001 r. nagrodę historyczną tygodnika „Polityka”, która w środowisku historyków uznawana jest za wysoce prestiżową. Obie książki znajdują się dzisiaj w kanonie podstawowej literatury każdego autora zajmującego się badaniem najnowszych dziejów Polski, w tym zwłaszcza pierwszych kilku powojennych lat, są też powszechnie wykorzystywane w procesie dydaktycznym ze studentami historii i politologii.

W 2000 r. otrzymałem tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. Zamykało to pewien etap pracy naukowej, ale otworzyło nowe możliwości badawcze. Musiałem jednak nieco spowolnić tempo i zakres badań, co wiązało się z pracą w Zespole Ministra Edukacji Narodowej ds. Utworzenia Uniwersytetu Zielonogórskiego i obowiązkami administracyjnymi na uczelni. Przez kolejnych kilka lat głównie kontynuowałem i zamykałem rozpoczęte wcześniej przedsięwzięcia naukowe. Do tego czasu opublikowałem, oprócz książek, ponad 100 artykułów naukowych, w tym około 40 dotyczących Ziemi Lubuskiej.

W latach 2002-2004 wspólnie z historykami z kilku ośrodków akademickich w kraju uczestniczyłem w opracowaniu sześciotomowego dzieła *Polska. Dzieje cywilizacji i narodu*. Mój udział w przedsięwzięciu polegał na przygotowaniu kilkudziesięciu stron syntetycznego tekstu oraz doborze materiału ikonograficznego do części szóstego tomu *Polska XX wieku: 1914-2003*. Redaktorem naukowym dzieła, które zostało wydane przez Wydawnictwo Dolnośląskie, był prof. Marek Derwich z Uniwersytetu Wrocławskiego. Praca otrzymała kilka wyróżnień za treść, walory poznawcze i estetyczne oraz piękne ilustracje i mapki.

Pod koniec XX i na początku XXI w. opublikowałem serię artykułów poświęconych integracji europejskiej. Był to czas, kiedy przyjęcie Polski do NATO

i następnie do Wspólnot Europejskich stało się strategicznym wyzwaniem dla państwa i ludzi. Uczestniczyłem wówczas w popularyzacji europejskiej idei oraz przekazywaniu informacji na temat korzyści dla Polski z przystąpienia do Wspólnot Europejskich. Wiedzę z tego obszaru jako jedni z pierwszych w kraju wprowadziliśmy do procesu kształcenia studentów historii i politologii, utworzyliśmy nowe przedmioty i zaczęliśmy organizować studia podyplomowe, zwłaszcza dla pracowników samorządowych i nauczycieli. Pojawiły się pierwsze prace magisterskie z historii i politologii dotyczące integracji europejskiej. Ponadto uczestniczyliśmy w dziesiątkach spotkań środowiskowych i konferencji poświęconych Wspólnotom Europejskim, największą wagę przywiązując do spotkań z młodzieżą szkół średnich i mieszkańcami wsi. W działaniach tych Wyższa Szkoła Pedagogiczna prowadziła współpracę najpierw z Urzędem Wojewódzkim, a następnie z Urzędem Marszałkowskim, w tym głównie z Waldemarem Sługockim, wówczas inspektorem w Departamencie Rozwoju Regionalnego i Planowania Przestrzennego. Praca ta była w pewnym sensie pionierska, ale też niezwykle trudna, bo nie brakowało sceptyków i przeciwników wejścia Polski do Wspólnot Europejskich. Wszystkie te działania oraz szeroko rozumiany potencjał Ziemi Lubuskiej po piętnastu latach transformacji ustrojowej w Polsce przedstawione zostały w zbiorowej pracy *Województwo lubuskie w roku przyjęcia Polski do Unii Europejskiej*, którą zredagowałem wspólnie z prof. Józefem Korbiczem. Została ona opublikowana w 2005 r. przez Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Rok później ukazała się moja książka *Ziemie Odzyskane w latach 1945-2005: społeczeństwo, władza, gospodarka*, którą opracowałem w ramach grantu badawczego otrzymanego w 2003 r. z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Od 2005 r. w związku z wyborem na funkcję rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego spowołniłem na kilka lat aktywność naukową. W ostatnich latach udało mi się powrócić do intensywnych badań i opublikować sporo ważnych prac. Zająłem się ponownie dziejami Ziemi Lubuskiej i pograniczem polsko-niemieckim. Dodatkowo jeszcze poszerzyłem zakres badań o samorząd terytorialny, co związane było z pracą w zespole ds. połączenia miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny. W 2016 r. opublikowałem książkę, w której opisałem proces połączenia miasta z gminą oraz towarzyszące temu uwarunkowania i kulisy.

Jak dotąd opublikowałem dziewięć książek i dwa raporty z badań oraz ponad 200 artykułów naukowych, ponadto zredagowałem około 30 prac zbiorowych. Wszystkie te publikacje były recenzowane, ukazywały się zazwyczaj

w wydawnictwach uniwersyteckich, ale też w Wydawnictwie Sejmowym, Wydawnictwie Dolnośląskim, Wydawnictwie Poznańskim, Wydawnictwie Adam Marszałek i Wydawnictwie Polskiej Akademii Nauk. Spośród dziewięciu książek, siedem opublikowałem samodzielnie, dwie wspólnie z prof. Hieronimem Szczegółą, dwa raporty wspólnie z prof. Jörgiem Janzenem z Freie Universität w Berlinie. Około 70 moich artykułów naukowych dotyczyło Ziemi Lubuskiej. Spośród zbiorowych prac, których byłem redaktorem naukowym, cztery mają dla mnie szczególną wartość, w tym trzy zostały opublikowane we współpracy z innymi osobami. Pierwsza, zredagowana w 2001 r. wspólnie z Tadeuszem Dzwonkowskim, dotycząca polityki prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego wobec Ziem Odzyskanych i stosunków polsko-niemieckich; druga, zredagowana w 2006 r. wspólnie z Tadeuszem Dzwonkowskim, Stanisławem Jankowiakiem i Filipem Leśniakiem, zawierająca źródła do konfliktu o Dom Katolicki w Zielonej Górze 30 maja 1960 r.; trzecia, zredagowana w 2009 r. wspólnie z Robertem Skobelskim i dotycząca stanu wojennego na Ziemi Lubuskiej. Czwarta to wydana w 2018 r. pod moją redakcją praca poświęcona zielonogórskim Sybirakom. Jest to historyczny i współczesny zapis dziejów i obraz tego środowiska, ale też swoisty hołd dla ich tragedii i heroizmu.

Ogromną wagę przywiązywałem zawsze do kształcenia studentów. Przez lata prowadziłem zajęcia z historii najnowszej Polski i powszechnej XX w., dotyczące pogranicza polsko-niemieckiego, integracji europejskiej oraz seminaria dla studentów historii i politologii. Lubiłem dydaktykę, ale martwiła mnie masowość kształcenia na niektórych kierunkach studiów, co zaniżało jego poziom i prowadziło do promowania zbyt dużej liczby absolwentów na wielu kierunkach, w tym głównie humanistycznych i społecznych, ale też z czasem m.in. na prawie i zarządzaniu. Wykształciłem przez lata ponad 200 magistrów historii i politologii. Większość spośród nich to nauczyciele historii i wiedzy o społeczeństwie pracujący w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, ale dużą grupę stanowili też policjanci, wojskowi, dziennikarze, pracownicy samorządów i administracji państwowej oraz różnych instytucji związanych z kulturą i muzealnictwem. Pod moją opieką powstało też ponad 100 prac na studiach podyplomowych z europeistyki, dotyczących pozyskiwania środków unijnych i współpracy transgranicznej konkretnych samorządów.

Miałem i mam nadal spory dystans do Procesu Bolońskiego i dwustopniowego kształcenia studentów. Będąc rektorem, polemizowałem na ten temat nie jeden raz z prof. Barbarą Kudrycką, ówczesną Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Mimo wielu wątpliwości wprowadzaliśmy na Uniwersytecie ustawowe regulacje



w tym względzie. O masowym kształceniu, zwłaszcza na studiach niestacjonarnych, w największym względzie decydowały czynniki ekonomiczne. Po upadku PRL ludzie z wielu zawodów musieli uzupełnić swoje wykształcenie o studia wyższe, warunkowało to bowiem ich dalsze zatrudnienie i awanse zawodowe. Część młodzieży podejmowała studia stacjonarne z pobudek ambicjonalnych i po to, aby mieć atuty w realizacji własnej kariery, inni, aby uniknąć bezrobocia. Czas, demografia, rynek i otwarcie granic po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej zweryfikowały zainteresowanie młodzieży, gdy chodzi o kierunki, ale też miejsce studiowania.

Od drugiej połowy lat 90. ubiegłego stulecia organizowałem przez kilkanaście lat w Instytucie Historii otwarte seminaria naukowe związane z najnowszą historią Polski. Uczestniczyło w nich zawsze ponad 20 osób, wśród których najczęściej było nauczycieli historii, pracowników instytucji rządowych i samorządowych oraz pracowników związanych z kulturą. Niektórzy spośród nich z czasem publikowali artykuły dotyczące historii konkretnego zdarzenia czy też regionu, część decydowała się na pracę nad doktoratem. Upadek PRL, otwarcie archiwów i zniesienie cenzury sprzyjały badaniom naukowym, zwłaszcza gdy chodzi o historię po 1945 r. Jak dotąd wypromowałem 17 doktorów historii i politologii, aż 11 spośród nich napisało rozprawy dotyczące Ziemi Lubuskiej. Wszystkie te prace miały źródłowy charakter i wprowadziły do obiegu naukowego nowe fakty i ich interpretację. Pierwszym moim doktorantem był Bogdan Biegalski, który napisał i obronił w 1997 r. rozprawę na temat organizacji niepodległościowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1956. Była to jedna z pierwszych prac w Polsce poświęcona tej tematyce.

W swoim naukowym życiu napisałem około 100 recenzji prac doktorskich, habilitacyjnych i w postępowaniu o tytuł naukowy profesora. Opracowałem też dla Uniwersytetu Opolskiego dwie recenzje dorobku naukowego w postępowaniu o doktoraty *honoris causa*: jedną dla Jerzego Janickiego, wybitnego polskiego scenarzysty i filmowca, i drugą dla Władysława Bartoszewskiego, wybitnego historyka, więźnia Auschwitz, żołnierza AK i polityka. Byłem też promotorem w postępowaniu o doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Zielonogórskiego księdza biskupa Adama Dyczkowskiego, byłego ordynariusza diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Napisałem kilkadziesiąt recenzji wydawniczych różnych prac naukowych dla wielu wydawnictw w kraju, w tym zwłaszcza dla wydawnictw uniwersyteckich. Recenzowałem kilkadziesiąt grantów i projektów naukowych, w latach 90. minionego stulecia sporządziłem kilkanaście ekspertyz na temat

pogranicza polsko-niemieckiego i stosunków polsko-niemieckich dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Byłem też jednym z recenzentów opublikowanych w latach 2010-2011 tomów Encyklopedii Solidarności.

Pracowałem w kilkunastu krajowych i międzynarodowych grantach naukowych, najczęściej jako członek zespołu. Trudno wymieniać je wszystkie, ale chciałbym wskazać na kilka spośród nich. W latach 1993-1994 uczestniczyłem w międzynarodowym grantie dotyczącym transformacji w polskim rolnictwie na przykładzie kilku PGR-ów, o którym wspominałem już wcześniej. W latach 1997-1998 uczestniczyłem w grantie „Odra jako krajobraz kulturowy”, który był projektem międzynarodowym (WSP Zielona Góra, Muzeum w Zielonej Górze, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Muzeum w Greifswaldzie). W latach 1997-1998 byłem członkiem niezwykle ważnego i prestiżowego grantu „Polsko-niemiecki obszar przygraniczny w roku 2020. Scenariusz rozwoju i zalecenia odnośnie jego realizacji”. Był to projekt międzynarodowy zlecony przez rządy Polski i RFN, realizowany przez Hamburgski Instytut Gospodarki Światowej (HWWA) i Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową. W latach 2002-2005 realizowałem indywidualny projekt badawczy „Ziemie Odzyskane w latach 1945-2005: społeczeństwo, władza, gospodarka” przyznany mi przez MNiSzW. W latach 2012-2015 byłem kierownikiem projektu władz samorządowych Zielonej Góry „Połączenie miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny”.

W swoim życiu zorganizowałem kilkadziesiąt konferencji naukowych, które dotyczyły głównie najnowszej historii Polski, w tym zwłaszcza Ziemi Lubuskiej i pogranicza polsko-niemieckiego. Uczestniczyłem na pewno w ponad 120 krajowych i międzynarodowych konferencjach, które, najogólniej rzecz ujmując, dotyczyły historii Polski w XX w., integracji europejskiej i stosunków polsko-niemieckich. Przez lata uczestniczyłem też w różnych audycjach radiowych i telewizyjnych, gdzie wypowiadałem się i uczestniczyłem w debatach dotyczących moich badań naukowych. W marcu 2021 r. poprosiłem Panią prof. Liliannę Kiejzik, znaną zielonogórską filozof, aby obliczyła mój indeks Hirscha. Wyszło, że wynosi on 6 i zawiera 223 cytowania. Myślę, że jest to odpowiednie podsumowanie mojego naukowego dorobku.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej i później na Uniwersytecie Zielonogórskim pełniłem kilka ważnych funkcji: w latach 1994-1999 zastępcy dyrektora Instytutu Historii, 1999-2002 dyrektora Instytutu Historii, 2002-2005 dziekana Wydziału Humanistycznego, 2005-2012 przez dwie kadencje rektora Uniwersytetu. Przez kilkanaście lat w Instytucie Historii byłem kierownikiem Zakładu

Historii Najnowszej. Pracowałem w trzech Instytutach: Nauk Społeczno-Politycznych w latach 1983-1989, Historii w latach 1990-2002 i ponownie od 2004 r. i do dzisiaj oraz w Instytucie Politologii w latach 2002-2004. Przez wszystkie te lata poznawałem główne problemy zielonogórskiego środowiska akademickiego i miałem wpływ na jego rozwój, zwłaszcza od 2001 r. po powstaniu Uniwersytetu Zielonogórskiego.

W 1994 r. wspólnie z prof. Hieronimem Szczegółą przygotowaliśmy wniosek o nadanie praw doktoryzowania Wydziałowi Humanistycznemu WSP w zakresie historii. Uzyskanie tych uprawnień przyspieszyło rozwój Instytutu Historii, miało prestiżowe znaczenie i sprzyjało uzyskiwaniu stopni naukowych przez młodych pracowników nauki. W drugiej połowie lat 90. potencjał naukowy Instytutu Historii wzmacnił się na tyle, że zaczęliśmy rozważać ubieganie się o prawa do habilitowania. Wkrótce okazało się, że jest to wręcz konieczne wyzwanie, ponieważ rozpoczęły się prace nad utworzeniem Uniwersytetu Zielonogórskiego i odpowiednia liczba uprawnień do habilitowania była jednym z warunków uzyskania zgody na jego powstanie. W 2001 r. przygotowałem wniosek o prawa do habilitowania na Wydziale Humanistycznym w zakresie historii. Uzyskaliśmy te uprawnienia, w czym wsparł nas zwłaszcza prof. Wojciech Wrzeński, wówczas prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego i dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, wcześniej rektor tej uczelni. W latach 2002-2005 byłem dziekanem Wydziału Humanistycznego, szczególnie dbałem wówczas o rozwój naukowy pracowników i poziom kształcenia studentów. Wydział Humanistyczny należał do największych wydziałów już nie na WSP, lecz na Uniwersytecie Zielonogórskim, zatrudniał ponad 200 nauczycieli akademickich, w tym ponad 50 profesorów i doktorów habilitowanych. Na Wydziale kształciło się ponad 3200 studentów.

W latach 2000-2001 byłem członkiem Zespołu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego ds. Utworzenia Uniwersytetu Zielonogórskiego. Była to trudna i odpowiedzialna praca, ale wręcz kluczowa dla przyszłości zielonogórskiego środowiska akademickiego. W skład zespołu wchodziło po trzech profesorów z Politechniki Zielonogórskiej (rektor Michał Kisielewicz, Józef Korbicz i Ryszard Rohatyński) i z Wyższej Szkoły Pedagogicznej (rektor Andrzej Wiśniewski, Marian Nowak i Czesław Osękowski). Zespołem kierował prof. Jerzy Zdrada, podsekretarz stanu w MNiSzW. Wypracowaliśmy wspólnie warunki połączenia obu uczelni i zasady działania Uniwersytetu Zielonogórskiego, w tym: strukturę wewnętrzną, system finansowy i zarządzania uniwersytetem, kluczowe inwestycje, kwestie płacowe

i podział miejsc w senacie uczelni. Przygotowaliśmy także protokół rozbieżności i katalog spraw, które wymagały ujednolicenia w skali już jednej uczelni. Uniwersytet Zielonogórski powstał 7 czerwca 2001 r. poprzez połączenie Politechniki Zielonogórskiej z Wyższą Szkołą Pedagogiczną po spełnieniu ustawowych warunków i po akceptacji decyzji integracyjnej przez senaty obu zielonogórskich uczelni. Pozytywną opinię co do powstania Uniwersytetu Zielonogórskiego wyraziły senaty trzech uczelni: Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

W latach 2005-2012 pełniłem przez dwie kadencje funkcję rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego. Przed uczelnią stało wówczas wiele wyzwań. Byłem zwolennikiem zrównoważonego rozwoju Uniwersytetu i kontynuowałem rozpoczęty przez pierwszego rektora uczelni prof. Michała Kisielewiczca proces integracji zielonogórskiego środowiska akademickiego. Po 2005 r. Uniwersytet przeszedł trudny proces wdrażania nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, co wymagało zmian prawno-organizacyjnych, m.in. opracowania nowego Statutu i wprowadzenia Procesu Bolońskiego. W latach 2005-2012 utworzyliśmy na Uniwersytecie Zielonogórskim 17 nowych kierunków kształcenia, m.in. automatykę i robotykę, pielęgniarstwo, inżynierię biomedyczną, architekturę i urbanistykę, ochronę środowiska, ekonomię i biologię oraz osiem stacjonarnych studiów doktoranckich. Uczelnia uzyskała kolejne uprawnienia do doktoryzowania. Na kilku wydziałach przygotowane zostały też warunki do ubiegania się o dalsze uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania. Zostały one uzyskane w latach 2013-2014, już po zmianie władz uczelni. Utworzony został Wydział Nauk Biologicznych, zreorganizowano też Wydział Ekonomii i Zarządzania. Znacznie poprawiło się wyposażenie pracowni i laboratoriów, rozbudowaliśmy Centrum Komputerowe, zmodernizowaliśmy Uniwersyteckie Wydawnictwo. Wyraźnie poprawiła się promocja uczelni, dzięki czemu pomimo niżu demograficznego nie spadła drastycznie liczba studentów na studiach stacjonarnych. Poprawiły się warunki socjalne dla studentów, którzy otrzymywali wówczas jedno z najwyższych stypendiów w kraju.

Wypracowana została także koncepcja kształcenia na Uniwersytecie lekarzy. Inspiracja w tym względzie wyszła spoza środowiska akademickiego, od poseł Bożenny Bukiewicz i Elżbiety Anny Polak, Marszałek Województwa Lubuskiego. Na nowo utworzonym w 2007 r. pielęgniarstwie zatrudniliśmy czterech profesorów nauk medycznych: Annę Boroń-Kaczmarską, Tomasza Niemca, Alfreda Owoca i Jana Łackiego, trzech doktorów nauk medycznych: Pawła Jarmużka, Franciszka Pietraszkiewicza i Wioletę Giemzę-Urbanowicz oraz kilku lekarzy

medycyny. W 2009 r. rozpoczęte zostały prace koncepcyjne nad przyszłym kształceniem na uczelni lekarzy, którymi od strony organizacyjnej zajmował się wówczas prof. Zbigniew Izdebski. W lutym 2012 r. podpisane zostało porozumienie pomiędzy Uniwersytetem Zielonogórskim, Urzędem Marszałkowskim, Urzędem Miasta Zielona Góra i Szpitalem Wojewódzkim w Zielonej Górze o współdziałaniu na rzecz utworzenia na zielonogórskiej uczelni kierunku lekarskiego. Kształcenie studentów medycyny miało odbywać się w Szpitalu Wojewódzkim w Zielonej Górze i rozpocząć się w roku akademickim 2014/2015. Wstępną koncepcję utworzenia kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Zielonogórskim 25 czerwca 2012 r. Bożenna Bukiewicz, Elżbieta Anna Polak, Czesław Osękowski, Tadeusz Kuczyński rektor elekt UZ i Waldemar Sługocki złożyli na ręce prof. Barbary Kudryckiej, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Bartosza Arłukowicza – Ministra Zdrowia. Dalsze prace związane z kształceniem na Uniwersytecie lekarzy prowadziły już nowe władze uczelni. Pierwszy nabór studentów na kierunek lekarski na zielonogórskiej uczelni odbył się w roku akademickim 2015/2016.

Wykonywanie rektorskiej funkcji ma w znacznym stopniu autorski charakter regulowany prawem i uniwersytecką tradycją. Każdy kolejny rektor kontynuuje w pewnym zakresie pracę swojego poprzednika, realizuje własne projekty i koncepcje, a rozpoczęte i niezakończone przechodzą na jego następcę. Obowiązki rektorskie rozpocząłem od korekty planów inwestycyjnych. Wymagała tego sytuacja finansowa uczelni oraz prognozy demograficzne wskazujące na znaczny spadek liczby studentów w ciągu kilku najbliższych lat. Sytuacja finansowa Uniwersytetu była trudna ze względu na realizację kilku inwestycji wspartych kredytami bankowymi i środkami własnymi uczelni pochodzącymi ze studiów niestacjonarnych. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie wywiązało się ze zobowiązań finansowych wobec uczelni, które ta miała otrzymać za połączenie Politechniki Zielonogórskiej z WSP. Uniwersytet miał także zobowiązania wobec Zakładu Ubezpieczeń Społecznych za niezapłacone składki od zarobków pracowników na studiach niestacjonarnych i dług wewnętrzny wobec Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. W sumie zadłużenie uczelni wynosiło około 70 procent rocznej dotacji otrzymywanej z budżetu państwa. Sytuacja była trudna, ale nie beznadziejna, na uczelni studiowało wciąż kilka tysięcy studentów studiów niestacjonarnych, których czesne za naukę ratowało finanse Uniwersytetu. Senat UZ przyjął trzyletnią strategię poprawy sytuacji finansowej, głównie z dochodów własnych ze studiów niestacjonarnych wypracowywanych zwłaszcza na trzech wydziałach: Nauk Pedagogicznych, Humanistycznym oraz Ekonomii

i Zarządzania. Wdrażanie programu nie odbiło się zbyt radykalnie na wewnętrznym funkcjonowaniu Uniwersytetu. Z czasem mogliśmy coraz swobodniej realizować statutowe zadania uczelni, podjęliśmy również działania na rzecz rozwoju jej infrastruktury i bazy dydaktycznej. Przyjęliśmy też w miarę sprawiedliwe i przejrzyste kryteria, gdy chodzi o płace nauczycieli akademickich i administracji uczelni. Wszystko to możliwe było do osiągnięcia dzięki pomocy i wsparciu udzielanemu Uniwersytetowi przez Urząd Miasta w Zielonej Górze. Pewne problemy finansowe pojawiły się ponownie po 2008 r. w związku ze światowym kryzysem ekonomicznym, co wpłynęło też negatywnie na część naszej dotacji budżetowej. Również i tym razem ratowaliśmy się przychodami ze studiów niestacjonarnych, z pomocą przyszedł ponownie Urząd Miasta, kupując od Uniwersytetu ziemię w Nowym Kisielinie. Uczelnię wspierał też Urząd Marszałkowski, dotując nasze inwestycje ogromnymi środkami finansowymi z Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013. Najtrudniejsze dla Uniwersytetu były lata 2005-2006, wówczas wsparcia uczelni udzieliło Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Kazimierz Marcinkiewicz ówczesny premier rządu RP.

Po 2005 r. pojawiła się przed Uniwersytetem szansa na dalszą rozbudowę infrastruktury uczelni. Wiązało się to z centralnymi i regionalnymi programami unijnymi, po które sięgnęliśmy z dużą determinacją i – jak się okazało w praktyce – z dużym powodzeniem. W latach 2005-2013 Uniwersytet otrzymał 200 mln zł na zaplanowane inwestycje i 55 mln zł na projekty miękkie i aparaturowe. Środki te pochodziły głównie z Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, Urzędu Miasta Zielona Góra, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale też z centralnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. W latach 2005-2012 dokończyliśmy prace przy budynku dla Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska oraz Nauk Biologicznych, zmodernizowaliśmy budynek Rektoratu UZ na ul. Licealnej, zmodernizowaliśmy akademik „Wcześniak” przy al. Wojska Polskiego, rozpoczęliśmy przebudowę Wydziału Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji, budowę Biblioteki Uniwersyteckiej oraz budowę Parku Naukowo-Technologicznego w Nowym Kisielinie. Rozpoczęte do 2012 r. inwestycje były kontynuowane i zakończone już za kadencji nowych władz Uniwersytetu. Na przebudowę Wydziału Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji uzyskaliśmy ponad 28 mln zł z centralnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, co uważam za wyjątkowy sukces. Wniosek poprawialiśmy trzy razy, a najważniejsze prace przy jego konstruowaniu wykonała Katarzyna Łasińska, wówczas dyrektor Biura Prorektora UZ ds. Rozwoju. Skutecznej pomocy w otrzymaniu

tych środków udzielił uczelni Waldemar Sługocki, wówczas podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego. Z LRPO uzyskaliśmy pieniądze m.in. na utworzenie od podstaw Parku Naukowo-Technologicznego w Nowym Kisielinie (ponad 67 mln zł), na budowę Biblioteki Uniwersyteckiej (ponad 30 mln zł) i na przebudowę akademika „Wcześniak” (ok. 15 mln zł). Uzyskanie tak dużych pieniędzy na uniwersyteckie inwestycje nie byłoby możliwe bez pomocy znacznej grupy osób, m.in. poseł Bożenny Bukiewicz, Marcina Jabłońskiego – Marszałka Województwa Lubuskiego, Elżbiety Anny Polak – Wicemarszałek i następnie Marszałek Województwa Lubuskiego, Janusza Kubickiego – prezydenta Zielonej Góry i Krzysztofa Kaliszuka – wiceprezydenta Zielonej Góry. Władze Zielonej Góry wsparły Uniwersytet środkami na wkłady własne i pomagały nam merytorycznie przy formułowaniu wniosków. Wszystkie inwestycje, modernizacje i adaptacje w latach 2005-2012 Uniwersytet realizował ze środków zewnętrznych, głównie Unii Europejskiej i Miasta Zielona Góra, przy symbolicznym zaangażowaniu własnych środków finansowych.

Dla rozwoju Uniwersytetu, ale też dla gospodarki Zielonej Góry duże znaczenie miało odpowiednie wykorzystanie uniwersyteckiej ziemi w Nowym Kisielinie. Uczelnia przez 10 lat dzierżawiła od skarbu państwa na terenie gminy Zielona Góra 392,36 ha ziemi rolnej (Nowy Kisielin 207,4 ha, Przytok 88,33 ha i Jany 96,63 ha). Grunty te w 2008 r. po 10 latach dzierżawienia stały się własnością Uniwersytetu Zielonogórskiego, co pozwoliło na rozpoczęcie procedury ich przekształcenia z gruntów rolnych na inwestycyjno-usługowe. Przekształceniem objęta została ziemia w Nowym Kisielinie, grunty w Janach i Przytoku nadal zachowały status ziemi rolnej. Z gospodarczego punktu widzenia i inwestycyjnej wartości ziemia w Nowym Kisielinie miała duże znaczenie. Chociaż znajdowała się w gminie Zielona Góra, była atrakcyjnie usytuowana i dobrze nadawała się na cele gospodarcze: stanowiła jeden zwarty kompleks, była położona w bezpośrednim sąsiedztwie miasta, była dobrze skomunikowana z drogą ekspresową S3 prowadzącą do autostrad A2 i A4, leżała przy drodze wojewódzkiej prowadzącej do Odry w Milsku, gdzie planowano wybudować nowy most.

Na przełomie 2005 i 2006 r. rozważaliśmy na Uniwersytecie Zielonogórskim utworzenie w Nowym Kisielinie Parku Naukowo-Technologicznego. W tym czasie nie było jeszcze mowy o powstaniu tam strefy przemysłowej. Chcieliśmy zbudować zaplecze naukowo-badawcze dla uniwersyteckich kierunków technicznych i związanych z ochroną zdrowia. Wiele osób podchodziło sceptycznie do tych rozważań i nie wierzyło w ich realność. Plany związane z zagospodarowaniem

ziemi w Nowym Kisielinie wsparły i rozwinęły nowo wybrane w 2006 r. władze samorządowe Zielonej Góry. Jednak Park nabrał realności, gdy pojawiły się środki unijne, pomogło wpisanie inwestycji na listę przedsięwzięć priorytetowych. Przychylność wobec utworzenia w Nowym Kisielinie kompleksu naukowo-technologiczno-przemysłowego wykazał Urząd Marszałkowski i lubuscy parlamentarzyści.

Koncepcja Uniwersytetu została zmodyfikowana w 2007 r. Prezydent Janusz Kubicki zaproponował, aby w Nowym Kisielinie w sąsiedztwie planowanego Parku Naukowo-Technologicznego UZ utworzyć Lubuski Park Przemysłowo-Technologiczny. Stroną w przedsięwzięciu miał być jeszcze – obok uczelni i miasta Zielona Góra – Urząd Marszałkowski. Stosunkowo prędko porozumieliliśmy się co do zasad i form współdziałania i 27 lipca 2007 r. wystąpiliśmy wspólnie z wnioskiem o utworzenie Regionalnego Parku Specjalnej Strefy Ekonomicznej jako podstrefy Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Rada Ministrów wydała 24 grudnia 2007 r. rozporządzenie o rozszerzeniu obszaru K-SSSE o uniwersytecką ziemię w Nowym Kisielinie. Przyspieszyło to prace nad koncepcjami utworzenia w Nowym Kisielinie Parku Naukowo-Technologicznego UZ i Lubuskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego. Zarząd Województwa Lubuskiego 1 kwietnia 2009 r. rozszerzył Indykacyjny Plan Inwestycyjny w ramach Lubuskiego Regionalnego Planu Operacyjnego na lata 2007-2013 o trzy projekty: Park Naukowo-Technologiczny Uniwersytetu Zielonogórskiego, Budowę obwodnicy Nowego Kisielina i Starego Kisielina, Uzbrojenie Lubuskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Nowym Kisielinie. Po tych decyzjach została otwarta droga do budowania w Nowym Kisielinie kompleksu naukowo-technologiczno-przemysłowego. Dnia 14 maja 2010 r. została podpisana umowa o powołaniu Lubuskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego Sp. z o.o. Udziałowcami w spółce zostali: Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego (30%), Miasto Zielona Góra (30%), Uniwersytet Zielonogórski (30%), Gmina Zielona Góra (9%) i Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna (1%).

W czerwcu 2011 r., po ustaleniu operatów szacunkowych i po uzyskaniu zgody Ministra Skarbu, Urząd Miasta Zielona Góra odkupił od Uniwersytetu Zielonogórskiego 72 ha ziemi w Nowym Kisielinie i rozpoczęło budowanie Lubuskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego. W pierwszej kolejności przystąpiono do wykonania inwestycji infrastrukturalnych, tj. budowy obwodnicy Nowego Kisielina stanowiącej drogę dojazdową do parku oraz sieci wodociągowej, kanalizacji sanitarnej i światłowodowej. W latach następnych Urząd Miasta odkupił od Uniwersytetu Zielonogórskiego dalsze grunty w Nowym Kisielinie. W ciągu kilku lat w Nowym



Kisielinie powstał od podstaw kompleks naukowo-technologiczno-przemysłowy, który tworzą dwa segmenty: Park Naukowo-Technologiczny Uniwersytetu Zielonogórskiego o powierzchni 41,01 ha i Lubuski Park Przemysłowo-Technologiczny zajmujący 126,8 ha objętych specjalną strefą ekonomiczną, zbudowany dzięki determinacji władz Zielonej Góry i środkom finansowym z LRPO.

Efektywne wykorzystanie gruntów w Nowym Kisielinie było jedną z ważniejszych kwestii w trakcie obu moich rektorskich kadencji, od tego bowiem w znacznym stopniu zależał rozwój Uniwersytetu. Wypracowana została wówczas nie tylko koncepcja utworzenia Parku Naukowo-Technologicznego Uniwersytetu Zielonogórskiego, ale zostały też wykonane pierwsze prace, m.in. na bazie odremontowanego zabytkowego pałacyku powstało Centrum Logistyczne Parku i Platformy na rzecz Nauki i Gospodarki. Dalsze prace w Parku i budowę kolejnych uczelnianych centrów naukowo-badawczych i Inkubatora Przedsiębiorczości zrealizowały już nowe władze Uniwersytetu. Urząd Miasta Zielona Góra budował w tym czasie od podstaw Lubuski Park Przemysłowo-Technologiczny. Po stronie Uniwersytetu najważniejszą rolę w pracach koncepcyjnych związanych z zagospodarowaniem gruntów w Nowym Kisielinie odegrali Katarzyna Łasińska, wówczas dyrektor Biura Prorektora UZ ds. Rozwoju, i Franciszek Orlik – kanclerz uczelni, który w latach 2005-2012 nadzorował i koordynował wszystkie inwestycje i remonty realizowane przez Uniwersytet.

Rektorską funkcję wykonywałem na miarę swoich umiejętności, nie liczył się prywatny czas, wiele rzeczy robiłem nawet kosztem własnego zdrowia i rodziny. Był to najważniejszy etap mojego zawodowego życia i największy zaszczyt, jaki mnie w życiu spotkał. Udało się zrobić wiele, chociaż sporo spraw, patrząc z dzisiejszej perspektywy, można było zrobić nieco inaczej. Mam duży szacunek do prof. Michała Kisielewicza, z którym często spotkaliśmy się od początków powstania Uniwersytetu i dyskutowaliśmy o tym, w jakim kierunku powinien pójść jego rozwój. Chociaż w wielu sprawach różniliśmy się, obaj przywiązywaliśmy ogromną wagę do integracji społeczności akademickiej, co dla wielu osób długo nie było oczywiste, natomiast dla nas było trudne do uzyskania w codziennym zarządzaniu Uniwersytetem. Był to moim zdaniem proces, który dzisiaj nie stanowi już tak dużego problemu jak przed kilkunastoma laty. Miałem szczęście do współpracowników. Mam na myśli prorektorów i dziekanów oraz administrację centralną uczelni. Wszyscy żyliśmy problemami Uniwersytetu, spotykaliśmy się często i kolegalnie wypracowywaliśmy najkorzystniejsze dla wszystkich ustalenia. Nie chciałbym nikogo specjalnie wskazywać, bo mógłbym kogoś pominąć i urazić,

ale praca z osobami z najbliższego otoczenia bez względu na sprawowaną na Uniwersytecie funkcję była dla mnie zdecydowanie pozytywnym doświadczeniem. Zawsze miałem też wsparcie członków Senatu, którzy dziesiątki razy potrafili wznieść się ponad wydziałowe interesy i podejmować uchwały służące całemu Uniwersytetowi. Bez problemów dogadywałem się również ze studentami, którzy z roku na rok mieli coraz lepsze warunki do nauki i do codziennego życia na uczelni i w jej otoczeniu.

W latach 2005-2012 Uniwersytet odwiedziło wielu znacznych gości wywodzących się z kręgów naukowych, artystycznych i politycznych. Byli to przede wszystkim rektorzy wszystkich polskich uniwersytetów i uczelni technicznych, kilku ministrów, i to nie tylko Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, oraz szefowie krajowych i zagranicznych instytucji naukowych i badawczych, m.in. Michał Kleiber prezes Polskiej Akademii Nauk, Jerzy Stępień prezes Trybunału Konstytucyjnego, Józef Oleński prezes Głównego Urzędu Statystycznego, Jerzy Gliński prezes Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, obecnie wicepremier i minister kultury oraz tacy politycy, jak np. Jarosław Gowin, Andrzej Lepper, Janusz Korwin-Mikke i Leszek Balcerowicz.

Na Uniwersytecie gościli też rektorzy uczelni z Niemiec, w tym wielokrotnie Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą i Uniwersytetu Technicznego w Cottbus, oraz rektorzy z innych europejskich i pozaeuropejskich państw, m.in. z Czech, Rosji, Ukrainy i Chin. Mury uczelni często odwiedzali prezydenci Zielonej Góry Bożena Ronowicz i Janusz Kubicki, marszałkowie województwa lubuskiego, lubuscy wojewodowie oraz lubuscy parlamentarzyści, często marszałek Sejmu RP Józef Zych. Na Uniwersytecie gościli prezydenci RP Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Lech Wałęsa oraz premierzy rządu RP Kazimierz Marcinkiewicz, Donald Tusk i Leszek Miller. Po katastrofie smoleńskiej odbyliśmy żałobne posiedzenie Senatu, na którym przypomnieliśmy pobyt na uczelni w 2007 r. prezydenta Lecha Kaczyńskiego przy okazji Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego i wyraziliśmy żal z powodu tej ogólnonarodowej tragedii. Byłem także w Warszawie na pogrzebie ks. prof. Ryszarda Rumianka, rektora UKSW i mojego przyjaciela, który też zginął w katastrofie smoleńskiej. W latach 2005-2012 Uniwersytet odwiedzili także m.in. Klaus Hänsch przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Helmut Schöps, Gerhard Brasack i Gottfried Zeitz kolejni konsulowie generalni Niemiec w Polsce, Aleksander Medownikow konsul generalny Ukrainy w Polsce, Stanisław Tillich premier Saksonii, Heinz Kaufmann radca Ambasady Szwajcarii w Polsce i Francis Barry Delongchamps ambasador Francji w Polsce.

W styczniu 2009 r. na zaproszenie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego uczestniczyłem w Belwederze w spotkaniu podsumowującym seminaria lucieńskie, którym prezydent patronował od 2006 r. Miałem wówczas okazję do trzeciej już i stosunkowo długiej rozmowy z Lechem Kaczyńskim, podczas której prezydent m.in. nawiązał do swojego pobytu w 2007 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim. W trakcie rozmowy okazało się też, że miał ogólną wiedzę o konflikcie władz z mieszkańcami Zielonej Góry w 1960 r. o Dom Katolicki, czym naprawdę mnie zadziwił. Z prezydentem Lechem Kaczyńskim miałem także okazję do rozmowy w 2008 r. podczas Światowej Wystawy Expo w Saragossie. W dniu 14 lipca 2010 r. na zaproszenie prezydenta elekta Bronisława Komorowskiego uczestniczyłem na Wawelu w spotkaniu głowy państwa z prezydent Litwy Dalią Grybauskaite w przeddzień 600. rocznicy zwycięstwa wojsk polsko-litewskich nad wojskami Zakonu Krzyżackiego pod Grunwaldem. Udział w spotkaniach z prezydentami RP uważam za zaszczyt, tym bardziej że nie miały one masowego charakteru, ale wynikały moim zdaniem z pozytywnych wrażeń prezydentów Kaczyńskiego i Komorowskiego po ich wcześniejszych wizytach w Zielonej Górze i na Uniwersytecie Zielonogórskim. Niezwykle ważny i ciekawy był też dla mnie pobyt w 2011 r. z rektorami wrocławskich i opolskich uczelni wyższych w Watykanie. Spotkaliśmy się tam z papieżem Benedyktem XVI, któremu wręczyliśmy Laur Akademicki, honorowe wyróżnienie wrocławskiego środowiska akademickiego, oraz z kardynałem Tarcisio Bertone sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej. Była to też okazja do obejrzenia najciekawszych pomieszczeń i dzieł sztuki znajdujących się w Watykanie, których dostępność jest zazwyczaj ograniczona dla zwiedzających. Było to ciekawe tym bardziej, że po tych miejscach oprowadzał nas sam kardynał Zenon Grocholewski.

Uniwersytet Zielonogórski jest ważną instytucją w mieście i województwie, a jego rektor ma realny wpływ na wiele spraw mających miejsce w regionie. Może kreować i wspierać przedsięwzięcia właściwie w każdym obszarze życia. Tak też pojmowałem swoją rolę i troszczyłem się o to, aby uczelnia była mocno osadzona w regionie, korzystała z otoczenia, ale też wspierała lokalne inicjatywy. Od 2007 do 2012 r. zasiadałem w zarządzie Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej, co stwarzało warunki do współdziałania uczelni z pracodawcami i było korzystne zwłaszcza dla pracowników i studentów kierunków technicznych i ścisłych. Niezrządkiem pracodawcy wyposażali z własnych środków finansowych uczelniane laboratoria i sponsorowali badania naszych pracowników i studentów. Uczestniczyłem też w pracach nad strategią województwa lubuskiego na lata 2006-2013, które

prowadził Urząd Marszałkowski. W 2009 r. Senat Uniwersytetu podjął decyzję o nieodpłatnym przekazaniu Archiwum Państwowemu w Zielonej Górze działki na terenie uniwersyteckiego kampusu przy al. Wojska Polskiego pod budowę nowej siedziby. Warunkowało to przyznanie Archiwum dotacji z Ministerstwa Kultury na wybudowanie nowoczesnego obiektu. Inwestycja ta rozwiązała problemy logistyczne tej instytucji, a pracownicy i studenci Uniwersytetu uzyskali łatwiejszy dostęp do zasobów Archiwum.

W latach 2005-2012 Uniwersytet podjął sporo wspólnych inicjatyw z władzami Zielonej Góry. Przykładem może być Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości utworzony na przełomie 2005 i 2006 r. w kampusie przy ul. Podgórznej, kiedy prezydentem miasta była Bożena Ronowicz. W 2007 r. powstał wspólnym wysiłkiem Uniwersytetu i władz miasta Ogród Botaniczny, który od tamtego czasu został rozbudowany i spełnia dziś ważne funkcje estetyczne, dydaktyczne i naukowe. W 2008 r. z prezydentem Januszem Kubickim byliśmy u Marszałka Województwa Dolnośląskiego w sprawie zakupu kina „Wenus”. Prezydent wynegocjował wówczas dużą obniżkę ceny za obiekt. Później miasto wyłożyło pieniądze na jego zakup, budynek stał się własnością uczelni, następnie trafił pod zarządek miasta. Gdy chodzi natomiast o budynek Rektoratu przy ul. Licealnej, to Uniwersytet wszedł w jego posiadanie drogą wymiany: oddaliśmy miastu budynek na placu Słowiańskim, który następnie został przeznaczony na potrzeby wymiaru sprawiedliwości, a otrzymaliśmy budynek przy ul. Licealnej.

W 2006 r. poproszono mnie o przeprowadzenie negocjacji płacowych i społecznych pomiędzy załogą firmy Keiper w Świebodzinie a jej niemieckimi właścicielami. Negocjacje nie były łatwe, spór trwał bowiem od wielu miesięcy i żadna ze stron nie chciała ustąpić w swoich oczekiwaniach i żądaniach. Strajk kilkusetosobowej załogi wisiał w powietrzu i miał się rozpocząć w wyznaczonym już terminie. Ostatecznie udało się zażegnać spór, pod koniec negocjacji strony porozumiały się i nie doszło do rozpoczęcia strajku. Jednym z członków zespołu negocjacyjnego po stronie pracowników zakładu reprezentowanych przez NSZZ „Solidarność” był wówczas Bogusław Motowidełko, obecny przewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze. Sporo trudnych negocjacji i rozmów przeprowadziłem w latach 2012-2014 podczas prac nad połączeniem miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny. Większość spośród nich opisałem w wydanej w 2016 r. książce poświęconej temu procesowi. Wspomnę tylko o najważniejszym moim zdaniem spotkaniu, które poprzedziło decyzje rady miasta i rady gminy o ich zgodzie na połączenie obu samorządów. Doprowadziłem

10 lipca 2014 r. do spotkania prezydenta Janusza Kubickiego z wójtem Mariuszem Zalewskim, podczas którego ostatecznie porozumiano się co do nieuzgodnionych dotąd problemów, wśród których znajdowały się także kwestie personalne.

Przez wszystkie lata pełnienia funkcji rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego starałem się prowadzić racjonalną politykę finansową. Z różnych przyczyn nie było to łatwe, na co zwracałem uwagę nieco wcześniej. Pod koniec drugiej rektorskiej kadencji, tj. w sierpniu 2012 r., uczelnia posiadała wcale niemałe aktywa, które zapewniały nowym władzom Uniwersytetu zachowanie płynności finansowej. Mieliśmy ponad 4 mln zł środków własnych na rachunku oprocentowanym, Urząd Miasta miał zapłacić Uniwersytetowi ostatnią ratę w wysokości 4,2 mln zł za zakupioną od uczelni ziemię, ponadto prefinansowaliśmy w ramach projektów unijnych kwotą 6,3 mln zł uniwersyteckie inwestycje i oczekiwaliśmy na ich zwrot z Urzędu Marszałkowskiego. Pozostawał także ogromny majątek, który pozwalał na kontynuację programu inwestycyjnego na najbliższe lata oraz utworzenie nowych kierunków kształcenia. Główne składniki tego majątku to warta 40-50 mln zł ziemia w Nowym Kisielinie przekształcona z rolnej na inwestycyjno-usługową, warte kilkanaście milionów złotych 180 ha ziemi rolnej w Janach i Przytoku, warte 6-7 mln zł działki inwestycyjne na ul. Prostej i na osiedlu Braniborskim w Zielonej Górze, warte kilka milionów złotych uczelniane obiekty w Przylepie, przy ul. Wyszyńskiego, Ogrodowej i przy ul. Monte Cassino w Zielonej Górze oraz ośrodek jeździecki w Raculce. Ponadto uczelnia dysponowała jeszcze wartymi kilkanaście milionów złotych ośrodkami wypoczynkowymi w Karłowie, Lubrzy i Łagowie. Większość tego majątku została w kolejnych latach przez nowe władze Uniwersytetu sprzedana, a uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczono na bieżące potrzeby uczelni. Bilans finansów Uniwersytetu w końcu mojej drugiej rektorskiej kadencji został przedłożony Senatowi Uniwersytetu Zielonogórskiego 27 czerwca 2012 r. Został on sporządzony przez kwestora uczelni i dyrektora Biura Prorektora ds. Rozwoju.

Po zakończeniu w 2012 r. obowiązków rektorskich zamierzałem skorzystać z urlopu zdrowotnego. Chciałem nabrać dystansu do tego, co za mną i przygotować się do nowych wyzwań. Stało się jednak inaczej i niemal z marszu zająłem się pracą na rzecz połączenia miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny. Projekt, którego pomysłodawcą i koordynatorem był prezydent Janusz Kubicki, połączył mnie na wiele lat z samorządem miasta. Kierowanie w latach 2012-2015 Zespołem ds. Połączenia Miasta Zielona Góra z Gminą Zielona Góra pozwoliło mi nie tylko na dokładniejsze niż dotąd poznanie miasta, ale

także zrozumienie jego bieżących problemów i wyzwań. Było to niezwykle trudne i ryzykowne przedsięwzięcie, które zakończyło się sukcesem na krajową skalę i znacznie wzmocniło szeroko rozumiany potencjał Zielonej Góry. Do połączenia obu samorządów doszło 1 stycznia 2015 r.

W ostatnich kilku latach brałem udział także w innych ważnych działaniach związanych z życiem miasta i jego mieszkańcami. Wielokrotnie uczestniczyłem w imieniu prezydenta Zielonej Góry w zgromadzeniach Związku Miast Polskich i konferencjach samorządowców (m.in. w Toruniu, Gdańsku i Opolu), gdzie zabierałem głos w panelowych dyskusjach na temat problemów samorządu terytorialnego i informowałem o zielonogórskich doświadczeniach w kwestii poszerzenia granic gminy. Jestem członkiem Rady ds. Realizacji Form Przestrzennych przy prezydencie miasta (tzw. prezydenckiego zespołu pomnikowego), który rozpatruje sprawy związane z lokowaniem w Zielonej Górze pomników i instalacji upamiętniających osoby i miejsca ważne z punktu widzenia dziejów miasta i Polski. W latach 2016-2018 jako jedna z trzech osób reprezentujących prezydenta miasta zasiadałem w Zielonogórskiej Radzie Działalności Pożytku Publicznego, gdzie rozpatrywane i opiniowane są kwestie dotyczące funkcjonujących w mieście organizacji pozarządowych. W 2019 i 2020 r. z upoważnienia prezydenta miasta prowadziłem z IPN w Poznaniu i Lubuskim Urzędem Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. rozmowy na temat zachowania formy i oznaczeń pomnika na placu Bohaterów w Zielonej Górze i kamienia-pomnika w Cigacicach upamiętniającego walki w rejonie Odry w 1945 r. Obie instytucje uwzględniły nasze argumenty za utrzymaniem obecnej ich formy i odstąpiły od nakazu ich usunięcia lub zmiany wyglądu. Po tym wszystkim powoli dochodziłem do wniosku, że nadszedł już czas wygaszenia współpracy z Urzędem Miasta. Tymczasem w styczniu 2021 r. zostałem poproszony o pokierowanie komitetem organizacyjnym obchodów jubileuszu 800-lecia powstania miasta (w 2022 r.) i 700-lecia nadania Zielonej Górze praw miejskich (w 2023 r.). Jest to bardzo trudne, ale też nietuzinkowe wyzwanie, którego podjąłem się z pozytywnym nastawieniem i sporym optymizmem. Jak dotąd zostały wykonane najważniejsze prace przygotowawcze i powstał ogólny program obchodów obu jubileuszy.

Moja aktualna praca naukowa dotyczy Ziemi Lubuskiej i pogranicza polsko-niemieckiego. W ubiegłym roku opublikowałem w „Dziejach Najnowszych”, najważniejszym polskim wydawnictwie z obszaru najnowszej historii Polski, kilkudziesięciostronnicowy artykuł dotyczący konfliktu w Lubogórze i strajku w województwie zielonogórskim w przeddzień wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. W druku

znajduje się kilka dalszych moich artykułów dotyczących regionu lubuskiego po 1980 r., w tym głównie z obszaru gospodarki. Aktywność naukową zamierzam zakończyć książką dotyczącą województwa zielonogórskiego w ostatniej dekadzie PRL, nad którą obecnie pracuję i do której zebrałem już niezbędne materiały źródłowe. Mam nadzieję, że spotka się ona z zainteresowaniem starszego pokolenia Lubuszan, tym bardziej że oprócz wiedzy zaczerpniętej z dokumentów archiwalnych zamierzam podzielić się w niej swoją osobistą wiedzą o województwie.

Większość moich publikacji ma interdyscyplinarny charakter, przy czym sam uważam siebie za historyka najnowszych dziejów Polski, Ziemi Lubuskiej i pogranicza polsko-niemieckiego. Jest kilka obszarów badawczych, na których znam się dobrze i które rozumiem, część poznałem po wieloletnich kwerendach archiwalnych i ślęczeniu w literaturze, część znam z autopsji. Współpracowałem naukowo w swoim życiu z dużą grupą polskich historyków, socjologów i politologów. Znam wielu historyków związanych z Instytutem Pamięci Narodowej i historyków bliskich im mentalnościowo. Jest wśród nich duża grupa bardzo dobrych, rzetelnych i twórczych badaczy – nie odtwórczych – którzy znają się na historii i publikują świetne prace. Ale jest też tam spora grupa słabeuszy, którzy potrafią na podstawie jednego dokumentu budować wątpliwy i od razu syntetyczny obraz jakiejś rzeczywistości. Część spośród nich trudno jest nakłonić do korzystania z innych źródeł niż te, które mają na co dzień pod ręką. Nie można, a nawet nie wolno, interpretować faktów, zjawisk i procesów społecznych na podstawie jednej informacji, notatki, ustnego przekazu czy też innego zapisu wyrwanego z kontekstu. Taka sytuacja może być głównie inspiracją do dalszych, pogłębionych poszukiwań i to w wielu miejscach. Mam sporo pozytywnych doświadczeń we współpracy z IPN, m.in. korzystam od lat z jego zasobów archiwalnych, uczestniczyłem w wielu konferencjach organizowanych przez oddziały Instytutu, posiadam w swoim dorobku publikacje w wydawnictwach IPN, napisałem też sporo recenzji wydawniczych prac przygotowywanych przez Instytut oraz kilkanaście recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych dla pracowników IPN. Uważam, że trzeba chronić nauki humanistyczne przed ewentualnym przyznaniem IPN-owi uprawnień do nadawania stopni naukowych w zakresie historii. W instytucji tej jest zatrudnionych tak wielu samodzielnych pracowników naukowych, że bez problemów uzyskałaby takie uprawnienia. IPN powinien funkcjonować nadal, jest już zorganizowaną instytucją, powinna ona jednak moim zdaniem skupić się głównie na opracowywaniu i udostępnianiu posiadanych zasobów archiwalnych i publikowaniu w różnej formie materiałów źródłowych.

Miałem w życiu szczęście do działania w różnych organizacjach, instytucjach i stowarzyszeniach mniej lub bardziej powiązanych z wykonywaną przeze mnie pracą naukową i zawodową. Trudno wymienić je wszystkie, ale chciałbym wskazać te, które były i są dla mnie najważniejsze. Od kilkudziesięciu lat jestem członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, w latach 1997-2000 pełniłem funkcję prezesa Oddziału PTH w Zielonej Górze. Także kilkadziesiąt lat jestem członkiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu i Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Przez pięć kadencji, tj. w latach 2003-2018, byłem członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN. Nieprzerwanie od 2008 r. i nadal jestem przewodniczącym Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i od 2017 r. przewodniczącym Rady Muzeum Historycznego w Lubinie. Szczególną wartość mają dla mnie związki z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Placówka ta po Uniwersytecie Zielonogórskim jest dla mnie najważniejszym miejscem użyteczności publicznej, z którym czuję się związany merytorycznie i emocjonalnie. Mam nadzieję, że chociaż trochę przyczyniłem się do dzisiejszego wyglądu i znaczenia tego pięknego miejsca. Przez lata wspierałem dyrektorów Muzeum: Andrzeja Toczewskiego i następnie Leszka Kanię.

Z pewną nieśmiałością chcę także wspomnieć o honorach, jakie mnie dotychczas spotkały i mam nadzieję, że na wszystkie zasłużyłem pracą i cierpliwością. Jak dotąd zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, odznaką honorową „Zasłużony dla Archiwistyki Polskiej”, medalem „Zasłużony dla Województwa Zielonogórskiego”, medalem „Zasłużony dla Województwa Lubuskiego”, złotym medalem Prezydenta Zielonej Góry oraz Odznaką Honorową Związku Sybiraków. Jestem honorowym obywatelem Gminy Gubin oraz Miasta i Gminy Lubsko. Otrzymałem też sporo różnych nagród i wyróżnień, m.in. dziewięć razy nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, nagrodę kulturalną Prezydenta Zielonej Góry i Lubuski Wawrzyn Naukowy.

Od najmłodszych lat zawsze coś zbierałem i kolekcjonowałem. Jestem miłośnikiem śląskiego malarstwa pejzażowego sprzed 1945 r. Interesuje mnie zwłaszcza malarstwo nawiązujące w swojej tematyce do Karkonoszy. Znam wielu kolekcjonerów tego malarstwa z Polski i Niemiec. Wielokrotnie wypożyczałem swoje obrazy na wystawy, m.in. do Muzeów we Wrocławiu, w Zielonej Górze, Jeleniej Górze oraz w Niemczech. Sporo w swoim życiu podróżowałem i wiele widziałem. W kraju byłem niemal wszędzie, gdy chodzi o regiony geograficzne i większe miejscowości, byłem na wszystkich polskich uniwersytetach i w uczelniach technicznych,



ale też chyba we wszystkich muzeach. Trudno wymieniać miejsca, w których byłem za granicą, bo było ich naprawdę sporo, przyznam tylko, że przytłoczył mnie Szanghaj, zadziwił Izrael, a zauroczyły Paryż i Rzym. Lubię dobre jedzenie, czerwone wino i Hennessy.

W zakończeniu chciałbym napisać nieco o ludziach, którzy byli i są dla mnie najważniejsi i zdecydowanie cenniejsi od najlepszych i najpiękniejszych nawet rzeczy. W swoim życiu poznałem mnóstwo osób, przy czym od razu dodam, że byli to w zdecydowanej przewadze ludzie dobrzy i życzliwi. Były też jednostki złe i toksyczne, na szczęście niewiele ich było i nie będę o nich wspominać, bo nie warto. Moi koledzy i przyjaciele z dzieciństwa, niestety, już w większości nie żyją, co jest dla mnie wyjątkowo smutne. Mam jeszcze przyjaciela ze szkolnej ławy, który mieszka w Gubinie i na szczęście nadal cieszy się dobrym zdrowiem. Pomogłem w swoim życiu ogromnej liczbie osób, ale też otrzymywałem pomoc w sytuacjach, kiedy sam jej najbardziej potrzebowałem. Wierzę w prognozę, że „karma wraca” i to zarówno ta pozytywna, jak też negatywna. Szczególnie pomógł mi w życiu Pan prof. Hieronim Szczegóła, za co jestem Mu dożgonnie wdzięczny. Zawsze miałem i mam nadal sporo znajomych i przyjaciół, chociaż z wiekiem jest ich coraz mniej. Są też osoby, z którymi wyjątkowo dobrze się rozumiałem i chętnie przebywałem w ich towarzystwie. O takich osobach mówi się zazwyczaj „świetnie, że są” czy też „świetnie, że byli”. Wręcz doskonale czułem się zawsze w towarzystwie przyjaznych i bliskich mi pokoleniowo oraz mentalnie zielonogórczan: Hieronima Szczegóły, Andrzeja Toczewskiego, Stanisława Palonki, Zygmunta Stabrowskiego, Gerarda Nowaka, Henryka Cichorka, Bogdana Galanta, Ludwika Miłkowskiego, Czesława Grabowskiego, Mirosława Karpowicza, Aleksandra Kapustki i najbliższego mi od lat Kazimierza Andrzejczaka czy też osób spoza Zielonej Góry: prof. Kazimierza Kozłowskiego ze Szczecina, prof. Przemysława Hausera i prof. Andrzeja Kwileckiego z Poznania, prof. Jörga Janzena z Berlina, prof. Stanisława Niciei z Opola, prof. Włodzimierza Sulei i prof. Wojciecha Wrześnińskiego z Wrocławia.

Szczególnie ważną i bliską grupą osób byli i są dla mnie pracownicy Uniwersytetu Zielonogórskiego, zwłaszcza Wydziału Humanistycznego, w tym Instytutu Historii. Zielonogórcy historycy są znani i cenieni w kraju jako rzetelni i dociekliwi naukowcy. Dzisiaj można mówić o ciągłości i kontynuacji prowadzonych przez nich badań i to w kolejnym już pokoleniu. Przez lata miałem realny i bezpośredni wpływ na funkcjonowanie Instytutu Historii oraz naukowe kariery pracowników. Oczywiście wyniki pracy zależały już od każdego indywidualnie. Starłem

się kontynuować i rozwijać zbiorowy dorobek Instytutu, któremu wcześniej kształt i kierunki badań nadawali profesorowie i adiunkci Hieronim Szczegółła, Władysław Korcz, Kazimierz Bartkiewicz, Marian Eckert, Kazimierz Stachura, Stefan Dąbrowski, Bogdan Kres, Wojciech Peltz i Joachim Benyskiewicz. Czyniłem to wspólnie z profesorami z mojego pokolenia: Tomaszem Jaworskim, Kazimierzem Bobowskim i Joachimem Zdrenką, ale też nieco młodszymi: Wojciechem Strzyżewskim, obecnie JM Rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego, Dariuszem Dolańskim, Bogumiłą Burdą, Krzysztofem Benyskiewiczem, Bogdanem Bobowskim, Bogdanem Halczakiem, Urszulą Świdorską-Włodarczyk, Tomaszem Nodzyńskim i Jarosławem Dudkiem. Dzisiaj ton pracy Instytutowi nadają już coraz wyraźniej 50- i 40-letni profesorowie, m.in. Robert Skobelski, Marcei Tureczek, Małgorzata Konopnicka, Radosław Domke, Andrzej Gillmeister – wśród których są też moi wychowankowie – oraz grupa jeszcze młodszych adiunktów. W latach 90. minionego stulecia i w kilkunastu pierwszych latach nowego tysiąclecia w Instytucie pracowało kilku znanych profesorów historii z Poznania: Tadeusz Malinowski, Barbara Topolska, Zdzisław Wroniak i Wojciech Dzieduszycki oraz z Wrocławia: Kazimierz Bobowski, Andrzej Wałkowski, Włodzimierz Suleja i Marek Ordyłowski. Instytut Historii ceniony był i jest nadal za jakość badań naukowych i jakość dydaktyki, publikacje dotyczące Ziemi Lubuskiej i pogranicza polsko-niemieckiego oraz współpracę z nauczycielami i uczniami szkół ponadpodstawowych województwa lubuskiego. Chlubą Instytutu są uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego w zakresie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia oraz czasopisma „In Gremio” i „Studia Zachodnie”.

Gdy chodzi o bliższych i dalszych znajomych, a także przyjaciół z całego Uniwersytetu, zarówno spośród pracowników naukowych i dydaktycznych, jak też administracji uczelni, to jest mi naprawdę przyjemnie, że nawet na myśl mi dzisiaj nie przychodzi, że kiedyś pracowaliśmy na różnych uczelniach. Jest to, jak sędzę, spowodowane upływem czasu, ale też wyrazem nowej uniwersyteckiej rzeczywistości i jakości. Tu nie wymienię nikogo, bo osób tych jest naprawdę wiele, na pewno dużo więcej niż setka i nikogo nie chciałbym pominąć. W ostatnim słowie dodam jeszcze, że w całym powyższym tekście starałem się niczego nie oceniać i nie interpretować, lecz podawać fakty takimi, jakimi były i w jaki sposób dotyczyły mojej osoby. Poza tym wszystko, co napisałem, łatwo można sprawdzić.



*Obszary badawcze  
Czesława Osękowskiego*



**Radosław Domke**  
Uniwersytet Zielonogórski

## *Ziemia Lubuska*

Profesor Czesław Osękowski od urodzenia związany jest z Ziemią Lubuską. Jego rodzina zamieszkiwała w Stargardzie Gubińskim. Szkołę średnią ukończył w Lubsku, później zaś na stałe osiedlił się w Zielonej Górze, gdzie mieszka i pracuje po dziś dzień. Nie licząc okresu studiów, całe jego życie upłynęło pośród pięknych lubuskich lasów, dlatego śmiało można uznać go za lokalnego patriotę. Tym samym nie dziwi to, że część swoich badań naukowych poświęcił właśnie swej małej ojczyźnie. Dorobek naukowy dotyczący Ziemi Lubuskiej jest okazały, dlatego do jego omówienia w niniejszym przyczynku potrzebny jest wybór treści.

Już Jego pierwsza monografia, wydana na bazie rozprawy doktorskiej, napisanej pod kierunkiem Profesora Hieronima Szczegóły, która ukazała się drukiem w 1985 r., nosiła tytuł *Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej*. Autor poświęcił w niej swą uwagę zagadnieniu polskiego osadnictwa wojskowego po II wojnie światowej. Kwestią polskiej racji stanu było osadzenie w zachodnim pasie nadgranicznym wojskowych wraz z ich rodzinami, aby stanowili swego rodzaju zaporę przed przyszłym potencjalnym niemieckim atakiem. Tym samym Ziemia Lubuska również stała się miejscem, gdzie osadnictwo wojskowe było istotnym zjawiskiem, wpływającym na sporo aspektów życia społecznego. Czesława Osękowskiego interesował przede wszystkim problem aktywności społeczno-politycznej tej grupy polskich osadników na poniemieckich ziemiach. Monografię przygotował nie tylko na podstawie literatury i kwerendy archiwalnej, lecz również za pomocą reprezentatywnych badań terenowych wśród osadników w kilkunastu miejscowościach ówczesnych województw: zielonogórskiego i gorzowskiego, m.in. w Górzynie, Miodnicy, Gliśnie, Chlebowie, Strzegowie, Ośnie Lubuskim, Cybince i Białkowie. W latach 80. Autor opublikował także kilka artykułów poświęconych polskiemu osadnictwu na poniemieckich ziemiach po II wojnie światowej, które ukazały się m.in. w „Przeglądzie Lubuskim” oraz w „Roczniku Lubuskim”.

W 1999 r. na łamach „Rocznika Lubuskiego” ukazał się kolejny tekst Profesora, poświęcony społeczeństwu Ziemi Lubuskiej wobec problemu niemieckiego

w latach 1960-1970. Z przyczyn geopolitycznych relacje z RFN i NRD kształtowały się diametralnie różnie. Kwestie ideologiczne wykluczały bliższe relacje z kapitalistycznymi Niemcami, a wrogość potęgowało nieuznawanie przez Niemcy Zachodnie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Jeżeli zaś chodzi o NRD, to społeczeństwo polskie cechowała spora niechęć w stosunku do swego zachodniego sąsiada. Społeczeństwo ówczesnego województwa zielonogórskiego odnosiło się do problemu niemieckiego również przez pryzmat wydarzeń międzynarodowych (np. kryzysu kubańskiego). Istotny wpływ na stosunek społeczeństwa polskiego do spraw niemieckich miało orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r., skrytykowane przez władze partyjno-państwowe. Kwestia ta podzieliła zarówno ludzi, jak i duchowieństwo. Problem niemiecki znalazł też szeroki oddźwięk w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego. Program obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego na Ziemi Lubuskiej miał wiele antyniemieckich treści, które negatywnie rzutowały na stosunek Polaków do obu państw niemieckich. Podobnie pojednaniu nie sprzyjały wydarzenia w Czechosłowacji w 1968 r., wokół których padały głosy, że są inspirowane przez RFN i grożą perspektywnie odebraniu Polsce ziem nad Odrą i Nysą Łużycką. Niejako przełomowa stała się końcówka dekady lat 60., kiedy to między Polską a Niemcami Zachodnimi rozpoczęły się rozmowy na temat uregulowania wzajemnych stosunków. W opinii władz społeczeństwo podchodziło do tych rozmów na ogół przychylnie. Choć część osób wątpiła w pokojowe intencje kanclerza Brandta, to sam traktat z grudnia 1970 r. o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy RFN a PRL spotkał się z życzliwym przyjęciem ze strony społeczeństwa lubuskiego, dając nadzieję na dalszą stabilizację ich losu.

Na łamach czwartego tomu „Studiów Zachodnich” ukazał się tekst prof. Osękowskiego *Marzec 1968 na Ziemi Lubuskiej*. Autor ukazał w nim, iż społeczeństwo województwa zielonogórskiego żywo interesowało się konfliktem bliskowschodnim, opowiadając się przeważnie po stronie państw arabskich. Osoby żydowskiego pochodzenia wykazywały, rzecz jasna, odmienną postawę. Po zakończeniu wojny sześciodniowej społeczeństwo zielonogórskie zaczęły cechować silniejsze nastroje antysemickie. Sam marzec 1968 r. w miastach i miasteczkach Ziemi Lubuskiej przebiegał o wiele spokojniej niżeli w wiodących ośrodkach Polski. Profesor Osękowski podkreśla, iż miało to związek z nielicznym środowiskiem akademickim na tym terytorium. Co ciekawe, licealiści lubuscy o wiele bardziej emocjonalnie niż studenci reagowali na wydarzenia w Warszawie. Wreszcie Autor wskazuje, iż

jednymi z konsekwencji Marca były zmiany kadrowe na stanowiskach kierowniczych na Ziemi Lubuskiej oraz wyjazdy do Izraela osób pochodzenia żydowskiego.

Późniejszy dorobek Profesora koncentruje się na zagadnieniach znacznie szerszych terytorialnie, jak Ziemie Zachodnie i Północne, czy też całe terytorium Polski. Nie znaczy to, iż przestała go interesować jego mała ojczyzna, nad którą badania cały czas kontynuował. W 2005 r. ukazała się praca zbiorowa *Z dziejów Ziemi Lubuskiej po drugiej wojnie światowej*. Profesor napisał do niej wstęp, w którym zajął się specyfiką Ziemi Lubuskiej, podobnie jak całych Ziem Odzyskanych na tle pozostałej części kraju.

W tym samym roku ukazała się praca zbiorowa *Województwo Lubuskie w roku przyjęcia Polski do Unii Europejskiej*, gdzie Czesław Osękowski był współautorem wstępu oraz rozdziału na temat współpracy transgranicznej. Poświęcony on został współpracy transgranicznej województwa zielonogórskiego w kontekście Euroregionu Sprewa-Nysa-Bóbr oraz współpracy transgranicznej województwa gorzowskiego w kontekście Euroregionu Pro Europa Viadrina. Na dalszych stronach zajął się inwestycjami współfinansowanymi z programów UE w latach 1994-2003.

Owoce konferencji naukowej stała się publikacja zbiorowa pod redakcją Czesława Osękowskiego (razem z Robertem Skobelskim) *Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, wydana w Zielonej Górze w 2009 r. Jest to zbiór zedytowanych referatów naukowych, które dotyczą owego mrocznego czasu w różnych częściach naszego województwa. Razem z Robertem Skobelskim Profesor podjął się napisania wstępu do tego tomu. Zawierał on ogólną charakterystykę tego trudnego dla Polski czasu, jak i podsumowanie konferencji naukowej na temat stanu wojennego na Ziemi Lubuskiej, która to stała się kanwą do powstania owego zbioru wspomnień.

W ostatnich latach Profesorowi udało się powrócić do intensywnych badań regionalnych i opublikować sporo istotnych prac dotyczących dziejów Ziemi Lubuskiej. Poszerzył jeszcze dodatkowo zakres badań o samorząd terytorialny, co wiązało się z pracą w zespole ds. połączenia miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny. Owocem tych prac było w 2016 r. opublikowanie monografii, w której opisany został proces połączenia miasta z gminą. Profesor Osękowski w sposób przekrojowy ukazał zarówno sam przebieg zjednoczenia, jak również wskazał wiele zalet całego przedsięwzięcia. Należą do nich chociażby ujednolicone ceny na przejazdy autobusami MZK, niższe podatki oraz różnego rodzaju karnety i zniżki, do tej pory dostępne jedynie dla mieszkańców samego miasta. Nie bez znaczenia jest również wzrost prestiżu i rangi miasta, które po połączeniu z gminą stało się szóstym co do wielkości miastem w Polsce.

To nie jedyny tekst Czesław Osękowskiemu poświęcony w ostatnich latach winnemu grodowi. W 2018 r. ukazał się drugi tom pracy zbiorowej *Zielona Góra. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość* poświęcony historii miasta po 1989 r. Profesor zajął się w nim gospodarką Zielonej Góry po przemianach polityczno-ustrojowych. Wskazuje w nim, iż początkowo myślenie władz miasta o gospodarce było zachowawcze, ponieważ obawiano się dalszego pomniejszania potencjału miejscowych firm i przedsiębiorstw. Kluczowe do tej pory przedsiębiorstwa rozpoczęły zaś proces przekształceń własnościowych. Dotyczyło to Zastalu, Lubuskiej Fabryki Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” oraz Lubuskiej Wytwórni Wódek Gatunkowych „Polmos”. Inaczej potoczyły się losy „Polskiej Wełny”, z początku przekształconej w spółkę Skarbu Państwa, by wreszcie ogłosić jej upadłość w 1999 r. W ogromnych przestrzeniach po fabryce powstało w XXI w. największe w mieście centrum handlowe – Focus Mall. Sporo miejsca w rozdziale zostało też poświęcone Parkowi Naukowo-Technologicznemu Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Lubuskiemu Parkowi Przemysłowo-Technologicznemu w Nowym Kisielinie.

Część prac Czesława Osękowskiego została umieszczona w księgach jubileuszowych. W pracy zbiorowej wydanej na jubileusz 60. urodzin Profesora Grzegorza Straucholda nie mogło zabraknąć tekstu jego wieloletniego kolegi. W artykule *Ziemia Lubuska – nowy region na polskim pograniczu z Niemcami* Autor powrócił do tematyki specyfiki lubuskiego obszaru. Prześledził również trudne lubuskie początki, zajął się stereotypami funkcjonującymi w dyskursie o regionie, by poprzez militaryzację obszaru przejść do zagadnień ekonomicznych. W podrozdziale *Nowe otwarcie* zajął się ostatnim trzydziestoleciem, jakże ważnym dla regionu ze względu na reformę administracyjną scalającą go ponownie w całość oraz ważne inicjatywy naukowe i kulturalne, z których najważniejszą było utworzenie Uniwersytetu Zielonogórskiego w 2001 r.

W tym samym roku ukazała się kolejna praca zbiorowa, tym razem poświęcona jubileuszowi Profesora Stanisława Jankowiaka. Czesław Osękowski w artykule *Związki Wielkopolski z Ziemią Lubuską w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej* podjął interesującą tematykę wpływu dawnego poznańskiego na procesy administracyjne, osiedleńcze oraz kulturalne. Bez wątplenia Wielkopolska była obszarem, który w największym stopniu przyczynił się do rozwoju interesującego nas regionu, zwłaszcza w pierwszych powojennych latach. Pamiętajmy, iż przecież do 1950 r. Ziemia Lubuska znajdowała się administracyjnie w granicach województwa poznańskiego, by dopiero później uzyskać samodzielny byt administracyjny. Liczba osiedlanych na tym obszarze Wielkopolan była znacząca, co nie



pozostawało bez znaczenia dla miejscowych stosunków społecznych, ponieważ mieszkańcy Wielkopolski byli przeważnie dobrymi gospodarzami. „Poznaniacy” wnieśli do Ziemi Lubuskiej wiele elementów kultury dnia codziennego, takich jak wystrój mieszkań, sposób odżywiania czy obchodzenia różnego rodzaju świąt. Nie bez znaczenia był też wpływ środowiska akademickiego Poznania, które podjęło badania nad przeszłością Ziemi Lubuskiej. Intensyfikowały się także kontakty muzealników z Wielkopolski z muzealnikami Ziemi Lubuskiej. Jak celnie konstataje prof. Osękowski na ostatnich stronach swego tekstu: „Ziemia Lubuska po drugiej wojnie światowej była skazana na związki z Wielkopolską i to we wszystkich obszarach życia”.

Rok później w Toruniu ukazała się kolejna księga pamiątkowa, tym razem poświęcona Profesorowi Stanisławowi Ciesielskiemu w 65. rocznicę urodzin. Profesor Osękowski zamieścił w niej tekst poświęcony Sybirakom na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej. Przedstawił w nim genezę środowiska Sybiraków na Ziemi Lubuskiej oraz scharakteryzował ową społeczność. Osobno szczegółowo opisał rozwój, jak i sposoby działalności Oddziału Związku Sybiraków zarówno w Zielonej Górze, jak i jego kół na obszarze Ziemi Lubuskiej.

W artykule *Nowi „Lubuszanie” wobec problemów osadniczych i politycznych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1956. Opór – przystosowanie – uległość* Czesław Osękowski podjął się omówienia problematyki życia osób, które po II wojnie światowej dobrowolnie lub pod przymusem przesiedliły się na omawiane terytoria. Porusza w nim m.in. kwestie ingerencji państwa w życie obywateli, jej charakteru oraz skali.

W opracowaniu *Ziemia Lubuska – rodząca się tożsamość, nowe aspiracje* z 2018 r. Autor kontynuuje swoje rozważania na temat kształtowania się społeczności regionalnej na Ziemi Lubuskiej. Porusza w nich kwestie trudnych początków, lubuskich stereotypów, baz wojskowych, by wreszcie zakończyć tekst refleksją na temat współczesnej tożsamości Lubuszan. Konkluduje, iż obecnie Lubuszanie są społecznością otwartą, popierającą integrację europejską, oraz skromniejszą niż mieszkańcy innych terytoriów. Wskazuje też na utrudnienia integracyjne regionu, związane z, w dużej mierze, urojonym sporem na linii północ–południe.

Najnowszym tekstem prof. Osękowskiego, który ukazał się drukiem, jest *Społeczność Ziemi Lubuskiej wobec polityki władz w latach 1945-1956*. Podkreśla w nim, że nowi osadnicy w pierwszym okresie przeważnie chętnie współpracowali z władzami. Wynikało to z historycznej konieczności, gdyż to władze państwowe były gwarantem nowych granic, a tym samym bytu materialnego nowej

społeczności. Ziemia Lubuska wyróżniała się też na tle kraju wyższym odsetkiem osób należących do PPR, a później do PZPR. Co ciekawe, największy bunt osadników przeciwko władzy można było zaobserwować na poziomie samych rodzin. Ludzie trwali przy Kościele i utrzymywali zażyłe stosunki z sąsiadami ze swoich dawnych miejsc zamieszkania.

W ramach podsumowania możemy pokusić się o pogrupowanie wątków, które pojawiają się w pracach prof. Osękowskiego na temat Ziemi Lubuskiej na przestrzeni ponad trzydziestu lat. Pierwszą grupą będą teksty podkreślające specyfikę całego regionu, wynikającą z położenia, przeszłości oraz kultury materialnej. Drugą będą opracowania poświęcone pograniczu i transgraniczności regionu. Czesław Osękowski niejednokrotnie podkreślał, że jako osoba wychowana na pograniczu ma na ten temat pozytywną obsesję. Dzięki temu jego emocjonalność zaowocowała w dorosłym życiu wieloma ciekawymi przyczynkami poświęconymi temu właśnie zagadnieniu. Osobną grupą są teksty koncentrujące się na obszarze Zielonej Góry i okolicach. Wynika to z tego, że właśnie z tym ośrodkiem związał się Autor naukowo oraz organizacyjnie, przez co jest ekspertem od jego specyfiki. Nie bez znaczenia był w tej kwestii udział prof. Osękowskiego w połączeniu miasta z gminą.

Grzegorz Strauchold

Uniwersytet Wrocławski

## *Pogranicze polsko-niemieckie*

Blisko połowa publikacji prof. Czesława Osękowskiego dotyczy pogranicza polsko-niemieckiego w XX i XXI w. Są to zazwyczaj prace interdyscyplinarne z przewagą materiału historycznego, ale też z obszaru socjologii, politologii i statystyki. Mają źródłowy i autorski charakter, wniosły do obiegu naukowego nowe informacje i interpretacje, są powszechnie cytowane przez polskich i niemieckich historyków. Autor należy dzisiaj do najbardziej rozpoznawalnych polskich naukowców zajmujących się poniemieckimi ziemiami przekazanymi Polsce przez aliantów podczas konferencji w Poczdamie w 1945 r.

Profesor Osękowski, badając pogranicze polsko-niemieckie po II wojnie światowej, dostrzega historyczne, wielowiekowe związki tej części tzw. Ziemi Odzyskanych z niemiecką państwowością. Dostrzega też ich historyczne związki z początkami polskiej państwowości za panowania Piastów, które w różnych okolicznościach zostały przerwane. Swoje badania w tym obszarze skupia głównie na Ziemi Lubuskiej, co jest zrozumiałe ze względu na przywiązanie do regionu, w którym mieszka i funkcjonuje właściwie przez całe swoje życie. Podziela wielokrotnie wyrażaną przez Niego opinię, że badania nad Ziemią Lubuską były i wciąż są trudne. Jest tak przede wszystkim z powodu nieutrwalonej historycznie nazwy regionu, zmieniających się jego granic i przynależności państwowej. Przed 1945 r. badania dotyczące Ziemi Lubuskiej prowadzono w ramach badań nad dziejami Brandenburgii, Śląska, Łużyc, Pomorza, Prus, Wielkopolski i dziejów Kościoła. Po II wojnie światowej było podobnie. Pojawiły i rozwinęły się też badania nad Ziemią Lubuską jako częścią poniemieckich ziem przekazanych Polsce przez aliantów w Poczdamie, które w potocznym języku, ale też w opracowaniach naukowych i w publicystyce nazwano Ziemiami Odzyskanymi<sup>1</sup>.

---

1 C. Osękowski, *Ziemia Lubuska jako region historyczny i współczesny*, w: *Dziedzictwo Ziemi Lubuskiej. Dzieje i kultura*, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2021.

Pod względem terytorialnym termin Ziemie Odzyskane oznacza znacznie większy obszar niż termin pogranicze polsko-niemieckie. Ziemia Lubuska natomiast jako polski region powstały z poniemieckich ziem po 1945 r. jest zarówno częścią Ziem Odzyskanych, jak też pogranicza polsko-niemieckiego. Jubilat wielokrotnie formułował w swoich publikacjach własne rozumienie wszystkich tych terminów. Ograniczmy się jednak w tym miejscu do pojęcia pogranicze polsko-niemieckie. Profesor Osękowski wykazał w swoich publikacjach, że pogranicze polsko-niemieckie przez kolejne powojenne dziesięciolecia miało swoją specyfikę i różniło się od pogranicza Polski z Czechosłowacją i ZSRS niemal pod każdym względem. Specyfika ta wynikała z wielowiekowych związków Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska z Niemcami i tworzenia tu po II wojnie światowej państwowości polskiej od podstaw, następnie jej utrwalania. Za najbardziej typowe cechy świadczące o specyfice pogranicza polsko-niemieckiego po 1945 r. uznaje niemal całkowitą wymianę ludności, obecne w świadomości ludzi przez kolejne dziesięciolecia poczucie tymczasowości, materialne i duchowe poniemieckie dziedzictwo, dużą liczbę polskich i sowieckich garnizonów wojskowych, stosunki własnościowe w rolnictwie z rozbudowanym sektorem państwowym i spółdzielczym, utrzymywaną aż do 1972 r. tymczasową administrację kościelną. Odmienność pogranicza z Niemcami w stosunku do pozostałej części Polski najbardziej widoczna była zdaniem Jubilata przez kilkanaście powojennych lat. Z upływem czasu różnice te zacierają się i poniemieckie ziemie stawały się integralną częścią państwa polskiego<sup>2</sup>.

Profesor Osękowski opisał w kilkudziesięciu publikacjach, a może dokładniej, zreinterpretował na podstawie nieznanych do 1989 r. dokumentów archiwalnych polskie osadnictwo na poniemieckich ziemiach po II wojnie światowej, w tym na nowym polsko-niemieckim pograniczu. Jego praca z 1994 r. *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*<sup>3</sup> przyniosła mu rozgłos i uznanie naukowców zajmujących się Ziemiami Odzyskanymi. W znacznym stopniu przyczynił się do renesansu w latach 90. minionego stulecia i w latach następnych badań nad poniemieckimi ziemiami przekazanymi Polsce w Poczdamie. Badania nad konsekwencjami zmian po II wojnie światowej granic państwa polskiego prowadził w kontekście związków i współzależności pomiędzy przekazaniem Polsce przez aliantów poniemieckich ziem na wschód od Odry

2 *Ziemie Odzyskane po II wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015.

3 C. Osękowski, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.

i Nysy Łużyckiej a utratą na rzecz ZSRS Kresów Wschodnich II RP. Jest to niezwykle ważne, ponieważ przez lata badano oddzielnie i w oderwaniu od siebie szeroko rozumiane powojenne przemiany na Ziemiach Odzyskanych oraz potencjał i życie ludności na Kresach Wschodnich do czasu przesiedleń. Po latach uwidoczniły się jednak luki badawcze, których podjęcie było nie tylko uzasadnione, ale wręcz konieczne. Pogłębionych badań i reinterpretacji wymagało ponowne zbilansowanie i oszacowanie utraty przez Polskę potencjału terytorialnego i demograficznego, zasobów surowcowych i infrastruktury, zabytków architektonicznych, dóbr kultury i kultu religijnego na Kresach Wschodnich z odpowiednim, poniemieckim potencjałem Ziemi Odzyskanych. Kwestia ta nabrała nie tylko naukowego i teoretycznego wymiaru, ale także użytecznego znaczenia w kontekście pojawiających się opinii o możliwości otwarcia debaty w sprawie odszkodowań za zniszczenia i straty podczas II wojny światowej.

W kontekście powyższego Jubilat zbadał i opisał związki, różnice i następstwa pomiędzy włączeniem w granice państwa polskiego Ziemi Odzyskanych a utratą Kresów Wschodnich w obszarze ekonomicznym, politycznym, społeczno-demograficznym i religijnym, terytorialnym (przestrzennym), bezpieczeństwa zewnętrznego (militarnym) i dziedzictwa kulturowego. Wzbogacił wiedzę, jak bardzo powojenna rzeczywistość na Ziemiach Odzyskanych pozostawała na przestrzeni lat pod presją i w zależności od poniemieckiego dziedzictwa materialnego i duchowego, o ile zaś kształtowana była przez politykę państwa polskiego i polskich osadników, w tym przybyłych na poniemieckie ziemie z Kresów Wschodnich. Pogłębił też wiedzę na temat patriotyzmu i tęsknoty przesiedleńców do utraconych Kresów Wschodnich oraz kształtowania się ich patriotyzmu wobec nowego miejsca zamieszkania.

Osią badań prof. Osękowskiego są Ziemie Odzyskane i dokonujące się na tym obszarze przez kolejne dziesięciolecia przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze. Wszystko to postrzegał w powiązaniu z przesiedleniami Polaków z ZSRS i uczestnictwem przesiedleńców w zagospodarowaniu, polonizacji i repolonizacji poniemieckich ziem. Pogłębił badania w obszarach dotychczas analizowanych fragmentarycznie, jak np. przejście i efektywność wykorzystania poniemieckiego majątku i dóbr kultury, polityka państwa polskiego wobec poniemieckich ziem w obszarze gospodarczym, planowania i odbudowy, przemiany społeczne na Ziemiach Odzyskanych, militaryzacja pogranicza polsko-niemieckiego i jej skutki, poniemieckie ziemie po upadku w Polsce systemu komunistycznego i przyjęciu

Polski do UE, powojenne odniemczanie i dekomunizacja przestrzeni publicznej po 1989 r.

Ważne są wyniki badań Czesława Osękowskiego dotyczące osadnictwa wojskowego na poniemieckich ziemiach<sup>4</sup>. Jest on dzisiaj najlepszym w kraju znawcą tego zagadnienia. Ma rację, że osadnictwo wojskowe na pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej, następnie na całych Ziemiach Odzyskanych, to z jednej strony spójny segment polskiego osadnictwa w ogóle, z drugiej zaś forma osadnictwa rządząca się swoimi prawami i realizowana według wojskowych reguł, przynajmniej w początkowym okresie. Dowiódł, że osadnictwa wojskowego nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem nie można rozpatrywać w oderwaniu od ogólnonarodowej akcji osiedleńczej. Było ono jego częścią składową i wiązało się z ideą osiedlenia na poniemieckich ziemiach w jak najkrótszym czasie kilku milionów Polaków. Początkowo osadnictwo wojskowe obejmowało dwanaście nadgranicznych powiatów: Kamień Pomorski-Wolin, Gryfino, Chojna, Sulęcín, Rzepin, Krosno nad Odrą, Żary, Żagań, Gubin, Zgorzelec, Lubań i Lwówek Śląski. W tych powiatach osiedliło się niewiele ponad 30% zdemobilizowanych żołnierzy, którzy mogli skorzystać z praw osadników wojskowych. Pozostała część osiedliła się w innych powiatach Ziemi Odzyskanych na ogólnych zasadach osadniczych. Dopiero od stycznia 1948 r. wszyscy zdemobilizowani żołnierze osiedleni na poniemieckich ziemiach uzyskali uprawnienia osadników wojskowych.

Warta podkreślenia jest konsekwencja prof. Osękowskiego w równoważnym traktowaniu wartości krwi przelanej przez żołnierzy Wojska Polskiego w wojnie przeciwko Niemcom bez względu na to, w jakiej formacji służyli. Czy byli żołnierzami Armii Andersa i Polskich Formacji Wojskowych na Zachodzie, czy też szli do ojczyzny ze Wschodu. W tym kontekście od lat sprzeciwia się podważaniu wizerunku żołnierzy Wojska Polskiego idących na Berlin ze Wschodu. Chodzi przy tym zarówno o obraz, jaki tworzyli sobie sami ofiarą krwi, jak też o ich skrzywiony obraz tworzony przez innych, zwłaszcza w ostatnich latach. Uważa, że portret własny tej grupy polskich kombatantów budował się m.in. w czasie bitwy pod Lenino, Studziankami, na Przyczółku Czerniakowskim, walk o Kołobrzeg, forsowania Odry i Nysy Łużyckiej oraz zdobywania Berlina. Żołnierze ci nie mieli przecież większego wyboru, nie zdążyli albo nie pozwolono im wstąpić

---

4 C. Osękowski, *Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1986; C. Osękowski, *Polityczne, demograficzne i ekonomiczne uwarunkowania osadnictwa wojskowego na pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej*, w: „*Ojczyzna obrońcy swemu*”. *Weterani i kombatanci jako problem polityczny i społeczny w Polsce w XX wieku*, red. M. Kornat, M. Kruszyński, T. Osiński, Lublin–Warszawa 2017.

do Armii Andersa, więc część spośród nich musiała, a część z własnej woli kierowała się do Sielc nad Oką i wstępowała do 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W gruncie rzeczy był to przymus sytuacyjny oznaczający wybór pomiędzy pozostaniem na zesłaniu a wstąpieniem do tworzonej przez sowieckie władze polskiej armii. Dla większości żołnierzy dawało to jakąś nadzieję na ocalenie życia, wyrwanie z nieludzkiej ziemi siebie i najbliższych, a być może powrót do domu i spotkanie z rodziną. Pozostanie na zesłaniu dla wielu stanowiło wielką niewiadomą i wysoce prawdopodobną śmierć tysiące kilometrów od rodzinnych stron. Dlatego nie należy bezrefleksyjnie dziwić się, że ludzie wstępowali do tworzonego pod sowieckim nadzorem Wojska Polskiego. Później już ciągle poddawani politycznej indoktrynacji, kiepsko uzbrojeni i wyszkoleni oraz dowodzeni przez sowieckich, ale także częściowo polskich oficerów mężnie walczyli i masowo ginęli w licznych bojach w drodze przez polską ziemię do Berlina.

W opinii Jubilata żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego nie zasłużyli na skrajną często krytykę i potępienie kierowane pod ich adresem w ostatnich latach, już po obaleniu w Polsce systemu komunistycznego. Jego zdaniem powinno się oddzielać ocenę żołnierzy od oceny dowódców i rozpatrywać problem w ówczesnych wojennych i powojennych realiach, pamiętając przy tym także o pozytywnej, ale i negatywnej roli LWP w systemie politycznym, społecznym i gospodarczym PRL. Dzisiaj mówi się głównie o szeroko rozumianej i eksponowanej w różnych formach symbolice nawiązującej w różny sposób do polskiego i sowieckiego wojska podczas II wojny i po jej zakończeniu w czasie budowania w Polsce systemu komunistycznego. Jest tu na pewno wiele do poprawienia, odkłamania czy też zlikwidowania. Ale jest też wiele do zachowania. Na Ziemiach Odzyskanych problem ten ma nieco inny wymiar niż np. w Polsce Centralnej czy też w innych miejscach kraju.

Za szczególną cechę polsko-niemieckiego pogranicza po II wojnie światowej aż do upadku PRL Czesław Osękowski uznaje ogromną liczbę stacjonujących tu polskich i sowieckich wojsk<sup>5</sup>. Pogranicze odgrywało szczególną rolę w politycznej i militarnej strategii ZSRS w relacjach ze światem zachodnim. Pełno tu było sowieckiego wojska, co źle służyło normalnemu funkcjonowaniu władzy, procesom społecznym i przemianom gospodarczym. Inny był jednak wpływ stacjonowania tu sowieckich jednostek wojskowych na atmosferę społeczną w pierwszych powojennych latach, inny zaś w kolejnych dziesięcioleciach, a jeszcze inny

---

5 C. Osękowski, *Ziemia Lubuska – nowy region na polskim pograniczu z Niemcami*, w: *Wrocław – Śląsk – Polska – pomiędzy Wschodem a Zachodem*, red. W. Kucharski, J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2018.

w latach pierwszej „Solidarności” i po 1989 r., po upadku w Polsce systemu komunistycznego. Dyslokacja sowieckich garnizonów po wojnie na Ziemiach Odzyskanych nie może jednak dziwić ze względu na ponemiecki charakter tych ziem, dobrą wojskową ponemiecką infrastrukturę i pozycję zwycięzcy. Na pograniczu polsko-niemieckim przez wszystkie powojenne lata stacjonowała też zasadnicza część polskiego wojska. Garnizony wojskowe stały się czymś naturalnym w krajobrazie pogranicza oraz poszczególnych jego miast i miasteczek.

Jubilat ma też rację, że specyficzne uwarunkowania na pograniczu polsko-niemieckim powodowały, że kierowali się tu po wojnie żołnierze różnych, zwalczanych przez komunistów formacji. Decyzje o ucieczce na ponemieckie ziemie podejmowano w obliczu masowych akcji zbrojnych UB i NKWD przeciwko oddziałom podziemia w Polsce wschodniej i centralnej. Na Ziemię Lubuską przybyła spora liczba żołnierzy AK i NSZ, którzy bądź od nowa podejmowali działalność zbrojną i polityczną, bądź też przez „zieloną granicę” starali się przedostać na Zachód. Choć z upływem czasu władze bezpieczeństwa zdekonspirowały i rozbiły utworzone na oddziały WiN i NSZ, część z nich prowadziła antykomunistyczną działalność przez kilka lat. Ostatnie, niewielkie grupy podziemia niepodległościowego na pograniczu polsko-niemieckim rozbito w latach 50. XX w.<sup>6</sup>

Profesor Osękowski zwraca w swoich publikacjach uwagę na to, że pogranicze polsko-niemieckie po II wojnie światowej nie jeden raz zmieniało swój zasięg w sensie administracyjnym. Na początku lat 70. XX w. do granicy Polski z NRD przylegały trzy województwa: szczecińskie, zielonogórskie i wrocławskie. Nie oznacza to wcale, że całe obszary tych województw można uważać za pogranicze i przestrzeń funkcjonującą w takim samym powiązaniu z granicą. Sytuacja inaczej wyglądała w przypadku miast podzielonych po wojnie granicą (po polskiej stronie Zgorzelec, Łęknica, Gubin, Słubice i Kostrzyn), strefy nadgranicznej (15 km od granicy), strefy przygranicznej (30 km od granicy) i miejscowości leżących od granicy w odległości kilkudziesięciu kilometrów, inaczej zaś w przypadku powiatów tych województw oddalonych od granicy czasami nawet 100 i więcej kilometrów. Od 1975 r., po reformie administracji w Polsce do granicy Polski z NRD przylegały województwa: szczecińskie, gorzowskie, zielonogórskie, legnickie i jeleniogórskie. Do końca lat 60. XX w. pogranicze polsko-niemieckie było niemal hermetyczne

---

6 C. Osękowski, *Specyfika działania opozycji politycznej na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1945-1981*, w: *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, red. K. Łabędź, M. Mikołajczyk, Kraków 2001.



i bardziej odpychało, niż przyciągało ludzi i kapitał<sup>7</sup>. Był to obszar zaniedbany pod każdym niemal względem i zdecydowanie niedoinwestowany, pełno tu było polskiego i sowieckiego wojska, w przestrzeni nadal dominowała poniemiecka infrastruktura, w budownictwie poniemiecka architektura, w gospodarce poniemieckie fabryki z poniemiecką strukturą produkcji.

Niezwykle ciekawe są ustalenia Jubilata, gdy chodzi o zainteresowanie polsko-niemieckim pograniczem władz Wielkopolski<sup>8</sup>. Wojewoda poznański dążył bezpośrednio po wojnie nie tylko do zwiększenia terytorialnego potencjału Wielkopolski o poniemieckie powiaty, ale chciał, aby województwo poznańskie przylegało do nowej granicy polsko-niemieckiej, która, jak wszystko na to wskazywało, miała przebiegać na Odrze i Nysie Łużyckiej. W latach 1945-1950 jeszcze nie samodzielna Ziemia Lubuska zarządzana była przez władze województwa poznańskiego. Od 1950 r. i w następnych dziesięcioleciach, w latach PRL i po jej upadku, władze Wielkopolski chciały graniczyć z Niemcami, w czym swoistą „przeszkodą” była Ziemia Lubuska wchodząca administracyjnie do województwa zielonogórskiego. Nie było to jednak możliwe, chociaż np. wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki w 1991 r. stanął na czele nowo utworzonego Polsko-Niemieckiego Komitetu do spraw Współpracy Międzyregionalnej, przez co uzyskał wpływ na polsko-niemiecką transgraniczność. Władze i środowisko akademickie województwa poznańskiego w 1991 r. uczestniczyły w reaktywowaniu Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, rok później wspólnie z tą uczelnią powołały w Słubicach Collegium Polonicum, akademicką jednostkę o transgranicznym charakterze. Kiedy w 1998 r. wahały się losy powstania województwa lubuskiego, władze Wielkopolski i parlamentarzyści z tego regionu wykazywali powściągliwość i ociągali się ze wsparciem Lubuszan w dążeniu do zachowania swojego województwa, wówczas w Wielkopolsce mówiono otwarcie o szansie na dostęp do granicy z Niemcami. Obecność na pograniczu dawała po 1990 r. możliwość otrzymania wcale niemałych środków finansowych wspólnot europejskich na współpracę transgraniczną. Stąd też zapewne województwo wielkopolskie uczestniczy w ostatnich latach wspólnie z województwem opolskim i trzema przygranicznymi województwami (zachodniopomorskim, lubuskim i dolnośląskim) w projekcie „Strategia rozwoju Polski Zachodniej do 2020 roku”. Może to potwierdzać ciągłe

7 C. Osękowski, *Przemiany na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1970-1989*, w: *Meandry modernizacji*, red. D. Bazuń, R. Domke, M. Kwiatkowski, Toruń 2020.

8 C. Osękowski, *Związki Wielkopolski z Ziemią Lubuską w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, w: *Wielkopolska i... nie tylko*, red. K. Białycki, T. Ceglarski, M. Jurek, Ł. Komorowski, Poznań 2018.

zainteresowanie Wielkopolski granicą, pograniczem polsko-niemieckim i współpracą transgraniczną.

W 1999 r. prof. Osękowski wspólnie z prof. Hieronimem Szczegółą opublikowali jedną z pierwszych w Polsce prac poświęconych transformacji ustrojowej na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1989-1997<sup>9</sup>. Do dziś stanowi ona podstawowe źródło informacji o przemianach na tym pograniczu po upadku PRL i NRD. Praca dotyczy m.in. przeobrażeń społecznych, politycznych i gospodarczych, nowej roli pogranicza, różnych form współdziałania lokalnych społeczności, roli euroregionów w zbliżeniu polsko-niemieckim oraz ich znaczenia dla rozwoju miast i gmin pogranicza, działań rządów Polski i RFN na rzecz pogranicza i form jego finansowania, infrastruktury granicznej oraz roli współpracy przygranicznej na drodze Polski do Wspólnot Europejskich. Autorzy pracy wykorzystali źródła z urzędów najniższego szczebla administracji rządowej i samorządowej. Dodam, że prof. Osękowski opublikował jeszcze kilkanaście artykułów naukowych poświęconych wykorzystaniu na pograniczu polsko-niemieckim środków Unii Europejskiej, które przyczyniły się do modernizacji i rozbudowy szeroko rozumianej infrastruktury w tej części Polski oraz poprawiły warunki życia mieszkańców.

Jubilat jest znawcą społecznej, politycznej i gospodarczej rzeczywistości występującej na pograniczu polsko-niemieckim po 1945 r. Wniósł autorski wkład w ustalenie i interpretację dokonujących się tu przemian właściwie w każdym obszarze życia. Ponadto wskazał kilka obszarów i problemów, które wymagają dalszych, pogłębionych badań. Nie da się dzisiaj pisać o pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej bez uwzględnienia naukowego i publicystycznego dorobku prof. Czesława Osękowskiego. Jest on obszerny pod względem ilościowym, odznaczający się wysokim poziomem naukowym oraz poparty różnorodnymi źródłami.

---

9 C. Osękowski, H. Szczegółą, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 2009.

Kazimierz Kozłowski

Uniwersytet Szczeciński

## *Ziemie Odzyskane*

W 2017 r. profesor Czesław Osękowski na prośbę władz Uniwersytetu Szczecińskiego napisał w księdze pamiątkowej na moje 75-lecie urodzin obszerny artykuł *Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami Ziem Odzyskanych?*<sup>1</sup>. Być może w tej księdze, uformowanej na 70-lecie urodzin Profesora Czesława, znajdą się podobne ustalenia jak te z 2017 r., to jednak warto je w tym okolicznościowym tekście omówić.

Pragnę zaznaczyć, że profesor C. Osękowski w minionych dziesięcioleciach zajmował się – i nadal z powodzeniem zajmuje – głównie całokształtem historii ziem zachodnich i północnych. Z oczywistych względów najbliższy mu region to Ziemia Lubuska. Przywołam więc jeden z nowszych tekstów Jubilata, dotyczący tego regionu. W 2018 r., na zamówienie Kongresu Obywatelskiego, napisał esej *Ziemia Lubuska – rodząca się tożsamość, nowe aspiracje*. W tym tekście Osękowski pisze, że Ziemię Lubuską po II wojnie światowej zasiedlili polscy osadnicy, którzy budowali polską tożsamość ponemieckiego regionu niemal od zera, a proces ten został już dawno zakończony. Nadal jednak: „oprócz cech wspólnych dla polskiej tożsamości można dostrzec typowo lubuskie wartości. Jedną z ważniejszych jest społeczna akceptacja dla odmienności zarówno narodowej, jak i – częściowo – światopoglądowej”. Jubilat zwraca uwagę, że region lubuski jest otwarty na obcych i dlatego też panuje tu społeczna akceptacja dla pracy osób nawet spoza Unii Europejskiej, zwłaszcza Ukraińców. Wynika to zarówno z potrzeb ekonomicznych regionu, jak i z tego powodu, że wielu Lubuszan od lat pracuje w Niemczech<sup>2</sup>.

Z ustaleń naukowych Jubilata wynika, że świadomość specyficznych cech poszczególnych regionów wchodzących w skład tzw. Ziem Odzyskanych zachęca

---

1 C. Osękowski, *Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami Ziem Odzyskanych?*, w: *Pomorze i archiwa. Księga pamiątkowa z okazji 75. urodzin prof. Kazimierza Kozłowskiego*, red. M. Frankel, R. Gaziński, Szczecin 2017, s. 469-486.

2 C. Osękowski, *Ziemia Lubuska – rodząca się tożsamość, nowe aspiracje*, red. J. Szomburg, W. Wandałowski, Gdańsk 2018.

do dalszych badań, m.in. aby odpowiedzieć na pytanie: jakie czynniki kształtowały przez ostatnie dekady regionalną tożsamość?

Profesor Czesław Osękowski w księdze z 2017 r. pisze, że:

jestem jego przyjacielem mentalnym [...] nie ma dzisiaj drugiej osoby, która namówiłaby mnie do napisania o tym, co uważam w życiu, w pracy naukowej za ważne, mniej ważne lub też bez znaczenia, a co za niedokończone. [...] Nie chodzi przy tym o życie codzienne, lecz o wartości i normy związane z pracą naukową i stosunkiem do PRL i do III RP, o odpowiedzialności za słowa, własne czyny, stabilność emocjonalną i szacunek dla innych ludzi.

Jestem Czesławowi za tę więź mentalną bardzo wdzięczny.

Warto w tym miejscu wyjaśnić, że Jubilat, młodszy ode mnie o dziewięć lat, swojej zawodowej drogi życiowej (o czym pisze w swej autobiografii) nie zaczynał od nauki i dydaktyki. Karierę naukową rozpoczął na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego stulecia, w okresie trudnym dla Polski, a szczególnie historyka zajmującego się okresem powojennym. Tak więc przed podjęciem profesjonalnej pracy naukowej obydwaj mieliśmy za sobą kilka lat pracy zawodowej i początki pracy naukowej w Polsce Ludowej, w ówczesnych realiach. W 2017 r. Czesław Osękowski pisze, opierając się i na własnym doświadczeniu, że:

Praca naukowa nie jest łatwa, zwłaszcza dla historyka najnowszych dziejów, który wyrósł i ukształtował się w poprzedniej epoce, napisał wówczas sporo, z czego część z różnych powodów zdezaktualizowała się i nie posiada dziś większej wartości. [...] Ważne jest w tym miejscu odniesienie do czasów współczesnych, to znaczy XXI wieku, dotyczące interpretacji ocenianych procesów. Problem ten jest nadal aktualny, bo także i obecnie mamy niemal powszechnie do czynienia z sytuacjami, kiedy to ten sam problem czy też ta sama sytuacja, opisane i interpretowane są w diametralnie różny sposób.

Profesor Osękowski podaje przykłady zdarzeń związanych z transformacją ustrojową po 1989 r., pisząc, „że różnią się w interpretacjach nie tylko osoby uprawiające nauki humanistyczne i społeczne, ale także techniczne, na przykład w odniesieniu do katastrofy smoleńskiej, czy też nauk medycznych, gdy chodzi o obronę życia czy klauzulę sumienia”. Jubilat dostrzega, że genezy tego zjawiska trzeba poszukiwać w procesach zachodzących przez wiele lat. Łagodzenie tych rozbieżności może okazać się niezwykle trudne, „aż boję się napisać, że w stosunku do sporej liczby wydarzeń – niemożliwe, przynajmniej w krótkiej perspektywie czasu”. Dalej w omawianym artykule profesor Osękowski przechodzi do oceny zjawisk, które badał przez dziesięć lat, w czym odniósł wyraźny sukces. Dorobek Profesora okazał się bardzo przydatny dla wielu młodych badaczy – chodzi także o szeroko rozumiany problem ziem Rzeczypospolitej nad Odrą

i Bałtykiem. Osękowski pisze, a analiza Jego tekstów to potwierdza, że pod wpływem socjologa prof. Andrzeja Kwileckiego:

po upadku w Polsce systemu komunistycznego, którym byłem skażony, podobnie jak miliony Polaków, dodatkowo jeszcze powiązany w różny sposób, podjąłem próbę odmiennego niż dotychczas spojrzenia i zinterpretowania wiedzy o tzw. Ziemiach Odzyskanych. Zająłem się przemianami społecznymi na poniemieckich ziemiach, przy czym nie tylko tak, jak czyniono dotychczas. Przez pryzmat migracji ludności polskiej i niemieckiej oraz procesów adaptacji i integracji nowego społeczeństwa, lecz także przez pryzmat procesów dezintegracyjnych. Było to w moim przekonaniu nowe i odmiennie podejście, znacznie odbiegające od dotychczasowych badań nad społeczeństwem tzw. Ziem Odzyskanych. [...] Tym tropem poszło później wielu badaczy Ziem Odzyskanych, rozszerzając i pogłębiając moje wnioski.

Przechodząc do problemów presji politycznej dotyczącej badań odnoszących się do ziem zachodnich i północnych, Jubilat pisze, że występowały one przez cały powojenny okres i mają miejsce nadal. Przypomina wymowę hasła „Byliśmy – jesteśmy – będziemy”, z którym „utożsamiała się większość Polaków, w tym także Kościół katolicki”. Jubilat przypomina, że po niemieckiej stronie przez wiele, wiele lat dominowało powszechne przekonanie o tymczasowej przynależności Ziem Odzyskanych do Polski. Osękowski zajął się w tym kontekście sprawą rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, pisząc, że jest to temat nadal w sensie badań naukowych otwarty. Pisze, że przez dziesięciolecie:

walka z zachodnioniemieckim rewizjonizmem była wręcz sztandarowym hasłem w polskiej polityce zagranicznej. Jest to obszar, który wciąż czeka na pogłębione badania naukowe. W latach PRL dominowała w tym zakresie czarna propaganda, teraz bagatelizuje się problem, a w wielu przypadkach wręcz szydzi się, nierzadko pojawiają się opinie, jakoby rewizjonizmu nie było w ogóle, że był wymysłem komunistycznych władz.

Chciałbym wspomnieć, że przed wielu laty przesłałem Czesławowi Osękowskiemu zapis fragmentu kazania prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, wygłoszonego już po uznaniu przez Stolicę Apostolską polskiej granicy zachodniej, czyli po ustanowieniu w czerwcu 1972 r. pełnoprawnych diecezji kościelnych na ziemiach zachodnich i północnych. Prymas Wyszyński w katedrze szczecińskiej w październiku 1972 r., w czasie ingresu pierwszego biskupa szczecińsko-kamieńskiego, Jerzego Stroby, powiedział m.in.:

Gdy przed wielu, wielu laty na prośbę prasy niemieckiej napisałem artykuł, jak się zapatruję na problem polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, rzecz ująłem tak: powrót Polski na piastowskie ziemie, śląskie i pomorskie, jest wymownym ostrzeżeniem Boga, Ojca Ludów i Narodów, dla narodów krwawych, które wywołują wojny. Sformułowanie to

obięło cały świat i bardzo nie podobało się **elementom rewizjonistycznym** [podkr. K.K.], które były zdania, że Polska jest tutaj „tymczasowo”<sup>3</sup>.

Profesor Czesław w swych rozważaniach (nie tylko o losach Ziemi Odzyskanych) zwraca uwagę na rozumną i kompetentną krytykę źródeł w III RP i szeroko, w sensie informacji archiwalnej, upowszechnioną. Chodzi Jubilatowi głównie o dokumenty partyjne, aparatu bezpieczeństwa, służb granicznych, prokuratury wojskowej i podobne. Pisze, że wie, jak np. dokumenty partyjne były tworzone, jakim podlegały korektom i poprawkom.

Część wiedzy o funkcjonowaniu PRL jest nie do odtworzenia na podstawie dokumentów archiwalnych. Brak jest bowiem źródła zapisu wielu sytuacji, decyzji, poleceń. Na pierwszy plan wysuwa się więc **krytyka źródeł** [podkr. K.K.], rozumiana w tym przypadku jako konieczność potwierdzenia lub wykluczenia jednych informacji innymi, najlepiej z dokumentu wytworzonego przez inną instytucję. Nie jest to jednak proste i łatwe, a czasem wręcz niemożliwe.

Jubilat, podsumowując rozważania dotyczące badań naukowych nad dziejami tzw. Ziemi Odzyskanych, stwierdza, że powinny one być kontynuowane i wyraża nadzieję, że tak będzie.

W tym miejscu chcę zwrócić uwagę, że wybitny badacz dziejów opozycji politycznej w czasie Polski Ludowej, profesor Andrzej Friszke, kilkanaście lat temu (w 2008 r.) powiedział: „Jeżeli czytamy publicystykę, także krajowej opozycji, ale również emigracyjnej, to problem granicy zachodniej przez parę dziesięcioleci rysuje się jako problem podstawowy. Utrzymanie tej granicy, wynikające stąd konsekwencje dotyczące zagospodarowania tych ziem przez Polskę należą do najważniejszych polskich celów”. Cytowany badacz zwraca uwagę, że związane z Ziemiami Zachodnimi środowisko narodowych demokratów, wcześniej zdecydowanie antykomunistyczne, uznało po wojnie za konieczne współdziałanie z obozem powojennej władzy, to znaczy PPR i PZPR „w imię utrwalenia polskiej obecności nad Odrą i Nysą. Ujęcie problemu Ziemi Zachodnich jako kluczowej po 1945 roku kwestii polskiej myśli politycznej, również w aspekcie wymuszającym przystosowanie, czeka na swego historyka”<sup>4</sup>.

Ta prawdziwa, bardzo ważna konstatacja jest współcześnie słabo upowszechniona. W tym kontekście trzeba zwrócić uwagę, że Jubilat zachęca do

---

3 *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. 14: *Narodziny diecezji szczecińsko-kamieńskiej i koszalińsko-kołobrzeskiej*, oprac. K. Kozłowski, Szczecin 2007, s. 59-60.

4 A. Friszke, *Jakich dziejów opozycji potrzebują Polacy*, w: *Między Warszawą a regionem. Opozycja przedsierniowa na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kowalczyk, M. Paziewski, M. Stefaniak, Szczecin 2008, s. 23.

podejmowania badań nad polskim patriotyzmem wobec Ziemi Odzyskanych, pisząc: „To skomplikowana kwestia, która łączyła ludzi różniących się między sobą niemal wszystkim. Istniał przecież consensus w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej pomiędzy władzą, społeczeństwem, Kościołem i opozycją”.

Profesor Czesław Osękowski kończy w tym roku 70 lat życia. Ma za sobą ogromny, doceniony dorobek naukowy i organizacyjny na rzecz nauki i szkolnictwa wyższego. Siedemdziesięciolecie to trudna w życiu cezura, nie ułatwia tego fakt, że jubileusz przypada w okresie, gdy trwa czas rozliczeń oraz ferment programowy i organizacyjny wokół reformy nauki, w tym nauczania historii najnowszej.

Pragnę zaznaczyć, że Jubilat nie tylko dla kręgu naukowców, ale także dla szerszej opinii publicznej (korzystając ze wszystkich dostępnych źródeł i wiedzy, którą zdobył dzięki doświadczeniom życiowym) zaprezentował przemyślenie o znaczeniu doświadczenia życiowego w badaniach naukowych, pisząc: „Przydała się wiedza z autopsji, której nie ma ani w archiwach, ani też w literaturze, która jest gromadzona przez lata w głowie, poddana weryfikacji i ocenie, głównie na podstawie życiowych doświadczeń i obserwacji otoczenia”.

Sądzę, że można z pewnym usprawiedliwionym patosem powiedzieć, że Jubilat, który urodził się na Ziemiach Odzyskanych, przez całe dorosłe życie służył tej ziemi tym, na czym zna się najlepiej, czyli pracą naukową, z której bogactwa mogą z czystym sumieniem korzystać Jego następcy, nie płacąc za pozyskaną wiedzę tak wysokiej ceny, jak pokolenie Profesora Czesława Osękowskiego i Jego „mentalnych przyjaciół”.





**Robert Skobelski**  
Uniwersytet Zielonogórski

---

## *Najnowsza historia Polski*

Spoglądając na naukową drogę prof. Czesława Osękowskiego, trudno nie zauważyć pracowitości i systematyczności, ale również – tak ważnej w naszej profesji – pozytywnej determinacji, z jaką prowadził żmudne prace badawcze i starał się rozwiązywać kolejne zadania. Dochodziło do tego zróżnicowanie i wielowątkowość Jego zainteresowań, a przede wszystkim – nie tak znów częsta wśród historyków – naukowa intuicja. Działanie wszystkich tych składników, bez większych problemów, można zmierzyć kolejnymi istotnymi publikacjami Profesora. Poza tym niemożliwe wręcz do oszacowania są czas poświęcony szerokim poszukiwaniom w dziesiątkach archiwów, wysiłek włożony w zmienianie i porządkowanie dotychczasowych ustaleń, czy wreszcie emocje, towarzyszące docieraniu do nieznanymi dokumentów i zawartych w nich faktów.

Czesława Osękowskiego kojarzy się przede wszystkim z badaniami nad tzw. Ziemią Odzyskanymi (którym poświęcił m.in. pracę habilitacyjną), powojennym, polsko-niemieckim pograniczem oraz regionem lubuskim, kształtującym się po roku 1945 wraz z kolejnymi zmianami administracyjnymi. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić historyka, który, zajmując się wymienionymi obszarami, nie nawiązywałby do – liczonych w dziesiątki – prac Profesora, obejmujących całą gamę tematów politycznych, społecznych i gospodarczych. Uważam jednak, że również szersza, ponadregionalna refleksja nad dziejami powojennej Polski w postaci książek i artykułów spowodowała, że Czesława Osękowskiego można śmiało zaliczyć do czołówki polskich naukowców, zajmujących się najnowszą historią naszego kraju. Przyznaję się również, że to głównie publikacje z tego nurtu stanowiły dla mnie, najpierw jako studenta, a następnie ucznia Profesora, ważny punkt odniesienia, wzorzec i – bardzo często – inspirację dla prowadzonych samodzielnie badań. Poniżej staram się przypomnieć i pokrótce scharakteryzować najbardziej reprezentatywne – z mojego punktu widzenia – opracowania i studia, które wyszły spod pióra Czesława Osękowskiego, a które odśłoniły przed czytelnikami mało wcześniej rozpoznane obszary naszej najnowszej historii.

Z pewnością do największych osiągnięć Profesora, dotyczących dziejów powojennej Polski, zaliczyć należy dwie pozycje książkowe z roku 2000. Najpierw, nakładem warszawskiego Wydawnictwa Sejmowego, ukazało się *Referendum 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, a następnie, tym razem w Wydawnictwie Poznańskim, wydrukowano *Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*. Trzeba podkreślić, że w obu wymienionych dziełach podjęto jedno z najważniejszych i najbardziej interesujących zagadnień w najnowszej historii Polski. Wprawdzie po roku 1989, kiedy w wyniku upadku realnego socjalizmu otworzyły się archiwa, problem tzw. referendum ludowego, jak i pierwszych powojennych wyborów, wzbudzał już zainteresowanie historyków, to jednak dopiero opracowania Czesława Osękowskiego przyniosły całościowy ogląd tych wydarzeń. Doskonale sprawdził się również pomysł, aby książki składały się z dwóch autonomicznych komponentów i były połączeniem obszernej części syntetycznej z aneksem archiwalnym, zawierającym dziesiątki niepublikowanych wcześniej dokumentów.

*Referendum 30 czerwca 1946 roku w Polsce* Czesław Osękowski oparł w znacznej mierze na archiwaliach, które udostępniono dla naukowców po raz pierwszy. Ważne dla opracowania materiały organów bezpieczeństwa uzupełniono bogatą dokumentacją z innych głównych archiwów – Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum Wojskowego, Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego. Warto też podkreślić, że Profesor nie ograniczył kwerend do instytucji centralnych, ale objął penetracją niemal wszystkie (!) archiwa państwowe w województwach (zgodnie z ówczesnym podziałem administracyjnym). Zapanowanie na tak gigantyczną bazą źródłową wymagało skupienia, czasu na odpowiednią selekcję, dobór i analizę porównawczą. W rezultacie Czesławowi Osękowskiemu z powodzeniem udało się zgłębić i precyzyjnie odtworzyć przygotowania ówczesnych władz do referendum, mechanizmy zastosowanych fałszerstw, a jednocześnie uwypuklić niechęć większości społeczeństwa do komunistów i narzucanego przez nich sowieckiego wzorca ustrojowego.

*Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce* w naturalny sposób stały się kontynuacją badań prowadzonych przez Profesora nad „referendum ludowym”. Dlatego również i to opracowanie zostało osadzone na całej masie unikatowych dokumentów różnej proveniencji. Pozwoliło to Autorowi nakreślić kompleksowo obraz zabiegów organizacyjnych wokół głosowania z perspektywy rządowej oraz przygotowań do tego wydarzenia ze strony opozycji politycznej i podziemia niepodległościowego. Z podobną starannością przeanalizowano przebieg

i następstwa wyborów, zwłaszcza w kontekście skutecznych dążeń władz, zmierzających konsekwentnie do sfabrykowania wyników głosowania i wymierzenia tą drogą kolejnego ciosu opozycyjnemu PSL Stanisława Mikołajczyka. W książce nie pominięto również tak ważnego aspektu jak stosunek do wyborów poszczególnych grup społecznych i zawodowych, zdających sobie doskonale sprawę z realizowanego przez komunistów scenariusza.

Obie książki otrzymały świetne recenzje i odbiły się pozytywnym echem w środowisku naukowym. Na pewno też zainspirowały wielu innych historyków, łącznie z piszącym te słowa, do podjęcia problematyki związanej z kolejnymi aktami wyborczymi, organizowanymi, a właściwie reżyserowanymi przez władze PRL. Potwierdzeniem wartości i znaczenia zarówno *Referendum...*, jak i *Wyborów...* stały się nie tylko pochlebne opinie kolegów badaczy, ale również uhonorowanie Czesława Osękowskiego doroczną, prestiżową Nagrodą Historyczną tygodnika „Polityka”.

Zagadnienia ogólnopolskie w twórczości Profesora pojawiały się także w artykułach i drobniejszych pracach. W 2001 r. ukazał się Jego tekst *Społeczno-polityczne tło poznańskiego czerwca 1956*, a cztery lata później artykuł *Sytuacja społeczno-polityczna w Polsce przed obradami okrągłego stołu*. Dwie prace – *Ks. Prymas Stefan Wyszyński wobec stosunków polsko-niemieckich* (2001) oraz *Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku a stosunki polsko-niemieckie* (2015) – analizują skomplikowaną materię relacji z zachodnim sąsiadem z perspektywy polityki władz komunistycznych wobec Kościoła katolickiego oraz postaci Prymasa Tysiąclecia. W ostatnim natomiast czasie (rok 2020) na łamach „Dziejów Najnowszych” Czesław Osękowski opublikował od dawna przygotowywane obszerne opracowanie *Lokalny i ponadlokalny charakter konfliktu w Lubogórze*. Artykuł ten wprawdzie terytorialnie mieści się w Jego „dorobku lubuskim”, jednak wydarzenia lubogórskie były jednym z głośniejszych i ostatnich sporów pomiędzy władzą a „Solidarnością” przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. W zażegnanie tego konfliktu zaangażowały się zarówno centralne władze partyjne, jak i kierownictwo NSZZ „Solidarność”.

Istotnym obszarem, który przez dłuższy czas skupiał naukową aktywność Czesława Osękowskiego, były różnorakie aspekty integracji europejskiej. Profesor, oprócz referatów na licznych konferencjach, publikował ogólne rozważania na temat samej koncepcji międzypaństwowej współpracy w Europie po II wojnie światowej i jej dziejów (np. artykuły: *Idea integracji europejskiej*, 2003 czy *Zarys historii integracji gospodarczej w Europie po II wojnie światowej*, 2004),

jednak najwięcej miejsca w kontekście integracyjnym poświęcił sprawom polskim, m.in. *Bariery i obszary polsko-niemieckiej współpracy w Unii Europejskiej* (2002), *Kontrowersje wokół polskiego członkostwa w Unii Europejskiej* (2004) oraz *Polska w procesie integracji europejskiej* (2005). W ten nurt wpisuje się też na pewno, wydana wcześniej razem z Hieronimem Szczegółą, książka *Euroregiony na pograniczu polsko-niemieckim* (Zielona Góra 1998), gdzie zaakcentowano znaczenie euroregionów jako istotnej formy współpracy, ułatwiającej przyszłą kooperację w ramach Unii Europejskiej.

Czesław Osękowski nie unikał także autorskiego zaangażowania w przedsięwzięcia mające bardziej popularny charakter, ale dzięki temu prezentujące dzieje Polski w przystępny sposób dla szerszego odbiorcy. Stąd wynikało uczestnictwo Profesora w sześciotomowym cyklu *Polska. Dzieje Cywilizacji i Narodu*, opublikowanym przez wrocławskie Wydawnictwo Dolnośląskie. Ideą serii stało się przedstawienie syntetycznego, kompletnego obrazu ziem polskich od momentu ukształtowania się krajobrazu, poprzez tworzenie załączków państwa i jego burzliwe losy aż po dziś dzień. Pięć tekstów Profesora – *Jedna partia*, *Przeegrany październik*, *W służbie ideologii*, *Najweselszy z baraków* oraz *Pomożecie?* – zostało zamieszczonych w tomie szóstym wspomnianego cyklu *Polska w XX wieku*.

Znając i obserwując Czesława Osękowskiego już od dosyć dawna, jestem przekonany, że na swojej drodze badawczej jeszcze przez długie lata nie powie On ostatniego słowa. Zresztą osobiście nie dopuszczam nawet myśli o pisarskiej i naukowej beczynności Profesora. To nie w Jego stylu. Z niecierpliwością więc czekam na kolejne publikacje i liczę, że jak zwykle będziemy mogli jeszcze wielokrotnie podyskutować o najprzeróżniejszych wątkach naszych najnowszych dziejów.



*Wybrane artykuły  
Czesława Osękowskiego*



Czesław Osękowski

*Czy potrzebne są dalsze badania  
nad powojennymi dziejami  
Ziem Odzyskanych?\**

Kazimierz Kozłowski jest moim Przyjacielem mentalnym, stąd też niniejszy tekst. Nie ma dzisiaj drugiej osoby, która namówiłaby mnie do napisania o tym, co uważam w swoim życiu i w pracy naukowej za ważne, mniej ważne lub też bez znaczenia, a co za niedokończone. Wiem, że to, co jest ważne dla mnie, wcale nie musi mieć znaczenia dla kogoś innego, wiem też, że wiele rzeczy, które są ważne dla mnie, są też ważne dla Kazimierza Kozłowskiego. Nie chodzi przy tym o życie codzienne, lecz o wartości i normy związane z pracą naukową, stosunkiem do PRL i do III RP, odpowiedzialnością za słowo i własne czyny, stabilność emocjonalną i szacunek dla innych ludzi, oczywiście dla swoich, ale także obcych, w tym zwłaszcza mentalnościowo.

Praca naukowa nie jest łatwa, szczególnie dla historyka najnowszych dziejów, który wyrósł i ukształtował się w poprzedniej epoce, napisał wówczas sporo, z czego część z różnych powodów zdezaktualizowała się i nie ma dziś większej wartości. Także, a może zwłaszcza wówczas, gdy przekraczał granice interpretacyjne, albo też wybiórczo podawał fakty i wnioski potrzebne zazwyczaj do uzasadnienia z góry przyjętej, nieprawdziwej tezy badawczej. Problem nadal jest aktualny, bo także i obecnie mamy niemal powszechnie do czynienia z sytuacjami, kiedy to ten sam problem czy też ta sama sytuacja opisywane i interpretowane są w diametralnie różny sposób. Dotyczy to wszystkich bez wyjątku środowisk społecznych i zawodowych. Przykłady można mnożyć, przy czym różnice te dotyczą właściwie całej powojennej historii Polski, łącznie z transformacją ustrojową po 1989 r. Różnią się pomiędzy sobą nie tylko historycy, ale także politolodzy, ekonomiści, prawnicy, a nawet duchowni. Co więcej, różnią się w interpretacjach nie tylko osoby uprawiające nauki humanistyczne i społeczne, ale także

---

\* Tekst opublikowany w: *Pomorze i archiwa. Księga pamiątkowa z okazji 75. urodzin Profesora Kazimierza Kozłowskiego*, red. M. Frankel, R. Gaziński, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2017, s. 469-487.

techniczne, np. w odniesieniu do przyczyn katastrofy smoleńskiej, czy też nauk medycznych, gdy chodzi o ochronę życia i klauzulę sumienia. Ktoś powie, że to syndrom naszych czasów, ale czy tylko? Powody są w moim przekonaniu znacznie szersze i głębsze, gromadziły się i narastały przez lata, a ich złagodzenie, nie mówiąc już o rozwiązaniu, może okazać się niezwykle trudne, aż boję się napisać, że w stosunku do sporej liczby wydarzeń – niemożliwe, przynajmniej w krótkiej perspektywie czasu.

Coraz trudniej rozmawia się z młodymi badaczami najnowszej historii Polski, w tym także o tzw. Ziemiach Odzyskanych, a więc o tym, czemu poświęciłem większość swojej aktywności naukowej. Jak dotąd napisałem dziewięć książek, spośród których za najlepszą uznaję książkę z 1994 r. o społeczeństwie Ziemi Odzyskanych po II wojnie światowej. W tym przypadku przydała mi się wiedza z autopsji, której nie ma ani w archiwach, ani też w literaturze, która jest gromadzona przez lata w głowie, poddawana weryfikacji i ocenie, głównie na podstawie życiowych doświadczeń i obserwacji otoczenia. Urodziłem się w granicznym Gubinie, wychowywałem się i pracowałem na poniemieckich ziemiach, na pograniczu z Niemcami. Dorastałem w otoczeniu ludzi zza Buga, leśników i wojska, poniemieckich budynków, dróg i kolei oraz nie do końca zrozumiałym dla mnie wówczas poczuciu tymczasowości. Po upadku w Polsce systemu komunistycznego, którym byłem skażony podobnie jak miliony Polaków, dodatkowo jeszcze powiązany w różny sposób, podjąłem próbę odmiennego niż dotychczas spojrzenia i zreinterpretowania wiedzy o Ziemiach Odzyskanych. Zająłem się przemianami społecznymi na poniemieckich ziemiach, przy czym nie tylko tak, jak czyniono to dotychczas przez pryzmat migracji ludności polskiej i niemieckiej oraz procesu adaptacji i integracji nowego społeczeństwa, ale także przez pryzmat procesów dezintegracyjnych. Było to w moim przekonaniu nowe i odmienne podejście, znacznie odbiegające od dotychczasowych badań nad społeczeństwem Ziemi Odzyskanych. Do takiej metody przekonał mnie wybitny poznański socjolog profesor Andrzej Kwilecki. Godzinami dyskutowaliśmy o równoległych i przeplatających się procesach integracji i dezintegracji społecznej po wojnie na poniemieckich ziemiach dokonujących się z udziałem różnych grup ludności, procesów pozostających jednak pod kontrolą i presją autorytarnej, a w latach 1948-1956 totalitarnej, państwa. Tym tropem poszło później wielu badaczy Ziemi Odzyskanych, rozszerzając i pogłębiając moje wnioski.

Proces integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Odzyskanych w najbardziej intensywny sposób przebiegał w kilkunastu powojennych latach. Niemniej



jednak zachował swoją aktualność także i w następnych latach, przy czym obok kwestii społecznych integracja i dezintegracja obejmowały też inne dziedziny życia, m.in. infrastrukturę, gospodarkę, planowanie czy też polsko-niemieckie współdziałanie. Stanowi więc to nadal aktualny problem badawczy, który w XXI w. wymaga badań już z uwzględnieniem polskiego członkostwa w UE.

Na przełomie XX i XXI w. badania nad Ziemiami Odzyskanymi przeżyły renesans. Miały one zazwyczaj regionalny charakter i dotyczyły konkretnych regionów: Warmii i Mazur, Pomorza Środkowego, Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej, Śląska Opolskiego i Dolnego Śląska. Znacznie mniej powstawało prac dotyczących całych Ziem Odzyskanych w sensie terytorialnym. Uważam, że badania nad poniemieckimi ziemiami włączonymi do Polski po 1945 r. nie zostały jeszcze wyczerpane, wciąż jest wiele obszarów z różnych dziedzin życia, które czekają na swoich autorów. Stosunkowo dokładnie zostały opracowane przemiany społeczne na Ziemach Odzyskanych i to w zasadzie aż do dnia dzisiejszego. Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o życie polityczne i relacje pomiędzy władzą a społeczeństwem, życie religijne, oświatowe i kulturalne oraz gospodarkę, w tym rolnictwo. Naukowcy badający i opisujący tę kwestię odtworzyli zmieniającą się w powojennych latach rzeczywistość, w której ziemie na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej traciły z upływem lat niemieckie cechy oraz charakter i stawały się coraz bardziej polskie. Nie było to jednak takie proste i oczywiste, gdyż np. w zakresie ponemieckiej szeroko rozumianej infrastruktury i architektury do dziś widoczne są odmienności w stosunku do polskiego stylu i polskiej tradycji. Często polskie władze starały się przyspieszyć proces burzenia i zacierania na Ziemach Odzyskanych śladów niemieckiego życia i dziedzictwa, ale nie zawsze było to możliwe, nie mówiąc już o tym, że niepotrzebne. W bezsensowny sposób zniszczono znaczną część ponemieckiego dziedzictwa kulturowego, w tym setki pałaców, rezydencji, dworów i zabytkowych parków, że nie wspomnę o cmentarzach i licznych obiektach sakralnych. Zawsze większe szanse na przetrwanie miały miejsca i różne obiekty, które można było wykorzystać w sposób użyteczny: dla gospodarki, na szkołę, dla funkcjonowania instytucji czy też do zamieszkania w mieście i na wsi.

Badania nad Ziemiami Odzyskanymi zawsze pozostawały pod presją polityczną i to bez względu na czas upływający od zakończenia wojny. Dotyczy to także sytuacji po 1989 r., a więc lat po upadku systemu komunistycznego i po połączeniu dwóch państw niemieckich. Po polskiej stronie w latach powojennych dominoowało twierdzenie o powrocie starych ziem piastowskich do Macierzy – stąd też ich nazwa: Ziemie Odzyskane oraz hasło: „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy”. Z tymi

hasłami utożsamiała się większość Polaków, w tym także Kościół katolicki. Po niemieckiej stronie dominowało powszechnie przekonanie o tymczasowej przynależności Ziemi Odzyskanych do Polski. Tak twierdzono w kręgach niemieckich ziomkostw, które miały zwłaszcza w RFN duże wpływy polityczne. Polskie i niemieckie badania nad ponemieckimi ziemiami na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej prowadzone po 1945 r. przez wiele lat nie były kompatybilne, często rozmięły się, a nawet wykluczały. Co więcej, powstawały w ten sposób fałszywe obrazy i mity, które nierzadko funkcjonują do dzisiaj.

Badania nad Ziemiami Odzyskanymi po 1989 r. prowadzone były w Polsce rzetelnie i na wysokim merytorycznym poziomie. Stąd też wiedza o szeroko rozumianych przemianach na tym obszarze w ostatnich kilkadziesiąt lat jest dziś zdecydowanie pełniejsza niż w latach PRL. Duże znaczenie miało tu otwarcie archiwów i zniesienie w Polsce cenzury. Pozwoliło to na wprowadzenie do obiegu naukowego nowych faktów i zreinterpretowanie dotychczasowej wiedzy na temat ponemieckich ziem. Za niezwykle ważne w badaniach nad Ziemiami Odzyskanymi należy uznać połączenie badań nad tym obszarem z badaniami nad Kresami Wschodnimi. Chociaż obie geograficzne krainy dzieliła spora odległość i różniło je bardzo wiele, żeby nie powiedzieć niemal wszystko, łączyły je zmiana przynależności państwowej i niespotykane dotąd na tak dużą skalę migracje ludności. Te dwa czynniki warunkowały dalsze przewidywalne i nieprzewidywalne zdarzenia z różnych dziedzin życia. Po 1989 r. problem ten znalazł się w zainteresowaniu wielu naukowców i dokonał się wyraźny postęp w badaniach nad związkami pomiędzy utratą przez Polskę Kresów Wschodnich a pozyskaniem Ziemi Odzyskanych. Nie jest to jednak problem wyczerpany i wymaga dalszych, interdyscyplinarnych badań.

Ponemieckie ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej przejęte przez Polskę w 1945 r. miały przez kolejne dziesięciolecia swoją specyfikę, a w niektórych obszarach zachowują ją nadal. Specyfika ta wynikała z jednej strony z wielowiekowej przynależności tego obszaru do Niemiec, z drugiej zaś z tworzenia tu szeroko rozumianej państwowości polskiej od podstaw i następnie jej utrwalania. Za najbardziej typowe cechy świadczące o specyfice nowego pogranicza polsko-niemieckiego należy uznać: stosunki społeczne i niemal całkowitą wymianę ludności, obecne w świadomości nowych mieszkańców przez kolejne dziesięciolecia poczucie tymczasowości, materialne i duchowe ponemieckie dziedzictwo, dużą liczbę polskich i sowieckich garnizonów wojskowych, stosunki własnościowe w rolnictwie z rozbudowanym sektorem państwowym i spółdzielczym, utrzymywaną

aż do 1972 r. tymczasową administrację kościelną, codzienną pracę w przygranicznych okręgach NRD od 1965 r. kilkunastu tysięcy Polaków, bezpaszportowy i bezwizowy ruch turystyczny pomiędzy Polską a NRD w latach 1972-1980.

Skala zniszczeń i zaniechań w stosunku do ponemieckiego majątku na Ziemiach Odzyskanych została już należycie zbadana i opisana. Dotychczasowe badania dowodzą, jak duże były zasługi polskich konserwatorów zabytków, muzealników i archiwistów w zachowaniu i przetrwaniu dziedzictwa kulturowego. Chociaż skala zniszczeń na tym polu jest już powszechnie znana, trzeba uznać, że często wbrew polityce państwa ludzie ci pomimo braków finansowych uchronili przed zniszczeniem wiele obiektów i pojedynczych dzieł sztuki. Dzisiaj problem ponemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Odzyskanych nabrał także europejskiego wymiaru, co oznacza konieczność ochrony, ale i wymóg jego popularyzacji. W sumie jednak powojenne i współczesne losy ponemieckiego dziedzictwa na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej wymagają dalszych, pogłębionych badań.

Odmienność pogranicza w stosunku do pozostałej części Polski najbardziej widoczna była przez kilkanaście powojennych lat. Z upływem czasu różnice te zacierały się i kształtował się szeroko rozumiany jednolity charakter państwa polskiego. Pomimo tego nadal dostrzega się specyficzne dla tego obszaru sytuacje w różnych obszarach życia w porównaniu z resztą kraju. Najogólniej rzecz ujmując, są one pokłosiem powojennej odmienności oraz skutków transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r. Na pograniczu polsko-niemieckim zarabia się dziś na ogół mniej niż w innych regionach Polski, wyższe jest bezrobocie, odmienne są preferencje polityczne ludności, zaznaczył się też stosunkowo pozytywny stosunek do integracji Polski z Zachodem.

Badania nad szeroko rozumianymi dziejami Ziemi Odzyskanych po II wojnie światowej nie zostały wyczerpane, szereg kwestii wymaga dalszych, pogłębionych analiz i interpretacji. Przez pierwszych dziesięć powojennych lat pogranicze polsko-niemieckie z jednej strony było obszarem zapomnianym, z drugiej zaś drenowanym w sensie ekonomicznym. Powszechne były grabież i dewastacja ponemieckiego mienia, infrastruktury technicznej i zasobów surowcowych. Granica polsko-niemiecka była hermetyczna, bardziej odpychała niż przyciągała ludzi i kapitał. Wyrazem tego było funkcjonowanie na Odrze i Nysie Łużyckiej tylko dwóch przejść granicznych dostępnych dla Polaków i to jeszcze rzadko wykorzystywanych. Były to przejścia kolejowe i drogowe Słubice–Frankfurt nad Odrą. Inne przejścia graniczne służyły tylko sowieckim władzom wojskowym (transporty wojskowe, wywóz „zdobyczy wojennych” i odszkodowania wojennego). Podjęto

odbudowę tylko nielicznych mostów na Odrze i Nysie Łużyckiej zniszczonych podczas wojny. Przykładowo w 1948 r. przystąpiono do odbudowy mostu drogowego na Nysie Łużyckiej w Gubinie. Prace zakończono dwa lata później. W 1949 r. w Gubinie odbudowano także most kolejowy. Pracami kierowały władze sowieckie. W sumie jednak aż do 1989 r. nie podjęto odbudowy 38 mostów na Odrze i Nysie Łużyckiej, zniszczonych w końcowych miesiącach II wojny światowej<sup>1</sup>.

Spośród problemów, które wymagają dalszych pogłębionych badań, wskazałbym kwestie związane z rolą wojska – polskiego i sowieckiego – na Ziemiach Odzyskanych, w tym zwłaszcza na pograniczu polsko-niemieckim. W latach 1945-1989 pogranicze to spełniało szczególną rolę w politycznej i militarnej strategii ZSRS w relacjach ze światem zachodnim. Pełno tu było sowieckiego wojska, co źle służyło normalnemu funkcjonowaniu władzy, procesom społecznym i przemianom gospodarczym. Inny był jednak wpływ stacjonowania sowieckich jednostek wojskowych na atmosferę społeczną w pierwszych powojennych latach, inny zaś w kolejnych dziesięcioleciach, a jeszcze inny w latach pierwszej „Solidarności” i po 1989 r., po upadku w Polsce systemu komunistycznego. Dyslokacja sowieckich garnizonów na Ziemiach Odzyskanych nie powinna jednak dziwić, było to czymś naturalnym ze względu na ponemiecki charakter tych ziem, dobrą wojskową infrastrukturę i pozycję zwycięzcy.

W pierwszych miesiącach po wkroczeniu na niemieckie tereny władze sowieckie prowadziły niekontrolowaną grabież mienia. Demontowano i wywożono do ZSRS całe zakłady przemysłowe i majątek ruchomy. Hilary Minc 29 sierpnia 1945 r. oceniał, że Rosjanie zagrabili 25% urządzeń przemysłowych i 6% ogólnego ponemieckiego majątku. Również po zakończeniu wojny i objęciu ponemieckich ziem przez administrację polską sprawa majątku ponemieckiego pomimo oficjalnych porozumień pozostawała w zawieszeniu. Na początku 1947 r. sowieckie wojska użytkowały na pograniczu polsko-niemieckim 490 obiektów przemysłowych, 750 tys. ha ziemi, 640 majątków powyżej 100 ha, 3360 gospodarstw poniżej 100 ha o powierzchni około 700 tys. ha. Północna Grupa Wojsk Radzieckich (PGWR) zatrudniała wciąż około 100 tys. Niemców<sup>2</sup>. Powszechne były w powojennych latach przypadki samowoli sowieckich żołnierzy do ponemieckiego mienia, ludności niemieckiej oraz polskich osadników. Uprzedzenia Polaków wobec Rosjan

1 C. Osękowski, H. Szczegółka, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 1999, s. 16-17.

2 C. Osękowski, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 43.

potęgowała ich postawa. Trzeba jednak pamiętać, że powodów do uprzedzeń było jeszcze kilka innych: m.in. utrata na rzecz ZSRS polskich województw wschodnich, zsyłki na Sybir i Zbrodnia Katyńska, o której Polacy zza Buga wiedzieli, lecz bali się mówić, widmo budowy w Polsce systemu politycznego opartego na ustroju ZSRS. Były więc złe doświadczenia sprzed lat, wzmacnione nową sytuacją w nowym miejscu zamieszkania.

Do 1956 r. status wojsk sowieckich w Polsce nie był uregulowany. Zajmowały one kolejne tereny poniemieckie i pozostawiały tam swoje garnizony bez uzgodnień z polską administracją. Po zakończeniu działań zbrojnych i utworzeniu PGWR dokonano dyslokacji tych jednostek, wybierając koszary i tereny najbardziej im przydatne. W myśl prawa międzynarodowego stacjonowanie wojsk PGWR w Polsce do 1956 r. można uznać za swoistą okupację. Przez te lata na terenie Polski pozostawało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy sowieckich tylko na podstawie rozkazów dowództwa sowieckiego, utrzymywanych przez państwo polskie. Formalnoprawne usankcjonowanie pobytu wojsk sowieckich w Polsce nastąpiło dopiero 17 grudnia 1956 r. na mocy zawartej w Warszawie „Umowy między rządem PRL i rządem ZSRS o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce”. Zgodnie z tym porozumieniem ogólną liczbę wojsk sowieckich w Polsce ustalono w granicach 62-66 tys. żołnierzy, z czego wojsk lądowych – 40 tys., lotnictwa – 17 tys. i marynarki wojennej – 7 tys. Skutki stacjonowania sowieckich wojsk w Polsce są już nieźle zbadane i opisane. Kiedy w 1993 r. ostatni rosyjscy żołnierze opuszczali Polskę krajobraz po kilkudziesięciu latach ich pobytu był porażający: zniszczone domy, koszary, poligony, kwatery miast, zabetonowane lotniska i bunkry atomowe, zagrożenia ekologiczne.

Stacjonowanie sowieckich wojsk na pograniczu polsko-niemieckim niosło wiele bezpośrednich zagrożeń dla mieszkającej tu ludności. Niektóre miały naprawdę tragiczne następstwa, np. drogowa katastrofa z 22 stycznia 1978 r. pod Osiecznicą nieopodal Krosna Odrzańskiego spowodowana przez kierującego ciężarówką sowieckiego żołnierza, która zderzyła się z autobusem. Na miejscu zginęło wówczas 14 osób, kolejna osoba zmarła w szpitalu, a 14 osób zostało poważnie rannych. Siedmioro dzieci zginęło pod gąsienicami czołgu podczas defilady 9 października 1962 r. wojsk Układu Warszawskiego w Szczecinie, a 21 osób zostało rannych. W defiladzie wzięły udział sowieckie, polskie i enerdowskie czołgi, sprawcą tragedii był polski czołgista. O licznych realnych i potencjalnych zagrożeniach dla życia ludzi nie dowiemy się zapewne nigdy. Wobec niemal wszystkich spośród nich polskie władze były bezradne. Sytuacje te były zazwyczaj

niezamierzone, ale mogły przynieść tragiczne następstwa, jak np. zgubienie przez sowiecki samolot w czerwcu 1987 r. dwóch bomb lotniczych w pobliżu Szprotawy, które spadły do lasu w bezpośrednim sąsiedztwie budynków mieszkalnych, na szczęście nie były uzbrojone.

Na pograniczu polsko-niemieckim przez wszystkie powojenne lata stacjonowała zasadnicza część polskiego wojska. Garnizony wojskowe stały się czymś naturalnym w krajobrazie pogranicza oraz poszczególnych jego miast i miasteczek. Wojsko zrosło się z lokalnymi społecznościami, było ważnym elementem wszystkich dziedzin życia, np. Gubina, Żar, Żagania czy też Kostrzyna nad Odrą. Poza tym w miastach tych więcej było wojskowych i cywilnych organów bezpieczeństwa, a wojsko korzystało ze skromnych środków komunalnych i aprowizacyjnych.

Sytuacja na niekorzyść garnizonowych miejscowości zmieniła się po 1989 r. Proces transformacji ustrojowej w Polsce, rozpad Układu Warszawskiego oraz dążenia Polski do wstąpienia do NATO i wspólnoty europejskiej spowodowały poważne zmiany w strukturze i dyslokacji Wojska Polskiego. Wiele miast pogranicza polsko-niemieckiego straciło garnizonowy charakter. Kolejne jednostki wojskowe były likwidowane lub przenoszone do innych części kraju, a kadra wraz z rodzinami wyjeżdżała z poszczególnych miejscowości. Na miejscu pozostali jedynie emerytowani wojskowi i ich rodziny i to nie wszyscy. Spowodowało to częściową degradację i zubożenie niemal wszystkich miast, w których zlikwidowano garnizony wojskowe. Nie wszystkie władze samorządowe poradziły sobie z odbudową życia gospodarczego, kulturalnego i oświatowego już bez wojska, upadło wiele firm zwłaszcza z branży usługowej. Na lokalnym rynku zaznaczył się kryzys kapitału, który dotychczas w znacznym stopniu dostarczali nieźle zarabiający wojskowi.

Z dużą liczbą polskich garnizonów wojskowych na pograniczu polsko-niemieckim po 1945 r. wiąże się jeszcze jedna kwestia, na którą jak dotąd nie zwracał uwagi nikt z badających przemiany na Ziemiach Odzyskanych czy też historię wojskowości. Z szacunkowych wyliczeń, których na moją prośbę dokonali byli wysocy oficerowie LWP z Gubina, wynika, że do 1989 r. w garnizonach wojskowych zlokalizowanych w województwach szczecińskim, zielonogórskim i wrocławskim w granicach sprzed 1975 r. czynną służbę wojskową odbyło 8-9 mln poborowych z różnych miejsc Polski. Ciekawe byłoby zbadanie, jaki odsetek spośród nich zdecydował się po odbyciu zasadniczej służby wojskowej na rozpoczęcie życia na pograniczu z Niemcami. Intuicyjnie można oszacować, że nie były to duże ilości osób, ale na przestrzeni kilkudziesięciu lat takich przypadków było zapewne

sporo. W kategoriach utraconych szans można rozpatrywać skutki zbytnej, żeby nie powiedzieć skrajnej hermetyczności jednostek wojskowych w kontaktach żołnierzy z ludnością cywilną. Nie wykorzystywano niemal wcale promocji wśród żołnierzy służby czynnej miejsc i otoczenia, w którym przyszło im żyć i ćwiczyć zazwyczaj przez dwa lata.

W kontekście wojskowej specyfiki poniemieckich ziem warto pamiętać o setkach tysięcy weteranów walk na różnych frontach II wojny światowej, którzy po demobilizacji osiedlali się wraz ze swoimi rodzinami na pograniczu polsko-niemieckim. Wydzielenie powiatów pod osadnictwo wojskowe wzdłuż zachodniej granicy państwa polskiego nie było kwestią przypadku. Zdemobilizowani żołnierze mieli tworzyć trwałą zaporę przed ewentualnym ponownym zagrożeniem ze strony Niemiec. Chcąc wynagrodzić wojenny wysiłek żołnierzy, przyznano im pierwszeństwo w osiedleniu się przed innymi polskimi osadnikami i zapewniono możliwość otrzymania gospodarstwa i 10 ha ziemi. Dla znacznej grupy żołnierzy stwarzało to życiową szansę. Większość spośród nich wywodziła się z rodzin chłopskich, wśród których w okresie międzywojennym występował powszechny głód ziemi. Duża chłonność osadnicza Ziem Odzyskanych pozwalała na osiedlenie demobilizowanych żołnierzy i ich rodzin, zamieszkujących dotychczas na kresach, które po zakończeniu wojny znalazły się w granicach ZSRS. Osadnictwo wojskowe na pograniczu z Niemcami miało korzystnie wpłynąć na inne formy polskiego osadnictwa. Zdemobilizowani żołnierze osiedleni na nowych, nieznanach terenach mieli rozwiązać obawy wśród tych polskich osadników, którzy obawiali się wyjazdu na Ziemię Odzyskaną. Mieli także przyczynić się do zapewnienia tu ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Znaczna część demobilizowanych żołnierzy posiadała broń, a wszyscy umieli się nią posługiwać, co wobec słabo jeszcze zorganizowanych sił porządkowych pozostawało nie bez znaczenia.

Osadnictwo wojskowe na Ziemach Odzyskanych największe rozmiary osiągnęło w dwunastu nadgranicznych powiatach. Do 1948 r. osiedliło się w nich ponad 60 tys. rodzin wojskowych, czyli ponad 180 tys. osób. Najwięcej rodzin zdemobilizowanych żołnierzy, bo aż 25 963, osiedliło się w pięciu granicznych powiatach Dolnego Śląska. W Szczecinie w tym czasie mieszkało 3 tys. osadników wojskowych i stanowiło to najliczniejszą grupę na stałe zamieszkałych w mieście, spośród wszystkich miast na Ziemach Odzyskanych<sup>3</sup>.

---

3 A. Ogrodowczyk, *Nad Odrą i Bałtykiem. Osadnictwo wojskowe na zachodnich i północnych ziemiach Polski po drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1979, s. 163-164.

Osadnictwo wojskowe na poniemieckich ziemiach od samego początku nie ograniczało się do wydzielonych, dwunastu nadgranicznych powiatów. W powiatach osadnictwa wojskowego na Odrę, Nysą Łużycką i Bałtykiem osiedliło się niewiele ponad 30% zdemobilizowanych żołnierzy, którzy mogli skorzystać z praw osadników wojskowych. Pozostała część osiedliła się w innych powiatach Ziemi Odzyskanych na ogólnych zasadach osadniczych. Dopiero od stycznia 1948 r. wszyscy zdemobilizowani żołnierze osiedleni na poniemieckich ziemiach uzyskali uprawnienia osadników wojskowych.

W zasiedlaniu Ziemi Odzyskanych osadnictwo wojskowe odegrało ważną rolę i w znacznym stopniu przyczyniło się do zaludnienia tych terenów. Do połowy 1948 r. na poniemieckich ziemiach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej osiedliło się około 170 tys. rodzin zdemobilizowanych żołnierzy, składających się z ponad 530 tys. osób<sup>4</sup>. Stanowiło to 11,9% wszystkich polskich osadników osiedlonych na tych terenach. Spośród osiedlonych osadników wojskowych aż 130 tys. objęło gospodarstwa rolne, a pozostałych 40 tys. osiedlonych w miastach – 2% stanowili zatrudnieni w handlu i rzemiośle, 4% w administracji i 16% w przemyśle. Najliczniejszą grupę tworzyli osadnicy wojskowi na Dolnym Śląsku, gdzie osiedliło się ich 74 288, w tym 48 475 poza powiatami osadnictwa wojskowego oraz na Pomorzu Zachodnim, gdzie osiedliło się 44 130 osadników wojskowych, w tym 23 029 poza wyznaczonymi powiatami<sup>5</sup>.

Wysoki odsetek osadników wojskowych w poszczególnych powiatach osadnictwa wojskowego w stosunku do ogólnej liczby polskich osadników pozostawał nie bez znaczenia dla miejscowych stosunków społecznych. Proporcje te na długo zdecydowały o charakterze i codziennym życiu wsi i miasteczek nadgranicznych powiatów. Na przykład odsetek osób z rodzin wojskowych w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców w 1948 r. w powiecie gubińskim wynosił 49,1%, krośnieńskim – 40,3%, rzepińskim – 46,1%, sulęcińskim – 43,4%, żagańskim – 44,4% i żarskim – 29,6%<sup>6</sup>. Jeszcze przez wiele powojennych lat sporo miejscowości pogranicza polsko-niemieckiego zachowało na wpół wojskowy charakter. Osadnicy wojskowi zajęli i zasiedlili w całości takie wsie, jak np. Górzyn (pow. Krosno Odrzańskie), Miodnica (pow. Żary), Glisno (pow. Sulęcín), Chlebowo (pow. Gubin). Specyficzna pod tym względem była również wieś Platerowo (później Zalipie

---

4 *Ibidem*; C. Osękowski, *Oficjalne i faktyczne cele osadnictwa wojskowego na pograniczu polsko-niemieckim po drugiej wojnie światowej*, „Słupskie Studia Historyczne” 1993, t. 3, s. 64.

5 *Ibidem*.

6 *Ibidem*, s. 63.



Dolne) na Dolnym Śląsku, miejsce osiedlenia żołnierzy 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater, miejscowości spopularyzowanej w filmie reżyserowanym przez Hieronima Przybyła w 1969 r. *Rzeczpospolita babska*.

Ponad 80% osadników wojskowych walczyło w szeregach I lub II Armii Wojska Polskiego<sup>7</sup>. W większości byli oni skazani na osiedlenie się na poniemieckich ziemiach przejętych po wojnie przez Polskę. Ich dotychczasowe rodzinne strony, tj. Kresy Wschodnie, zostały włączone do ZSRS, oni zaś znaleźli się w tzw. przymusie sytuacyjnym: chcąc mieszkać w Polsce musieli decydować się na osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych. Trzeba jednak dodać, że dla znacznej grupy osadników wojskowych z Polski Centralnej, ale i zza Buga osiedlenie się na poniemieckich ziemiach było jedyną szansą na otrzymanie ziemi i gospodarstwa.

Po upadku w Polsce systemu komunistycznego szeroko rozumiane problemy osadników wojskowych znalazły odzwierciedlenie w uregulowaniach legislacyjnych dotyczących całego środowiska polskich kombatantów. Zostały potwierdzone i zaktualizowane wcześniejsze prawa i pozycja środowiska zgodnie ze standardami demokratycznego państwa. Regulacje prawne w tym zakresie zostały określone w ustawie z 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (wraz z nowelizacjami z 2012 i 2014 r.). Jednocześnie ustawa sprecyzowała, które osoby ze względu na swoją działalność nie mogą korzystać z uprawnień kombatanckich.

Długo by można dyskutować i wskazywać na błędy i zaniechania w uregulowaniach ustawowych dotyczących środowiska kombatantów w PRL, które faworyzowały „swoich” kombatantów, ale deprecjonowały, a nawet degradowały innych. To rozważania na inne miejsce. Osadnicy wojskowi, którzy jak już wcześniej wspomniano, byli w zdecydowanej większości żołnierzami I i II Armii Wojska Polskiego, zostali po 1989 r. potraktowani sprawiedliwie, w podobny sposób jak byli żołnierze polskich formacji wojskowych na Zachodzie i żołnierze podziemia niepodległościowego.

Inaczej natomiast potoczyły się i toczą się nadal losy wizerunku żołnierzy Wojska Polskiego idących na Berlin ze Wschodu. Chodzi przy tym nie o obraz, jaki tworzyli sobie sami ofiarą krwi, ale o ich skrzywiony obraz tworzony przez innych, zwłaszcza w ostatnich latach. Portret własny tej grupy polskich kombatantów budował się m.in. w czasie bitwy pod Lenino, Studziankami, na Przyczółku Czerniakowskim, walk o Kołobrzeg, forsowania Odry i Nysy Łużyckiej

7 C. Osękowski, *Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985, s. 77.

oraz zdobywania Berlina. Żołnierze ci nie mieli przecież większego wyboru, nie zdążyli albo nie pozwolono im wstąpić do Armii Andersa, więc część spośród nich musiała, a część z własnej woli kierowała się do Sielc nad Oką i wstępowała do 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W gruncie rzeczy był to przymus sytuacyjny oznaczający wybór pomiędzy pozostaniem na zesłaniu a wstąpieniem do tworzonej przez sowieckie władze polskiej armii. Większości żołnierzy dawało to jakąś nadzieję na ocalenie życia, wyrwanie z nieludzkiej ziemi siebie i najbliższych, a być może powrót do domu i spotkanie z rodziną. Pozostanie na zesłaniu dla wielu stanowiło wielką niewiadomą i wysoce prawdopodobną śmierć tysiące kilometrów od rodzinnych stron. Stąd też nie należy bezrefleksyjnie dziwić się, że ludzie wstępowali do tworzonego pod sowieckim nadzorem Wojska Polskiego. Później już permanentnie poddawani politycznej indoktrynacji, kiepsko uzbrojeni i wyszkoleni oraz dowodzeni przez sowieckich, ale także częściowo polskich oficerów mężnie walczyli i masowo ginęli w licznych bojach w drodze przez polską ziemię do Berlina.

Żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego nie zasłużyli na skrajną często krytykę i potępienie kierowane pod ich adresem w ostatnich kilkunastu latach, już po obaleniu w Polsce systemu komunistycznego. Powinno się oddzielać ocenę żołnierzy od oceny dowódców i rozpatrywać problem w ówczesnych wojennych i powojennych realiach, pamiętając przy tym także o pozytywnej, ale i negatywnej roli LWP w systemie politycznym, społecznym i gospodarczym PRL. Dzisiaj mówi się głównie o szeroko rozumianej i eksponowanej w różnych formach symbolicznie nawiązującej w różny sposób do polskiego i sowieckiego wojska podczas II wojny i po jej zakończeniu w czasie budowania w Polsce systemu komunistycznego. Jest tu na pewno wiele do poprawienia, odkłamania czy też zlikwidowania. Ale jest też wiele do zachowania. Na Ziemiach Odzyskanych problem ten ma nieco inny wymiar niż np. w Polsce Centralnej czy też w innych miejscach kraju.

Obecna i obowiązująca w Polsce wykładnia polityki wobec symboli pozostałych po PRL zawarta jest w ustawie z 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej<sup>8</sup>. Oznacza to, że obowiązuje zakaz upamiętniania i propagowania organizacji, wydarzeń i dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny. Dotyczy to nazw budowli, obiektów użyteczności publicznej, w tym dróg, ulic, mostów i placów oraz odwołujące się do osób

---

8 Dz. U. 2016, poz. 744.

symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944-1989. Samorządy terytorialne muszą więc zmienić wiele w publicznej materialnej i niematerialnej przestrzeni, każdy na swoim terenie.

Żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego najpierw uczestniczyli w wyzwoleniu od Niemców terenów sowieckich, później ziem II RP łącznie z Kresami Wschodnimi i Polską Centralną, następnie zdobywali niemieckie ziemie nad Bałtykiem, Odrą i Nysą Łużycką, by w końcu uczestniczyć w operacji berlińskiej. Zatrzymajmy się na ziemiach poniemieckich czy, jak kto woli, Ziemiach Odzyskanych. Tutaj symbolika popeerłowska w obszarze związanym z wojskiem i symbolika posowiecka mają nieco innym wymiar niż np. w Polsce centralnej, stąd też na jej dekomunizację potrzeba więcej rozważań. Symbolika posowiecka na pewno musi zostać uporządkowana i ograniczona do minimum. Na pewno nie ma tu miejsca na pomniki symbolizujące sowiecki totalitaryzm i związane z nim osoby, idee, nazwy i symbole. Nie powinno też być miejsca na obiekty mówiące o wyzwoleniu Ziem Odzyskanych, bo mieliśmy przecież do czynienia ze zdobywaniem niemieckich miast, miasteczek, wsi i przestrzeni. Podobnie jest z symbolami sowiecko-polskiego braterstwa broni i wdzięczności dla Armii Czerwonej, bo przecież nie jest prawdą, że w tamtym czasie stan taki miał miejsce. Co zrobić jednak z obiektami symbolizującymi pojedyncze i zbiorowe ofiary, poświęcenie i bohaterstwo? Zachowane zostaną w dotychczasowym stanie cmentarze poległych żołnierzy Armii Czerwonej i trzeba mieć nadzieję, że nikomu za jakiś czas nie przyjdzie do głowy, aby cokolwiek zmieniać w tym obszarze. Problemy z posowiecką symboliką na Ziemiach Odzyskanych są trudne i wrażliwe, na pewno będą wzbudzać emocje i spory nie tylko w samorządach, ale także wśród zwykłych ludzi. Nie można także zapominać, że jest to część historii regionu, co prawda niezwykle kontrowersyjnej, niemniej jednak warto dokładnie dokumentować usuwane, zmieniane i niszczone obiekty i nazwy.

W Stargardzie Gubińskim, mojej rodzinnej wsi, stoi pomnik gen. Karola Świerczewskiego. Na pewno za jakiś czas zniknie. Wykonali go po wojnie osadnicy wojskowi z I i II Armii Wojska Polskiego na bazie poniemieckiego pomnika poświęconego mieszkańcom wsi, którzy zginęli podczas I wojny światowej. W czasach niemieckich takie pomniki były w każdej miejscowości, ten był wyjątkowo okazały. Podobne, poniemieckie pomniki można jeszcze dziś spotkać w wielu miejscowościach na Ziemiach Odzyskanych. Nic im nie grozi, pozostaną nadal jako element poniemieckiego dziedzictwa kulturowego i materialnego w Polsce. Pomniki gen. Karola Świerczewskiego niebawem znikną z polskiej przestrzeni,

będzie to jednak wzbudzać kontrowersje w niektórych środowiskach. Tak było przykładowo w Poznaniu. W czerwcu 2009 r. rozebrano pomnik gen. Świerczewskiego, ale w maju 2015 r. odsłonięto na poznańskiej Cytadeli Pomnik Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego, którą dowodził. Co prawda, nie było jeszcze wówczas ustawy dekomunizacyjnej, ale pomnik został postawiony pomimo negatywnej opinii Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Posowiecka symbolika na Ziemiach Odzyskanych powinna zostać ograniczona i wykorzeniona do minimum, chociaż trudno wyobrazić sobie całkowitą jej likwidację. Z czasem problem przestanie mieć publiczne znaczenie. W przypadku symboliki polskiej postępowanie będzie bardziej złożone. Chociaż samorządy będą musiały przeprowadzić dekomunizację idei, nazw, obiektów i pomników, to będzie to wzbudzać społeczne spory i konflikty. Będzie to dotyczyć także symboliki związanej z LWP. Trudno sobie wyobrazić usunięcie pomników upamiętniających np. forsowanie przez Wojsko Polskie Odry w kwietniu 1945 r. czy też Pomnika Sanitariuszki w Kołobrzegu z 1980 r. Miejsca walk żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego są upamiętnione napisami na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, co jak dotąd nie wzbudza kontrowersji politycznych.

Dekomunizacja przestrzeni publicznej nie zostanie przeprowadzona i zakończona z dnia na dzień. Nie ulega wątpliwości, że trzeba trzymać się regulacji ustawowych w tym zakresie, ale trzeba także uwzględniać lokalne i środowiskowe oczekiwania, nie zapominając również o prawach autorskich do wielu obiektów. Warto także mieć na uwadze, że również poza granicami Polski znajduje się szereg symboli upamiętniających polski naród oraz polski wkład i dorobek w dzieje innych państw i narodów. Takich przykładów można wskazać wiele chociażby u naszych najbliższych sąsiadów. Nie brakuje takich symboli w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi. Znajdują się także w Niemczech, np. Pomnik Żołnierzy Polskich w Crostwitz upamiętniający operację łuzyczką w końcowym okresie II wojny światowej, w której II Armia Wojska Polskiego straciła ponad 18 tys. żołnierzy, tj. 22% swojego stanu osobowego.

Granica polsko-niemiecka przez wszystkie powojenne lata była hermetyczna i obsesyjnie wręcz strzeżona przez Wojska Ochrony Pogranicza. Większość miast pogranicza była miastami pełnymi wojska, co wpływało na zainteresowanie całym obszarem i mieszkającą tu ludnością wojskowych służb specjalnych. WOP przez cały powojenny okres, oprócz zadań dotyczących zabezpieczenia granicy, wypełniały w strefie przygranicznej również zadania związane z represjami i inwigilacją

społeczeństwa. Rola ta widoczna była zwłaszcza w latach 1949-1954, kiedy to WOP funkcjonowały w strukturze MBP.

Na pograniczu polsko-niemieckim przez dziesięć powojennych lat, ale także w latach następnym, utrzymywano stan wzmożonej czujności władz bezpieczeństwa, milicji i wojska. Ostre przepisy graniczne, m.in. dwudziestokilometrowa strefa nadgraniczna o zaostrzonych przepisach meldunkowych, zakaz zamieszkiwania w tej strefie tzw. elementu niepewnego politycznie komplikowały i utrudniały kontakty międzyludzkie. Z uwagi na status Berlina Zachodniego do czasu zbudowania w 1961 r. muru wokół zachodniej części dawnej stolicy Niemiec strona polska traktowała zachodnią granicę w tamtym czasie jako granicę frontową – szlak szpiegów, sabotażystów, przemytników i uciekinierów politycznych. Działo się tak nawet wówczas, gdy po podpisaniu układu zgorzeleckiego w 1950 r. prasa i oficjalna propaganda rozpowszechniały tezę o „granicy przyjaźni i pokoju”. W latach 1949-1950 wysiedlono z miejscowości nadgranicznych ponad 700 osób uznanych za „wrogi element”<sup>9</sup>. Podobnie było w kolejnych latach okresu stalinowskiego. Przymusowe wysiedlenia ludności ze strefy przygranicznej miały miejsce również w 1960 i 1961 r., w związku z pogorszeniem się sytuacji międzynarodowej na tle problemu niemieckiego i podjęciem przez władze walki z rewizjonizmem zachodnioniemieckim. Wysiedlano zazwyczaj osoby najbardziej wrogo ustosunkowane do powojennego ustroju Polski, wywodzące się nie tylko ze środowiska volksdeutschów i ludności autochtonicznej, lecz także byłych aktywistów PSL i członków podziemnych organizacji niepodległościowych.

Ważną z punktu widzenia władz rolę w zwalczaniu na pograniczu polsko-niemieckim przeciwników politycznych i osób sympatyzujących i powiązanych w różny sposób z RFN odegrały Wojska Ochrony Pogranicza. Liczba żołnierzy i oficerów WOP zwiększała się w czasach stalinowskich, podobnie jak i całego UB, stosunkowo szybko. W 1948 r. WOP liczyły 21 500 żołnierzy, w 1953 r. – 32 300<sup>10</sup>. Zakres współdziałania lokalnych urzędów bezpieczeństwa i WOP był szeroki. Obejmował praktycznie wszystkie obszary życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Na pograniczu polsko-niemieckim dotyczył m.in. zwalczania opozycji politycznej i niepodległościowej oraz od lat 50. XX w. i przez następne dziesięciolecie rewizjonizmu zachodnioniemieckiego. W tym względzie współdziałały departament V MBP i Sekcja VII WOP.

9 C. Osekowski, *Ziemie Odzyskane w latach 1945-2005: społeczeństwo, władza, gospodarka*, Zielona Góra 2006, s. 114.

10 H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990*, Warszawa 1997, s. 27.

Pojęcie rewizjonizmu zachodnioniemieckiego interpretowano na Ziemiach Odzyskanych stosunkowo szeroko, znacznie szerzej niż w innych miejscach kraju. Przy czym nie chodziło tylko o polityków RFN, organizacje ziomkowskie oraz wypędzonych i wysiedlonych z Polski Niemców, ale także o obywateli polskich, którzy krytykowali sytuację polityczną i gospodarczą w kraju, czym w ocenie władz ułatwiali realizację antypolskich celów zachodnioniemieckich rewizjonistów. We wrześniu i w październiku 1953 r. UB aresztował na Ziemiach Odzyskanych pod zarzutem działalności rewizjonistycznej 241 osób. Władze bezpieczeństwa podały, że w miesiącach tych ujawniono 416 nowych grup rewizjonistycznych<sup>11</sup>.

Przez kolejne powojenne dziesięciolecia walka z zachodnioniemieckim rewizjonizmem była wręcz sztandarowym hasłem w polskiej polityce zagranicznej. Jest to obszar, który jednak wciąż czeka na pogłębione badania naukowe. W latach PRL dominowała w tym zakresie czarna propaganda, teraz bagatelizuje się problem, a w wielu wypadkach wręcz szydzi się, nierzadko pojawiają się opinie, jakoby rewizjonizmu nie było w ogóle, że był wymysłem komunistycznych władz.

Znaczną aktywność na pograniczu polsko-niemieckim wykazywały również sowieckie służby specjalne. Wiązało się to z jednej strony ze stacjonowaniem tu dużej liczby sowieckich jednostek wojskowych, z drugiej zaś znaczeniem wału Odry dla sowieckiej koncepcji ewentualnego konfliktu zbrojnego w Europie. Od lat 60. XX w. datuje się także zwiększone zainteresowanie służb specjalnych NRD polską częścią pogranicza. Związane było to zwłaszcza z podjęciem w latach 60. ubiegłego stulecia pracy w NRD przez kilkanaście, a wkrótce kilkadziesiąt tysięcy Polaków otwarciem w 1972 r. polsko-niemieckiej granicy dla ruchu bezwizowego oraz powstaniem w 1980 r. „Solidarności”.

Nie do końca zbadanym problemem dotyczącym Ziemi Odzyskanych po II wojnie jest działalność na poniemieckich ziemiach opozycji politycznej i niepodległościowego podziemia. Specyficzne uwarunkowania na pograniczu polsko-niemieckim powodowały, że kierowali się tu po wojnie żołnierze różnych, zwalczanych przez komunistów formacji. Decyzje o ucieczce na poniemieckie ziemie podejmowano w obliczu masowych akcji zbrojnych UB i NKWD przeciwko oddziałom podziemia w Polsce wschodniej i centralnej. Na Ziemi Odzyskane przybyła spora liczba żołnierzy AK i NSZ, którzy bądź od nowa podejmowali działalność zbrojną i polityczną, bądź też przez „zieloną granicę” starali się przedostać na Zachód. Choć z upływem czasu władze bezpieczeństwa zdekonspirowały

---

11 Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Departament V MBP, sygn. 118/1 „a”, Notatka w sprawie zwalczania rewizjonizmu niemieckiego z 7 grudnia 1953 roku.

i rozbiły utworzone na Ziemiach Odzyskanych oddziały WiN i NSZ, część z nich prowadziła antykomunistyczną działalność przez kilka lat. Ostatnie, niewielkie grupy podziemia niepodległościowego na pograniczu polsko-niemieckim rozbito w latach 50. XX w.

Specyfiką działania opozycji politycznej i sprzeciwu społeczeństwa wobec polityki władz na pograniczu polsko-niemieckim w pierwszych dwudziestu powojennych latach było swego rodzaju osamotnienie spowodowane oddaleniem, brakiem kontaktów z ideą i działaniami ludzi z kręgów opozycji demokratycznej. Własne środowiska inteligenckie zdolne do przeciwstawienia się władzom dopiero się kształtowały, a ludzie nadal zachowywali się biernie i poddawali się presji władz. Najgorsza sytuacja pod tym względem występowała w niewielkich miastach, nie mówiąc już o środowisku wiejskim. Wyjątkiem były tu Szczecin i Wrocław, których potencjał intelektualny i siła oddziaływania już w latach 60. XX w. były znaczące. Nie oznacza to jednak, że nie dochodziło w mniejszych ośrodkach do społecznych sprzeciwów przeciwko polityce władz. Do takiej sytuacji doszło np. w 1960 r. w Zielonej Górze, kiedy to mieszkańcy miasta sprzeciwili się odebraniu jednej z parafii Domu Katolickiego. W całodziennych starciach z milicją wzięło udział 5 tys. zielonogórczan. Wydarzenia te jednak przeszły bez większego echa w kraju, głównie z powodu stosowanej przez władze cenzury.

Kiedy pytam młodego badacza, skąd coś wie, zazwyczaj odpowiada, że z książek lub archiwalnych dokumentów. Kiedy mówię mu, że to trochę za mało i staram się wytłumaczyć, o co mi chodzi, to wiem, że i tak mnie nie do końca rozumie. Najtrudniejsza rozmowa jest z częścią historyków IPN-u i historykami bliskimi im mentalnościowo, których trudno jest namówić do korzystania z innych źródeł niż te, które mają na co dzień pod ręką. Oczywiście są wyjątki, ale także dla nich dokumenty UB, SB czy też WSW i WOP są najważniejsze i nierzadko wykorzystują je bezkrytycznie. Nie można, a nawet nie wolno, interpretować faktów, zjawisk i procesów społecznych na podstawie jednej informacji, notatki, ustnego przekazu czy też innego zapisu wyrwanego z kontekstu. Taka sytuacja może być głównie inspiracją do dalszych, pogłębionych poszukiwań i to w wielu miejscach. Rozmawiałem w różnych życiowych sytuacjach z wieloma funkcjonariuszami SB i Zwiadu WOP pracującymi w tych formacjach w latach 70. i 80. minionego stulecia. Wiem, że wiedza zapisana w dokumentach zgromadzonych dziś w archiwach IPN jest ogromna i jak dotychczas zbadana jedynie częściowo, ale wiem też, że część tej wiedzy nie do końca jest prawdziwa. Wiem to właśnie m.in. od tych funkcjonariuszy, którzy sami tworzyli te dokumenty i nierzadko ponosiła ich fantazja,

albo też interes, oznaczający w tym przypadku zawłaszczenie prezentu lub pieniędzy mających trafić do informatora czy też tajnego współpracownika. Podobna sytuacja jest z dokumentami wytworzonymi przez instancje PZPR, które dzisiaj przechowywane są w archiwach państwowych. Wiem, jak te dokumenty były tworzone, co zawierają, jakim podlegały korektom i poprawkom. Część wiedzy o faktycznym funkcjonowaniu PRL jest nie do odtworzenia na podstawie dokumentów archiwalnych, brak jest bowiem w źródłach zapisu wielu sytuacji, decyzji i poleceń. Na pierwszy plan wysuwa się więc krytyka źródła, rozumiana w tym przypadku jako konieczność potwierdzania lub wykluczania jednych informacji innymi, najlepiej z innego dokumentu wytworzonego przez inną instytucję. Nie jest to jednak proste i łatwe, a czasami wręcz jest niemożliwe.

Nie mam wątpliwości, że badania nad Ziemiami Odzyskanymi powinny być kontynuowane i tak zapewne będzie. W sumie to nie ma innej możliwości, bo przecież wszystkie badania regionalne na poniemieckich ziemiach muszą uwzględniać cezury czasowe, a rok 1945 ma tu podstawowe znaczenie. Można wskazać kolejne, mniejsze i większe problemy, które czekają na swoich autorów. Na pewno ważną i aktualną kwestią powinno być badanie zmian na pograniczu polsko-niemieckim po upadku komunizmu i wejściu Polski do UE. Nie chodzi przy tym tylko o kwestie finansowe i inwestycyjne, ale np. o europejskość Polaków, poczucie szeroko rozumianej stabilności w tej części Europy czy też spójność społeczną i gospodarczą.

Warto byłoby podjąć badania nad polskim patriotyzmem wobec Ziem Odzyskanych. To skomplikowana kwestia, która łączyła ludzi różniących się pomiędzy sobą niemal wszystkim. Istniał przecież konsensus w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej pomiędzy władzą, społeczeństwem, Kościołem i opozycją. Śmiano się z Władysława Gomułki i jego siermiężnej polityki gospodarczej, ale akceptowano, gdy mówił o dwóch państwach niemieckich i trwałości zachodniej granicy Polski.



Czesław Osękowski

*Zmiana granic Polski  
po II wojnie światowej  
a spójność terytorialna państwa\**

Badania nad terytorialną spójnością Polski w XX w. dotyczą realnych sytuacji i czynników decydujących w krótszej i dłuższej perspektywie czasu o trwaniu i kondycji państwa. Przy czym samo terytorium jest najbardziej mierzalnym elementem istnienia państwa, ale przecież nie jedynym i – jak pokazuje ostatnich 100 lat – nierzadko się zmieniającym. Odrodzona po 123 latach zaborów w 1918 r. Polska wkładała wiele wysiłku i podejmowała konkretne działania na rzecz utrwalania, integrowania i ochrony swojego obszaru. Podobnie było po II wojnie światowej, kiedy to zmniejszenie terytorium Polski, mniejsza liczba sąsiednich państw i krótsze granice zewnętrzne kraju tylko pozornie wskazywały na większą niż w okresie międzywojennym spójność państwa. Przesunięcie zachodniej i wschodniej granicy Polski na zachód wywołało skomplikowane przemieszczenia ludności, które niekorzystnie wpływały na integralność państwa w szeregu obszarów jego funkcjonowania. Spójność terytorialna to w rzeczywistości sieć wzajemnych powiązań określonej przestrzeni w różnych obszarach życia. Powiązania te mają łagodzić, zmniejszać i likwidować dysproporcje przestrzenne, potencjału demograficznego, ekonomicznego i kulturowego państwa – w analizowanym przypadku polskiego. Z uwagą, że warto zachować odmiennność i specyfikę regionalną kraju ukształtowaną w dłuższej perspektywie czasu, która może być przecież wykorzystana do budowania więzi i powiązań ogólnopolskich.

Spójność terytorialna Polski po II wojnie światowej stała się jednym z ważniejszych wyzwań dla polskich władz, miała decydować o powodzeniu narzuconej i wymuszonej w gruncie rzeczy zmiany granic państwa. Miarą miała być integracja Polski centralnej z poniemieckimi ziemiami przekazanymi Polsce przez aliantów w Poczdamie. Zakładano, że proces ten dokona się stosunkowo prędko, chociaż

---

\* Tekst, w nieco zmienionej postaci, ukaże się w przygotowywanej do druku przez Oficynę Wydawniczą Uniwersytetu Zielonogórskiego książce *Pamięć – tożsamość – świadomość. W meandrach polskiej niepodległości. 1918-2018*, red. B. Burda, J. Macała, R. Skobelski, A. Ratke-Majewska, R. Reczek.

nie odbędzie się bez przeszkód i trudnych sytuacji. Poniemieckie ziemie włączone do Polski powszechnie nazywano wówczas Ziemią Odzyskanymi. Stanowiły one trzecią część terytorium państwa polskiego w nowych granicach. Nazwa Ziemia Odzyskana miała nawiązywać do sytuacji terytorialnej sprzed kilkuset lat, kiedy to część tych ziem znajdowała się w granicach państwa polskiego i uzasadniać historyczne prawa Polski do poniemieckich ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. W tym kontekście mówiono o repolonizacji, a z czasem także o reslawizacji Ziemi Odzyskanych, chociaż w gruncie rzeczy dokonywała się także ich polonizacja i sławizacja<sup>1</sup>. Interes narodowy brał wówczas górę nad racjami z dalszej i bliższej przeszłości i w zasadzie panowała zgoda Polaków co do poparcia dla włączenia w granice Polski poniemieckich ziem. Terytorialny przyrost na zachodzie miał w zamyśle polskich i sowieckich władz łagodzić żal Polaków po stracie na rzecz ZSRS wschodnich województw przedwojennej Polski. Zagarnięte przez ZSRS w 1945 r. ziemie stanowiły blisko 46% obszaru Polski sprzed II wojny światowej. Dla tych ziem używa się w polskiej historiografii określeń Kresy Wschodnie lub wschodnie województwa II Rzeczypospolitej. Po wojnie zostały one włączone do sowieckich republik: ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej.

Przejęciu i włączeniu w struktury państwa polskiego po II wojnie światowej poniemieckich ziem władze starały się nadać charakter narodowego symbolu. Oprócz odbudowy Warszawy, zmniejszenia głodu ziemi, poprawie opieki zdrowotnej i powszechności oświaty było to zadanie, które mogło liczyć na poparcie większości społeczeństwa kraju, nawet tej, która była przeciwna budowaniu komunistycznego ustroju państwa. Potwierdziło się to podczas referendum z 30 czerwca 1946 r. Polacy odpowiadali na trzy pytania. Pierwsze dotyczyło likwidacji senatu, drugie zmian w gospodarce, które miały być wzorowane na sowieckich doświadczeniach, trzecie utrwalenia zachodniej granicy Polski z Niemcami zgodnie z decyzją podjętą przez aliantów na konferencji w Poczdamie. Dwa pierwsze pytania referendum nie uzyskały poparcia głosujących. Akceptację uzyskało tylko trzecie pytanie. Władze sfałszowały wyniki referendum i w oficjalnych wynikach podano, że Polacy poparli wszystkie trzy pytania<sup>2</sup>. Sfałszowane wyniki referendum posłużyły komunistom jako argument mający potwierdzać słuszność wdrażanych w kraju przekształceń ustrojowych i prawo do dominującej pozycji w polskim systemie politycznym. Miały w sumie stanowić legitymizację ich władzy w Polsce. Chociaż wszystkie trzy pytania referendum traktowano w sposób integralny,

1 J.M. Faraldo, *Europe, Nationalism, Communism, Essays on Poland*, Frankfurt am Main 2008, s. 44.

2 C. Osękowski, *Referendum z 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, Warszawa 2000, s. 135 i 143-145.

niecو inne znaczenie nadawano poparciu przez Polaków nowej granicy z Niemcami. Starano się budować opinię o powszechnej akceptacji przez społeczeństwo kraju zmian terytorialnych Polski po II wojnie światowej. Miało to z jednej strony odwrócić uwagę ludzi od straty na rzecz ZSRS Kresów Wschodnich, z drugiej zaś dać satysfakcję z włączenia do Polski ponemieckich ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Komuniści, przygotowując referendum, nie wzięli pod uwagę głosów opozycji politycznej, aby zapytać jeszcze Polaków o wschodnią granicę państwa i o ziemię, które w 1945 r. zagarnął ZSRS.

### **Problemy ze spójnością państwa w latach międzywojennych (1918-1939)**

Po I wojnie światowej władze II Rzeczypospolitej i społeczeństwo kraju musieli w pierwszej kolejności zadbać o bezpieczeństwo zewnętrzne państwa i jego integralność terytorialną. Polska była wówczas zróżnicowana i to pod każdym względem. Terytorium II Rzeczypospolitej przyjęło się dzielić na Polskę „A”, bardziej rozwiniętą i bogatszą (województwa centralne i zachodnie), oraz Polskę „B” – słabszą pod względem demograficznym, ekonomicznym i cywilizacyjnym (województwa wschodnie). Odrodzona Polska była państwem rolniczo-przemysłowym. Na wsiach mieszkało blisko 75% ludności kraju, a 65% osób czynnych zawodowo pracowało w rolnictwie. Gospodarstwa chłopskie były rozdrobnione, aż 32% spośród nich nie przekraczało powierzchni 2 ha. Na wsiach występował głód ziemi i wysokie bezrobocie, niezwykle niska była płaca za najemną pracę w rolnictwie<sup>3</sup>.

Polska była odrodzona, ale zdeintegrowana po ponad stuletnich związkach z państwami zaborczymi, ludzi łączyła głównie państwowość i perspektywa życia we wspólnym kraju, ale mniejszości narodowe miały w tym względzie inne cele i oczekiwania. Niełatwo było w takiej sytuacji uzyskać spójność państwa, nie mówiąc już o prędkiej i oczekiwanej przez ludzi poprawie poziomu codziennego życia. Dodatkowo jeszcze były złe, a z czasem wręcz wrogie relacje z sąsiadami Polski, zwłaszcza z ZSRS i Niemcami, ale także z Czechosłowacją i Litwą. Wszystko to powodowało, że II Rzeczypospolita rozwijała się nierównomiernie, a najgorsza sytuacja niemal pod każdym względem miała miejsce w województwach wschodnich<sup>4</sup>.

Najtrudniejszym problemem międzywojennej Polski były sprawy demograficzne, które w wielu miejscach kraju przekładały się na powodzenie lub nie

3 H. Zieliński, *Historia Polski 1914-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, s. 116-117.

4 W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-2015*, Warszawa 2017, s. 44-47.

szeroko rozumianej polityki państwa. Odrodzona po I wojnie światowej Polska obejmowała obszar 388,6 tys. km kw. i według spisu z 1921 r. liczyła 27 177 tys. ludności. Wcześniej 260 tys. km kw. terytorium państwa polskiego w nowych granicach należało do zaboru rosyjskiego (ok. 67%), 80 tys. km kw. do zaboru austriackiego i 48,6 tys. km kw. do zaboru pruskiego. Granice Polski liczyły ogółem 5534 km, w tym z ZSRS 1412 km, z Niemcami 1912 km, z Czechosłowacją 984 km, z Litwą 507 km, z Rumunią 349 km, z Łotwą 109 km i z Wolnym Miastem Gdańsk 121 km, granica morska liczyła 140 km<sup>5</sup>.

W 1931 r. w Polsce mieszkało 30 mln osób, w tym na Kresach Wschodnich 11 mln 758 tys., co stanowiło 36,6% ludności kraju. Większość województw wschodnich Polski była niedoludniona i miała wyraźnie mniejszą gęstość zaludnienia w porównaniu z województwami centralnymi i zachodnimi. W 1931 r. średnia gęstość zaludnienia dla Polski wynosiła 83 osoby na km kw., dla województw wschodnich: poleskiego – 31 osób, wileńskiego – 44 osoby, nowogródzkiego – 46 osób, wołyńskiego – 58 osób. W trzech pozostałych województwach kresowych gęstość zaludnienia przekraczała średnią krajową i wynosiła: dla województwa lwowskiego 110 osób na km kw., tarnopolskiego – 97 osób i stanisławowskiego – 87 osób na km kw.<sup>6</sup> Dla województw Polski centralnej i zachodniej gęstość zaludnienia w tym czasie wynosiła: dla województwa śląskiego – 308 osób na km kw., warszawskiego – 126 osób, kieleckiego – 115 osób, krakowskiego – 132 osoby, lubelskiego – 79 osób, białostockiego – 51 osób, łódzkiego – 138 osób, pomorskiego – 66 osób, poznańskiego – 80 osób<sup>7</sup>.

Zróżnicowana i skomplikowana była także sytuacja narodowościowa II Rzeczypospolitej, co wpływało na politykę wewnętrzną i międzynarodową państwa przez kolejne dziesięciolecia. W 1931 r. Polacy stanowili 68,9% ludności kraju (20 644 tys. osób), a 31,1% stanowiły mniejszości narodowe (8532 tys. osób), w tym najwięcej było Ukraińców – 13,9% (5,1 mln), Żydów – 8,6% (3,1 mln), Białorusinów – 3,1% (990 tys.) i Niemców – 2,3% (ok. 780 tys.)<sup>8</sup>. W Polsce w mniejszej liczbie zamieszkiwali także Rosjanie, Litwini, Czesi, Słowacy, Ormianie i Tatarzy.

Na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej gorsze były niż w innych województwach kraju materialne warunki życia ludności, wyższe było bezrobocie, zarabiano się mniej, słabsze były warunki do nauki i opieki zdrowotnej.

5 A. Czubiński, *Historia Polski XX wieku*, Poznań 2012, s. 122.

6 *Historia Polski w liczbach*, GUS, t. 1, Warszawa 2003, s. 259 i 358.

7 *Ibidem*, s. 358.

8 *Ibidem*, s. 382-383.

Przykładowo roczne wynagrodzenie umowne stałych robotników rolnych w 1927 r. w województwach zachodnich Polski wyniosło 2268 zł, w województwach centralnych – 1968 zł, w województwach wschodnich – 1640 zł. Podobnie było w przemyśle. W 1938 r. do 10 zł tygodniowo w wielkim i średnim przemyśle przetwórczym w województwach centralnych zarabiali 7,2% robotników, w województwach wschodnich aż 25,6%, do 20 zł tygodniowo w województwach centralnych zarabiali 22,5% robotników, w województwach wschodnich aż 38,4% robotników<sup>9</sup>. Jeden dolar w latach 30. XX w. kosztował w Polsce średnio 5,31 złotego<sup>10</sup>. Gorsza na Kresach Wschodnich w porównaniu z Polską centralną i zachodnią była też służba zdrowia. Przykładowo: średnia liczba lekarzy w Polsce na 10 tys. osób w 1938 r. wynosiła 3,7, podczas gdy w województwie wołyńskim – 1,6; poleskim – 1,7; nowogródzkim – 1,8; tarnopolskim – 2,0; stanisławowskim – 2,6. Lepsza pod tym względem sytuacja miała miejsce tylko w województwach lwowskim i wileńskim, gdzie średnia liczba lekarzy na 10 tys. ludności przewyższała średnią krajową. Podobnie niekorzystna była na Kresach Wschodnich w porównaniu z Polską centralną i zachodnią liczba szpitali i tzw. łóżek szpitalnych w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. W 1938 r. średnia krajowa łóżek na 10 tys. mieszkańców wynosiła w Polsce 21,7, podczas gdy w województwie wołyńskim – 4,8; nowogródzkim – 5,4; tarnopolskim – 6,1; poleskim – 6,8; stanisławowskim – 8,6 oraz wileńskim i lwowskim po 18,6<sup>11</sup>.

Kresy Wschodnie odstawały także od Polski centralnej i zachodniej w obszarze edukacji i kultury, gorsza była tu infrastruktura oświatowa, niższy poziom wykształcenia ludzi i dostępność do szkół oraz placówek kultury. Gorsze zelektryfikowanie miasteczek i wsi w połączeniu z niższym poziomem życia powodowały, że znacznie mniej tu było wydawanych gazet, abonentów radiowych, bibliotek i kin<sup>12</sup>. Wszystko to powodowało, że życie ludzi na Kresach Wschodnich było trudniejsze i uboższe niż w Polsce centralnej i zachodniej. Dodatkowo jeszcze niższe było tam poczucie bezpieczeństwa, na co oprócz wskazanych wcześniej powodów miało także wpływ sąsiedztwo z ZSRS i napływająca stamtąd komunistyczna propaganda.

---

9 *Ibidem*, s. 420.

10 W. Morawski, *Od marki do złotego. Historia finansów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2008, s. 134.

11 *Historia Polski w liczbach*, s. 476.

12 *Rocznik Statystyczny 1947*, R. XI, Warszawa 1947, s. 138-148.

## Zmiana granic Polski w 1945 r. i przesiedlenia ludności

Zasadniczym problemem Polski w kwestiach terytorialnych i demograficznych po II wojnie światowej było pogodzenie i przeprowadzenie dwóch wielkich przesiedleń ludności: Niemców z Ziemi Odzyskanych przekazanych Polsce po wojnie przez aliantów do stref okupacyjnych w Niemczech i Polaków z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej zagarniętych po wojnie przez ZSRS na poniemieckie ziemie nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. W ówczesnych powojennych uwarunkowaniach było to ogromne wyzwanie organizacyjne, aprowizacyjne, medyczne i ekonomiczne, które w rzeczywistości przekraczało możliwości zrujnowanej wojną Polski. Ówczesnego zapotrzebowania na wymogi i koszty przesiedleń nie był w stanie wyrównać poniemiecki majątek przejęty na Ziemiach Odzyskanych, którego część została zniszczona w czasie działań wojennych, a ocalałą najlepszą i najbardziej przydatną część przejęła Armia Czerwona. Polska nie mogła skorzystać ze swojego majątku trwałego i ruchomego, który znajdował się jeszcze po wojennym przetrzebieniu na Kresach Wschodnich, ten został bowiem przejęty przez władze ZSRS. Bez wsparcia zwycięskich mocarstw i międzynarodowej pomocy m.in. organizacji UNRRA, której Polska obok Chin była największym beneficjentem, procesy te trwałyby dłużej i byłyby znacznie kosztowniejsze. Polska uzyskała w latach 1945-1947 aż 2 mln ton różnych towarów, oprócz koni i bydła, żywności, leków i garderoby były to też m.in. parowozy, wagony kolejowe, samochody ciężarowe, ciągniki, maszyny budowlane i rolnicze, wszystko to o łącznej wartości około 478 mln dolarów, w tym znalazły się produkty żywnościowe o wartości 201 mln dolarów, urządzenia dla przemysłu o wartości 95 mln dolarów i pomoc dla rolnictwa o wartości około 75 mln dolarów<sup>13</sup>. W 1945 i 1946 r. w ramach dostaw UNRRA np. przekazano do Polski 125 382 konie, spośród których około 52 tys. trafiło do gospodarstw rolnych na Ziemiach Odzyskanych, oraz 16 755 krów, spośród których do gospodarstw rolnych na poniemieckich ziemiach trafiło około 6000 sztuk<sup>14</sup>. W sumie jednak najwyższe koszty związane z powojennymi przesiedleniami ludności z Polski i do Polski w nowych granicach musiało ponieść państwo polskie.

Z przesiedleniem Polaków po wojnie z ZSRS i wysiedleniem z Polski Niemców wiążą się kwestie terminologiczne. W odniesieniu do przesiedleń Polaków aż do

13 *Misja UNRRA w Polsce. Raport zamknięcia (1945-1949)*, red. Z. Sawicki, Lublin 2017, s. 81.

14 *Rocznik Statystyczny 1947*, s. 54.

lat 90. XX w. w powszechnym użyciu funkcjonował termin „repatriacja”. Stąd też określenia i nazwy: „repatrianci”, „repatriacja Polaków z ZSRS”, Państwowy Urząd Repatriacyjny, „umowy repatriacyjne” i wiele innych. Z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia repatriacja oznacza powrót do ojczystego kraju osób, które z różnych przyczyn znalazły się poza jego granicami. W przypadku przesiedleń po wojnie Polaków z Kresów Wschodnich do Polski sytuacja taka nie miała miejsca, gdyż w rzeczywistości Polaków wysiedlono z ich ojczystej ziemi. Nie oznacza to jednak, że określenie „repatriacja” zniknie z codziennego i naukowego obiegu. Sami przesiedleńcy z Kresów Wschodnich i ich potomkowie używają powszechnie tego terminu i uważają go za właściwy, co zapewne jest kwestią wieloletniego przyzwyczajenia<sup>15</sup>.

Podobnie jest z terminologią dotyczącą wysiedlenia z Polski po wojnie ludności niemieckiej. Odbywało się ono w kilku etapach. W pierwszym, przypadającym jeszcze przed konferencją w Poczdamie, wysiedlono głównie z przygranicznych powiatów około 500 tys. Niemców. W historiografii niemieckiej i częściowo w polskiej etap ten określany jest jako wypędzenie<sup>16</sup>. Ma to swoje uzasadnienie, głównie z tego powodu, że nie było jeszcze w tym czasie ostatecznych międzynarodowych decyzji odnośnie do pokonanych Niemiec, w tym dotyczących terytorium III Rzeszy i niemieckiej ludności cywilnej znajdującej się w innych państwach. Wysiedlenia przedpoczdamskie przeprowadziło polskie wojsko w czerwcu i lipcu 1945 r. Wiązało się to z planami osiedlenia w przygranicznych powiatach wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej demobilizowanych żołnierzy z różnych formacji Wojska Polskiego i ich rodzin. Mieli oni tworzyć zbiorowość gotową do pierwszego przeciwstawienia się ewentualnemu ponownemu zagrożeniu ze strony Niemiec, ponadto pierwszeństwo i korzystne warunki osiedlenia się w wyznaczonych poniemieckich powiatach miały być dla nich nagrodą za uczestnictwo w wojnie z Niemcami. Podczas konferencji w Poczdamie (17.07-2.08.1945 r.) alianci przekazali Polsce w administrowanie poniemieckie ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej oraz przyznali prawo do wysiedlenia ludności niemieckiej<sup>17</sup>. Od sierpnia do końca

---

15 C. Osękowski, *Warunki życia na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, w: *Zielonogórcy Sybiracy*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2018, s. 36.

16 P. Ther, *Deutsche und polnische Vertriebene. Gesellschaft und Vertriebenenpolitik in der SBC/DDR und in Polen 1945-1956* („Kritische Studien zur Geschichtswissenschaft” t. 27), Göttingen 1998, s. 52-55.

17 Ludność niemiecka miała zostać wysiedlona także z Czechosłowacji i Węgier. O ostatecznej przynależności do Polski poniemieckich ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej miała zadecydować konferencja pokojowa.

grudnia 1945 r. wysiedlono z Polski 530 tys. Niemców, w 1946 r. wysiedlono nieco ponad 1 mln 668 tys. Niemców, w 1947 r. dalszych 502 tys., w latach 1948-1950 wysiedlono łącznie 140 tys. Niemców. W sumie w latach 1945-1950 wysiedlono z Polski do stref okupacyjnych w Niemczech około 3 mln 200 tys. Niemców<sup>18</sup>.

Zmiana granic Polski po II wojnie światowej oznaczała dla Polaków mieszkających dotychczas na Kresach Wschodnich konieczność wyboru pomiędzy decyzją, czy pozostać w dotychczasowym miejscu zamieszkania, ale w granicach innego państwa, czy też zostawić rodzinny dom i przenieść się wraz z rodziną na poniemieckie ziemie na zachodzie Polski. Był to tzw. przymus sytuacyjny oznaczający w tym przypadku konieczność podjęcia decyzji oznaczającej rezygnację z ojcowizny. Musiała być ona podjęta w krótkim czasie, w obliczu wielu niewiadomych i często przy braku wiedzy o swoich najbliższych. Przesiedlenie Polaków z ZSRS należy analizować w ówczesnych wojennych i powojennych uwarunkowaniach charakteryzujących się niskim bezpieczeństwem, powszechnym brakiem towarów potrzebnych do codziennego życia, uprzedzeniami narodowościowymi i sąsiedzкими, odmiennym od dotychczasowego krajobrazem materialnym i kulturowym oraz słabą wiedzą na temat poniemieckiego dziedzictwa, uprzedzeniem do Niemców i antyniemiecką polityką państwa. Nie są to oczywiście wszystkie czynniki, z którymi przyszło się wówczas borykać ludziom, inne przynosiło codzienne życie, nowe sąsiedztwo i otoczenie oraz polityka, która oznaczała w tym przypadku budowanie w Polsce systemu komunistycznego.

Polacy z Kresów Wschodnich decydowali się w większości na opuszczenie dotychczasowego miejsca zamieszkania i osiedlenie się na Ziemiach Odzyskanych. W latach 1944-1948 z ZSRS do Polski przesiedlono około 1,5 mln osób, w tym z Ukrainy 788 tys., z Białorusi 274 tys., z Litwy 178 tys. i z głębi ZSRS 263 tys. Nadal jednak w Zachodniej Ukrainie, Białorusi i Środkowej Litwie pozostawało około 1,5 mln Polaków, spośród których w następnych latach do Polski przesiedliła się tylko część<sup>19</sup>. Pozostali nie chcieli lub nie mogli tego uczynić. W sumie w porównaniu z okresem przedwojennym Ziemia Odzyskana były niedoludnione. Na poniemieckich ziemiach należących teraz do Polski mieszkało w 1950 r. o około 2,5 mln osób mniej (tj. o ok. 29,4%) niż przed II wojną, co powodowało, że były one przez wiele lat niedoludnione, a to z kolei negatywnie wpływało na wykorzystanie ich potencjału, rozwój i szeroko rozumianą spójność. Przyczyną niedoboru

18 C. Osękowski, *Spółeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994, s. 105-106.

19 *Ibidem*, s. 61-63.



liczbowego ludności Ziemi Odzyskanych były złożone, brakowało ludzi, których można było osiedlić na tym obszarze, gdyż władze ZSRS nie zgodziły się na przesiedlenie wszystkich Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej włączonych po wojnie do ZSRS i przebywających w różnych miejscach sowieckiego imperium. Ponadto część obywateli polskich przebywających po zakończeniu wojny na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych nie chciało powrócić do kraju, co wiązało się zwłaszcza ze zmianą ustroju państwa.

Wszystko to skutkowało dużą różnicą pomiędzy Polską centralną a Ziemiami Odzyskanymi, gdy chodzi o gęstość zaludnienia. W 1946 r. w Polsce mieszkało 23 mln 929 tys. osób, średnia gęstość zaludnienia dla kraju wynosiła 77 osób na km kw., w tym dla Polski centralnej 89 osób na km kw., dla Ziemi Odzyskanych 48 osób na km kw. Spore dysproporcje występowały też pod tym względem w poszczególnych województwach kraju. Średnia gęstość zaludnienia w województwie warszawskim wynosiła 73 osoby na km kw., łódzkim – 88 osób, białostockim (bez powiatów Ełk, Gołdap i Olecko) – 44 osoby, poznańskim (bez powiatów Ziemi Lubuskiej) – 76 osób, śląskim (bez Śląska Opolskiego) – 287 osób, krakowskim – 134 osoby, rzeszowskim – 84 osoby, gdańskim (bez powiatów Ziemi Odzyskanych) – 80 osób, pomorskim – 70 osób, kieleckim – 95 osób i lubelskim – 68 osób na km kw. Średnia gęstość zaludnienia na Ziemiu Odzyskanych była znacznie niższa i wynosiła w tym czasie w województwie białostockim w powiatach Ełk, Gołdap i Olecko 14 osób na km kw., olsztyńskim – 18 osób, gdańskim dla powiatów Ziemi Odzyskanych – 40 osób, szczecińskim – 30 osób, poznańskim dla powiatów Ziemi Lubuskiej – 24 osoby, wrocławskim – 78 osób i śląskim dla powiatów Śląska Opolskiego – 124 osoby na km kw. Na Ziemiu Odzyskanych były w tym czasie jeszcze powiaty wyludnione niemal całkowicie. Przykładowo średnia gęstość zaludnienia w powiecie gołdapskim wynosiła 4 osoby na km kw., iławeckim 4,5 osoby, węgorzewskim – 5 osób, chojeńskim – 14 osób, gryfińskim – 13 osób, gubińskim – 12 osób i kamieńskim 10 osób na km kw.<sup>20</sup>

Ważną kwestią stała się po wojnie społeczna akceptacja dla zmiany granicy zachodniej i wschodniej państwa. Koronnym argumentem w odniesieniu do granicy wschodniej miały być argumenty narodowościowe, gwarantujące Polsce zdaniem władz stabilizację wewnętrzną i bezpieczeństwo. Jednolita pod względem narodowościowym Polska miała być bardziej spójna i pozbawiona konfliktów oraz gwarantować zrównoważony rozwój państwa. Nie było to jednak wiarygodne ani

20 Rocznik Statystyczny 1947, s. 14-18.

też akceptowane przez ludzi, zwłaszcza mieszkających dotąd na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Jedynym argumentem łagodzącym oceny ludzi co do granic powojennej Polski było to, że były one wytyczone w korzystnych dla kraju warunkach geograficznych: na wschodzie i zachodzie rzeki, na północy morze i na południu góry<sup>21</sup>. Znacznie większa wśród ludzi była akceptacja granicy zachodniej i włączenie do Polski poniemieckich ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Uważano to za akt dziejowej sprawiedliwości i zadośćuczynienie za straty wojenne Polski, ale też karę dla Niemiec za wywołanie wojny. Nie oznacza to wcale, że ludzie bezrefleksyjnie i bez obaw osiedlali się na poniemieckich ziemiach. Miliony Polaków nie miały przecież innego wyjścia, a dla wielu innych mieszkających dotąd w Polsce centralnej była to życiowa szansa na uzyskanie gospodarstwa na wsi, ziemi czy też mieszkania i pracy w mieście<sup>22</sup>.

W powojennych realiach międzynarodowych nie było szans na zmianę narzuconej Polsce granicy wschodniej. Państwa zachodnie zgodziły się i akceptowały graniczne propozycje ZSRS, a Polska nie miała skutecznych instrumentów przeciwstawienia się takiemu porozumieniu. Nieco inaczej wyglądała sytuacja w przypadku nowej granicy polsko-niemieckiej. Władze Polski były usatysfakcjonowane jej przebiegiem i dążyły do pełnej legitymizacji granicy zarówno w sensie wewnętrznym, jak też zewnętrznym. Legitymizacja wewnętrzna rozumiana jako jej akceptacja przez społeczeństwo kraju oparta została na argumentach historycznych i prawnych, tj. ustaleniach zwycięskich mocarstw podczas konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Z upływem lat po stronie argumentacji prawnej doszły dalsze międzynarodowe pakt i traktaty: Układ pomiędzy Polską a NRD o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy zachodniej (Zgromadzenie 6 lipca 1950 r.), Układ pomiędzy Polską a RFN o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków (Warszawa 7 grudnia 1970 r.), Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (Helsinki 1 sierpnia 1975 r.), Umowa pomiędzy Polska a NRD o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy (Berlin 22 maja 1989 r.), Traktat „2+4” (Moskwa 12 września 1990 r.) oraz Traktat polsko-niemiecki o potwierdzeniu istniejącej granicy (Warszawa 14 listopada 1990 r.).

Po II wojnie światowej wśród większości Polaków dominowało przekonanie o słuszności decyzji mocarstw o przekazaniu Polsce poniemieckich ziem na

---

21 K. Kersten, *Plany i organizacja migracji ludności rolniczej na ziemię zachodnie w 1945 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1960, nr 3, s. 682-696.

22 Statistisches Jahrbuch für die Bundesrepublik Deutschland 1952, s. 12; A. Magierska, *Ziemia Zachodnie i Północne w 1945 roku. Kształtowanie się polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978, s. 166.

wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Uważano je za ziemie rdzennie polskie, które zostały przez wieki zgermanizowane. Stąd też ich urzędowa i potoczna nazwa: Ziemie Odzyskane oraz hasło: „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy”. Z tymi hasłami utożsamiała się większość Polaków, w tym także Kościół katolicki. Po niemieckiej stronie dominowało przekonanie o tymczasowej przynależności Ziem Odzyskanych do Polski. Tak uważano zarówno w Niemczech Zachodnich, jak też w NRD. Polskie i niemieckie rozważania oraz badania nad poniemieckimi ziemiami na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej prowadzone po 1945 r. nie były kompatybilne, często rozmijały się, a nawet wykluczały<sup>23</sup>. Co więcej, powstawały w ten sposób fałszywe obrazy i mity, które nierzadko funkcjonują do dzisiaj.

### **Problemy narodowościowe na granicach Polski z sąsiednimi państwami**

Zachodnia granica Polski aż do 1989 r. była hermetyczna i strzeżona po obu stronach Odry i Nysy Łużyckiej dużym nakładem środków finansowych i osobowych. Stała się też ważnym instrumentem propagandowym, zwłaszcza po polskiej stronie upowszechniano permanentnie psychozę jej zagrożenia ze strony rzeczywistych, ale też wydumanych zachodnioniemieckich rewizjonistów. Chociaż wiele ocen i opinii na ten temat było wyolbrzymionych i formułowanych na wyrost, Polacy mieszkający na polsko-niemieckim pograniczu przez kilkadziesiąt powojennych lat rozmawiali o niebezpiecznych dla siebie scenariuszach i obawiali się zmiany zachodniej granicy państwa. Taka sytuacja nie sprzyjała stabilizacji i budowaniu poczucia trwałości znacznej części mieszkańców Ziem Odzyskanych. W gruncie rzeczy po 1945 r. nie doszło do bezpośredniego zagrożenia wytyczonej podczas konferencji w Poczdamie zachodniej granicy Polski. Było, co prawda, wiele głosów i opinii, zwłaszcza po stronie władz RFN, a w niektórych latach także władz NRD, niemieckich ziomkostw, Niemców wypędzonych i wysiedlonych po wojnie z Ziem Odzyskanych, ale też wśród znacznej części autochtonów, wcześniej obywateli Niemiec, którym na siłę nadano polskie obywatelstwo, o konieczności zmiany granicy polsko-niemieckiej<sup>24</sup>. Nie miały one jednak w ówczesnych międzynarodowych realiach szans powodzenia. Największa niechęć wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej była zakorzeniona wśród Niemców, którzy po wojnie

23 A. Małycha, „*Wir haben erkannt, dass die Oder-Neisse-Grenze die Friedensgrenze ist*”. *Die SED und die neue Ostgrenze 1945 bis 1951*, „Deutschland-Archiv” 2000, t. 33, nr 2, s. 92-93.

24 *Ibidem*, s. 196-199; M. Ludwig, *Polen und die Deutsche Frage. Mit einer Dokumentation*, Bonn 1990, s. 113-117.

zostali wypędzeni w czerwcu i lipcu 1945 r. ze swoich domów, które następnie zostały zajęte przez polskich osadników wojskowych i ich rodziny oraz Niemców wysiedlonych z Polski po konferencji poczdamskiej. W 1948 r. Niemcy wypędzeni i wysiedleni z Polski stanowili 43,6% mieszkańców sąsiadującej z Polską Meklemburgii, 24,2% Brandenburgii i 17,2% Saksonii<sup>25</sup>. Ta część mieszkańców wschodniej części NRD liczyła na prędkie powrót do rodzinnych domostw zajętych teraz przez Polaków. Ponieważ nic takiego nie nastąpiło, ludzie ci podlegali trudnemu procesowi adaptacji w nowym miejscu zamieszkania, pielęgnowali żal i niechęć zarówno do nowego otoczenia, które przyjęło ich niechętnie, jak i do Polaków zajmujących ich domy i gospodarstwa po drugiej stronie granicy. Ich pierwszy kontakt z rodzinnymi stronami nastąpił dopiero w 1972 r., kiedy to wprowadzono bezwizowy ruch graniczny pomiędzy Polską a NRD. Oni też najdłużej pielęgnowali antypolskie uczucia i przy każdym kryzysie politycznym w Polsce liczyli na zmianę polsko-niemieckiej granicy. Świadomość wśród polskich osadników osiedlonych na ponemieckich ziemiach, że niedaleko za granicą przebywają dawni właściciele domów i mieszkań, w których oni teraz mieszkają i żyją, nie sprzyjała ich adaptacji w nowym miejscu zamieszkania.

Przykładem różnicy interesów pomiędzy Polską a NRD związanych z przebiegiem wspólnej granicy może być spór o rozgraniczenie obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej. W 1951 r. oba państwa podpisały akt o wykonaniu wytyczenia wzajemnej granicy państwowej, co było następstwem układu zgorzeleckiego z 1950 r. i ustaliły granicę morską pomiędzy Polską a NRD. W 1968 r. Polska i NRD porozumiały się także co do rozgraniczenia cokołu kontynentalnego w Morzu Bałtyckim i ustaliły wzajemną granicę morską do 6 mili morskiej od brzegu. Jednak żadna ze stron nie była do końca usatysfakcjonowana przyjętymi regulacjami, głównie ze względu na różnice zdań co do swoich wód terytorialnych i, co z tym związane, do zasięgu swojego obszaru połowowego. W 1977 r. Polska i w 1984 r. NRD rozszerzyły własne wody terytorialne do 12 mil morskich, co spowodowało, że w Zatoce Pomorskiej nałożyły się na siebie obszary wód, do których oba państwa rościły sobie prawa, a porty Szczecin i Świnoujście straciły formalnie suwerenny i bezpośredni dostęp do otwartego morza. Wywołało to kilkuletnie napięcie w międzyrządowych i międzyresortowych rozmowach związanych z tym zagadnieniem, ale też miały miejsce przypadki wzajemnego utrudniania połowów i swobodnej żeglugi, zatrzymań i przeszukań jednostek pływających drugiej strony oraz

---

25 C. Osękowski, H. Szczegółta, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 1999, s. 14.

wyraźnej manifestacji siły przez jednostki i służby ochraniające granicę, a nawet marynarki wojenne obu państw. Ostatecznie po kilkuletnich rokowaniach 22 maja 1989 r. podpisano w Berlinie układ o rozgraniczeniu obszarów morskich w Zatoce Pomorskiej. Umowa była kompromisem, Polska uzyskała dodatkowo 75 km kw. morza terytorialnego, swobodną drogę morską do Szczecina i Świnoujścia oraz nie doznała uszczerbku w zakresie praw rybołówstwa. Dokonano także wymiany obszarów szelfu i strefy rybołówczej, w wyniku której Polska uzyskała przyrost 26 km kw. szelfu<sup>26</sup>.

Budowanie po II wojnie światowej Polski jako państwa jednolito narodowościowego wymagało przeprowadzenia przesiedleń ludności na niespotykaną dotąd skalę. Dokonywano ich nie tylko z powodu zmiany granic państwa, ale także z przyczyn etnicznych i ideologicznych. Wschodnia granica Polski wytyczona wzdłuż linii Curzona spowodowała, że po polskiej stronie granicy pozostała wcale niemała liczba ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej. W związku z tym obawiano się, że nowa wschodnia granica Polski może jeszcze nie mieć ostatecznego kształtu i może zostać skorygowana na niektórych odcinkach. Polska straciła Wilno i Lwów, mogła jeszcze stracić Białystok, Zamość, Hrubieszów, Chełm, Tomaszów i Jarosław. Tak się jednak nie stało i miasta te pozostały w granicach Polski. W latach 1945-1947 na podstawie odpowiednich, oddzielnych porozumień polskich władz z sowieckimi republikami: Ukraińską, Białoruską i Litewską wysiedlono z Polski 482 662 osoby narodowości ukraińskiej, w tym z województwa krakowskiego 21 776 osób, rzeszowskiego – 267 795 i lubelskiego – 190 734 osoby<sup>27</sup>. Wysiedlono w tym czasie także około 38 tys. Białorusinów spośród 150-160 tys. mieszkających po II wojnie światowej w Polsce, głównie w powiatach bielskim, białostockim i sokólskim<sup>28</sup> oraz kilka tysięcy Litwinów spośród 8-10 tys. mieszkających wówczas w północno-wschodniej Polsce<sup>29</sup>. Wszystkie te grupy ludności nie chciały opuszczać Polski i dążyły do pozostania w dotychczasowym miejscu zamieszkania. Co więcej, część spośród nich, chociaż niewielka, za wszelką cenę starała się już po przesiedleniu w nielegalny sposób powrócić do Polski. W 1947 r. przesiedlono na Ziemię Odzyskane w ramach akcji „Wisła” blisko 150 tys. osób pochodzenia ukraińskiego, które mieszkały

26 M. Tomala, *Zachodnia granica Polski po II wojnie światowej*, Warszawa 2002, s. 166-168, 182.

27 J. Pisuliński, *Powojenne przesiedlenia ludności ukraińskiej*, w: *Wędrówka ludów. Powojenny transfer ludności w Polsce Ludowej*, red. M. Fic, Katowice 2018, s. 124-125; E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000, s. 59.

28 E. Mironowicz, *op. cit.*, s. 40.

29 *Ibidem*, s. 36.

w południowo-wschodniej Polsce w województwach rzeszowskim, lubelskim i krakowskim, i nie zostały przesiedlone na Ukrainę<sup>30</sup>.

Stosunki narodowościowe na wschodnim pograniczu Polski regulowane były po wojnie nie tylko poprzez przesiedlenia ludności, ale także poprzez korekty granicy. Po zakończeniu wojny utworzono polsko-sowiecką komisję, która na bieżąco zajmowała się, decydowała i nadzorowała przesunięcia wschodniej granicy w jedną lub w drugą stronę, w zależności od stosunków narodowościowych w określonej miejscowości lub większej ich liczbie. W praktyce nierzadkie były przypadki, że rezygnowano z przesiedlania ludzi z Polski na Białoruś lub Ukrainę oraz odwrotnie i dokonywano niewielkiej zmiany linii granicznej. Na granicy Polski z Białorusią takie korekty miały miejsce od maja 1946 r. do jesieni 1948 r. w powiatach białostockim, sokólskim i bielskim. Korekcie granicy towarzyszyły też przesiedlenia ludności, chociaż nie miały już one masowego charakteru. W zależności od sytuacji granica w jedną lub w drugą stronę była przesuwana od kilkudziesięciu metrów nawet do 7 km. W sumie do Polski włączono 38 wsi zamieszkałych przez 4360 osób, do Białorusi 15 wsi zamieszkałych przez 2380 osób, ponadto z Polski przesiedlono 1850 osób narodowości białoruskiej, z Białorusi do Polski przesiedlono 983 osoby polskiej narodowości<sup>31</sup>.

Nieporównywalnie większa niż pomiędzy Polską a Białorusią miała miejsce po II wojnie światowej zmiana granicy pomiędzy Polską a Ukrainą. Przeprowadzono ją na podstawie umowy o zmianie granic pomiędzy Polską a ZSRS z 15 lutego 1951 r.<sup>32</sup> Jako powód zmiany granicy podawano głównie względy ekonomiczne i logistyczne, argumentowano przy tym, że żadna ze stron nie straci na wymianie niewielkiej powierzchni swojego kraju z krajem sąsiada. Po ukraińskiej stronie miały znaleźć się dotąd polski obszar w zakolu rzeki Bug (tzw. kolano Bugu), co miało ułatwić Ukrainie połączenie kolejowe pomiędzy miejscowościami Rawa Ruska i Sokal oraz znieść tranzyt tej linii kolejowej przez obszar znajdujący się dotąd w Polsce. Ukraina miała przekazać Polsce obszar stanowiący część Bieszczad umożliwiający dokończenie rozpoczętej przed II wojną światową budowy obiektów elektrowni Myczkowce-Solina na rzece San. Okazało się później, że Polska

30 *Ibidem*, s. 62; S. Dudra, *Poza małą ojczyznę. Łemkowie na Ziemi Lubuskiej*, Warszawa 2008, s. 227-233.

31 A. Gawroński, *Przesiedlenia ludności polskiej na terenie województwa białostockiego w latach 1945-1950*, w: *Wędrówka ludów...*, s. 144-147.

32 Dz. U. 1952 nr 11, poz. 63, Umowa pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o zamianie odcinków terytoriów państwowych, podpisane dnia 15 lutego 1951 r. Umowa została ratyfikowana zgodnie z ustawą z dnia 26 maja 1951 r. – Dz. U. nr 31, poz. 242.

oddała Ukrainie tereny, na których znajdowały się bogate złoża węgla kamiennego, natomiast tereny przekazane Polsce przez Ukrainę nie miały zasobów surowcowych o większej wartości. Wymiana dotyczyła terenów o powierzchni około 480 km kw. Do Polski trafiły wówczas Ustrzyki Dolne oraz wsie Czarna, Lutowiska, Krościenko, Bandrów Narodowy, Bystre i Liskowate. Ukraina przejęła od Polski fragment województwa lubelskiego, tj. miejscowości: Bełz, Uhnów, Krystynopol, Waręż i Chorobów oraz lewobrzeżną część Sokala – Żwirkę wraz z linią kolejową Rawa Ruska–Krystynopol<sup>33</sup>. Uzgodniono, że wymiana terytoriów i wymiana ludności zostaną zakończone nie później niż pół roku od dnia wejścia w życie podpisanej umowy.

Po II wojnie światowej doszło także do niewielkiej korekty południowej granicy Polski z Czechosłowacją. Po polskiej stronie granicy, na ziemi kłodzkiej, mieszkało około 5 tys. Czechów, niemal wszyscy oni opuścili granice Polski i zamieszkali po czechosłowackiej stronie granicy lub wyjechali do Niemiec. Ze zbiorowości tej w Polsce pozostało około 500 osób<sup>34</sup>. W Polsce po wojnie większa od czeskiej była licząca kilkanaście tysięcy osób mniejszość słowacka. Pozostali oni na ogół w swoich dotychczasowych miejscach zamieszkania. Polskie władze ze względu na znacznie liczniejszą polską mniejszość w Czechosłowacji starały się zapewnić mniejszości słowackiej w Polsce pewną autonomię funkcjonowania. Wzajemność poszanowania praw mniejszości polskiej w Czechosłowacji oraz mniejszości czeskiej i słowackiej w Polsce została uregulowana 10 marca 1947 r. układem międzyrządowym obu zainteresowanych państw<sup>35</sup>. Nie oznaczało to jednak zamknięcia spornych kwestii terytorialnych na południowej granicy Polski m.in. w odniesieniu do ziemi kłodzkiej i Zaolzia. Uregulowała to dopiero międzyrządowa umowa z 13 czerwca 1958 r. pomiędzy Polską a Czechosłowacją o ostatecznym wytyczeniu granicy międzypaństwowej, która zatwierdziła wzajemną granicę na Śląsku Cieszyńskim z 1920 r., na Spiszu i Orawie z 1924 r. oraz na pozostałych odcinkach sprzed 1938 r. Potwierdzono też przynależność do Polski ziemi kłodzkiej<sup>36</sup>.

Charakterystyczną cechą demografii Polski po II wojnie było zniknięcie dużych i zwartych skupisk ludności żydowskiej. W połowie czerwca 1945 r. w Polsce przebywało 72 965 Żydów, w styczniu 1946 r. – 99 881, w połowie

33 *Ibidem*.

34 K. Gawliczek, *Historia mniejszości czeskiej na ziemiach polskich oraz różnice w interpretacji wzajemnej historii między Polakami a Czechami*, w: *Czesi*, red. L.M. Nijakowski, Warszawa 2012, s. 21.

35 Dz. U. 1948 nr 7, poz. 47, Układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką.

36 Dz. U. 1959 nr 25, poz. 159.

1946 r. – 243 926 osób<sup>37</sup>. Wzrost liczby ludności żydowskiej wynikał z tego, że sporą grupę wśród przesiedleńców i repatriantów z ZSRS osiedlających się zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych stanowiła ludność żydowska (ok. 200 tys. osób, co stanowiło nieco ponad 13% wszystkich przesiedlonych w latach 1944-1948 z ZSRS do Polski). Największe skupiska ludności żydowskiej pojawiły się na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim. Zdecydowana większość Żydów nie związała jednak swoich losów z nowym miejscem osiedlenia i stosunkowo prędko podejmowała decyzję o ponownym przemieszczeniu się, najczęściej poza granice Polski. W połowie 1946 r. na Dolnym Śląsku było około 80 tys., a na Pomorzu Zachodnim 30 tys. Żydów. Jednak po roku wielkości te zmniejszyły się o połowę<sup>38</sup>. W latach następnych liczba Żydów w Polsce, w tym także na pomieckich ziemiach, ciągle malała. Na początku 1952 r. w Polsce było 70,6 tys. Żydów, pod koniec tego roku 36,8 tys.<sup>39</sup> Ludność żydowska nie zamierzała na ogół związać swoich życiowych losów z Ziemią Odzyskaną. Pomimo zakończenia wojny i decyzji podjętych na konferencji w Poczdamie było tu ciągle sporo ludności niemieckiej. Po latach Holocaustu ludność żydowska miała uraz do wszystkiego, co było związane z państwem niemieckim.

W 1947 r. spośród 5,2 mln mieszkańców Ziemi Odzyskanych około 1 mln (19,2%) stanowiła ludność autochtoniczna, wcześniej obywatele niemieccy uznani po weryfikacji narodowościowej za Polaków. Najwięcej autochtonów mieszkało w województwie śląskim (ponad 848 tys.), olsztyńskim (ponad 88 tys.), gdańskim (ponad 37 tys.), szczecińskim (blisko 19 tys.) i wrocławskim (ponad 15 tys.)<sup>40</sup>. Ludność ta nie uważała się na ogół za Polaków i nie ukrywała swoich związków z niemieckim narodem i z niemiecką kulturą. Z upływem lat poczucie to narastało i większość autochtonów przy nadarzającej się okazji wyjechało z Polski do Niemiec. Koegzystencja ludności autochtonicznej i polskich osadników nie układała się najlepiej, dochodziło do wielu konfliktów i nieporozumień, co w konsekwencji nie sprzyjało integracji społecznej i współdziałaniu oraz osłabiało spójność konkretnej wsi, miasteczka czy też powiatu.

---

37 M. Hejger, *Przekształcenia narodowościowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w latach 1945-1959*, Słupsk 2008, s. 245-246.

38 C. Osękowski, *Osadnictwo polskie na pomieckich ziemiach po drugiej wojnie światowej. Ziemia Lubuska i powiat Gubin*, w: „Transodra” online. Internetportal. Deutsch-polnische-Grenzregion. Pogranicze polsko-niemieckie ([www.transodra-online.net/pl/node/1411](http://www.transodra-online.net/pl/node/1411) [data dostępu: 18.07.2020]).

39 M. Hejger, *op. cit.*, s. 246.

40 *Ibidem*, s. 147.



W powojennej Polsce doszło do gruntownych zmian narodowościowych, które zostały spowodowane głównie przez zmianę granic państwa. Pomimo tego, że mniejszości narodowe stanowiły zaledwie kilka procent ogółu ludności w Polsce, nie oznacza to wcale, że zniknęły problemy na styku ich relacji z władzą i polskimi sąsiadami. Dokonała się jednak w powojennej Polsce zmiana, gdy chodzi o dyslokację mniejszości narodowych i związane z tym problemy, i zadania przeniosły się ze wschodu na zachód kraju, co też wynikało ze zmiany granic państwa i migracji ludności. Na Ziemiach Odzyskanych, po wysiedleniu Niemców, oprócz ludności polskiej mieszkali i żyli autochtoni, którzy wcześniej byli obywatelami Niemiec, ludność ukraińska, przez pewien czas ludność żydowska, a w niektórych regionach poniemieckich ziem także ludność cygańska i grecka. Stąd też państwo prowadziło tu aktywną politykę narodowościową, chociaż nie zawsze zgodną z ONZ-owskimi standardami. Dopiero po 1989 r. i upadku w Polsce systemu komunistycznego mniejszości narodowe i etniczne uzyskały swobodę pielęgnacji własnej kultury i religii.

Na Ziemiach Odzyskanych przez kilkadziesiąt powojennych lat stacjonowały po wojnie sowieckie wojska. Aż do 1956 r. ich status nie był uregulowany. Wojska sowieckie, zajmując kolejne tereny niemieckie, pozostawiały tam swoje garnizony bez uzgodnień z polską administracją. Po zakończeniu działań wojennych i utworzeniu Północnej Grupy Wojsk Radzieckich (PGWR) dokonano dyslokacji tych jednostek, wybierając koszary i tereny najbardziej im przydatne, w tym zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych. W myśl prawa międzynarodowego stacjonowanie wojsk PGWR w Polsce do 1956 r. można uznać za swoistą okupację. Przez te lata na terenie Polski przebywało kilkadziesiąt tysięcy sowieckich żołnierzy dysponujących ogromnym arsenałem wojskowym tylko na podstawie rozkazów własnego dowództwa, utrzymywanych przez państwo polskie, niekontrolowanych przez polskie władze i niepodlegających polskiej jurysdykcji. Formalnoprawne usankcjonowanie pobytu wojsk sowieckich w Polsce nastąpiło dopiero 17 grudnia 1956 r. na mocy zawartej w Warszawie Umowy między rządem PRL i rządem ZSRS o statusie prawnym wojsk radzieckich czasowo stacjonujących w Polsce<sup>41</sup>. Zgodnie z tym porozumieniem ogólną liczbę wojsk sowieckich w Polsce ustalono w granicach 62-66 tys. żołnierzy, z czego wojsk lądowych – 40 tys., lotnictwa – 17 tys. i marynarki wojennej – 7 tys. Skutki stacjonowania sowieckich wojsk w Polsce są już nieźle zbadane i opisane. Kiedy w 1993 r. ostatni rosyjscy żołnierze opuszczali

---

41 Dz. U. 1957 nr 29, poz. 127.

Polskę krajobraz po kilkudziesięciu latach ich pobytu był porażający: zniszczone domy, koszary, poligony, kwatery miast, zabetonowane lotniska i bunkry atomowe, katastrofy ekologiczne<sup>42</sup>. Sowieckie wojska wyjechały, ale pozostało do rozwiązania wiele poważnych problemów gospodarczych i społecznych, spośród których najważniejszy dotyczył przejęcia i zagospodarowania porosyjskich terenów i obiektów. Zachowano cmentarze żołnierzy sowieckich poległych w walkach z Niemcami podczas II wojny na polskiej ziemi, ale rozebrano i usunięto pomniki oraz miejsca pamięci symbolizujące komunistyczną ideologię.

### **Poniemieckie ziemie w powojennej rzeczywistości**

W pierwszych kilku powojennych latach nie było spójności pomiędzy Polską centralną a Ziemiami Odzyskanymi. Było wręcz przeciwnie, niemal wszystko potwierdzało różnice pomiędzy tymi częściami Polski a ich wyrównanie wymagało sporo wysiłku i środków finansowych. Ziemie Odzyskane miały dla Polski duże znaczenie ze względu na obszar i znajdujący się tam potencjał materialny, który był jednak mocno zniszczony działaniami wojennymi. Ważne były także przesłanki historyczne, które oprócz tych związanych ze zrujnowaniem Polski przez Niemcy w latach 1939-1945 argumentowały i wzmacniały prawa Polski do ich przejęcia. Ziemie Odzyskane wraz z obszarem byłego Wolnego Miasta Gdańska obejmowały 102 855 km kw. i stanowiły 32,9% powierzchni Polski w nowych granicach. Wobec zagarnięcia przez ZSRS 45,8% przedwojennego obszaru państwa polskiego stanowiły częściowe zrównoważenie strat terytorialnych Polski<sup>43</sup>.

Na Ziemiach Odzyskanych znajdowały się bogate zasoby surowców, ich prędkie przejęcie i właściwe wykorzystanie było istotne dla gospodarki kraju. Mowa tu o złożach węgla kamiennego na byłych niemieckich skrawkach Zagłębia Górnośląskiego, złożach węgla koksującego w Zagłębiu Wałbrzyskim, węgla brunatnego w Zagłębiu Turosszowskim oraz w okolicach Sieniawy i Gubina, surowców skalnych w okolicach Strzegomia i w innych podgórskich rejonach Dolnego Śląska oraz o zasobach rudy miedzi w okolicach Lubina, Polkowic i Głogowa. Naturalnym bogactwem były także lasy, które stanowiły blisko 40% wszystkich lasów w Polsce, oraz jeziora i uregulowane rzeki<sup>44</sup>.

42 W. Kondusza, *Mała Moskwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, Legnica 2006, s. 163-167, 171-173.

43 Rocznik Statystyczny 1947, s. 14.

44 C. Osękowski, *Spółeczeństwo Polski zachodniej i północnej...*, s. 30.

Dla polskiej gospodarki duże znaczenie miały poniemieckie zakłady przemysłowe, których na Ziemiach Odzyskanych było 9255, co stanowiło około 1/3 wszystkich zakładów w powojennej Polsce. Część spośród nich była jednak zniszczona i ograbiona przez wojskowe i cywilne władze ZSRS z maszyn i urządzeń. Polska uzyskała szeroki dostęp do Morza Bałtyckiego i przejęła poniemiecką infrastrukturę sprzyjającą rozwojowi gospodarki morskiej. W granicach państwa znalazła się Odra, rzeka dostosowana technicznie do przewozów śródlądowo-wodnych. Nad Bałtykiem w oparciu o dwa zespoły portów: Gdańsk-Gdynia i Szczecin-Świnoujście można było budować kompleksy ważne dla morskiej wymiany międzynarodowej, a w środkowej części morza w Darłowie, Kołobrzegu, Łebie i Ustce rozwijać porty rybackie. Znaczenie dla polskiej gospodarki miał również poniemiecki obszar gruntów rolnych i liczba gospodarstw wiejskich, na który składało się 4887 tys. ha ziemi uprawnej i 449 701 gospodarstw rolnych<sup>45</sup>. Ponadto na poniemieckich ziemiach znajdowała się funkcjonalna infrastruktura drogowa, kolejowa, komunalna i melioracyjna, pomimo zniszczeń wojennych duża liczba domów i mieszkań w miastach oraz atrakcyjne pałace, dwory i inne dobra kultury, a także tereny rekreacyjne i wypoczynkowe.

Poniemiecki majątek trwały i ruchomy na Ziemiach Odzyskanych pomimo niemałych zniszczeń wojennych był atrakcyjny i najczęściej lepszy jakościowo i funkcjonalnie niż w Polsce centralnej. Brakowało jednak kompatybilności pomiędzy szeroko rozumianymi zasobami obu terytorialnych teraz części Polski, po wojnie we wspólnych granicach. Stanowiło to nie lada wyzwanie dla władz państwa polskiego, wychodzącego z wojny jako kraj zrujnowany i ograbiony, zdziesiątkowany demograficznie i pozbawiony wschodniej części swojego przedwojennego terytorium.

W praktyce okazało się, że droga do spójności terytorialnej Polski po wojnie nie była łatwa. W granicach Polski znalazł się obszar należący i zespolony przez setki lat ze strukturami oraz materialnymi i duchowymi treściami innego państwa. Poniemieckie ziemie po włączeniu w granice państwa polskiego objęte zostały polskim prawem i przemianami ustrojowymi zachodzącymi w całej Polsce. Występowały znaczne różnice pomiędzy Ziemiemi Odzyskanymi a Polską centralną i obejmowały one właściwie wszystkie obszary życia. Z upływem lat odrębności te zacierały się i kształtował się jednolity organizm państwowy. Stosunkowo prędko

---

45 *Ibidem*, s. 31; A. Steiner, *Von Plan zu Plan. Eine Wirtschaftsgeschichte der DDR*, Bonn 2007, s. 26-29.

ujednolicone zostało organizacyjne i prawne funkcjonowanie Polski w nowych granicach, znacznie wolniej zacierały się różnice kulturowe i społeczne.

Z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia polskie prawo zaczęło obowiązywać na Ziemiach Odzyskanych dopiero po konferencji w Poczdamie, kiedy to przekazano Polsce poniemieckie ziemie w administrowanie. Praktyka była jednak inna, bezpośrednio po przejściu frontu pierwszą władzę na zdobytych poniemieckich ziemiach stanowiły sowieckie komendantury wojenne, które tworzone, utrzymując niemiecką strukturę podziału administracyjnego. Od 20 lutego 1945 r. zaczęła się tworzyć administracja polska, która stopniowo przejmowała władzę nad poniemieckimi ziemiami spod sowieckiej jurysdykcji. Dokonywało się to stopniowo, w zależności od działań wojennych, ale i zależało od woli sowieckich dowódców wojskowych<sup>46</sup>. Sytuację prawną przejętych przez Polskę poniemieckich ziem uporządkował dekret z 13 listopada 1945 r. o zarządzie Ziem Odzyskanych<sup>47</sup>. W dekrete określono zasięg przejętego obszaru oraz rozciągnięto na niego ustawodawstwo obowiązujące na terenie Sądu Okręgowego w Poznaniu, a w zakresie prawa pracy ustawodawstwo obowiązujące na górnośląskiej części województwa śląskiego. Uporządkowane zostały w ten sposób zasadnicze regulacje prawne dla integracji Ziem Odzyskanych z ziemiami dawnymi Polski. Dekret stworzył warunki do objęcia poniemieckich ziem przez państwo polskie, ujednoczenia struktur administracyjnych i sądowych oraz zapewnienia bezpieczeństwa. Z dniem wejścia w życie dekretu, tj. 27 listopada 1945 r., nastąpiło ujednoczenie prawa na całym terytorium państwa polskiego w nowych granicach<sup>48</sup>.

Przekazane po wojnie Polsce ziemie w czasach niemieckich dzieliły się pod względem administracyjnym na prowincje, obwody rejencyjne, powiaty i gminy jednostkowe, podział ten różnił się od struktury polskiej administracji, w której podstawowymi jednostkami organizacyjnymi były województwa, powiaty i gminy<sup>49</sup>. Poniemieckie ziemie z dniem 14 marca 1945 r. tymczasowo podzielono na cztery okręgi administracyjne: Mazurski (Prusy Wschodnie), Pomorze Zachodnie, Dolny Śląsk, Śląsk Opolski. Okręgami zarządzali powołani przez rząd pełnomocnicy. Okręgi dzieliły się na obwody, których granice na ogół pokrywały się z granicami dawnych powiatów niemieckich. Pełnomocnicy okręgowi mieli

46 „Zeszyty Naukowe Akademii Spraw Wewnętrznych” 1984, nr 36, s. 74.

47 Dz. U. 1945, nr 51, poz. 295.

48 A. Klafkowski, Umowa poczdamska z dnia 2 VII 1945, Warszawa 1960, s. 205-208.

49 E. Bahr, *Der niederschlesiese Raum und seine Verwaltungseinteilung seit 1945*, w: *Niederschlesien unter polnischer Verwaltung. Ostdeutschland unter fremder Verwaltung*, red. E. Bahr, K. König, Frankfurt am Main-Berlin 1967, s. 2-4.

w swoim okręgu znacznie większy zakres władzy niż wojewodowie w Polsce centralnej. Podlegały im wszystkie instytucje w okręgu, łącznie z koleją, pocztą i milicją. Podobne uprawnienia w swoich obwodach posiadali pełnomocnicy obwodowi. Z dniem 7 lipca 1945 r. nastąpiła korekta podziału administracyjnego Ziemi Odzyskanych, została zachowana tu ustalona w marcu 1945 r. struktura administracyjna, jednak część poniemieckich powiatów włączono do województwa białostockiego, gdańskiego, pomorskiego i poznańskiego<sup>50</sup>.

W następnym etapie przystąpiono do prac nad wprowadzeniem na Ziemach Odzyskanych podziału administracyjnego obowiązującego od zakończenia wojny w Polsce centralnej. W miejsce dotychczasowych okręgów 29 maja 1946 r. utworzono województwa, włączając w ten sposób poniemieckie ziemie w porządek prawno-administracyjny Polski. Utworzono wówczas województwa: olsztyńskie, szczecińskie i wrocławskie. Ponadto siedemnaście powiatów z dotychczasowego okręgu Śląsk Opolski włączono do województwa śląskiego, trzy powiaty z dotychczasowego okręgu mazurskiego włączono do województwa białostockiego i pięć powiatów do województwa gdańskiego. Powiaty Ziemi Lubuskiej znajdowały się już w tym czasie w obrębie administracyjnym województwa poznańskiego<sup>51</sup>.

Nie oznacza to wcale, że uporządkowanie podziału administracyjnego kraju rozwiązało inne zagadnienia wpływające na spójność terytorialną Ziemi Odzyskanych i ziem dawnych Polski. Od 13 listopada 1945 r. funkcjonowało Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, któremu tylko częściowo udało się realizować skuteczną politykę wobec poniemieckich ziem. Najważniejsze zadania, które na przejętych ziemiach realizowało ministerstwo, obejmowały formułowanie i planowanie polityki państwa wobec tych ziem, prowadzenie akcji osiedleńczej, administrowanie obszarem i koordynacja działalności na poniemieckich ziemiach innych ministerstw i jednostek państwa. Zakres działania ministerstwa był stosunkowo szeroki i w praktyce obejmował wszystkie dziedziny życia.

W latach 1945-1948 następowało przystosowywanie się i tworzenie więzi pomiędzy poniemieckimi ziemiami a ziemiami dawnymi Polski. Zauważalne już były elementy stabilizacji, ludzie żyli i pracowali na Ziemach Odzyskanych, tak jak pozwalały na to uwarunkowania polityczne i gospodarcze w państwie, pomimo stosunkowo dużego ich niedoludnienia. Dokonała się w tym czasie integracja podstawowa, która otwierała drogę do dalszej, pogłębionej spójności wspólnego

---

50 M. Jaworski, *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziemi Odzyskanych w latach 1945-1948*, Warszawa 1973, s. 93.

51 *Ibidem*, s. 119-121.

już obszaru państwa. Dokonano zabezpieczenia, rozruchu i wstępnej odbudowy gospodarki przejętej po państwie niemieckim. Od 1947 r. Ziemie Odzyskane objęte zostały Trzyletnim Planem Odbudowy Gospodarczej. W planie przewidywano m.in. stworzenie sieci jednolitych połączeń drogowych i kolejowych dla całego kraju. Rozwój gospodarczy ponemieckich ziem miał odbywać się głównie z wykorzystaniem ponemieckiego majątku, przy czym w pierwszej kolejności uruchamiano zakłady najmniej zniszczone, a uszkodzone i pozbawione maszyn i urządzeń na długie lata pozostawiono własnemu losowi. Był to duży błąd, który spowodował bezpowrotne zrujnowanie co najmniej 10% ponemieckich fabryk. Priorytet państwa w obszarze gospodarczym otrzymały Dolny Śląsk i gospodarka morska oraz wszystko to, co było związane z wydobywaniem węgla. W krótkim czasie odbudowano dolnośląską sieć kolejową, udrożniono komunikację wodną na Odrze i przywrócono funkcjonowanie zespołu portowego Szczecin-Świnoujście<sup>52</sup>. Przewidywane w planie włączenie ponemieckiej gospodarki do organizmu gospodarczego państwa powiodło się tylko częściowo. W praktyce spora część maszyn i urządzeń z ponemieckich fabryk została wywieziona do fabryk w centralnej Polsce.

Polskie władze, ale też osadnicy wykazywali fatalny wprost stosunek do ponemieckiego mienia materialnego. Zawsze największe szanse na przetrwanie miały obiekty mogące mieć użyteczny charakter, np. na siedzibę instytucji publicznej, szpital, szkołę, dom kultury czy też jako mieszkanie dla ludzi. Z upływem lat ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej traciły niemieckie cechy oraz charakter i stawały się coraz bardziej polskie. Nie było to jednak takie proste i oczywiste, gdyż np. w zakresie ponemieckiej szeroko rozumianej infrastruktury i architektury do dziś widoczne są odmienności w stosunku do polskiego stylu i polskiej tradycji. Polskie władze starały się przyspieszyć proces burzenia i zacierania na Ziemiach Odzyskanych śladów niemieckiego życia i dziedzictwa, ale nie zawsze było to możliwe, a wręcz niepotrzebne. W bezsensowny sposób zniszczono znaczną część ponemieckiego dziedzictwa kulturowego, w tym setki pałaców, rezydencji, dworów i zabytkowych parków, nie mówiąc już o cmentarzach i licznych obiektach sakralnych. Atrakcyjnym towarem były po wojnie cegły oraz wyposażenie domów i ponemieckich obiektów użyteczności publicznej. Miliony cegieł m.in. z Wrocławia, Kołobrzegu, Gubina, Głogowa i Zasiiek wykorzystano

---

52 R. Skobelski, *Ziemie zachodnie i północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego 1950-1955*, Zielona Góra 2002, s. 33-44.

do odbudowy zniszczonych wojną miast Polski centralnej, w tym zwłaszcza Warszawy.

W 1949 r. zakończony został pierwszy powojenny etap rozwoju kraju. Wyznaczały go ustrojowe i fundamentalne zmiany w państwie w obszarze politycznym i ekonomicznym, w ostateczny sposób została zakończona walka o władzę w państwie, którą już w niekontrolowany sposób dzierżyli komuniści. Władze uznały i ogłosiły, że pomieckie ziemie przejęte po wojnie przez Polskę zostały zintegrowane z resztą kraju, w związku z czym nie ma potrzeby dalszego utrzymywania Ministerstwa Ziem Odzyskanych oraz instytucji i organizacji działających specjalnie na rzecz tego regionu. W kraju przeprowadzono reorganizację ministerstw związanych z przemysłem ciężkim, dokonano również zmian w podziale administracyjnym państwa. W 1950 r. tworzone trzy nowe województwa: zielonogórskie, koszalińskie i opolskie, wszystkie na Ziemiach Odzyskanych.

W latach realizacji w Polsce planu 6-letniego (1950-1955) Ziemie Odzyskane nadal miały osiągać wzrost gospodarczy głównie za pomocą pomieckiego potencjału surowcowego, materialnego i infrastrukturalnego. Państwo inwestowało w inne regiony kraju, zaniedbując zwłaszcza takie województwa, jak koszalińskie, szczecińskie i zielonogórskie, zapominano przy tym, że przemysł i rolnictwo pomieckich ziem pracują tylko w niewielkim zakresie na potrzeby regionu. Udział Ziem Odzyskanych w ogólnokrajowych nakładach inwestycyjnych wynosił 21,4%, co powodowało stagnację niemal we wszystkich dziedzinach gospodarki zachodnich i północnych województw. Nawet gospodarka morska została wyłączona z priorytetów, co skutkowało spadkiem przeładunków w portach, jedynie port szczeciński przejściowo odnotował w tym względzie niewielki wzrost. Bardziej istotne z regionalnego punktu widzenia inwestycje realizowano w większych ośrodkach miejskich, co powodowało różne dysproporcje, a możliwości wzrostu liczby przedsiębiorstw nadal upatrywano w uruchamianiu nieczynnych dotąd pomieckich zakładów. Gospodarka Ziem Odzyskanych kulała i obciążona była błędami i słabościami gospodarki krajowej, co wynikało z realizowanego wówczas w Polsce sowieckiego modelu państwa: złe planowanie i fatalne priorytety produkcyjne, błędne lokowanie nowych inwestycji przemysłowych, zbyt droga produkcja oraz niska wydajność i dyscyplina pracy, duża fluktuacja kadr, braki maszyn i urządzeń fabrycznych oraz części zamiennych<sup>53</sup>.

---

53 *Ibidem*, s. 85, 130-134.

Wkrótce okazało się jednak, jak błędnie oceniono powojenne przemiany na poniemieckich ziemiach, a teza o spójności tego regionu z państwem polskim była przedwczesna. Co więcej, popełniano dalsze błędy i to zarówno w obszarze społecznym, jak też gospodarczym. W sferze społecznej wynikały one z polityki państwa i ideologizacji życia w kraju, która w gruncie rzeczy prowadziła do zahamowania na Ziemiach Odzyskanych znajdujących się w początkowym stadium procesów integracyjnych, z czasem przyczyniła się do dezintegracji i izolacji mniejszych i większych grup społecznych. Podobnie wyglądała sytuacja w obszarze gospodarczym. Tu również przedwczesna była teza o pełnym zintegrowaniu gospodarek obu części państwa i stosowaniu w związku z tym dla obu obszarów jednakowej polityki inwestycyjnej, ukierunkowanej na rozbudowę przemysłu ciężkiego. Przyczyniło się to do dalszej dewastacji na Ziemiach Odzyskanych, zwłaszcza w pierwszej połowie lat 50. XX w., nieruchomościom do tego czasu poniemieckich zakładów przemysłowych. W 1952 r. było jeszcze 1150 takich obiektów, ich stopień zniszczenia wahał się w granicach od 20 do 70%<sup>54</sup>.

Widoczne były także różnice pomiędzy Ziemią Odzyskaną a Polską centralną, gdy chodzi o gospodarkę rolną. Założenia polityki rolnej państwa były jednakowe dla całego kraju, zakładały wzmacnianie i rozwijanie Państwowych Gospodarstw Rolnych oraz tworzenie spółdzielni produkcyjnych, kosztem gospodarki indywidualnej. Polityka uspołdzielczenia polskiej wsi zakończyła się dla władz niepowodzeniem. Pomimo ogromnych nakładów finansowych i niezliczonych krzywd wyrządzonych przez państwo rolnikom, do spółdzielni wstąpiło w Polsce 7,7% gospodarstw indywidualnych. Znacznie większy opór przeciwko wstępowaniu do spółdzielni był w Polsce centralnej, gdzie gospodarstwa dziedziczone najczęściej od pokoleń, wyraźnie mniejszy na poniemieckich ziemiach. Na przykład w województwie krakowskim do spółdzielni produkcyjnych przystąpiło jedynie 1,2% rolników indywidualnych, rzeszowskim – 4,2%, katowickim – 2%, lubelskim – 2,3%, podczas gdy np. w gdańskim – 15,5%, koszalińskim – 14,5%, wrocławskim – 28,8%, szczecińskim – 36,6%, zielonogórskim 27%<sup>55</sup>. W 1956 r. ponad 80% spółdzielni produkcyjnych w kraju się rozwinęło. Skutkiem niekorzystnych trendów dla rolnictwa, ale także w związku z industrializacją kraju w drugiej połowie lat 50. XX w. blisko milion młodych ludzi opuściło wieś i małe miasteczka, przenosząc się do większych miast i podjęło pracę w przemyśle.

54 *Odbudowa Ziemi Odzyskanych (1945-1955)*, red. K. Piwarski i S. Zajchowski, Poznań 1957, s. 78.

55 D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopci*, Warszawa 1998, s. 109.



Migracje ludności zapoczątkowane w latach 50. przeniosły się na dwa kolejne dziesięciolecia. Celem migracji były zarówno takie ośrodki przemysłowe, jak Kraków z Nową Hutą, Warszawa, Górny Śląsk, zespoły portowe wybrzeża oraz na jeszcze większą skalę regiony, w których wielki przemysł powstawał od podstaw: region koniński, płocki, lubińsko-głogowski<sup>56</sup>.

Po 1956 r. polityka państwa w stosunku do pomieckich ziem nie uległa zasadniczym zmianom. Zerwano, co prawda, z wieloma elementami stalinowskiego modelu funkcjonowania państwa, lecz tylko nieznacznie odstąpiono od sterowania jego życiem społecznym i gospodarczym. Polityka gospodarcza stała się jednolita dla całej Polski już bez podziału na Ziemię Odzyskaną i ziemie dawne. Wynikało to z rozwoju i ogólnej polityki państwa, bardziej selektywnej w wyborze kierunków inwestowania. Prowadziło to w konsekwencji do polityki gospodarczej polegającej na wykorzystaniu potencjału i zasobów każdego regionu, co miało zapewnić najkorzystniejszy rozwój państwa. W takiej polityce nie było już miejsca na odrębne traktowanie poszczególnych części Polski. Co więcej, już i pomieckich ziem nie można było traktować jako jednolitego obszaru, gdyż coraz wyraźniej rysowały się różnice pomiędzy poszczególnymi ich częściami. Od 1958 r. państwo, inwestując na obszarze Ziemi Odzyskanych, lokowało kapitał w ściśle określony region lub dziedzinę gospodarki. Zarówno w statystyce, jak i w sprawozdawczości odstąpiono od wyodrębniania tego obszaru, traktując go jako jednolity z całym krajem, bez wyraźniej już specyfiki wymagającej działań integracyjnych<sup>57</sup>.

Władze starały się zatrzymać niekorzystne wrażenie wśród mieszkańców Ziemi Odzyskanych o zaniechaniu i niedoinwestowaniu tego obszaru. Chociaż twierdzono, że zakończył się proces integracji nowego społeczeństwa pomieckich ziem, a region zintegrował się z resztą kraju, w gruncie rzeczy Ziemię Odzyskaną nadal zachowywały swoją specyfikę. Tylko przejściowo po październiku 1956 r. zwiększyło się, zwłaszcza polityczne, zainteresowanie władz państwowych sytuacją gospodarczą i społeczną Ziemi Odzyskanych. W grudniu 1956 r. prezes Rady Ministrów powołał Komisję Rządową do spraw Rozwoju Ziemi Zachodnich. Decyzja ta wynikała ze świadomości władz z prowadzenia przez dziesięć powojennych lat błędnej polityki wobec Ziemi Odzyskanych. Chciano również powstrzymać

56 A. Kwilecki, *Z pogranicza problematyki narodowej i międzynarodowej. Studia i szkice*, Warszawa 1982, s. 46-47.

57 B. Gruchman, *Zagospodarowanie ziem zachodnich i ich integracja ekonomiczna z resztą kraju*, w: *Przemiany społeczne na ziemiach zachodnich*, red. W. Markiewicz i P. Rybicki, Poznań 1967, s. 55-57.

powszechną tendencję wśród ludności autochtonicznej do emigracji z Polski. Komisja pracowała do 6 czerwca 1962 r. Nie była ona jednak wyposażona w stanowiące i wykonawcze uprawnienia, chociaż przyczyniła się do podjęcia przez niektóre ministerstwa i terenowe władze działań na rzecz Ziem Odzyskanych, które dotyczyły zwłaszcza spraw społecznych i gospodarczych. Z inicjatywy Komisji podjęto m.in. porządkowanie stosunków własnościowych na wsi i w mieście, w tym dokonano regulacji gruntów po rozwiązanych spółdzielniach produkcyjnych, zajęto się ponownie osadnictwem wiejskim i małomiasteczkowym, rozwojem rzemiosła i drobnej wytwórczości oraz modernizacją i uruchomieniem nieczynnych dotąd poniemieckich zakładów przemysłowych. Również w sejmie PRL 22 marca 1957 r. powołana została Nadzwyczajna Komisja Sejmowa Ziem Zachodnich. Podstawowym jej zadaniem miało być działanie na rzecz uwzględnienia w rocznych i wieloletnich planach gospodarczych specyficznego położenia i uwarunkowań występujących w województwach Ziem Odzyskanych. Obie komisje, zarówno rządowa, jak i sejmowa, swoje działania na rzecz poniemieckich ziem podejmowały w koordynacji z planami ogólnopaństwowymi. Niestety, ich dokonania nie były zbyt duże i nie przyczyniły się do wyraźnej poprawy sytuacji gospodarczej i społecznej na tym obszarze<sup>58</sup>.

Na spójność terytorialną Polski po zmianie granic państwa po II wojnie światowej miały jeszcze wpływ inne czynniki niż wskazane powyżej. Jednym z pilniejszych problemów logistycznych zaraz po wojnie było wprowadzenie polskiego nazewnictwa dla kilkudziesięciu tysięcy poniemieckich miast, miasteczek, wsi, jezior, gór i rzek. Realizowano to poprzez przywracanie im dawnych rodzimych nazw, a w przypadku braku danych źródłowych nadawano im według uznania nazwy polskie. W latach 1945-1960 nazewnictwem na poniemieckich ziemiach zajmowała się reaktywowana przez Ministerstwo Administracji Publicznej Komisja Ustalania Nazw Miejskowych. W jej skład wchodził naukowcy z Instytutu Bałtyckiego, Instytutu Śląskiego i Instytutu Zachodniego oraz eksperci z różnych dyscyplin naukowych z całego kraju. W ciągu pierwszych pięciu lat pracy komisja ustaliła 32 138 nazw miejscowych<sup>59</sup>.

Ważną rolę w budowaniu integralności terytorialnej państwa miał do spełnienia Kościół katolicki, który na poniemieckich ziemiach aż do 1972 r. posiadał inną niż w Polsce centralnej organizację swojej administracji. Położenie Kościoła katolickiego na Ziemiach Odzyskanych było w powojennych latach jeszcze

58 C. Osękowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej...*, s. 248 i 249.

59 *Ibidem*, s. 33-34.

trudniejsze niż w innych regionach kraju. Kościół musiał bowiem borykać się tu ze znacznie większą liczbą problemów charakterystycznych wyłącznie dla tego obszaru. Podstawowe spośród nich dotyczyły, oprócz tymczasowej administracji kościelnej, niedostatecznej liczby księży i zakonników, sporów z duchowieństwem niemieckim oraz związane były z brakiem precyzyjnych uregulowań co do majątku kościelnego. Tymczasowość administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych była wykorzystywana przez władze do ograniczania i rugowania Kościoła z życia publicznego oraz osłabiania wpływów wśród wiernych. Twierdzono, że ma to negatywny wpływ na spójność państwa, osłabia trwałość granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz prawa Polski do poniemieckich ziem. Domagano się od Episkopatu uzyskania w Watykanie zgody na stałą administrację kościelną na Ziemiach Odzyskanych. Ten niezwykle ważny z punktu widzenia integralności państwa problem można było zamknąć dopiero po ratyfikowaniu 3 czerwca 1972 r. układu pomiędzy Polską a RFN o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Nastąpiło to 28 czerwca 1972 r., kiedy ogłoszono w Watykanie komunikat informujący o erygowaniu nowych diecezji w Polsce i nominacji pełnoprawnych biskupów ordynariuszy w diecezjach: wrocławskiej, opolskiej, olsztyńskiej, gorzowskiej, szczecińsko-kamieńskiej i koszalińsko-kołobrzesckiej<sup>60</sup>. W pierwszej połowie lat 70. XX w. osłabły dywagacje dotyczące polsko-niemieckiej granicy ustalonej po II wojnie światowej. Nie oznacza to jednak, że nie było już głosów i opinii podważających granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej i przynależność do Polski Ziemi Odzyskanych. Nadal pojawiały się one w obu państwach niemieckich, w tym w znacznie szerszym zakresie w RFN i w nieco mniejszym w NRD.

### **Powojenna zmiana granic Polski a współczesność**

Warto jeszcze zastanowić się, czy współcześnie mogą się pojawić okoliczności zagrażające spójności terytorialnej Polski w powiązaniu z powojenną zmianą granic państwa. Nie jest to dzisiaj możliwe ze względu na europejską i światową geopolitykę, ale problem może się pojawiać przy okazji różnych politycznych napięć i sporów. Władze Polski i kilku innych europejskich państw co jakiś czas wracają do kwestii rozliczeń za II wojnę światową i formułują opinie, że mogą domagać

---

<sup>60</sup> Ks. J. Pater, *Biskupi na Ziemiach Zachodnich i Północnych jako wikariusze generalni Prymasa Wyszyńskiego*, w: *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziemi Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich*, red. T. Dzwonkowski i C. Osekowski, Zielona Góra 2001, s. 51.

się od Niemiec odszkodowań. Ich rozmiary są znane, a dokumentacja zniszczeń w przypadku Polski jest zarchiwizowana m.in. w materiałach byłego Biura Odszkodowań Wojennych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Co jakiś czas wracają pytania o to, czy jest jeszcze sens wracania do rozliczeń za II wojnę światową prowadzoną przeciwko Polsce przez Niemcy i ZSRS. Pewne kwestie w tym zakresie zostały bowiem już rozstrzygnięte i uregulowane, innych jak dotąd nie podjęto, a jeszcze innych zaniechano. Części strat wojennych nie da się także oszacować do końca. Zawsze przecież do strat już obliczonych można dołożyć dalsze, wynikające z braku wartości dodanej możliwej do uzyskania ze zrujnowanej gospodarki, strat demograficznych i zmian terytorialnych. Utrata części potencjału państwa skutkuje nie tylko kosztami odbudowy, ale także utratą potencjalnych korzyści, których nie osiągnęło się z części utraconego potencjału.

Chociaż od zakończenia II wojny światowej minęło już 75 lat, w Polsce, ale też w wielu europejskich krajach, wyrażana jest co jakiś czas opinia, że nie doszło do pełnego rozliczenia za II wojnę światową i wyrównania poszkodowanym państwom poniesionych strat. Można tylko żałować, że, kiedy przyjmowano regulacje prawne o nieprzedawnianiu się niemieckich zbrodni wojennych, w podobnym zakresie nie rozciągnięto ich na zniszczenia wojenne. Straty wojenne Polski na podstawie dokumentów byłego Biura Odszkodowań Wojennych z uwzględnieniem strat spowodowanych działaniami wojennymi i okupacją Polski przez Niemcy zostały po 1990 r. ponownie przeliczone i przeszacowane. Najpierw w 1990 r. profesor Alfons Klafkowski określił wysokość zniszczeń wojennych dokonanych w Polsce przez Niemcy na bilion złotych, a w 2004 r. na zlecenie Lecha Kaczyńskiego, wówczas prezydenta Warszawy i następnie prezydenta Polski, ponownie policzono wysokość strat wojennych Polski i oszacowano je na 650-700 mld dolarów, w samej Warszawie na około 45 mld dolarów. W 2018 r. utworzony został zespół parlamentarny, mający ponownie określić wysokość potencjalnych reparacji od Niemiec dla Polski, na czele którego stanął poseł Prawa i Sprawiedliwości Arkadiusz Mularczyk. Według wstępnych szacunków zespołu Niemcy powinny wypłacić Polsce 850 mld dolarów<sup>61</sup>.

Mówiąc o stratach wojennych Polski, trzeba pamiętać o kwestiach terytorialnych, co może okazać się niezwykle ważne w obliczu oczekiwania ewentualnych odszkodowań od Niemiec. Polska po wojnie straciła na rzecz ZSRS 45,8% swojego

---

61 „Rzeczpospolita” z 12 listopada 2004 r., *Ekspertyza w sprawie roszczeń z Niemiec przeciwko Polsce w związku z drugą wojną światową*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Straty\\_materialne\\_Polski\\_w\\_czasie\\_II\\_wojny\\_swiatowej](https://pl.wikipedia.org/wiki/Straty_materialne_Polski_w_czasie_II_wojny_swiatowej) [data dostępu: 20.07.2020], „Rzeczpospolita” z 2 marca 2018 r.

przedwojennego terytorium (Kresy Wschodnie), a przejęła od Niemiec ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej (Ziemie Odzyskane), które stanowiły około trzeciej części terytorium państwa polskiego w nowych granicach. Gdyby doszło do sporu z Niemcami o odszkodowania wojenne, to zapewne wskażą one na byłe swoje terytorium na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej przekazane po wojnie przez aliantów Polsce. Mogłoby to jednak wywołać dalsze dyskusje o kwestiach terytorialnych dotyczących już nie tylko Polski i Niemiec, ale większej grupy państw. Ziemie Odzyskane należały się Polsce po II wojnie światowej jako realna rekompensata za poniesione przez Polskę straty ludzkie i materialne w wyniku niemieckich działań wojennych i okupacji Polski. Nie oznacza to wcale, że stanowiły rekompensatę odpowiednio wysoką, o ile w ogóle można sam ubytek potencjału Polski i następstw tego ubytku wartościować. Po wojnie polskie Kresy Wschodnie zagarnął ZSRS, obecnie należą one do Ukrainy, Białorusi i Litwy. Do tego terytorialnego zagmatwania dołączyć jeszcze trzeba Okręg Kaliningradzki, kiedyś należący do Niemiec, obecnie do Rosji.

Nie do końca też, jak dotąd, znaleziono odpowiedź na pytanie o wartość utraconych na rzecz ZSRS Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej i przejętych przez Polskę w 1945 r. ponemieckich ziem na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Gdyby brać pod wzgląd tylko obszar, to wyraźnie większą wartość miały Kresy Wschodnie. Tymczasem bezpośrednio po wojnie ZSRS określił wartość Kresów Wschodnich według cen z 1939 r. na 3,5 mld dolarów, a Ziem Odzyskanych na 9,6 mld dolarów. W związku z czym Polska różnicę tak arbitralnie określonej wartości obu obszarów musiała przez lata wyrównywać dla ZSRS milionami ton węgla<sup>62</sup>. W dodatku jeszcze w 1953 r. została zmuszona przez ZSRS do zrzeczenia się reparacji ze strony NRD. Kwestia ta wymagałaby ponownego przeszacowania, podobnie jak uczyniono to po 1989 r. ze stratami wojennymi spowodowanymi niemiecką okupacją Polski w latach II wojny światowej. Niemiecki Federalny Urząd Statystyczny wartość Ziem Odzyskanych wraz z majątkiem trwałym i ruchomym przejętym przez Polskę w 1945 r. oceniał w latach 50. XX w. na 55,5 mld RM<sup>63</sup>.

W opiniach na temat ewentualnego wznowienia rozmów o odszkodowaniach za II wojnę światową trzeba zachować rozsądek i realizm. W dzisiejszych

---

62 A. Kosińska, *Reparacje od Niemiec. Historycy mówią wprost: „Nie ma szans, to czysty populizm”* (<https://wiadomości.wp.pl> [data dostępu: 18.07.2020]); W. Góralski, Wystąpienie podczas konferencji: *Reparacje od Niemiec po II wojnie światowej w świetle prawa międzynarodowego* (Uniwersytet Warszawski 30.01.2019 r.).

63 G. Rechling, *Das verlorene Vermögen der Ostvertriebenen auf Grund der Schadensfeststellung im Lastenausgleich*, „Integration” 1958, t. 5, s. 208-215.

uwarunkowaniach politycznych i prawnomiędzynarodowych nie da się wyegzekwować od Niemiec i ich ówczesnych europejskich sojuszników ewentualnych odszkodowań za II wojnę światową, zwłaszcza w rokowaniach bilateralnych. Wybitny znawca problemu profesor Jan Barcz twierdzi wprost, że w świetle obowiązującego obecnie prawa międzynarodowego nie jest to możliwe<sup>64</sup>. W przypadku Polski dotyczyłoby to nie tylko Niemiec, ale także nieistniejącego już dziś ZSRS. Ewentualny spór Polski z Niemcami o odszkodowania za II wojnę światową mógłby podzielić w postawach państwa Unii Europejskiej i osłabić jej spójność. Polska ma historyczne i moralne prawo do tego, aby uważać kwestię odszkodowań wojennych ze strony Niemiec za nierozliczoną do końca. Dochodzenie od Niemiec odszkodowań mogłoby jednak wywołać roszczenia kilku innych europejskich państw, w tym także należących do Unii Europejskiej, za straty doznane podczas II wojny i to nie tylko ze strony Niemiec, ale także ich ówczesnych sojuszników. Potencjalna wysokość tych roszczeń byłaby jednak znacznie mniejsza niż wartość odszkodowań za straty wojenne spowodowane w latach 1939-1945 w Polsce przez Niemcy.

---

64 J. Barcz i J. Kranz, *Reparacje od Niemiec po drugiej wojnie światowej w świetle prawa międzynarodowego. Aspekty prawa i praktyki*, Warszawa 2019, s. 14 i 136.

Czesław Osękowski

*Przemiany  
na pograniczu polsko-niemieckim  
w latach 1970-1989\**

Pogranicze polsko-niemieckie przez kolejne powojenne dziesięciolecia miało swoją specyfikę i różniło się od pogranicza Polski z Czechosłowacją i ZSRS niemal pod każdym względem. Specyfika ta wynikała z wielowiekowych związków Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska z Niemcami i tworzenia tu po II wojnie światowej państwowości polskiej od podstaw, następnie jej utrwalania. Za najbardziej typowe cechy świadczące o specyfice pogranicza polsko-niemieckiego po 1945 r. uznaje się niemal całkowitą wymianę ludności, obecne w świadomości ludzi przez kolejne dziesięciolecia poczucie tymczasowości, materialne i duchowe ponemieckie dziedzictwo, dużą liczbę polskich i sowieckich garnizonów wojskowych, stosunki własnościowe w rolnictwie z rozbudowanym sektorem państwowym i spółdzielczym, utrzymywaną aż do 1972 r. tymczasową administrację kościelną. Odmienność pogranicza z Niemcami w stosunku do pozostałej części Polski najbardziej widoczna była przez kilkanaście powojennych lat. Z upływem czasu różnice te zacierały się i ponemieckie ziemie stawały się integralną częścią państwa polskiego.

Na początku lat 70. XX w. do granicy Polski z NRD przylegały trzy województwa: szczecińskie, zielonogórskie i wrocławskie. Nie oznacza to wcale, że całe obszary tych województw można uważać za pogranicze i przestrzeń funkcjonującą w takim samym powiązaniu z granicą. Sytuacja inaczej wyglądała w przypadku miast podzielonych po wojnie granicą (po polskiej stronie Zgorzelec, Łęknica, Gubin, Słubice i Kostrzyn), strefy nadgranicznej (15 km od granicy), strefy przygranicznej (30 km od granicy) i miejscowości leżących od granicy w odległości kilkudziesięciu kilometrów, inaczej zaś w przypadku powiatów tych województw oddalonych od granicy czasami nawet 100 i więcej kilometrów. Od 1975 r., po

---

\* Tekst opublikowany w: *Meandry modernizacji*, red. D. Bazuń, R. Domke, M. Kwiatkowski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2020, s. 177-197.

reformie administracji w Polsce do granicy Polski z NRD przylegały województwa: szczecińskie, gorzowskie, zielonogórskie, legnickie i jeleniogórskie. Do końca lat 60. XX w. pogranicze polsko-niemieckie było niemal hermetyczne i bardziej odpychało niż przyciągało ludzi i kapitał. Był to obszar zaniedbany pod każdym niemal względem i zdecydowanie niedoinwestowany, pełno tu było polskiego i sowieckiego wojska, w przestrzeni nadal dominowała poniemiecka infrastruktura, w budownictwie poniemiecka architektura, w gospodarce poniemieckie fabryki z poniemiecką strukturą produkcji.

Po 1956 r. i przez całe lata 60. polityka inwestycyjna państwa na poniemieckich ziemiach była nadal ze względu na zbyt niską wysokość przeznaczanych nakładów z budżetu i preferowane branże niespójna i mało efektywna. Polegała głównie na uruchamianiu nieczynnych jeszcze od wojny poniemieckich zakładów przemysłowych i częściowej modernizacji już funkcjonujących. Wynikało to z ogólnej polityki państwa polegającej na tym, że polityka gospodarcza stawiała się jednolita dla całego kraju już bez podziału na Ziemię Odzyskane i Polskę centralną. Polityka gospodarcza nabierała cech selektywności w wyborze kierunków inwestowania oznaczających wykorzystanie potencjału i zasobów każdego regionu, co miało zapewnić najkorzystniejszy rozwój państwa. Co więcej, już i poniemieckich ziem nie można było traktować jak jednolitego obszaru, coraz wyraźniej rysowały się bowiem różnice pomiędzy poszczególnymi ich częściami. Od 1958 r. państwo, inwestując na Ziemiach Odzyskanych, lokowało kapitał w ściśle określony region lub dziedzinę gospodarki. Zarówno w statystyce, jak i w sprawozdawczości odstąpiono od wyodrębniania tego obszaru, traktując go jako jednolity z całym krajem, bez wyraźniej już specyfiki wymagającej działań integracyjnych<sup>1</sup>.

Na przełomie lat 50. i 60. XX w. zwiększyły się nakłady finansowe państwa na Ziemię Odzyskane, jednak nadal były one niewystarczające i zapewniały głównie utrzymanie bieżącej produkcji zakładów przemysłowych. Władze starały się zatrzeć niekorzystne wrażenie wśród mieszkańców Ziemi Odzyskanych, w tym pogranicza polsko-niemieckiego o niedoinwestowaniu poniemieckich ziem. Największe środki finansowe z budżetu państwa przeznaczono w tym czasie na Dolny Śląsk, gdzie realizowano inwestycje w sektorze surowcowo-energetycznym i na Pomorze Gdańskie, gdzie inwestowano w przemysł stoczniowy, rybacki i przetwórczy. Najmniejsze nakłady kierowano na inwestycje w województwie

---

1 B. Gruchman, *Zagospodarowanie ziem zachodnich i ich integracja ekonomiczna z resztą kraju*, w: *Przemiany społeczne na ziemiach zachodnich*, red. W. Markiewicz i P. Rybicki, Poznań 1967, s. 41-42.



koszalińskim i olsztyńskim<sup>2</sup>. W drugiej połowie lat 60. dynamika inwestowania na Ziemiach Odzyskanych obniżyła się i to dosyć wyraźnie, kierowane tam środki budżetowe przeznaczano na branżę środków wytwarzania przy niemal zupełnym braku inwestycji w przemyśle środków spożycia. Spowodowało to wkrótce zmniejszenie udziału potencjału gospodarczego Ziem Odzyskanych w sumie majątku trwałego państwa, zwłaszcza w rolnictwie, transporcie i łączności. Coraz gorzej funkcjonowały Państwowe Gospodarstwa Rolne, a ich efektywność pogarszała się z roku na rok, chociaż w posiadaniu państwa znajdowało się na poniemieckich terenach aż 40-50% ziemi, w Polsce centralnej tylko 9%. Na Ziemiach Odzyskanych w zależności od województwa aż 80-90% przekazywanych przez państwo dotacji dla rolnictwa trafiało do PGR-ów<sup>3</sup>.

Dopiero kilkanaście lat po wojnie na pograniczu polsko-niemieckim rozpoczęto realizację kilku ważnych dla gospodarki kraju i mieszkańców regionu inwestycji. Po kilku latach wstępnych prac w 1962 r. uruchomiono elektrownię węglową Turów, w 1964 r. rozpoczęto budowę Zakładów Chemicznych w Policach, w 1968 r. rozpoczęto wydobywanie rudy miedzi w kopalniach Lubin i Polkowice oraz budowę Huty Miedzi Głogów. Zainwestowano również w rozwój portów w województwach szczecińskim i koszalińskim oraz w infrastrukturę Odry, w tym w stocznie rzeczne i tabor do transportu towarów.

Sytuacja na pograniczu polsko-niemieckim wyraźnie na korzyść zmieniła się w latach 70. XX w. Dojście do władzy w Polsce Edwarda Gierka i w NRD Ericha Honeckera stwarzało szansę na inne od dotychczasowego sąsiedztwo, chociaż jego charakter w ostatecznym rozrachunku zależał od Moskwy. Sąsiedzkim relacjom Polski z NRD sprzyjała poprawa stosunków obu państw z RFN oraz ogólna tendencja odprężeniowa pomiędzy Wschodem a Zachodem, zwłaszcza na kontynencie europejskim. Nie bez znaczenia była też coraz lepiej rozwijająca się integracja państw Zachodniej Europy w ramach Wspólnot Europejskich. Państwa Wschodniej Europy wyglądały na tym tle ubogo, daleko im było do swobody przepływu ludzi i towarów pomiędzy krajami, nawet w małym ruchu przygranicznym. Stąd też wiadome było powszechnie, że każde rozluźnienie w tym względzie spotka się z uznaniem i akceptacją ludzi.

---

2 A. Makowski, *Ziemie Zachodnie i Północne w polityce gospodarczej Polski*, w: *Ziemie Odzyskane 1945-2005. Ziemie Zachodnie i Północne 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 67.

3 R. Skobelski, *Specyfika polityki gospodarczej państwa na „Ziemiach Odzyskanych” w latach 1945-1970*, w: *„Ziemie Odzyskane” po drugiej wojnie światowej*, red. C. Osękowski i G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 55-56.

Zmiana sytuacji na pograniczu polsko-niemieckim zależna była od podjętych przez ekipę Gierka reform w państwie. Zapowiedzi i plany były niezwykle ambitne, od początku natrafiły na podatny grunt i uzyskały społeczne poparcie. Spośród realizowanych w latach 70. projektów i zmian w całym kraju niektóre spowodowały na pograniczu polsko-niemieckim zmiany przejściowe i nietrwałe, inne zaś strukturalne, jakościowe i trwałe. Największy wpływ na zmiany w państwie miała bardziej otwarta i aktywna w stosunku do dotychczasowej polityka gospodarcza i boom inwestycyjny, pobudzenie konsumpcji, większa otwartość na międzynarodową wymianę, reforma administracji i objęcie systemem emerytalnym i opieki zdrowotnej rolników. Wszystko to i jeszcze wiele innych zmian dokonywało się z wykorzystaniem zagranicznych kredytów, które zaciągano na Zachodzie, chociaż nie zawsze wydawano racjonalnie. Jednocześnie dokonano zmian w konstytucji, które służyły wzmocnieniu hegemonii w państwie PZPR i utrwalaniu związków z ZSRS. Na pograniczu polsko-niemieckim duże znaczenie gospodarcze i społeczne, które przełożyło się na wiele dziedzin życia ludzi, miało dalsze wzmocnienie państwowego sektora w rolnictwie. Rolnicy indywidualni w zamian za emerytury mogli oddawać dla państwa ziemię i gospodarstwa, co powiększało areal PGR-ów.

Za sprawą reformy administracji w Polsce stworzone zostały pozory decentralizacji państwa. Z dniem 1 czerwca 1975 r. wszedł w życie dwustopniowy podział kraju na województwa i gminy. W miejsce dotychczasowych 17 województw i pięciu miast wydzielonych utworzono 49 województw i zlikwidowano powiaty. W gruncie rzeczy doszło do większego niż dotychczas uzależnienia od władz centralnych terenowych struktur państwa i osłabienia pozycji polityków z kilku największych i najważniejszych miast i regionów kraju. Wpływowy polityk z okresu PRL Mieczysław Rakowski 5 kwietnia 1975 r. tak oceniał reformę administracji: „Reforma zlikwiduje powiaty. Tak więc, zostanie usunięte ogniwo, które niemal przez cały dotychczasowy okres PRL było twierdzą klikowości i konserwatyzmu. Zniknie też 17 ksiąząt – I sekretarzy KW. W gruncie rzeczy chodzi właśnie o to, żeby złamać ich władzę”<sup>4</sup>.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przez pierwszych 25 powojennych lat nie było możliwości ułożenia sąsiedzkich relacji polsko-niemieckich na innych niż do tego czasu zasadach. Potrzebny był czas, który nieco złagodził pamięć o osobistych doświadczeniach ludzi z lat II wojny światowej, wyrosło nowe pokolenie Polaków

---

4 M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972-1975*, Warszawa 2002, s. 322.

i Niemców znające wojnę z filmu i literatury oraz przekazu starszego pokolenia, pojawiły się też w Europie i na świecie nowe trendy cywilizacyjne, których część pomimo „żelaznej kurtyny” docierała do NRD i Polski. Ponadto NRD chciała wyjść z międzynarodowej izolacji, czego wyrazem było pozostawanie aż do 1973 r. poza ONZ.

Po przeprowadzeniu prac przygotowawczych i spotkaniach władz obu państw na różnych szczeblach postanowiono otworzyć 1 stycznia 1972 r. wzajemną granicę dla bezpaszportowego i bezwizowego ruchu turystycznego pomiędzy Polską a NRD<sup>5</sup>. Decyzja ta miała szczególne znaczenie dla rozwoju nadgranicznych województw i mieszkającej tam ludności. Wzrosła atrakcyjność miejscowości granicznych i nadgranicznych, nastąpił napływ na pogranicze nowych ludzi z innych regionów kraju, ożywiło się życie gospodarcze, budownictwo, a także kultura i przede wszystkim turystyka. Ludność pogranicza uzyskała możliwość korzystania z infrastruktury gospodarczej i kulturalnej miast po stronie sąsiada oraz lepszego zaopatrzenia w artykuły żywnościowe i przemysłowe, gdyż znacznie rozszerzył się rynek handlowy. Na zamieszkanie na pograniczu polsko-niemieckim zdecydowała się w latach 70. XX w. większa niż dotychczas grupa młodych mężczyzn odbywająca zasadniczą służbę wojskową w stacjonujących tu jednostkach wojskowych. Od 1945 do 1989 r. w garnizonach wojskowych znajdujących się w województwach szczecińskim, zielonogórskim i wrocławskim w granicach sprzed 1975 r. zasadniczą służbę wojskową odbyło 8-9 mln poborowych z różnych miejsc Polski<sup>6</sup>. Decyzja o pozostaniu na pograniczu polsko-niemieckim po odbyciu służby wojskowej części spośród nich wynikała z przyczyn osobistych, ale też z lepszych tu warunków do życia niż w ich dotychczasowym miejscu zamieszkania. Dla wielu ważna była możliwość podjęcia atrakcyjnej pracy w dużych i średnich miastach (Wrocław, Szczecin, Legnica, Zielona Góra) oraz w funkcjonujących tu kompleksach przemysłowych: węglowo-energetycznym Turossów i miedziowym LGOM.

Przez lata nie było zgodności co do tego, czy Polska i NRD były odpowiednio przygotowane na otwarcie w 1972 r. wspólnej granicy. W rzeczywistości nie zważano wówczas na ubogą infrastrukturę turystyczną, różnicę cen i niesprzyjające realia społeczno-polityczne, decyzja była ryzykowna i w znacznym stopniu miała propagandowy podtekst, przyniosła oprócz pozytywnych także i negatywne

5 Dz. U. 1971 nr 35, poz. 306, Porozumienie w sprawie bezpaszportowego i bezwizowego przekraczania granicy przez obywateli Polski i NRD zawarte pomiędzy Rządami Polski i NRD 27 XI 1971 r.

6 C. Osękowski, *Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami Ziemi Odzyskanych?*, w: *Pomorze i archiwa*, red. M. Frankel i R. Gaziński, Szczecin 2017, s. 477.

skutki. Ówczesne realia obnażyły 30-letnie zaniedbania w infrastrukturze granicznej. Po 1945 r. nie podjęto odbudowy zniszczonych podczas wojny 38 mostów na Odrze i Nysie Łużyckiej. Funkcjonowało zaledwie kilka drogowych i kolejowych przejść granicznych, przez które odbywał się ruch osobowy i towarowy. Wobec dużego ruchu granicznego w obie strony i ciągnących się kontroli celnych przejścia graniczne były notorycznie zatłoczone. Problem infrastruktury granicznej i drożności przejść granicznych był stałym elementem rozmów rządów Polski i NRD oraz władz wojewódzkich obu państw. W latach 1972-1979 w wymianie turystycznej uczestniczyło ponad 100 mln obywateli PRL i NRD, spośród których większość decydowała się na krótkotrwałe pobyty w miastach i regionach nadgranicznych kraju sąsiada<sup>7</sup>.

Spora była w tym czasie presja ludzi, zwłaszcza po stronie polskich obywateli na otwieranie nowych przejść granicznych. Nie było to jednak proste ze względów logistycznych i finansowych, ale też władze nie były przychylnie temu, aby zwiększać już i tak dużą liczbę osób przekraczających granicę. Wynikało to ze względów politycznych i ekonomicznych, chciano bowiem kontrolować ilość i wartość przewożonych przez ludzi towarów oraz chronić własne rynki przed rozchwianiem. Więcej w tym względzie było niechęci i obaw po niemieckiej stronie, zwłaszcza od 1976 r., kiedy to w Polsce widoczne już były pierwsze oznaki kryzysu gospodarczego i na rynku brakowało coraz więcej towarów. Strona niemiecka prędko wprowadziła listy towarów, których nie wolno było Polakom wywozić z NRD, podczas gdy takich zakazów nie było w stosunku do Niemców robiących zakupy w Polsce. Wyznaczono także kwotowy pułap marek, do wysokości którego wolno było wywozić z NRD towary. Taka sytuacja tworzyła wiele nieporozumień pomiędzy niemieckimi sprzedawcami i celnikami a powracającymi z NRD Polakami, rodząc nowe uprzedzenia i wzajemną niechęć. Faktem jest, że spora grupa obywateli polskich trudniła się przemytem z NRD do Polski różnych towarów, których brakowało na polskim rynku, tak było zwłaszcza w drugiej połowie lat 70. Ludzi denerwowały jednak sytuacje, w których nie pozwalano im wywieźć z NRD dodatkowego proszku do prania, paczki kawy, tabliczki czekolady, ubranka dla dziecka czy też butów, czyli towarów, których na niemieckim rynku nie brakowało.

W lutym 1973 r. rządy Polski i NRD podpisały w Berlinie umowę o współpracy w dziedzinie turystyki, w której znalazł się m.in. program rozbudowy istniejących i budowy nowych przejść granicznych. W dekadzie lat 70. na granicy

---

7 C. Osękowski i H. Szczegóła, *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 1999, s. 33 i 290.

polsko-niemieckiej otwarto 20 nowych przejść granicznych m.in. w Świnoujściu, Widuchowej, Słubicach, Gubinie, Olszynie, Łęknicy i Sieniawce<sup>8</sup>. Nowe przejścia powstały w większości w oparciu o istniejącą już infrastrukturę na Odrze i Nysie Łużyckiej, bez znacznych nakładów finansowych i nie wiązały się z budową nowych mostów na granicznych rzekach. W połowie 1973 r. powołano też Dwustronną Komisję Rządową PRL-NRD, która opracowała program współdziałania obu państw w zakresie rozwoju infrastruktury związanej z gospodarką wodną na wspólnym pograniczu. Program był ambitny, ale mało realny i praktycznie pozostał na papierze.

Przemiany na pograniczu polsko-niemieckim w latach 70. XX w. dokonywały się w następstwie dwóch procesów. Pierwszy związany był z granicą i jej otwarciem dla bezwizowego i bezpaszportowego ruchu dla obywateli Polski i NRD oraz z następstwami tego otwarcia dla przygranicznych województw i kraju. Drugi wynikał ze zmian na pograniczu polsko-niemieckim w związku ze zmianami politycznymi i gospodarczymi w Polsce w ogóle. Przy czym oba te procesy były w znacznym stopniu współzależne i uzupełniające się. W funkcjonowaniu pogranicza polsko-niemieckiego w dekadzie lat 70. można wyróżnić dwa etapy: lata 1972-1975 i lata 1976-1980. Na pierwszy okres przypada żywiołowy rozwój wymiany osobowej, zarówno w aspekcie ogólnokrajowym, jak też w regionach przygranicznych i w miastach granicznych. Na okres ten przypada też większość inicjatyw lokalnych oraz prac programowo-planistycznych związanych z pograniczem na szczeblu krajowym. W drugim etapie, gorszym już dla polsko-niemieckiego sąsiedztwa, od 1976 r. następowało stopniowe pogorszenie sytuacji gospodarczej w Polsce i NRD.

Niekorzystne następstwa dla polsko-niemieckiego współdziałania na wspólnym pograniczu spowodowała wspomniana już reforma administracji w Polsce. Przerwała ona ukształtowane z dużym trudem więzi i kontakty pomiędzy polskimi województwami i okręgami NRD. W wyniku likwidacji powiatów w Polsce zniknęła współpraca międzynarodowa na tym szczeblu. Odsunięty został od granicy Wrocław, a partnerem Drezna we współpracy przygranicznej zostało nowe województwo jeleniogórskie. Podobnie przerwana została – chyba najlepiej się rozwijająca – współpraca Zielonej Góry z Frankfurtem nad Odrą, którego nowym partnerem zostało województwo gorzowskie<sup>9</sup>.

---

8 *Ibidem*, s. 37.

9 *Ibidem*, s. 34.

Otwarcie granicy zostało z zadowoleniem przyjęte przez społeczeństwa Polski i NRD. Świadczy o tym niespotykany w tej skali masowy ruch turystyczny (bezpaszportowy) między obydwooma państwami. O ile w latach 1960-1971 rocznie średnio przyjeżdżało do Polski około 65 tys. obywateli NRD, a z Polski do sąsiada wyjeżdżało około 30 tys. Polaków, o tyle tylko w 1972 r. Polskę odwiedziło 6,7 mln obywateli NRD, a do zachodniego sąsiada wyjechało 9,4 mln Polaków. W latach następnych ruch ten nieco zmalał, ale nadal był wysoki. W 1976 r. do NRD wyjeżdżało 7,1 mln Polaków, w 1978 r. – 5,6 mln, Polskę zaś w 1973 r. odwiedziło 5,2 mln obywateli NRD, w 1975 r. – 6,1 mln. W porównaniu z latami 60. W dekadzie lat 70. nastąpił aż 48-krotny wzrost liczby Polaków wyjeżdżających do NRD i 12-krotny wzrost liczby obywateli NRD przyjeżdżających do Polski<sup>10</sup>.

Po otwarciu granicy Niemcy masowo kierowali się do miejscowości, w których znajdowały się ich rodzinne domy i mieszkania, do opuszczenia których zostali zmuszeni po wojnie. Były to tzw. podróże sentymentalne. Odwiedzali zwłaszcza cmentarze, na których pochowali swoich najbliższych. To, co zobaczyli u większości z nich, wywoływało żal i rozgoryczenie. Ich dawne domy były na ogół zaniedbane i znacznie zdewastowane, a cmentarze zarosły chwastami i krzakami. Taka sytuacja negatywnie wpływała na wzajemne relacje Polaków i Niemców oraz rodziła nowe uprzedzenia. Od połowy lat 70. XX w. polskie władze rozpoczęły likwidację poniemieckich cmentarzy, co powodowało jeszcze większe rozgoryczenie i oburzenie wśród dawnych mieszkańców Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska. Były jednak przypadki i to wcale nieodosobnione nawiązania w latach 70. wieloletnich znajomości pomiędzy dawnymi i obecnymi mieszkańcami poniemieckich terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Odwiedzano się wzajemnie w miejscach zamieszkania i próbowano poszukiwać odpowiedzi na trudne dla obu stron sytuacje związane z ojcowizną, zmianą granic i II wojną światową. Nie było to jednak proste ze względu na bariery językowe i sporą wzajemną nieufność.

Możliwość swobodnego przekraczania granicy znacznie podniosła atrakcyjność i rangę pogranicza polsko-niemieckiego. Obszary te, a zwłaszcza miasta przygraniczne przyjęły na siebie główny ciężar obsługi turystycznej, co przy dominacji „turystyki zakupowej” nie było łatwe. Brak infrastruktury turystycznej w NRD powodował, że wiele wycieczek z głębi Polski udających się do Berlina, Drezna czy Poczdamu wracało na nocleg na stronę polską i w następnym dniu kontynuowało

<sup>10</sup> S. Ciok, *Problematyka obszarów przygranicznych Polski południowo-zachodniej. Studium społeczno-ekonomiczne*, Warszawa–Wrocław 1990, s. 90.

program wycieczkowy. Dla obywateli NRD atrakcyjne pod względem turystycznym miejsca znajdowały się w pobliżu granicy: Wrocław, Szczecin, Świnoujście, Międzyzdroje, Sudety. Polskie pogranicze było też lepiej przygotowane do przyjęcia gości, gdyż szerszy był tu margines tzw. prywatnej inicjatywy (targowiska, prywatne kwatery, butiki, rzemiosło, usługi itp.). Barięramą po obu stronach było natomiast centralne zaopatrzenie („na głowę mieszkańca”) w podstawowe artykuły żywnościowe i przemysłowe, co przy napływie turystów pogarszało sytuację stałych mieszkańców. W tym wielomilionowym ruchu turystycznym dominowały wyjazdy jednodniowe, co stawiało w uprzywilejowanej sytuacji mieszkańców pogranicza, którzy skwapliwie wykorzystali możliwość częstego odwiedzania kraju sąsiada, przede wszystkim po zakupy, ale również w celach turystycznym i kulturalnym. Ruch przygraniczny stanowił w latach 70. XX w. 30-40% ogólnego ruchu na granicy zachodniej<sup>11</sup>.

Granica zachodnia państwa nabrała w latach 70. znaczenia ekonomicznego. Władze centralne i wojewódzkie po raz pierwszy od zakończenia wojny odważniej zainwestowały w ten obszar. Dotyczyło to infrastruktury drogowej i kolejowej, przydrożnych zajazdów i stacji paliwowych. Województwa nadgraniczne, zaniebane i dewastowane od zakończenia II wojny, doczekały się znacznej pomocy inwestycyjnej na remont i rozwój infrastruktury. Wzrosła atrakcyjność pogranicza dla miejscowych i przyjezdnych. Zahamowany został odpływ młodzieży i kwalifikowanej kadry.

Atrakcyjność tego obszaru była też związana z możliwością podjęcia pracy w NRD, gdyż od 1975 r. systematycznie rosła liczba zatrudnionych tam Polaków. W szczytowym okresie lat 1973-1974 w okręgach przygranicznych NRD pracowało około 10 tys. mieszkańców pobliskich polskich miast i wsi. W okręgu drezdeńskim pracowało w 1973 r. 3574 Polaków z województwa wrocławskiego, a dodatkowo jeszcze 828 z głębi kraju przy rozbudowie elektrowni w Hagenwerder. Z samego powiatu zgorzeleckiego w NRD pracowało 925 kobiet i 650 mężczyzn. Około 2 tys. Polaków pracowało w rejonie Guben oraz 1100 w fabryce półprzewodników we Frankfurcie nad Odrą<sup>12</sup>. Praca w NRD była dla zatrudnionych tam Polaków atrakcyjna i opłacalna, co było ważne zwłaszcza po 1975 r. w związku z narastającym kryzysem gospodarczym w Polsce i coraz bardziej powszechnym brakiem środków codziennego użytku.

11 C. Osękowski i H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 35.

12 *Ibidem*, s. 38.

W drugiej połowie lat 70. mieszkańcy przygranicznych województw NRD niechętnie postrzegali w swoim kraju polskich obywateli. Polacy wobec coraz gorszego zaopatrzenia polskiego rynku kupowali w NRD więcej towarów, co wywoływało niechęć wobec Polaków i niezadowolenie tamtejszej ludności. Zakupy w NRD robili wówczas, i to nierzadko w hurtowych ilościach, Polacy mieszkający nie tylko w pobliżu granicy, ale także z głębi kraju. Strona niemiecka zorientowała się, że nie panuje nad zaistniałą sytuacją. Ponadto radykalizacja społeczeństwa polskiego od 1976 r. i wzrost wpływów opozycji politycznej stanowiły pewne zagrożenie dla skostniałego i dogmatycznego aparatu partyjno-rządowego w NRD. Pewną formalną trudnością była też reforma podziału administracyjnego w Polsce w 1975 r. Likwidacja powiatów i powstanie nowych województw doprowadziły do przerwania ukształtowanych wcześniej więzi partnerskich i potrzeba było czasu, aby nawiązać nowe. Nowym zjawiskiem w latach 70. na pograniczu była rozwijająca się obok wcześniejszej politycznej współpracy także rzeczowa płaszczyzna współdziałania i kontaktów prywatnych ludzi. W latach 70. z polskiej strony granicy współpracę z różnymi podmiotami w NRD podjęło około 900 jednostek gospodarczych<sup>13</sup>.

Na przemiany społeczne w Polsce w latach 70. znaczny wpływ miała industrializacja kraju, inwestycje na niespotykaną po wojnie skalę oraz nowe uregulowania w środowisku wiejskim. Z dniem 1 stycznia 1972 r. zniesiono obowiązkowe dostawy, w polityce fiskalnej państwa zmniejszono obciążenia podatkowe w stosunku do dużych gospodarstw towarowych, rolników i ich rodziny objęto podstawową opieką zdrowotną i systemem emerytalno-rentowym. Podjęto także działania na rzecz poprawy efektywności produkcyjnej PGR-ów m.in. poprzez zmiany organizacyjne, wzmocnienie kadrowe i ekonomiczne. Na pograniczu z Niemcami i na całych Ziemiach Odzyskanych sektor publiczny w rolnictwie miał duże znaczenie gospodarcze i społeczne ze względu na posiadany areał gruntów, np. w województwie szczecińskim w 1988 r. około 80% ogólnej powierzchni ziemi uprawnej należało do PGR-ów, a 20% do osób gospodarujących indywidualnie<sup>14</sup>.

Zmiany administracyjne w Polsce z połowy lat 70. XX w. spowodowały też zmiany organizacyjne PGR-ów. Najpierw doszło do podporządkowania PGR-ów władzom centralnym, ale pod presją władz wojewódzkich w połowie lat 80. podporządkowano je władzom terenowym. Zlikwidowano zjednoczenia centralne

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>14</sup> K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w latach 1945-2010. Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, t. 1, Szczecin 2012, s. 174.



i terenowe PGR, a przedsiębiorstwa państwowego sektora w rolnictwie uzyskały samodzielność gospodarczą<sup>15</sup>. Państwo łożyło na PGR-y duże środki finansowe, ale nie przynosiło to oczekiwanych wyników produkcyjnych, które były znacznie niższe niż w gospodarstwach chłopskich. PGR-y borykały się z problemami kadrowymi, zatrudnieni tam ludzie posiadali niskie kwalifikacje i, co gorsza, niewielkie życiowe aspiracje, zarobki pracowników były niskie, co starano się rekompensować rozbudowanym systemem socjalnym. W latach 70. i 80. wybudowano dla pracowników PGR-ów dużą liczbę mieszkań, były to zazwyczaj budynki wielorodzinne o dobrym standardzie. Po latach taki rodzaj budownictwa okazał się w środowisku wiejskim sporym problemem, budynki zdekapitalizowały się i pojawiły się wobec upadku PGR-ów spore problemy z ich utrzymaniem. Byli pracownicy PGR-ów znaleźli się w swoistym potrzasku życiowym, skazani wraz z rodzinami na życie graniczące z ubóstwem i biedą. Ponadto zepsuty został wiejski krajobraz, do którego taki rodzaj budownictwa nie pasował, gdyż burzył przestrzenną harmonię.

W 1972 r. zmieniła się na pograniczu polsko-niemieckim struktura Kościoła katolickiego. Do tego czasu miała ona tymczasowy charakter i była inna niż w Polsce centralnej. Położenie Kościoła katolickiego na ponemieckich ziemiach było w powojennych latach jeszcze trudniejsze niż w innych regionach kraju. Kościół musiał bowiem borykać się tu ze znacznie większą liczbą problemów charakterystycznych wyłącznie dla tego obszaru. Podstawowe spośród nich dotyczyły, oprócz tymczasowej administracji kościelnej, niedostatecznej liczby księży i zakonników, sporów z duchowieństwem niemieckim oraz związane były z brakiem precyzyjnych uregulowań co do majątku kościelnego. Tymczasowość administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych była wykorzystywana przez władze do ograniczania i rugowania Kościoła z życia publicznego oraz osłabiania wpływów wśród wiernych. Twierdzono, że ma to negatywny wpływ na spójność państwa, osłabia trwałość granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz prawa Polski do ponemieckich ziem. Domagano się od Episkopatu Polski uzyskania w Watykanie zgody na stałą administrację kościelną na Ziemiach Odzyskanych. Ten niezwykle ważny z punktu widzenia integralności państwa problem można było rozwiązać dopiero po ratyfikowaniu 3 czerwca 1972 r. układu pomiędzy Polską a RFN o podstawach

---

15 M. Machałek, *Państwowe Gospodarstwa Rolne w województwie szczecińskim w latach 1949-1989. Próba charakterystyki struktury organizacyjnej oraz aktywności gospodarczej i społecznej*, w: *Od Państwowych Nieruchomości Ziemijskich do restrukturyzacji i prywatyzacji Państwowych Gospodarstw Rolnych na Pomorzu Zachodnim*, red. K. Kozłowski i L. Pałasz, Szczecin 2006, s. 53-54.

normalizacji wzajemnych stosunków. Nastąpiło to 28 czerwca 1972 r., kiedy to ogłoszono w Watykanie komunikat informujący o erygowaniu nowych diecezji w Polsce i nominacji pełnoprawnych biskupów ordynariuszy w diecezjach: wrocławskiej, opolskiej, olsztyńskiej, gorzowskiej, szczecińsko-kamieńskiej i koszalińsko-kołobrzeskiej<sup>16</sup>. Administracja Kościoła katolickiego na pomieckich ziemiach została dostosowana do struktury Kościoła w całym państwie, co było dużą zmianą w stosunku do wcześniejszego stanu i pozytywnie wpłynęło na stabilizację życia na pograniczu z Niemcami. Zmiany te wpłynęły na to, że jeszcze w pierwszej połowie lat 70. XX w. osłabły dywagacje dotyczące polsko-niemieckiej granicy ustalonej po II wojnie światowej.

W latach 70. XX w. na pograniczu polsko-niemieckim dokonała się dalsza urbanizacja. Była to kontynuacja procesu zapoczątkowanego kilkanaście lat wcześniej w związku z migracją ludzi do rozbudowujących się okręgów przemysłowych na Dolnym Śląsku i przemysłu stoczniowego (Szczecin-Świnoujście) oraz budową od podstaw za pożyczone na Zachodzie pieniądze kilkudziesięciu nowoczesnych przedsiębiorstw z różnych branż. Na wysokim poziomie utrzymywał się w tym czasie naturalny przyrost ludności. Urbanizacji sprzyjał rozwój budownictwa mieszkaniowego z wielkiej płyty oraz wzrost aspiracji życiowych dorosłego już pokolenia Polaków urodzonych w pierwszych kilkunastu powojennych latach. Najszybciej wzrastała liczba ludności dużych miast (Wrocław, Szczecin), ale też miast średniej wielkości, w których stworzono ludziom korzystne warunki do pracy i codziennego życia (m.in. Lubin, Polkowice, Głogów, Zgorzelec, Zielona Góra). Urbanizacja wiązała się jeszcze z przestrzennym rozwojem miast oraz ze zmianą stylu życia starych i nowych ich mieszkańców. W 1960 r. w Szczecinie mieszkało 269 318 osób, w 1974 r. – 419 603 osoby, we Wrocławiu odpowiednio: 430 522 i 568 928, w Lubinie – 5471 i 44 946, Polkowicach – około 2000 i 15 848, Głogowie – 9179 i 30 682, Zgorzelcu – 16 037 i 29 883, Zielonej Górze – 54 291 i 82 260, Bogatyni – 10 571 i 17 096, Gorzowie Wlkp. – 58 671 i 83 310 osób<sup>17</sup>. Na przełomie lat 80. i 90. XX w. w miastach mieszkało 61,2% Polaków, w województwie

---

16 J. Pater, *Biskupi na Ziemiach Zachodnich i Północnych jako wikariusze generalni Prymasa Wyszyńskiego*, w: *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziemi Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich*, red. T. Dzwonkowski i C. Osękowski, Zielona Góra 2001, s. 51.

17 W. Drobek i K. Heffner, *Rozwój ośrodków miejskich Ziemi Zachodnich i Północnych Polski. Próba bilansu w miejskim systemie osadniczym Polski*, w: *Demografia i społeczeństwo Ziemi Zachodnich i Północnych 1945-1995. Próba bilansu*, red. E. Frątczak i Z. Strzelecki, Warszawa 1996, s. 59-72.

szczecińskim – 75,7%, gorzowskim – 62,1%, zielonogórskim – 61,1%, legnickim – 69%, wrocławskim – 73,8% i jeleniogórskim – 66,3%<sup>18</sup>.

Urbanizacja wiązała się też ze wzrostem liczby osób utrzymujących się ze źródeł pozarolniczych. Do najbardziej zurbanizowanych pod tym względem regionów w kraju w latach 70. i 80. XX w. zaliczał się Dolny Śląsk. W 1960 r. ze źródeł pozarolniczych utrzymywało się 72% mieszkańców regionu, w 1970 r. – 80%, w 1978 r. (po reformie administracji województwa wrocławskie, jeleniogórskie, legnickie i wałbrzyskie) – 85%, w 1988 r. – 88,5%<sup>19</sup>.

Po 1975 r. w związku z tworzeniem instytucji szczebla wojewódzkiego w nowo powstałych województwach pojawiło się zapotrzebowanie na specjalistów z wielu dziedzin. Spora grupa osób wykorzystała sytuację i zdecydowała się na podjęcie pracy w nowych miastach wojewódzkich, chociaż przede wszystkim była to szansa awansu zawodowego dla miejscowych, pracujących dotychczas na szczeblu miasta lub powiatu. Byli też tacy, których zmuszono do przeniesienia się z dotychczasowego miejsca pracy do nowo powstałych województw. Od 1975 r. specjaliści z różnych branż z Wrocławia uczestniczyli w tworzeniu instytucji wojewódzkich w Jeleniej Górze, Legnicy i Wałbrzychu, z Zielonej Góry w Gorzowie Wlkp., a z Koszalina w Słupsku.

Odmierna niż w latach 70. była sytuacja na pograniczu polsko-niemieckim w latach 80. XX w. Strajki, powstanie „Solidarności” i walka polityczna zapoczątkowana w lipcu 1980 r. w Polsce zaniepokoiły stronę energo-dowską, która poczynając od lata tego roku, ograniczyła kontakty z naszym krajem. Nasilono szykany wobec Polaków, m.in. nie wpuszczano do NRD obywateli polskich z przypiętymi do części garderoby znaczkami „Solidarności”, rekwirovano im wydawnictwa uznane za wrogie wobec ustroju w Polsce i systemu komunistycznego. Utrudniano też obywatelom polskim przejazdy tranzytowe przez NRD, poddając ich szczegółowym kontrolom i rewizjom. Permanentnej inwigilacji poddano polskich pracowników zatrudnionych w NRD, zwłaszcza dojeżdżających codziennie do pracy. STASI obserwowało ich kontakty z obywatelami NRD, bez wiedzy samych zainteresowanych przeglądano zawartość ich pracowniczych szafek, a nade wszystko starano się wśród polskich pracowników pozyskać informatorów

---

18 J. Mijakowska, *Problemy demograficzne i społeczne Ziem Zachodnich i Północnych. Zarys retrospektywny*, w: *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych...*, s. 103.

19 M. Cieślak i I. Kuropka, *Podstawowe procesy demograficzne w czterech województwach dolnośląskich w latach 1950-1994*, w: *Demografia i społeczeństwo Ziem Zachodnich i Północnych...*, s. 23.

i tajnych współpracowników. Zbierano także, również po polskiej stronie, informacje o członkach rodzin Polaków pracujących w NRD i zaangażowanych po stronie „Solidarności”.

W październiku 1980 r. na życzenie wschodniemieckich władz zawieszono bezwizowy i bezpaszportowy ruch osobowy między Polską a NRD. Nowa sytuacja na granicy polsko-niemieckiej załamała dotychczasową współpracę przygraniczną. Pogranicze polsko-niemieckie i sama granica ponownie straciły na znaczeniu, a izolacja społeczności pogranicza pogłębiła nieprzewycięzoną do końca wzajemną nieufność i utajoną często wrogość. Szansa bezpośredniego poznania się szerszych grup mieszkańców pogranicza, która sprzyjałaby przewyciężaniu nabrzmiałych dotąd uprzedzeń i tradycyjnych stereotypów, została zmarnowana. Przerwane zostały liczne zawiązane przez lata przyjaźnie i znajomości. Trudności kontaktowania się z rodzinami dotknęły także około 10 tys. małżeństw mieszanych zawartych w poprzednim dziesięcioleciu<sup>20</sup>. Zawieszona lub zerwana została współpraca przedsiębiorstw, szkół i różnych instytucji. Do minimum ograniczono współpracę naukową i kulturalną. Zmniejszeniu uległa liczba polskich pracowników zatrudnionych w NRD. Zwalniano członków „Solidarności”, a pracujący w NRD Polacy musieli wstępować do niemieckich związków zawodowych. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego ponownie podjęto współpracę międzypartyjną. Nie powrócono już jednak w latach 80. do wcześniejszego zakresu i form współdziałania pomiędzy zakładami pracy oraz instytucjami z obszaru oświaty, sportu i kultury. Władze NRD obawiały się przenoszenia przez Polaków do swojego społeczeństwa wolnościowych i demokratycznych treści formułowanych przez „Solidarność”.

W latach 70. i 80. XX w. doszło na pograniczu polsko-niemieckim do przewartościowania postaw ludzi, gdy chodzi o stosunek do PRL i ówczesnej rzeczywistości politycznej Polski. Niemal przez cały powojenny okres, z wyłączeniem przemian związanych z Październikiem 1956 r., ludzie byli tu bardziej podporządkowani władzom niż w innych regionach Polski. Jedną z przyczyn było swego rodzaju osamotnienie spowodowane oddaleniem od głównych ośrodków kraju i bieżących kontaktów z ideą, działaniami i ludźmi szeroko rozumianej opozycji demokratycznej. Dotyczyło to zarówno miast wojewódzkich (Szczecin, Zielona Góra), jak też – i to w znacznie większej skali – mniejszych nadgranicznych miast i miasteczek. Stąd np. bez większego echa w kraju przeszły wydarzenia,

---

20 C. Osękowski i H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 41.

do których doszło w Zielonej Górze 30 maja 1960 r., kiedy to mieszkańcy miasta sprzeciwili się odebraniu przez władze jednej z parafii Domu Katolickiego. W całodziennych starciach z milicją wzięło udział około 5 tys. zielonogórczan<sup>21</sup>, a więc więcej niż w podobnych zdarzeniach w Kraśniku Fabrycznym, Nowej Hucie czy też w Toruniu.

Do tragicznych wydarzeń doszło w grudniu 1970 r. w Szczecinie. Trudno jednak doszukiwać się w tym przypadku związków pomiędzy tymi wydarzeniami z przygranicznym położeniem miasta i wynikającą z tego specyfiką, bunt robotniczy miał bowiem głównie ekonomiczne przyczyny i objął także inne miasta Wybrzeża. Cechą charakterystyczną robotniczego protestu w Szczecinie był udział w nim ludzi młodych, mieszkających zazwyczaj w hotelach robotniczych lub dojeżdżających do pracy w mieście z okolicznych miejscowości. Początkowo wypadki w Szczecinie rozwijały się spontanicznie, dopiero gdy wyłoniono w zbuntowanych zakładach pracy reprezentację strajkową, udało się zapanować nad rozwojem wydarzeń. Niezależnie od władz organizacje pracownicze w przypadku Szczecina były przejawem samodzielności załóg i świadomości celów protestu<sup>22</sup>.

Wydarzenia z 1980 i 1981 r. na pograniczu polsko-niemieckim przebiegały podobnie jak w innych regionach kraju, ale można też dostrzec pewne różnice. „Solidarność” w nadgranicznych województwach tworzyła się powoli i samostannie, zazwyczaj bez inspiracji z zewnątrz, co w znacznym stopniu wynikało z braku tu działaczy opozycji zaangażowanych od dłuższego czasu w działalność antykomunistyczną. Oprócz Szczecina strajki i struktury „Solidarności” powstawały z pewnym opóźnieniem w stosunku do innych ośrodków w kraju, w wielu przypadkach tworzyły się z dużym trudem. Dotyczyło to np. miast, w których stacjonowały duże garnizony wojskowe (np. Kostrzyn, Gubin, Żary, Żagań, Jelenia Góra, Skwierzyna, Głogów). Także i odsetek członków „Solidarności” wśród załóg pracowniczych, instytucji i szkół, Państwowych Gospodarstw Rolnych i rolników indywidualnych na pograniczu polsko-niemieckim był niższy niż średnio w kraju.

Choć sierpniowym strajkom w Szczecinie i w województwie szczecińskim przewodniczyli miejscowi działacze opozycji bez większego eksperckiego wsparcia z zewnątrz, zakończyły się one podpisaniem pierwszego z trzech dużych porozumień z władzami. W sierpniu 1980 r. w Szczecinie robotnicy poszukiwali

---

21 C. Osękowski, *Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w 1960 roku*, „Studia Zielonogórskie” 1995, nr 1, s. 123-139.

22 M. Paziewicz, *Rewolta uliczna 17-18 grudnia '70 w Szczecinie*, w: *Grudzień 1970 genezą Sierpnia 1980*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2000, s. 82.

optymalnego ze swojego punktu widzenia, lecz także i władz, zinstytucjonalizowania protestu<sup>23</sup>. Szukano drogi w miarę łagodnej, niekonfliktowej i nie odżegnywano się od współpracy z władzami. Wkrótce Szczecin został uznany przez władze za jedno z miast o najwyższym zagrożeniu dla systemu politycznego w Polsce, o dobrze zorganizowanej i funkcjonującej oraz pragmatycznej opozycji politycznej.

Ważną rolę w społecznym proteście lat 1980-1981 na pograniczu polsko-niemieckim odegrała „Solidarność” w PGR-ach. Wiązało się to z dużą liczbą państwowych gospodarstw na tym obszarze i zatrudnionych tam osób. Przykładem może być strajk pracowników PGR Lubogóra w województwie zielonogórskim, który objął cały Świebodziński Kombinat Rolny, a następnie wobec nieustępliwości władz spowodował podjęcie strajków solidarnościowych z inicjatorami protestu przez inne zakłady i instytucje w województwie i kraju. Znaczenie tego strajku dla pracowników PGR – i to nie tylko w lokalnym wymiarze – było znaczne, doszło bowiem do skonsolidowania się środowiska pracowników rolnych państwowego sektora wokół własnych problemów, nastąpiła jego aktywizacja i zbliżenie z ideami „Solidarności”<sup>24</sup>.

W 1983 r. NRD zaproponowała Polsce podjęcie zorganizowanej i kontrolowanej wymiany wczasów pracowniczych oraz obozów, kolonii dziecięcych i hufców pracy. Wymiana młodzieży w latach 80. objęła swoim zasięgiem kilkaset tysięcy osób. Latem 1983 r. wyjechało do NRD około 100 tys. polskich dzieci i młodzieży, głównie do okręgów przygranicznych (Saksonia, Brandenburgia, Meklemburgia-Pomorze Przednie). Do Polski natomiast przyjechało 35 tys. młodych Niemców. W 1984 r. NRD przyjęła 125 tys. młodych Polaków, a do naszego kraju przyjechało 87 tys. dzieci i młodzieży z NRD. Wymiana ta w następnych latach stopniowo wygasła i obejmowała coraz mniejszą grupę polskiej i niemieckiej młodzieży<sup>25</sup>. Polska młodzież chętnie wyjeżdżała do NRD z powodów praktycznych, można było tam, pracując w kilkunastoosobowych grupach, zarobić w ciągu dwóch tygodni kilkaset marek (najczęściej było to 300-400 marek NRD) i dokonać w tamtejszych niezłe zaopatrzonych sklepach zakupów. Koordynatorem wymiany polskiej i niemieckiej młodzieży było województwo zielonogórskie. Strona niemiecka próbowała wykorzystać pobyt młodych Polaków w swoim kraju do politycznego

23 Z. Matuszewicz, *Wydarzenia sierpniowe 1980 roku na Pomorzu Zachodnim*, w: *Grudzień 1970...*, s. 101-111.

24 C. Osękowski, *Specyfika działania opozycji politycznej na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1945-1981*, w: *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, red. K. Łabędź i M. Mikołajczyk, Kraków 2001, s. 364.

25 C. Osękowski i H. Szczegółta, *op. cit.*, s. 42.

oddziaływania na ich postawy i przekonania, nie przyniosło to jednak żadnych efektów. Polska młodzież przeciwna była na ogół wprowadzaniu polityki do codziennych zajęć i wykonywanej pracy, która – co trzeba dodać – nie miała większego ekonomicznego znaczenia.

Województwa Polski zachodniej były w latach 80. XX w., pomimo wielu ograniczeń i niedomagań, nie gorzej, a w wielu obszarach nawet lepiej rozwinięte niż województwa Polski wschodniej i niektóre województwa Polski centralnej. Wynikało to w znacznym stopniu z niezłej i jeszcze zachowanej poniemieckiej infrastruktury drogowej, kolejowej i komunalnej oraz substancji mieszkaniowej w miastach i na wsiach, ale było także efektem korzystnej dla tego obszaru dekady lat 70. Uwzględniając trzy składniki indeksu rozwoju społecznego, tj. długość życia, osiągnięcia edukacyjne i dochód, widać korzystne wskaźniki dla pogranicza polsko-niemieckiego, chociaż były one gorsze niż w wielu centralnych województwach kraju<sup>26</sup>. Przykładowo indeks rozwoju społecznego (HDI) pod koniec lat 80. wynosił dla Polski 0,882; dla województwa warszawskiego – 0,916; katowickiego – 0,883; krakowskiego – 0,901; śląskiego – 0,789; białostockiego – 0,880; lubelskiego – 0,859; przemyskiego – 0,754; chełmskiego – 0,766; zamojskiego – 0,754; łomżyńskiego – 0,753; białkopodlaskiego – 0,754; suwalskiego – 0,759; szczecińskiego – 0,852; gorzowskiego – 0,812; zielonogórskiego – 0,881; legnickiego – 0,886 i jeleniogórskiego – 0,846<sup>27</sup>.

Nowa i odmienna od dotychczasowej sytuacja na pograniczu polsko-niemieckim wystąpiła po 1989 r. Uwidoczniła się także – po raz kolejny – specyfika wspólnego pogranicza. Nowa jakość polsko-niemieckiego sąsiedztwa wynikała z upadku PRL i NRD, zjednoczenia Niemiec i rozpadu sowieckiego bloku. Stosunki na wspólnym pograniczu zaczęto kształtować, opierając się na prawach gospodarki rynkowej, zasadach demokracji i samorządności, przy wzajemnym poszanowaniu suwerenności. Zachodnia część Polski niemal z dnia na dzień znalazła się w bezpośrednim sąsiedztwie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, później Unii Europejskiej. Podwaliny pod nową jakość polsko-niemieckiego sąsiedztwa położyły zawarte pomiędzy obydwoma państwami traktaty o potwierdzeniu istniejącej granicy (14 listopada 1990 r.) oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (17 czerwca 1991 r.). Ich największą wartością było to, że zamykały okres politycznych kontrowersji, otwierając zarazem nowy etap we wzajemnych stosunkach.

26 J. Mijakowska, *op. cit.*, s. 101.

27 *Ibidem*, s. 102.

Specyfiką pogranicza polsko-niemieckiego po 1989 r. stał się niespotykany dotąd ruch graniczny. Dotyczyło to zarówno ruchu ludności, jak też samochodów ciężarowych przewożących różne towary. Nowa sytuacja na granicy polsko-niemieckiej obnażyła zaniedbania w infrastrukturze granicznej. Wobec zniesienia ograniczeń dla obywateli RFN w podróżowaniu do Polski i wiz dla Polaków przy przekraczaniu granicy z RFN czynne przejścia graniczne były notorycznie zatłoczone. Problem infrastruktury granicznej był stałym elementem rozmów i dokonań rządów Polski i Niemiec oraz władz lokalnych i samorządów w całej dekadzie lat 90. XX w. i w tym czasie na wspólnej granicy otwarto 19 nowych przejść granicznych<sup>28</sup>.

Stosunki polsko-niemieckie na wspólnym pograniczu stały się po 1989 r. swoistym prekursorem członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Dotyczyło to zwłaszcza napływu na obszar pogranicza wspólnotowych środków finansowych, stosunkowo prędkiego przyjęcia europejskich standardów międzynarodowej współpracy, większej niż na pozostałych pograniczach kraju otwartości mieszkańców na proces integracji europejskiej oraz postępującego zrozumienia dla istnienia na polskiej części pogranicza niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Od 1 stycznia 1999 r. po reformie administracji w Polsce do granicy z Niemcami przylegają trzy województwa: zachodniopomorskie, lubuskie i dolnośląskie, co stanowi powrót do sytuacji z lat 1950-1975. Podjęte w okresie transformacji w Polsce po 1989 r. formy współpracy transgranicznej pomiędzy polskimi i niemieckimi samorządami i instytucjami nie odbiegają zasadniczo od wcześniejszych i dotyczą głównie gospodarki komunalnej, ochrony środowiska, turystyki, sportu i kultury. Chociaż Polaków i Niemców mieszkających i żyjących na wspólnym pograniczu nadal wiele dzieli, wiele też łączy. Od lat funkcjonuje już i rozwija się poczucie wspólnoty interesu i odpowiedzialności za wspólną przestrzeń, jej szeroko rozumianą jakość i przyjazny dla ludzi charakter.

---

28 *Ibidem*, s. 299-300.



Czesław Osękowski

*Ziemia Lubuska –  
nowy region na polskim pograniczu  
z Niemcami\**

**Nowy region na mapie Polski**

Ziemia Lubuska jest jednym z najmłodszych regionów w Polsce. W swoim potencjale połączyła ponemiecką przestrzeń i infrastrukturę z tradycją i dorobkiem wniesionym i wytworzonym tu przez polskich osadników z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej i z centralnej Polski. Wykreowanie po II wojnie światowej regionu lubuskiego wynikało z przesłanek narodowych, administracyjnych i praktycznych, zamierzano ogarnąć i wypełnić przestrzeń pomiędzy Pomorzem Zachodnim, Wielkopolską i Dolnym Śląskiem. Stąd też część ponemieckich powiatów położonych w środkowej części nowego pogranicza polsko-niemieckiego już od 1945 r. zaczęto nazywać Ziemią Lubuską, co miało nawiązywać do polskiej przeszłości przynajmniej części nowego regionu. Dzieje Ziemi Lubuskiej przyjęło się dzielić za Gerardem Labudą na trzy epoki: piastowską do połowy XIII w., brandenbursko-pruską do 1945 r. i polską od 1945 r. Ważnym punktem odniesienia w badaniach nad Ziemią Lubuską jest funkcjonująca w XII-XVI w. w strukturze polskiej organizacji kościelnej Diecezja Lubuska. Obejmowała ona ziemie leżące w widłach Odry i Warty oraz ziemie na lewym brzegu Odry po Sprewę, m.in. Górzycę, Kostrzyn, Łągów, Osno Lubuskie, Rzepin, Sulęcín, Torzym oraz Lubusz, Fürstenwalde, Guben, Neuzelle, Frankfurt nad Odrą, Beeskow i Alt Friedland, zatem obszar i miejscowości znajdujące się dziś w Polsce i Niemczech<sup>1</sup>. Należy jeszcze dodać, że w latach 1816-1950 po niemieckiej stronie dzisiejszej granicy polsko-niemieckiej istniał okręg administracyjny nazywany wówczas Kreis Lebus (powiat lubuski). Do piastowskich korzeni regionu lubuskiego odwoływano

---

\* Tekst opublikowany w: Wrocław – Śląsk – Polska – pomiędzy Zachodem a Wschodem. Księga dedykowana prof. Grzegorzowi Straucholdowi w 60. rocznicę urodzin, red. W. Kucharski, J. Nowosielska-Sobel, Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, Wrocław 2018, s. 224-247.

1 A. Weiss, *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, „Studia Kościelno-Historyczne” 1997, t. 1.

się po II wojnie światowej często i chętnie stąd też np. forsowane przez dziesięciolecia hasło „Byliśmy – Jesteśmy – Będziemy” czy też przywoływanie symbolizujących polskość zamków i grodów piastowskich w Krośnie Odrzańskim, Międzyrzeczu, Kożuchowie, Głogowie, Bytomiu Odrzańskim, Santoku, a także odniesienia do polskiej ludności rodzimej zamieszkującej Babimojszczyznę.

Poniemieckie ziemie przejęte przez Polskę po II wojnie stanowiły trzecią część terytorium państwa polskiego w powojennych granicach. Część poniemieckich powiatów położonych w środkowej części nowego pogranicza polsko-niemieckiego stosunkowo prędko zaczęto nazywać Ziemią Lubuską. Nazwa ta miała nawiązywać do polskiej przeszłości kreowanego od nowa regionu i uzasadniać historyczne prawa Polski do poniemieckich ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. W tym kontekście mówiono o repolonizacji, a z czasem także o reslawizacji Ziemi Odzyskanych, w tym Ziemi Lubuskiej, chociaż w gruncie rzeczy dokonywała się także ich polonizacja i slawizacja. Interes narodowy brał wówczas górę nad racjami z dalszej i bliższej przeszłości i w zasadzie panował konsensus Polaków co do poparcia dla włączenia w granice państwa polskiego poniemieckich ziem. Terytorialny przyrost Polski na zachodzie miał w planach polskich i sowieckich władz łagodzić żal Polaków po stracie Kresów Wschodnich. Nie było to jednak w odniesieniu do wschodnich województw II RP ani wiarygodne, ani też społecznie akceptowane.

Początkowo określenie Ziemia Lubuska odnosiło się do czternastu poniemieckich powiatów (pilski, trzecieński, gorzowski, gubiński, krośnieński, międzyrzecki, babimojski, skwierzyński, rzepiński, strzelecki, sulęciński, sulechowsko-świebodziński, wschowski i zielonogórski), które aż do 1950 r. należały administracyjnie do województwa poznańskiego<sup>2</sup>. Wówczas utworzono województwo zielonogórskie, w granicach którego znalazły się powiaty tworzące dotąd Ziemię Lubuską i dodatkowo jeszcze pięć poniemieckich powiatów należących dotychczas do województwa wrocławskiego (żarski, żagański, głogowski, kożuchowski i szprotawski)<sup>3</sup>. W 1953 r. siedziba powiatu kożuchowskiego przeniesiona została do Nowej Soli, odtąd powiat funkcjonował pod nazwą: powiat nowosolski. W granicach administracyjnych ustalonych w 1950 r. województwo

---

2 W 1946 r. powiat trzecieński został włączony do powiatu pilskiego. Powstał powiat świebodziński w miejsce powiatu sulechowsko-świebodzińskiego. Powiat babimojski nie był samodzielnym powiatem, funkcjonował jako obwód (obwód babimojski) i podlegał staroście powiatowemu w Wolsztynie, który występował jako starosta powiatu babimojskiego i wolsztyńskiego.

3 Poza granicami nowo utworzonego województwa zielonogórskiego znalazł się powiat pilski.

zielonogórskie funkcjonowało do 1975 r., tj. do czasu reformy administracyjnej w Polsce, na mocy której powstały nowe województwa i zlikwidowano powiaty. Dla tak terytorialnie ukształtowanego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1975 używano także nazwy Ziemia Lubuska, weszła ona do powszechnego użytku i powoli utrwalała się w codziennej praktyce administracyjnej i w świadomości społeczeństwa regionu i kraju. Po reformie administracyjnej z 1975 r. i rozdrobieniu województw proces budowania regionu lubuskiego osłabił się, a nawet pozostawał w swoistym zawieszeniu. Tak było aż do końca 1998 r., kiedy utworzono województwo lubuskie, łącząc w jego granicach województwa zielonogórskie i gorzowskie. W jego granice nie weszły jednak niektóre gminy powiązane z Ziemią Lubuską w przeszłości, np. byłego powiatu głogowskiego funkcjonujące w tym regionie w latach 1950-1975, wolsztyńskiego należące w latach 1975-1998 do województwa zielonogórskiego, także gminy byłych powiatów myśliborskiego i choszczeńskiego oraz gmina Międzychód, należące w latach 1975-1998 do województwa gorzowskiego. Do województwa lubuskiego od 1999 r. włączone zostały ponownie gminy powiatu wschowskiego, które w latach 1950-1975 należały do województwa zielonogórskiego, a w latach 1975-1998 do województwa leszczyńskiego. Od 1999 r. Ziemię Lubuską tworzą następujące powiaty: strzelecko-drezdeński, gorzowski, słubicki, sulęciński, międzyrzecki, świebodziński, krośnieński, zielonogórski, żarski, żagański, nowosolski i zielonogórski oraz dwa miasta na prawach powiatu: Gorzów Wlkp. i Zielona Góra.

Można tylko żałować, że od 1999 r. w obręb Ziemi Lubuskiej nie weszły pozostałe wymienione wcześniej powiaty i gminy, zwłaszcza powiat głogowski, co niewątpliwie zwiększyłyby potencjał terytorialny, demograficzny i ekonomiczny województwa lubuskiego. Na taką, niestety, tylko teoretyczną symulację można sobie dziś pozwolić jedynie ze względów historycznych, mając przy tym na uwadze to, że powiat głogowski, znajdując się w latach 1950-1975 w granicach administracyjnych województwa zielonogórskiego, głównie za sprawą górnictwa i hutnictwa rudy miedzi rozwijał się dynamicznie oraz nieźle zintegrował się z lubuskim regionem. Ponadto powiat głogowski od lat należy do lubuskiego Kościoła, w tym od 1992 r. do diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, co powoduje udział tamtejszej społeczności w życiu religijnym, ale częściowo także i społecznym Ziemi Lubuskiej.

Częste zmiany terytorialne regionu nie wpływały pozytywnie na szeroko rozumianą spójność Ziemi Lubuskiej i opóźniały kształtowanie się regionalnej tożsamości, chociaż termin „lubuski”, „lubuska”, „lubuskie” w różnych odmianach

i zastosowaniu pojawiał się w nazwach wielu instytucji, organizacji i stowarzyszeń już od zakończenia wojny, a od lat 70. XX w. był stosowany powszechnie, zwłaszcza w województwie zielonogórskim (np. Muzeum Ziemi Lubuskiej, Lubuskie Towarzystwo Kulturalne, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Lubuskie Towarzystwo Muzyczne, Teatr Ziemi Lubuskiej, „Gazeta Lubuska”, Lubuski Zespół Pieśni i Tańca).

### Specyfika regionu lubuskiego

Ziemia Lubuska miała przez powojenne dziesięciolecia swoją specyfikę właściwie w każdym obszarze, a w niektórych kwestiach zachowuje ją nadal. Specyfika ta wynikała z jednej strony z wielowiekowej przynależności tego obszaru do Niemiec, z drugiej zaś z tworzenia tu szeroko rozumianej państwowości polskiej od podstaw i następnie jej utrwalania. Za najbardziej typowe cechy świadczące o specyfice Ziemi Lubuskiej należy uznać: stosunki społeczne i niemal całkowitą wymianę ludności, obecne w świadomości nowych mieszkańców przez kolejne dziesięciolecia poczucie tymczasowości, materialne i duchowe ponemieckie dziedzictwo, dużą liczbę polskich i sowieckich garnizonów wojskowych, stosunki własnościowe w rolnictwie z rozbudowanym sektorem państwowym i spółdzielczym, utrzymywaną aż do 1972 r. tymczasową administrację kościelną, codzienną pracę w przygranicznych okręgach byłej NRD od 1965 r. kilkunastu tysięcy Polaków oraz bezpaszportowy i bezwizowy ruch turystyczny pomiędzy Polską a NRD w latach 1972-1980. Odmienność Ziemi Lubuskiej i całego pogranicza polsko-niemieckiego w stosunku do pozostałej części kraju najbardziej widoczna była przez kilkanaście powojennych lat. Z upływem czasu różnice te zacierały się i kształtował się szeroko rozumiany jednolity charakter państwa polskiego. Pomimo tego nadal dostrzega się specyficzne dla Ziemi Lubuskiej sytuacje w różnych obszarach życia w porównaniu z resztą kraju. Najogólniej rzecz ujmując, są one pokłosiem powojennej odmienności oraz skutków transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r. Na Ziemi Lubuskiej zarabia się dziś mniej niż w wielu innych regionach Polski, niewielki jest potencjał terytorialny i demograficzny województwa, trudniejsze są codzienne warunki życia ludzi, dostrzegalny jest deficyt krajowego i zagranicznego kapitału, wyższe jest bezrobocie, nieco odmienne niż w województwach centralnych i wschodnich Polski są preferencje polityczne ludzi, odłożona została lub zbyt pasywnie jest realizowana eksploatacja strategicznych surowców (węgiel brunatny, gaz ziemny, ropa naftowa, ruda miedzi), region odznacza się na tle kraju stosunkowo pozytywnym stosunkiem mieszkańców do integracji europejskiej

i tolerancją wobec liberalnych trendów w różnych obszarach życia, jest tu nadal sporo polskiego wojska, a w ostatnich latach także amerykańskiego, województwo ma dwie stolice: w Zielonej Górze i Gorzowie Wielkopolskim, które spełniają aglomeracyjne funkcje. Odczuwalny jest brak w regionie miasta o charakterze metropolitalnym.

### **Trudne początki lubuskiej tożsamości**

Tożsamość Ziemi Lubuskiej, nawet obecnie jeszcze nie do końca twarda i oczywista, kształtowała się w procesie zależnym od wielu czynników. Pierwszym i najważniejszym byli Polacy, którzy na Ziemię Lubuską przybyli z województw Polski centralnej i Kresów Wschodnich oraz w mniejszej skali z zachodniej Europy. Przy braku regionalnej ciągłości i trwania w sensie terytorialnym i demograficznym potencjał osadników był podstawową wartością, która decydowała o początkach i fundamentach lubuskiej tożsamości, oczywiście nie od razu, ale po okresie adaptacji i rodzącej się integracji opartej w tym przypadku głównie na lokalnym interesie. Nowi mieszkańcy Ziemi Lubuskiej mieli już swoją tożsamość i mentalność wyniesioną z miejsc dotychczasowego zamieszkania, które w nowym miejscu ze względu na rozproszenie i wielokulturowość ludzi przechodziły trudny egzamin pamięci i zachowania. Nie zawsze było to łatwe i możliwe, tym bardziej że przez wiele powojennych lat brakowało tożsamości lubuskiej, która przegrywała z zachowywaną przez osadników w sercach i umysłach tożsamością kresową, wielkopolską czy też ukraińską lub łemkowską w przypadku przesiedleńców z akcji „Wisła”. Z czasem zarysowała się tożsamość związana z miejscem zamieszkania, pracy i nauki, ale tożsamość lubuska, a więc szersza i regionalna, była dla osadników wciąż niejasna i nieostra, żeby nie powiedzieć niezrozumiała i trudna do określenia i zaakceptowania. Zasadniczym czynnikiem utrudniającym integrowanie się ludzi i budowanie szerszej tożsamości, w tym przypadku lubuskiej, było państwo i poczucie tymczasowości wśród nowych mieszkańców regionu oraz podsuwane im treści i normy, które miały wpływać na akceptację zmian ustrojowych i nowej rzeczywistości. Dodać trzeba, że w większości nie były to wartości przyjmowane i akceptowane przez ludzi wewnątrz, ale afirmowane zewnątrz, zazwyczaj z obawy o bezpieczeństwo własne i rodziny.

Jakie były zatem fundamenty pod lokalne więzi, trwałość i przyszłość oraz siłę regionu? Budowali je w trudzie i mozole przesiedleńcy zza Buga nazywani repatriantami, chociaż nimi w gruncie rzeczy nie byli, którzy stanowili w 1950 r. nieco ponad 41% mieszkańców Ziemi Lubuskiej, 10% spośród nich było zesłańcami

na Sybir i w inne miejsca ZSRS, Wielkopoleanie stanowiący w tym czasie 22% społeczności regionu i osadnicy z województw Polski centralnej, głównie z warszawskiego, łódzkiego, rzeszowskiego, kieleckiego, lubelskiego i krakowskiego stanowiący 24,5% ogółu mieszkańców<sup>4</sup>. Ludzie ci wnieśli na Ziemię Lubuską wartości z dawnego miejsca zamieszkania oraz własną osobowość, wiarę i talenty, byli zróżnicowani, co przez kolejne dziesięciolecia świadczyło o specyfice regionu i wpływało na dokonujące się tu procesy integracji społecznej. Przysłowiową kulą u nogi w dążeniu do spójności regionu było jego niedoludnienie. Liczba mieszkającej tu pięć lat po wojnie ludności była o blisko 39% mniejsza niż przed wojną, kiedy region należał do Niemiec<sup>5</sup>. Można zatem mówić o dużym niedoludnieniu Ziemi Lubuskiej w 1950 r. w porównaniu z latami sprzed II wojny światowej, znacznie większym niż na Warmii i Mazurach, Pomorzu Zachodnim i Dolnym Śląsku, co przez kolejne lata negatywnie wpływało na spójność i szeroko rozumiany rozwój regionu.

### Prawdziwe i fałszywe stereotypy o regionie

Wszystko to w ciągu lat wpływało na powstanie wielu stereotypów o Ziemi Lubuskiej, z których część jest prawdziwa, część natomiast nie ma uzasadnienia. Starsi Lubuszanie znają slogany „dziki zachód” czy też „lasek, piasek i lembasek”. Pomińmy pierwszy, który odnoszono do całego pogranicza polsko-niemieckiego, długo po wojnie mając zazwyczaj na uwadze trudne uwarunkowania tutejszej rzeczywistości w pionierskim okresie. Za drugim natomiast kryła się opinia na temat potencjału lubuskiego regionu, w którym dominują lasy, niskiej klasy gleba i skostniała władza spersonifikowana w tym przypadku do osoby kierującej administracją województwa zielonogórskiego w latach 1956-1980. Prawdą jednak jest, że na Ziemi Lubuskiej w porównaniu z innymi regionami kraju społeczeństwo było bardziej uległe wobec władz, a opozycja polityczna była słabsza. Wynikało to z wielu przyczyn, spośród których nie bez znaczenia było osamotnienie Ziemi Lubuskiej spowodowane oddaleniem, brakiem kontaktów z ideą i działaniami ludzi z kręgów demokratycznej opozycji. Własne środowiska inteligenckie zdolne do przeciwstawienia się władzom dopiero się kształtowały, a ludzie nadal

---

4 Narodowy Spis Powszechny z 3 XII 1950; L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne ludności ziem odzyskanych w 1950 r.*, Warszawa 1960, tab. 1; C. Osękowski, *Proces zasiedlania Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, „Studia Zachodnie” 2000, t. 5, s. 5-14; H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975, s. 167-170.

5 *Ibidem*.

zachowywali się biernie i poddawali się presji władz. Nie oznacza to jednak, że nie dochodziło w regionie do sprzeciwu ludzi wobec polityki władz. Do takiej sytuacji doszło np. w 1960 r. w Zielonej Górze, kiedy to mieszkańcy miasta sprzeciwili się odebraniu jednej z parafii Domu Katolickiego. W całodziennych starciach z milicją wzięło udział 5 tys. zielonogórczan, spośród których zatrzymano 333 osoby. Przed sądami stanęło 196 osób, zapadły wysokie wyroki, w tym dwie osoby skazano na kary aż po pięć lat więzienia i cztery osoby na kary po cztery lata więzienia<sup>6</sup>. Wydarzenia te jednak przeszły bez większego echa w kraju, głównie z powodu nałożonej przez władze cenzury na wszystko co związane było z tym protestem. Dopiero po 1990 r. przywrócono pamięć o tych wydarzeniach, które są dziś jednym z symboli lubuskiej tożsamości i oporu ludzi przeciwko ówczesnej władzy.

Ziemia Lubuska w latach PRL uważana była za region, w którym społeczeństwo było podporządkowane władzom bardziej niż w innych województwach, a liczba członków PZPR była tu wyższa o kilka procent niż średnio w kraju. Do stolicy regionu Zielonej Góry przylgnęło na lata określenie „Czerwona Góra”, co wiązało się m.in. z organizowanym tu od 1962 r. Festiwalem Piosenki Radzieckiej. Trzeba jednak przyznać, że Festiwal miał wiele walorów artystycznych, chociaż zdominowany był przez treści ideologiczne. Nieco inna była pod tym względem opinia o drugiej stolicy województwa: Gorzowie Wielkopolskim, którego mieszkańcy bardziej sprzeciwiali się polityce ówczesnych władz, co uwidoczniło się zwłaszcza w okresie pierwszej „Solidarności”, stanu wojennego i w drugiej połowie lat 80. XX w. Gorzowska „Solidarność” przed stanem wojennym była liczna i mobilna, stąd też po jego wprowadzeniu organizowano w mieście różne formy oporu społecznego, m.in. istniały struktury podziemnej „Solidarności”, organizowano nielegalne z punktu widzenia władz manifestacje i zgromadzenia, kolportowano poza cenzurą różne wydawnictwa i druki ulotne, nadawało gorzowskie „Radio Solidarność”<sup>7</sup>. W pierwszą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, tj. 31 sierpnia 1982 r., odbyła się w Gorzowie Wlkp. manifestacja mieszkańców miasta przeciwko stanowi wojennemu i polityce władz, w której uczestniczyło blisko pięć tysięcy osób.

Nie oznacza to wcale, że „Solidarność” w Zielonej Górze nie wykazywała aktywności i była źle zorganizowana. Pewnym osłabieniem ruchu solidarnościowego

6 *Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w dniu 30 maja 1960 roku w świetle dokumentów*, red. T. Dzwonkowski, S. Jankowiak, F. Leśniak i C. Osękowski, Poznań 2006, s. 338-340, 344-347, 359-360.

7 D. Rymar, *Stan wojenny w województwie gorzowskim (13 grudnia 1981-lipiec 1983)*, w: *Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, red. C. Osękowski i R. Skobelski, Zielona Góra 2009, s. 11-33.

w ówczesnym województwie zielonogórskim było organizacyjne powiązanie struktur „Solidarności” z Nowej Soli i okolic ze strukturami dolnośląskimi oraz ciążenie „Solidarności” z gminy Wolsztyn do struktur wielkopolskich. W październiku i listopadzie 1981 r. na tle konfliktu w Zakładzie Rolnym w Lubogórze należącym do Kombinatu PGR w Świebodzinie doszło do ogólnopolskiego strajku, uczestniczyło w nim aż 575 zakładów pracy z ówczesnego województwa zielonogórskiego. Strajk został zawieszony na miesiąc przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego bez ostatecznych rozstrzygnięć w kwestiach kadrowych, finansowych i strukturalnych dotyczących Kombinatu PGR w Świebodzinie<sup>8</sup>. W stanie wojennym i w kolejnych latach po jego zniesieniu zielonogórska „Solidarność” funkcjonowała w podziemiu: odbudowano struktury związku, wydawano „Zielonogórski Serwis Informacyjny” i serwisy informacyjne podziemnej „Solidarności” w innych miastach województwa, odbywały się nielegalne z punktu widzenia władz manifestacje i zgromadzenia, prowadzono działalność samokształceniową i ulotkową<sup>9</sup>.

Nie bez znaczenia dla silnej opozycji politycznej w Gorzowie Wlkp. było to, że miasto aż do 1972 r. stanowiło siedzibę administracji apostolskiej dla Ziemi Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Prałatury Pilskiej i następnie do 1992 r. diecezji gorzowskiej. Kuria Biskupia była w tamtych latach miejscem i symbolem oporu przeciwko polityce władz na Ziemi Lubuskiej i integrowania ludzi wokół akceptowanych przez nich inicjatyw, co nierzadko przybierało masowy charakter, np. diecezjalne uroczystości milenijne 6 listopada 1966 r. zgromadziły 50 tys. wiernych, głównie mieszkańców regionu lubuskiego<sup>10</sup>. Jeszcze większe zgromadzenie wiernych z Ziemi Lubuskiej i sąsiednich regionów Polski miało miejsce w Gorzowie Wlkp. już w wolnej Polsce 2 czerwca 1997 r. podczas wizyty i nabożeństwa celebrowanego przez Jana Pawła II, w którym wzięło udział około 400 tys. osób. Było to największe zgromadzenie ludzi w dziejach Ziemi Lubuskiej<sup>11</sup>.

Spółeczeństwo Ziemi Lubuskiej w przewadze utożsamiało się w dekadzie lat 80. XX w. z ideą „Solidarności”. Ludzie popierali ówczesne wolnościowe trendy i zwłaszcza w 1980 i 1981 r. otwarcie mówili o swoich krzywdach, zaniechaniach

8 Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, sygn. 36/VII/127, Strajk w Lubogórze.

9 S. Jankowiak, *Stan wojenny w województwie zielonogórskim*, w: *Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, s. 11-33.

10 D. Rymar, *Gorzów Wielkopolski w latach 1945-1998. Przemiany społeczno-polityczne*, Szczecin-Gorzów Wlkp. 2005, s. 278.

11 „Gazeta Wyborcza” z 3 czerwca 1997 r.



władz i ułomnościach ustroju PRL, chcieli zmian i to głębokich. Choć Ziemia Lubuska była w tym czasie podzielona administracyjnie na województwo gorzowskie i zielonogórskie, raczej niechętnie wówczas do głębszego współdziałania, narastające wśród ludzi nadzieje na demokratyzację państwa i prawo decydowania o lokalnych sprawach stwarzały szansę na wypracowanie na podstawie sformułowanych przez NSZZ „Solidarność” wartości prolubuskich projektów i koncepcji. W obu województwach dokonało się w tym czasie rzeczywiste uzewnętrznienie wśród ludzi poczucia własnych wartości i oczekiwań oraz nasiliło się poszukiwanie instrumentów rozwoju najbliższego otoczenia i poprawy codziennego życia. Trzeba jednak dodać, że część społeczeństwa regionu lubuskiego stała po stronie władzy i sprzeciwiała się z różnych przyczyn zbyt daleko idącym oczekiwaniom i zmianom, część natomiast pozostawała w swoistym zawieszaniu i przyjęła wyczekującą postawę. W sumie jednak życie społeczne na Ziemi Lubuskiej uległo jakościowej zmianie i pomimo wprowadzenia w Polsce stanu wojennego i związanych z tym szykan wobec ludzi, już nigdy nie powróciło do wcześniejszego poziomu uległości wobec władz.

Spójności regionu lubuskiego nie sprzyjają – i tak jest od dziesiątek lat – animozje pomiędzy Zieloną Górą a Gorzowem Wlkp. Narastające przez lata uprzedzenia wynikają m.in. z wzajemnego przekonania części społeczności obu aglomeracji o nierównych warunkach stwarzanych w przeszłości przez władze dla ich rozwoju, przy czym za bardziej krzywdzonych uważają się mieszkańcy północnej części regionu lubuskiego i Gorzowa Wlkp. Rywalizacja obu miast dotyczy obecnie m.in. takich kwestii, jak pozycja i znaczenie w regionie i kraju, atrakcyjność codziennego życia ludzi, lokalizacja instytucji publicznych, inwestycje z budżetu państwa czy też podział środków unijnych. O krzywdach i złych relacjach najczęściej mówią politycy i część intelektualistów, przeciętni ludzie natomiast zachowują z upływem czasu coraz większy dystans wobec wzajemnych, rzeczywistych, ale i urojonych animozji Lubuszan z północy i południa województwa. Ludzie związani w różny sposób ze sportem animozji zielonogórsko-gorzowskich upatrywali i tak jest nadal w odwiecznej rywalizacji drużyn żużlowych z obu miast (Falu-bazu i Stali), ale ma to przecież głównie emocjonalny i luźny wymiar. Znacznie gorsze i trwalsze w tym kontekście, chociaż świadczące o pewnej małostkowości, były inne rzeczywiste i wyimaginowane oraz powtarzane przez lata przykłady wzajemnych szykan i sporów, obejmujące np. zawłaszczenie w opinii gorzowian bezpośrednio po powstaniu w 1950 r. województwa zielonogórskiego przez Zieloną Górę siedzib instytucji i urzędów wojewódzkiego szczebla, przenoszenie

sprzętu medycznego ze szpitala gorzowskiego do zielonogórskiego, narzucone przez Wojewódzką Radę Narodową w Zielonej Górze koncepcji odbudowy śródmieścia Gorzowa Wlkp., zablokowanie utworzenia w tym mieście punktu konsultacyjnego Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz budowy Archiwum Państwowego czy też zamiar zlikwidowania w latach 60. XX w. w Gorzowie Wlkp. linii tramwajowych<sup>12</sup>. Trudno jest jednoznacznie dowieść, że tak było w rzeczywistości, zachowane dokumenty archiwalne jedynie częściowo zawierają wskazane powyżej przykłady i to w zasadzie w wymiarze hipotetycznym i jako pojawiające się podczas dyskusji w różnych gremiach nie miały one jednak wiarygodnego odzwierciedlenia w procesie decyzyjnym odpowiednich organów i instytucji związanych z władzą. Również władze i mieszkańcy Zielonej Góry, zwłaszcza w ostatnich latach, zarzucają władzom Gorzowa Wlkp. i usytuowanym w tym mieście władzom administracyjnym województwa lubuskiego działania na szkodę swojego miasta, podając jako przykłady m.in. przenoszenie po 1998 r. z byłej Komendy Wojewódzkiej Policji w Zielonej Górze do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. specjalistycznego sprzętu z obszaru łączności, utworzenie w 2004 r. w Gorzowie Wlkp. Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, co m.in. na wiele lat zahamowało możliwość kształcenia na Uniwersytecie Zielonogórskim prawników czy też zakusy na przeniesienie w 2017 i ponownie w 2018 r. z Zielonej Góry do Gorzowa Wlkp. siedziby Krajowej Administracji Skarbowej<sup>13</sup>.

### Region zmilitaryzowany

Ziemia Lubuska przez wszystkie powojenne lata była regionem zmilitaryzowanym, zawsze pełno tu było polskich i sowieckich jednostek wojskowych, a w ostatnich latach także amerykańskich. Sowieckie wojska stacjonowały w Jankowie Żagańskiej, Nowej Soli, Szprotawie, Żaganiu, Kęszycy (obecnie Kęszyca Leśna), Czaplach pow. Żary, Gubinie, Słońsku pow. Sulęcín, Chwałęcicach Górnych i Wieprzycach pow. Gorzów Wlkp. oraz Skwierzynie. Skutki stacjonowania sowieckich wojsk w Polsce zostały już dobrze zbadane i opisane. Kiedy w 1993 r. ostatni rosyjscy żołnierze opuszczali Ziemię Lubuską krajobraz po kilkudziesięciu latach ich pobytu był porażający: zniszczone domy, koszary, poligony, kwatery miast, zabetonowane lotniska i bunkry atomowe, straty ekologiczne. Sowieckie wojska wyjechały, ale pozostało do rozwiązania wiele poważnych problemów gospodarczych

12 D. Rymar, *Gorzów Wielkopolski...*, s. 179-180.

13 „Gazeta Lubuska” z 1 lipca 2018 r.

i społecznych, spośród których co najmniej kilka pozostaje jeszcze aktualnych. Można tu np. wskazać na problem cmentarzy żołnierzy sowieckich poległych w walkach podczas II wojny na Ziemi Lubuskiej czy też pomników i innych symboli związanych z Armią Czerwoną.

Na Ziemi Lubuskiej przez wszystkie powojenne lata stacjonowała zasadnicza część polskiego wojska. Garnizony wojskowe stały się czymś naturalnym w krajobrazie regionu oraz poszczególnych jego miast i miasteczek. Wojsko zrosło się z lokalnymi społecznościami, było ważnym elementem wszystkich dziedzin życia Gubina, Krosna Odrzańskiego, Wędrzyna, Babimostu, Sulechowa, Sulęcina, Gorzowa Wlkp., Międzyrzecza, Żar, Żagania czy też Kostrzyna. W garnizonach wojskowych zlokalizowanych w regionie lubuskim czynną służbę wojskową od zakończenia II wojny światowej do 1989 r. odbyło ponad 4 mln poborowych z różnych miejsc Polski, co niestety nie zostało wykorzystane do promocji i popularyzacji Ziemi Lubuskiej<sup>14</sup>.

Sytuacja na niekorzyść garnizonowych miejscowości na Ziemi Lubuskiej zmieniła się po 1989 r. Proces transformacji ustrojowej w Polsce, rozpad Układu Warszawskiego oraz dążenia Polski do wstąpienia do NATO i wspólnoty europejskiej spowodowały poważne zmiany w strukturze i dyslokacji polskiego wojska. Wiele miast Ziemi Lubuskiej straciło garnizonowy charakter. Kolejne jednostki wojskowe były likwidowane lub przenoszone do innych części kraju, a kadra wraz z rodzinami wyjeżdżała z poszczególnych miejscowości. Na miejscu pozostali jedynie emerytowani wojskowi i ich rodziny, a i to nie wszyscy. Spowodowało to częściową degradację i zubożenie niemal wszystkich miast, w których zlikwidowano garnizony wojskowe. Nie wszystkie władze samorządowe poradziły sobie z odbudową życia gospodarczego, kulturalnego i oświatowego już bez wojska, upadło wiele firm, zwłaszcza z branży usługowej. Na lokalnym rynku zaznaczył się kryzys kapitału, który dotychczas w znacznym stopniu dostarczali nieźle zarabiający wojskowi.

### **Gospodarcze fundamenty regionu**

W powojennych latach mieliśmy do czynienia z drenażem ekonomicznym Ziemi Lubuskiej. Poniemieckie mienie materialne zostało w znacznym stopniu zniszczone działaniami wojennymi i celowym działaniem sowieckich żołnierzy, wywiezione do ZSRS, jego część została przejęta przez państwo polskie i pozostała

---

<sup>14</sup> Wyliczenia dokonali na prośbę autora artykułu byli wysocy oficerowie WP z Gubina.

w dotychczasowym miejscu lub została wywieziona do Polski centralnej, część trafiła w ręce prywatne osadników i szabrowników. Gospodarka na Ziemi Lubuskiej przez co najmniej dwadzieścia powojennych lat oparta była na poniemieckich mieniach materialnych i technologiach przy zupełnym braku nowych inwestycji. Lubuskie lasy dostarczały surowców dla krajowego przemysłu drzewnego i drożności kopalń na Śląsku, a miliony cegieł m.in. z Gubina, Zasiiek, Kostrzyna i Głogowa wykorzystano do odbudowy Warszawy i innych, dużych miast Polski. Dzieła sztuki z poniemieckich muzeów i pałaców, te, które nie trafiły w prywatne ręce i nie zostały bezpowrotnie zniszczone, ozdobiły ministerialne gabinety i zaległy w muzeach centralnej Polski. Gospodarka w regionie została oparta na kontynuacji niemieckiej tradycji branżowej (włókienniczej, maszynowej, przetwórstwa drewna, metalowej), a w każdym mieście i miasteczku zachowano w fabrykach przedwojenną produkcję. Stąd też najczęściej praca miejscowych zależna była od konkretnej fabryki, jej zdolności produkcyjnych i utrzymania w ruchu poniemieckich maszyn i urządzeń fabrycznych. W praktyce okazywało się, że zakład pracy był najważniejszym publicznym miejscem, z którym utożsamiali się ludzie i które cenili najbardziej. Po dwa, trzy tysiące i więcej pracowników zatrudniały w regionie takie zakłady, jak np. „Zastal”, „Polska Wełna” i „Falubaz” w Zielonej Górze, „Dozamet” i „Odra” w Nowej Soli, „Luwena” w Lubsku, Zakłady Włókiennicze i „Polar” w Żaganiu, „Carina” w Gubinie, „Celuloza” w Kostrzynie czy też „Ursus”, „Silwana” i „Stilon” w Gorzowie Wlkp.

Ocena ta nie dotyczy spółdzielczego i państwowego sektora rolnego, który właściwie aż do upadku PRL był w opinii ludzi synonimem fatalnego gospodarowania i marnotrawstwa. Polityka uspołdzielczenia wsi na Ziemi Lubuskiej nie powiodła się, do 487 utworzonych w regionie spółdzielni produkcyjnych przystąpiło 27% rolników gospodarujących indywidualnie<sup>15</sup>, w październiku 1956 r. rozwiązało się ponad 80% spółdzielni w województwie. Nie powiódł się w pierwszych latach transformacji ustrojowej po 1989 r. na Ziemi Lubuskiej program przekształcenia PGR-ów, większość spośród nich została pozostawiona sama sobie, ich majątek został zmarnotrawiony lub za bezcen trafił w prywatne ręce, a ludzie niemal z dnia na dzień stracili pracę i poczucie stabilizacji. Obszary popegeerowskie należały przez lata do najbardziej zdegradowanych w sensie ekonomicznym i społecznym, do dzisiaj brakuje skutecznego programu włączenia w lokalne przemiany pozostałego po nich potencjału.

---

15 IPN w Poznaniu BUiAD, sygn. IPN Po 060/44, Sprawozdanie miesięczne WUBP w Zielonej Górze za wrzesień 1953 r.

Korzystne przewartościowanie w gospodarce Ziemi Lubuskiej dokonało się w latach 70. XX w., co było związane ze zwiększonymi nakładami finansowymi na modernizację istniejących przedsiębiorstw oraz budową nowych zakładów z wykorzystaniem pożyczonego na Zachodzie kapitału i zachodnich technologii. Na Ziemi Lubuskiej wybudowano wówczas kilka nowoczesnych zakładów przemysłowych, które były rozpoznawalne co najmniej na krajowym rynku, np. Fabryka Dywanów „Novita” w Zielonej Górze, Kombinat Mięśny w Przylepie, Fabryka Wełny Mineralnej w Cigacicach, Zakłady Płyt Wiórowych w Krośnie Odrzańskim i Żarach.

Kolejne przewartościowanie w gospodarce Ziemi Lubuskiej, tym razem już z zachowaniem zasad gospodarki rynkowej dokonało się po 1989 r. Pewna grupa dotychczas funkcjonujących przedsiębiorstw państwowych poddana została przekształceniom własnościowym, inne nie wykorzystywały pojawiających się możliwości na rynku przekształceń i z czasem przestały istnieć. Na lubuskim rynku nie przetrwały takie duże zakłady, jak wymieniane wcześniej „Zastal”, „Polska Wełna”, „Dozamet”, „Odra”, „Luwena”, „Novita” czy też Kombinat Mięśny w Przylepie. Osłabiło to znacznie potencjał gospodarczy regionu i potrzeba było sporo czasu, aby dokonało się ożywienie inwestycyjne i produkcyjne w regionie. Obecnie lubuska gospodarka ma się nieźle, chociaż inwestorom często brakuje odpowiednio wysokiego kapitału. Dobrą markę wśród krajowych i zagranicznych inwestorów ma funkcjonująca od dwudziestu lat Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, która ułatwia im w całym województwie w kilku podstrefach atrakcyjne warunki funkcjonowania w biznesie.

### **Nowe otwarcie**

W pierwszych latach transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r. Ziemia Lubuska była podzielona pod względem administracyjnym: północną jej część stanowiło województwo gorzowskie, południową województwo zielonogórskie, była też dosyć mocno zdeintegrowana pod względem wspólnoty interesów. Północ i południe regionu lubuskiego po reformie administracji z 1975 r. funkcjonowały i rozwijały się w niezależny od siebie sposób, co nie oznacza, że zupełnie zaniechana została w obu województwach idea lubuskości. Była ona jednak realizowana w inny sposób niż we wcześniejszych latach, kiedy oba województwa łączyła administracyjna wspólnota. Idea lubuskości była bardziej eksponowana i wdrażana w województwie zielonogórskim niż w gorzowskim. Przejawiało się to m.in. zachowaniem nazw instytucji i organizacji z terminem „lubuski”,

popularyzowaniem szeroko rozumianego dorobku Lubuszan, eksponowaniem specyfiki Ziemi Lubuskiej w obszarze zachowania kultury kresowej czy też kontynuacją badań naukowych dotyczących całego regionu lubuskiego. Nie oznacza to wcale, że na północy regionu zaniechano całkowicie promowania Ziemi Lubuskiej jako jednolitego regionu, czyniono to jednak w mniejszym zakresie niż wcześniej i w mniejszym niż w województwie zielonogórskim, ponadto preferowano w codziennym działaniu regionalizm gorzowski.

Nowe elity polityczne i intelektualne obu województw nie były skore do bliższej współpracy i wiele wskazywało na to, że nie jest możliwe porozumienie się na przyszłość, chociaż we wspólnym interesie było w tym czasie wzajemne współdziałanie. Przykładem pewnej krótkowzroczności w tym względzie może być powołanie na pograniczu z Niemcami dwóch euroregionów: Pro Europa Viadrina z udziałem gmin województwa gorzowskiego i partnerów z Niemiec oraz Sprewa–Nysa–Bóbr z udziałem gmin województwa zielonogórskiego i ich niemieckich partnerów, chociaż oba euroregiony, jak dotąd funkcjonując oddzielnie, spełniły niezwykle użyteczne funkcje<sup>16</sup>. Ważne sygnały na początku lat 90. wychodziły ze strony Kościoła katolickiego, który łączył w granicach diecezji gorzowskiej oba województwa. W 1992 r. doszło do reorganizacji struktur kościelnych w Polsce, w wyniku czego diecezja gorzowska została przemianowana na zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze, a hierarchowie lubuskiego Kościoła sprzyjali integrowaniu się regionu i wiernych z obu województw, kultywując m.in. wspólną pamięć o patronach diecezji – Pięciu Braciach Polski męczennikach za wiarę i skupiając ludzi wokół Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie. Gdyby szukać autorytetów w powojennej Polsce, które odegrały ważną rolę we wzmacnianiu spójności Ziemi Lubuskiej, to w pierwszym rzędzie należy wymienić kolejnych ordynariuszy lubuskiego kościoła, biskupów: Wilhelma Plutę, Józefa Michalika, Adama Dyczkowskiego, Stefana Regmunta i Jana Lityńskiego.

Od połowy lat 90. XX wieku rozgorzała w Polsce debata nad reformą administracji, która zakładała radykalne zmniejszenie liczby województw. Pod znakiem zapytania stało wówczas powstanie województwa lubuskiego, utworzenia którego nie przewidywano w pierwotnych założeniach. Planowano włączyć dotychczasowe województwo gorzowskie do województwa wielkopolskiego, a województwo zielonogórskie częściowo do województw wielkopolskiego i dolnośląskiego. Oznaczałoby to fatalne skutki dla integralności Ziemi Lubuskiej, a właściwie

---

16 C. Osękowski, H. Szczegółta, *Euroregiony na pograniczu polsko-niemieckim*, Zielona Góra 1998, s. 25-97.

kres i to nie tylko administracyjny, ale w dłuższej perspektywie także kulturowy regionu. Utworzenia województwa lubuskiego oczekiwali w tym czasie mieszkańcy obu województw, chociaż nie wszyscy, oraz politycy, również nie wszyscy. Ostatecznie porozumiano się co do utworzenia z dotychczasowych województw gorzowskiego i zielonogórskiego wspólnego województwa, które w swojej nazwie miało nawiązywać do przeszłości i dorobku regionu lubuskiego, zamierzano budować spójność Ziemi Lubuskiej i wzmacniać regionalną tożsamość jej mieszkańców. W marcu 1998 r. podpisane zostało porozumienie (umowa paradyska) pomiędzy władzami i politykami z obu województw w obecności ordynariusza diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, które m.in. określało, że województwo lubuskie będzie mieć dwie stolice: w Zielonej Górze władz samorządowych i w Gorzowie Wielkopolskim władz administracji rządowej<sup>17</sup>.

Warto dodać, że na Ziemi Lubuskiej od lat doceniana jest idea wzmacniania i doskonalenia już funkcjonujących struktur, co zazwyczaj wymaga tolerancji i rezygnacji z partykularnych interesów i nie jest powszechne w innych regionach kraju. Jako przykład można podać połączenie w 2001 r. dwóch zielonogórskich uczelni wyższych: Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogicznej i utworzenie w ich miejsce Uniwersytetu Zielonogórskiego. Decyzja podjęta została za zgodą miejscowego środowiska akademickiego i senatów obu uczelni, przy czym zachowane zostały wszystkie ustawowe rygory. Czas pokazał trafność tej decyzji: Uniwersytet od tego czasu wzmocnił się i rozwinął, czego przykładem może być nowoczesna baza naukowa i atrakcyjne kierunki kształcenia, m.in. kierunek lekarski. W 2017 r. do Uniwersytetu Zielonogórskiego przystąpiła Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Sulechowie. Innym przykładem może być połączenie 1 stycznia 2015 r. miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny. Dokonało się to za zgodą mieszkańców obu samorządów wyrażoną w referendum i konsultacjach społecznych. Połączenie miasta z gminą dokonało się według demokratycznych standardów, a korzyści z tego projektu doceniają dziś nawet zagorzali przeciwnicy integracji obu samorządów sprzed kilku lat.

### **Ugruntowane wartości i dobre perspektywy**

Transformacja ustrojowa po 1989 r. stworzyła Ziemi Lubuskiej i jej mieszkańcom korzystne warunki rozwoju, zostały one jak dotąd zarówno w wymiarze regionalnym, ogólnopolskim, jak też międzynarodowym dobrze wykorzystane. Region

---

<sup>17</sup> Kopia umowy paradyskiej w zbiorach autora artykułu.

wzmocnił się w sensie spójności terytorialnej, rozpoznawalności, a także stał się prekursorem nowatorskiego podejścia do funkcjonowania i koegzystencji w dzisiejszym, skomplikowanym regionalizmie, a tożsamość Lubuszan stała się bardziej wyrazista w sensie afirmacji zewnętrznej. Dzisiejszy obraz mieszkańców jest pod tym względem budujący. W 2015 r. przeprowadzone zostały reprezentatywne badania nad regionalną kondycją i tożsamością mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Dzisiejsi Lubuszanie aż w 46% mają kresowe korzenie, najczęściej po dziadkach. To zobowiązuje i w pewien sposób kształtuje rodzinne tradycje, stąd też nowością życia publicznego na Ziemi Lubuskiej stało się odbudowanie pamięci o kresach. Dokonywało się to równocześnie z przywracaniem pamięci o poniemieckim dziedzictwie kulturowym i materialnym w regionie. Oba te obszary miały ważny wpływ na poziom lubuskiej tożsamości afirmowanej przez mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Silne związki z województwem lubuskim zadeklarowało ponad 82% Lubuszan, a ze swoją miejscowością ponad 85%. Ponad 74% mieszkańców pozytywnie oceniło utworzenie województwa lubuskiego<sup>18</sup>. Powyższe wartości potwierdzają tezę o występowaniu ugruntowanej już lubuskiej tożsamości mieszkańców regionu.

Wszystko to pozytywnie rokuje na przyszłość, ale na postęp w poziomie deklarowanej przez Lubuszan tożsamości ma jeszcze wpływ cały szereg innych czynników, a sama tożsamość buduje się w procesie. Ludzie cenią sobie jakość życia w regionie, stąd też identyfikują się z proregionalnymi dokonaniem władz, zwłaszcza po 1989 r. Na Ziemi Lubuskiej szanse na rozwój związane z transformacją ustrojową w Polsce i członkostwem w Unii Europejskiej zostały dobrze wykorzystane. O wielu spośród nich była już mowa wcześniej, ale warto wskazać jeszcze na kilka innych. Województwo ma dobre koncepcje i strategie rozwoju w zasadniczych obszarach życia, dotyczy to m.in. Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego do 2020 roku, dwóch Lubuskich Regionalnych Programów Operacyjnych: zrealizowanego na lata 2007-2013 i znajdującego się w realizacji na lata 2014-2020, Strategii Rozwoju Polski Zachodniej do 2020 roku czy też Strategii Energetyki Województwa Lubuskiego do 2030 roku. Wdrażanie tych programów stanowi gwarancję poprawy warunków codziennego życia mieszkańców Ziemi Lubuskiej, co ma bezpośrednie przełożenie na akceptację przez ludzi polityki władz i poczucie stabilizacji oraz zakotwiczenia w regionie.

---

<sup>18</sup> *Diagnoza jakości i poziomu życia mieszkańców województwa lubuskiego*, red. D. Szaban, Zielona Góra 2015, s. 9-18, 218-244.



Województwo lubuskie znajduje się dziś wśród krajowych liderów wdrażania środków unijnych, na wsparcie innowacyjnych przedsięwzięć w lubuskich firmach, budowę dróg i mostów, służbę zdrowia i oświatę uzyskano z UE blisko cztery miliardy złotych. Pozwoliło to na największe od lat inwestycje w obszarze służby zdrowia, m.in. na budowę Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze, budowę Ośrodka Radioterapii i rozbudowę Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. oraz przekształcenie Szpitala w Zielonej Górze w Lubuski Szpital Uniwersytecki<sup>19</sup>.

W ostatnich kilku latach wyraźnie poprawiło się skomunikowanie Ziemi Lubuskiej z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami metropolitalnymi. Zapewniają to przecinające województwo autostrady A2 i A4 połączone znajdującą się w ostatniej fazie budowy drogą ekspresową S3. Uzupełnieniem sieci komunikacyjnej regionu są niezłe już drogi wojewódzkie i powiatowe oraz modernizowane szlaki komunikacyjne kolei państwowej i regionalnej. Mniejsze, chociaż prestiżowe znaczenie ma Port Lotniczy Zielona Góra/Babimost obecny w siatce międzynarodowych połączeń. Przyjęte programy inwestycyjne zakładają budowę kilku niezwykle ważnych mostów, m.in. dwóch przez Odrę (w Milsku i koło Czerwieńska)<sup>20</sup>.

Sukcesem zakończył się realizowany przez samorząd województwa wspólnie z Orange Polska za kwotę 152 mln złotych projekt Szerokopasmowe Lubuskie. Dzięki projektowi cały region lubuski jako pierwszy w kraju pokryty został internetem, co jest szczególnie ważne dla mieszkańców mniejszych miejscowości. Przysłowiowym hitem okazało się na Ziemi Lubuskiej inwestowanie w szkolnictwo zawodowe, na rozwój którego przeznaczono aż 170 mln złotych. Udało się w stosunkowo krótkim czasie pobudzić zainteresowanie młodzieży kształceniem praktycznym i przywrócić naukę w zawodach, w których od lat występował deficyt pracowników. Zrealizowano też projekty z obszaru zabezpieczenia przeciwpowodziowego, na które przeznaczono 460 mln złotych, co pozwoliło na inwestycje na Odrze w rejonie Słubic i Nowej Soli oraz na Nysie Łużyckiej w rejonie Przewozu<sup>21</sup>.

Samorząd województwa od kilku lat lansuje hasło „Lubuskie warte zachodu”, które powoli staje się rozpoznawalną marką regionu. Udało się także wypromować lubuskie winiarstwo i stworzyć największe w Polsce samorządowe Centrum Winiarstwa obejmujące uprawę aż 35 ha winorośli<sup>22</sup>. Projekt winiarski stanowi

---

19 *Działalność Zarządu Województwa Lubuskiego 2015-2017*, Zielona Góra 2018, s. 3.

20 *Ibidem*.

21 *Ibidem*.

22 *Ibidem*.

uzupełnienie i rozwinięcie dorobku winiarskich tradycji Zielonej Góry, która od lat za sprawą corocznego Winobrania uznawana jest za lidera i symbol winiarstwa w Polsce.

Ziemia Lubuska jest już dziś regionem ugruntowanym i rozpoznawalnym i to nie tylko w sensie terytorialnym i administracyjnym, ale także gospodarczym, społecznym i kulturowym. W regionie jest obecnych wiele trendów i tendencji, poza wskazywanymi wcześniej, które nie występują w innych miejscach kraju. Jest tu większa tolerancja wobec poglądów i zdarzeń w takich kwestiach, jak rozwody, konkubinat czy też akceptacja zapisanych w konstytucji treści dotyczących życia. Nie zawsze da się zdiagnozować i ustalić przyczyny takiego stanu rzeczy, ale w przypadku Ziemi Lubuskiej nie są to poglądy i zachowania agresywne i bezrefleksyjne. Od lat jest tu np. przyzwolenie na organizowanie Przystanku Woodstock, który jest przez wielu krytykowany za zbyt wolnościowe, a nawet dowolne w ich opinii treści, ale akceptowany przez młodych za otwartość na podejmowanie trudnych i nie do końca zdiagnozowanych problemów współczesności. Nade wszystko – w opinii i ocenie uczestników – jest to święto młodości, radości z bycia razem i przywiązania do dobrej muzyki. Region lubuski jest otwarty na obcych, stąd też jest tu społeczna akceptacja dla pracy osób spoza Unii Europejskiej, w tym zwłaszcza Ukraińców. Wynika to zapewne z potrzeb rynkowych, ale także z tego, że wielu Lubuszan od lat pracuje w Niemczech, dojeżdżając codziennie do miejsca zatrudnienia. Lubuszanie okazują się ludźmi skromniejszymi niż mieszkańcy wielu regionów Polski, co wynika zapewne z konieczności ciągłego poszukiwania i wzmacniania własnej tożsamości oraz trudniejszych warunków codziennego życia niż w zasobniejszych regionach kraju. Nie oznacza to wcale, że nie doceniają swojego stanu posiadania i stojących przed regionem możliwości i szans. Ziemia Lubuska ze swoim materialnym, demograficznym i kulturowym potencjałem ma dziś wszystkie atuty decydujące o funkcjonowaniu jako samodzielny i stabilny region.

Czesław Osękowski

## *Gospodarka Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1975 na tle kraju\**

Kreowanie po 1945 r. regionu lubuskiego miało zarówno administracyjne, jak też polityczne i historyczne przesłanki i uwarunkowania. Było możliwe ze względu na piastowskie i staropolskie akcenty w wielu miejscach środkowej części nowego pogranicza polsko-niemieckiego. Decydująca jednak była zmiana granicy i przerwanie tu niemieckiej ciągłości państwowej. Wiele spośród budowli, symboli i idei o polskich korzeniach było przez wieki zapomnianych, zniszczonych i zgermanizowanych, ale wiele też dotrwało do nowej sytuacji geopolitycznej. W ciągu kilku powojennych lat zbudowano na Ziemi Lubuskiej od podstaw polską obecność, a życie osiedlonych tu ludzi ustabilizowało się. Wszystko to umożliwiło przejście do kolejnego etapu budowania regionu. W latach 1945-1950 losy Ziemi Lubuskiej i jej mieszkańców związane były z województwami poznańskim i wrocławskim<sup>1</sup>. Po utworzeniu w 1950 r. województwa zielonogórskiego rozpoczął się proces samodzielnego w pewnym sensie, oczywiście w powiązaniu z bliższym i dalszym otoczeniem oraz polityką państwa, budowania lubuskiego regionu i lubuskiej tożsamości.

Poniemieckie powiaty należące od 1950 r. do województwa zielonogórskiego nie odgrywały w organizmie gospodarczym przedwojennych Niemiec kluczowej roli. Były one oddalone od centrów gospodarczych państwa, nie rozpoznane były do końca miejscowe surowce, stąd też przeważała produkcja rolnicza i związana z zasobami leśnymi i wodnymi. Dominował tu przemysł materiałów budowlanych, rolno-spożywczy i drzewny, a siła robocza była tańsza niż w bardziej rozwiniętych

---

\* Tekst wygłoszony 13 listopada 2019 r. na Uniwersytecie Zielonogórskim w ramach interdyscyplinarnej konferencji naukowej „Ziemia Lubuska w latach 1950-1975”, zorganizowanej przez Oddziałowe Biuro Badań Historycznych poznańskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej, Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Zielonej Górze (przekazany do druku do IPN w Poznaniu).

<sup>1</sup> Szerzej zob.: C. Osękowski, *Związki Wielkopolski z Ziemią Lubuską w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, w: *Wielkopolska i... nie tylko*, red. K. Białycki, T. Ceglarz, M. Jurek, Ł. Komorowski, Poznań 2018, s. 117-132.

gospodarczo regionach Niemiec. Było tu jednak kilkadziesiąt znaczących dla niemieckiej gospodarki samodzielnych firm lub filii firm mających siedziby w innych regionach Niemiec, m.in. z branży maszynowej, metalowej, chemicznej, celulozowo-papierniczej i włókienniczej. Przed wojną w większości niemieckich wówczas miast i miasteczek funkcjonowała fabryka, często więcej niż jedna, która zatrudniała miejscową ludność. Po zakończeniu II wojny światowej kontynuowana była w nich zazwyczaj dotychczasowa produkcja. Funkcjonujące przed 1945 r. w tej części Niemiec firmy wykorzystywały do produkcji przemysłowej i rolniczej nowoczesne jak na owe czasy maszyny i urządzenia, wysoka była kultura produkcji, a obiekty fabryczne i zabudowania gospodarskie na wsiach były murowane i solidne. Dobry był stopień zelektryfikowania miast i większości wsi, niezła infrastruktura drogowa, komunalna, kolejowa, rzeczna i melioracyjna.

Ponemiecki majątek trwały i ruchomy na Ziemi Lubuskiej pomimo niemałych zniszczeń wojennych był atrakcyjny i najczęściej lepszy jakościowo i funkcjonalnie niż w Polsce centralnej. W wyniku działań wojennych w końcowym okresie II wojny zniszczeniu uległo 50% zabudowy miejskiej i 45% zabudowy wiejskiej, straty wojenne w maszynach i urządzeniach przemysłowych wyniosły 80%, w inwentarzu żywym ponad 90%, w liniach kolejowych 30% i w taborze kolejowym 97%. Takie miasta jak Kostrzyn, Gubin i Głogów niemal całkowicie leżały w gruzach. Wszystko to zmniejszyło chłonność osadniczą Ziemi Lubuskiej o około 50%, jeszcze w 1950 r. mieszkało w regionie o 38,6% ludzi mniej niż przed II wojną światową<sup>2</sup>. Zniszczenia wojenne i demografia powodowały trudności w odbudowie ponemieckiej gospodarki, zwłaszcza w pierwszych kilkunastu powojennych latach.

Aż do końca lat 50. XX w. oceniano, że Ziemia Lubuska nie jest zasobna w strategiczne surowce istotne dla gospodarki państwa. W czasach niemieckich nieznanne były znajdujące się tu złoża rudy miedzi, ropy naftowej i gazu, niepełne też było rozpoznanie lokalizacji złóż węgla brunatnego. W latach 60. XX w. w województwie zielonogórskim najważniejszymi odkrytymi i znanymi surowcami o krajowym znaczeniu były: ruda miedzi (Sieroszowice), węgiel brunatny (Sieniawa, Cybinka, Gubin, Brody, Mosty oraz okolice Ośna Lubuskiego, Świebodzina, Sulęcina, Sulechowa, Zielonej Góry, Nowogrodu, Żagania, Broniszowa, Mirocina, Nowego Miasteczka, Nowej Soli i Głogowa), ropa naftowa (Rybaki,

---

2 Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: PWRN), Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego (dalej: WKPG), sygn. 89/374/2024, Informacja dotycząca rozwoju województwa zielonogórskiego.

Maszewo i Pomorsko) i gaz ziemny (Otyń, Książ Śląski, Drezdenko). Najważniejszymi surowcami o znaczeniu regionalnym były gliny zwałowe (m.in. Racula, Gorzów Wielkopolski, Bobrzany), muły plastyczne (m.in. Racula, Wschowa, Stare Kurowo), piaski (m.in. Nowe Miasteczko, Wschowa, Żagań, Trzebów, Witnica), żwiry (m.in. Miocin Dolny, Trzebów, Łęknica), ility (m.in. Lubsko, Nowe Miasteczko, Drzeniów, Kotla, Ruszowice, Kotla), torf (Gorzów Wielkopolski i Strzelce Krajeńskie). Obszar województwa wynosił 14 576 km kwadratowych, co stanowiło 4,66% ogólnej powierzchni Polski. Województwo było najbardziej zalesione w kraju, 44% jego powierzchni zajmowały lasy, w tym głównie iglaste<sup>3</sup>.

W pierwszych powojennych latach dokonano na Ziemi Lubuskiej zabezpieczenia, rozruchu i wstępnej odbudowy gospodarki przejętej po państwie niemieckim. Od 1947 r. region został objęty Trzyletnim Planem Odbudowy Gospodarczej. Rozwój regionu miał się odbywać głównie w oparciu o ponemiecki majątek, przy czym w pierwszej kolejności uruchamiano zakłady najmniej zniszczone, a uszkodzone oraz pozbawione maszyn i urządzeń na długie lata pozostawiono własnemu losowi. Był to duży błąd, który spowodował bezpowrotne zrujnowanie co najmniej 15% mniejszych i większych ponemieckich fabryk. Między innymi nie odbudowano fabryk celulozy w Koziczynie, Żarkach Wielkich i Prochowcu, a fabryka celulozy w Lesznie Górnym przekształcona została w garbarnię. Podobny los spotkał fabryki materiałów wybuchowych w Krzystkowicach i w Zasiekach. Zaniechano odbudowy i rozebrano liczne ponemieckie zakłady budowlane produkujące m.in. cegły i dachówkę, co w obliczu zniszczeń wojennych substancji mieszkaniowej i obiektów użyteczności publicznej w miastach i na wsiach miało fatalne następstwa<sup>4</sup>. Część ponemieckich fabryk, zwłaszcza z branży włókienniczej i spożywczej ze względu na zniszczenia wojenne i brak maszyn przeznaczono do rozbiórki lub na inne cele, m.in. na magazyny. Powszechnie brakowało maszyn i urządzeń fabrycznych, które zostały zniszczone działaniami wojennymi, wywiezione do ZSRS lub do fabryk w Polsce centralnej, np. do Łodzi. Atrakcyjnym towarem były po wojnie cegły oraz wyposażenie domów i ponemieckich obiektów użyteczności publicznej. Miliony cegieł m.in. z Gubina, Głogowa i Zasiiek wykorzystano do odbudowy zniszczonych wojną miast Polski centralnej, w tym zwłaszcza Warszawy.

<sup>3</sup> *Ibidem*; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, Zielona Góra 1971, s. 66 i 248.

<sup>4</sup> J. Grzelak, *Gospodarka województwa*, w: *Zielonogórskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, red. J. Wąsicki, Warszawa 1970, s. 121.

Proces odbudowy gospodarczej Ziemi Lubuskiej był ograniczony nie tylko zniszczeniami wojennymi i luką demograficzną, ale też innymi czynnikami, m.in. dekapitalizacją poniemieckiego majątku trwałego, błędami planistycznymi w zakresie odbudowy i nowych inwestycji, niskim poziomem rozwoju usług, zbyt powolnym zagospodarowywaniem Odry jako ważnej drogi transportu rzeczno, kryzysem małych miast, nieporadnym zagospodarowywaniem wielkoobszarowej własności rolnej oraz zdominowaniem gospodarki przez politykę. W 1948 r. opracowano program lokalnej aktywizacji na Ziemiach Odzyskanych małego i średniego przemysłu. Program objął 42 poniemieckie powiaty, w tym szprotawski, głogowski, wschowski i żagański, które należały wówczas do województwa wrocławskiego, a w 1950 r. weszły do nowo utworzonego województwa zielonogórskiego<sup>5</sup>. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uznawał Ziemie Odzyskane za obszar uprzemysłowiony i nie planował tu większych inwestycji z obszaru przemysłu kluczowego. W sumie Ziemia Lubuska należała po wojnie do regionów najbardziej zaniedbywanych przez władze centralne. W latach 1946-1949 nakłady inwestycyjne na Ziemiach Odzyskanych wyniosły 15 415 mln zł, co stanowiło 26,2% nakładów inwestycyjnych państwa w ogóle. Z tego 7,1% zainwestowano na Dolnym Śląsku, 6,2% na Pomorzu Gdańskim, 4,5% na Pomorzu Zachodnim, 2,7% na Warmii i Mazurach, 2,3% na Śląsku Opolskim, 1,8% na Pomorzu Środkowym i zaledwie 1,7% na Ziemi Lubuskiej<sup>6</sup>.

Pomimo wielu przeciwności i problemów w pierwszych kilku powojennych latach, jeszcze przed powstaniem województwa zielonogórskiego, uruchomiono na Ziemi Lubuskiej ważne zakłady przemysłowe. Były to m.in.: Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego (późniejszy „Zastal”), Zakłady „Polska Wełna”, Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych (późniejszy „Falubaz”), Fabryka Dywanów, Zakłady Mechaniczne w Gorzowie Wielkopolskim (początkowo Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych, później Zakłady Mechaniczne „Ursus”), Zakłady Ceramiki Budowlanej w Lubsku, Gozdnicy, Gorzowie Wlkp. i Witnicy, cukrownie we Wschowie i Głogowie, wytwórnie wódek, win i browar w Zielonej Górze, browar, zakłady ziemniaczane i wytwórnie makaronu w Witnicy, Fabryka Nici w Nowej Soli, Zakłady Przemysłu Wełnianego w Żarach, Żaganii i w Lubsku, Zakłady Ilniarskie w Żarach i Żaganii, Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Żarach, Fabryka Sprzętu Rolniczego w Sulęcinnie, Stocznia Rzeczna

5 J. Kociszewski, *Proces integracji gospodarczej ziem zachodnich i północnych z Polską*, Wrocław 1999, s. 64-65.

6 *Ibidem*, Aneks B, tabela 36.

w Głogowie, Zakłady Nadwozi Samochodowych w Kozuchowie, Zakłady Odlewnicze w Szprotawie i Zakłady Metalowe w Małomicach<sup>7</sup>. Większość spośród tych zakładów przemysłowych była w następnych latach rozbudowywana i modernizowana.

W 1949 r. zakończony został pierwszy powojenny etap odbudowy Polski. Wyznaczały go ustrojowe i fundamentalne zmiany w państwie w obszarze politycznym i ekonomicznym, w ostateczny sposób została zakończona walka o władzę w państwie, którą już w niekontrolowany sposób dzierżyli komuniści. Władze uznały i ogłosiły, że ponemieckie ziemie przejęte po wojnie przez Polskę zostały zintegrowane z resztą kraju, w związku z czym nie ma potrzeby dalszego utrzymywania Ministerstwa Ziem Odzyskanych oraz instytucji i organizacji działających specjalnie na rzecz tego regionu. W kraju przeprowadzono reorganizację ministerstw związanych z przemysłem ciężkim, dokonano również zmian w podziale administracyjnym państwa. W 1950 r. tworzone trzy nowe województwa: zielonogórskie, koszalińskie i opolskie.

W latach realizacji w Polsce planu 6-letniego (1950-1955) Ziemie Odzyskane nadal miały osiągać wzrost gospodarczy głównie za pomocą ponemieckiego potencjału surowcowego, materialnego i infrastrukturalnego. Państwo inwestowało w inne regiony kraju, zaniedbując zwłaszcza takie województwa, jak koszalińskie, szczecińskie i zielonogórskie, zapominano przy tym, że przemysł i rolnictwo ponemieckich ziem pracują tylko w niewielkim zakresie na potrzeby regionu. Udział Ziem Odzyskanych w ogólnokrajowych nakładach inwestycyjnych wynosił 21,4%, co powodowało stagnację niemal we wszystkich dziedzinach gospodarki zachodnich i północnych województw. Nawet gospodarka morska została wyłączona z priorytetów, co skutkowało spadkiem przeładunków w portach, jedynie port szczeciński przejściowo odnotował w tym względzie niewielki wzrost. Bardziej znaczące z regionalnego punktu widzenia inwestycje realizowano w większych ośrodkach miejskich, co powodowało różne dysproporcje, a możliwości wzrostu liczby przedsiębiorstw nadal upatrywano w uruchamianiu nieczynnych dotąd ponemieckich zakładów. Gospodarka Ziem Odzyskanych kulała i obciążona była błędami i słabościami gospodarki krajowej, co wynikało z realizowanego wówczas w Polsce sowieckiego modelu państwa: złe planowanie i fatalne priorytety produkcyjne, błędne lokowanie nowych inwestycji przemysłowych,

---

7 J. Grzelak, *op. cit.*, s. 122-123.

zbyt droga produkcja oraz niska wydajność i dyscyplina pracy, duża fluktuacja kadr, braki maszyn i urządzeń fabrycznych oraz części zamiennych<sup>8</sup>.

Gospodarka była upaństwowiona i pod każdym względem scentralizowana. W jej strukturze własnościowej dominowała tzw. gospodarka uspołeczniona, na którą składały się własność państwowa, własność spółdzielcza i własność organizacji społecznych. Własność indywidualna była ograniczona i kontrolowana przez państwo. W przemyśle decydujący był tzw. przemysł kluczowy, nazywany też przemysłem planowanym centralnie. Tworzyły go najważniejsze i największe zakłady przemysłowe z różnych branż, w których znajdowało w województwie zielonogórskim zatrudnienie 87-90% wszystkich pracujących w przemyśle. Ta grupa przedsiębiorstw pozostawała pod bezpośrednim i szczególnym nadzorem odpowiednich ministerstw i zjednoczeń, politycznych i administracyjnych władz kraju i województwa, ale także władz bezpieczeństwa. Pozostała grupa zakładów pracy w województwie tworzyła państwowy przemysł terenowy i spółdzielczy. Jego funkcjonowanie i rozwój planowały i nadzorowały władze wojewódzkie.

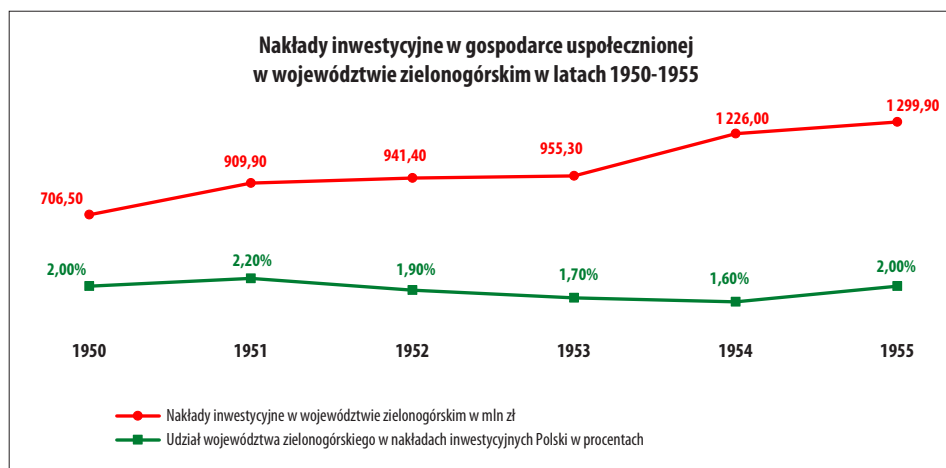
Już pod koniec lat 40. XX w. władze twierdziły, że polityka państwa wobec pomorskich ziem zakończyła się sukcesem. Prędko okazało się jednak, jak błędnie oceniono powojenne przemiany na pomorskich ziemiach, a teza o spójności tego regionu z państwem polskim była przedwczesna. Co więcej, popełniano dalsze błędy i to zarówno w obszarze społecznym, jak też gospodarczym. W sferze społecznej wynikały one z polityki państwa i ideologizacji życia w kraju, która w gruncie rzeczy prowadziła do zahamowania na Ziemiach Odzyskanych znajdujących się w początkowym stadium procesów integracyjnych, z czasem przyczyniła się do dezintegracji oraz izolacji mniejszych i większych grup społecznych. Podobnie wyglądała sytuacja w obszarze gospodarczym. Tu również przedwczesna była teza o pełnym zintegrowaniu gospodarek obu części państwa i stosowaniu w związku z tym dla obu obszarów jednakowej polityki inwestycyjnej, ukierunkowanej na rozbudowę przemysłu ciężkiego. Przyczyniło się to do dalszej dewastacji na Ziemiach Odzyskanych, zwłaszcza w pierwszej połowie lat 50. XX w., nieuruchomionych do tego czasu pomorskich zakładów przemysłowych. W 1952 r. było jeszcze 1150 takich obiektów, ich stopień zniszczenia wahał się w granicach 20-70%<sup>9</sup>. Na Ziemi Lubuskiej było w tym czasie 151 nieczynnych pomorskich obiektów gospodarczych. Stanowiło to dla władz województwa

8 R. Skobelski, *Ziemia zachodnie i północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego 1950-1955*, Zielona Góra 2002, s. 85, 130-134.

9 *Odbudowa Ziemi Odzyskanych (1945-1955)*, red. K. Piwarski i S. Zajchowski, Poznań 1957, s. 78.



zielonogórskiego nie lada wyzwanie, gdyż brakowało środków finansowych i możliwości technicznych niezbędnych do ich uruchomienia. W podobnej sytuacji znajdowało się województwo koszalińskie, na terenie którego były 133 nieczynne poniemieckie obiekty gospodarcze. Najwięcej czekających wciąż na odbudowę i uruchomienie poniemieckich obiektów gospodarczych znajdowało się na Dolnym Śląsku (222 zakłady), jednak region ten wraz z Pomorzem Gdańskim należał do regionów, które otrzymywały z budżetu państwa najwyższe środki finansowe na inwestycje w gospodarce uspołecznionej<sup>10</sup>. W latach 1950-1955 nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej na Ziemiach Odzyskanych wyniosły 53 243 mln zł, co stanowiło 21,4% nakładów inwestycyjnych państwa w gospodarce uspołecznionej w ogóle. Z tego na Ziemi Lubuskiej zainwestowano 3783,70 mln zł, tj. 1,9%. Na Dolnym Śląsku zainwestowano 15 075 mln zł (6,2%), na Pomorzu Gdańskim – 10 774 mln zł (4,4%), na Pomorzu Zachodnim – 7753 mln zł (3,2%), na Śląsku Opolskim – 6020 mln zł (2,5%), na Warmii i Mazurach – 5551 mln zł (2,3%) i na Pomorzu Środkowym – 4314 mln zł (1,8%)<sup>11</sup>.



Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, WUS, Zielona Góra 1971, s. 123.

Do połowy lat 50. XX w. spośród 151 nieczynnych poniemieckich zakładów na Ziemi Lubuskiej uruchomiono 55, a 40 przeznaczono do rozbiórki ze względu

10 Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego (dalej: PKPG), sygn. 2730 i 2779, Dokumentacja dotycząca zagospodarowania nieczynnych obiektów gospodarczych w latach 1950-1955; APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/1994/0/10.5/1375, Zagospodarowanie obiektów przemysłowych w województwie zielonogórskim w latach 1957-1960.

11 J. Kociszewski, *op. cit.*, s. 100; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 123.

na duże zniszczenia, 33 przekazano do użytkowania różnym jednostkom gospodarczym, w stosunku do pozostałych nie podjęto wówczas jeszcze decyzji o ich dalszym przeznaczeniu<sup>12</sup>. W latach 1950-1955 najważniejszymi inwestycjami przemysłu kluczowego w województwie zielonogórskim były Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie Wlkp., Zakłady Mierników Elektrycznych „Lumel” w Zielonej Górze, Zakłady Pieców Przemysłowych (późniejsza „Elterma”) w Świebodzinie i elektrownia wodno-szczytowa w Dychowie. Inne zakłady uruchomione w województwie w tych latach to m.in.: Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne w Nowej Soli, Sulęcińska Fabryka Sprzętu Rolniczego, Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne i Aparatury Chemicznej w Szprotawie, Zakłady Metalowe w Przemkowie, Gorzowskie Zakłady Przemysłu Maszyn Rolniczych w Gorzowie Wlkp., Gorzowskie Zakłady Roszarnicze, Elektrownia w Gorzowie Wlkp., Zakłady Przemysłu Jedwabniczego w Sulęcinie, Zakłady Roszarnicze w Strzelcach Krajeńskich, Zakłady Stolarstwa Budowlanej i Parkietu w Gorzowie Wlkp.<sup>13</sup> Większość spośród tych zakładów przemysłowych była w następnych latach rozbudowywana i modernizowana.

Po 1956 r. polityka państwa w stosunku do pomieckich ziem nie uległa większym zmianom. Zerwano, co prawda, z wieloma elementami stalinowskiego modelu funkcjonowania państwa, lecz tylko nieznacznie odstąpiono od sterowania jego życiem społecznym i gospodarczym. Polityka gospodarcza stawała się jednolita dla całej Polski już bez podziału na Ziemię Odzyskane i ziemie dawne. Wynikało to z rozwoju i ogólnej polityki państwa, bardziej selektywnej w wyborze kierunków inwestowania. Prowadziło to w konsekwencji do polityki gospodarczej polegającej na wykorzystaniu potencjału i zasobów każdego regionu, co miało zapewnić najkorzystniejszy rozwój państwa. W takiej polityce nie było już miejsca na odrębne traktowanie poszczególnych części Polski. Co więcej, już i pomieckich ziem nie można było traktować jako jednolitego obszaru, coraz wyraźniej bowiem rysowały się różnice pomiędzy poszczególnymi ich częściami. Od 1958 r. państwo, inwestując na Ziemiach Odzyskanych, inwestowało w ściśle określony region lub dziedzinę gospodarki. Zarówno w statystyce, jak i w sprawozdawczości odstąpiono od wyodrębniania tego obszaru, traktując go jako jednolity z całym krajem, bez wyraźniej już specyfiki wymagającej działań integracyjnych<sup>14</sup>.

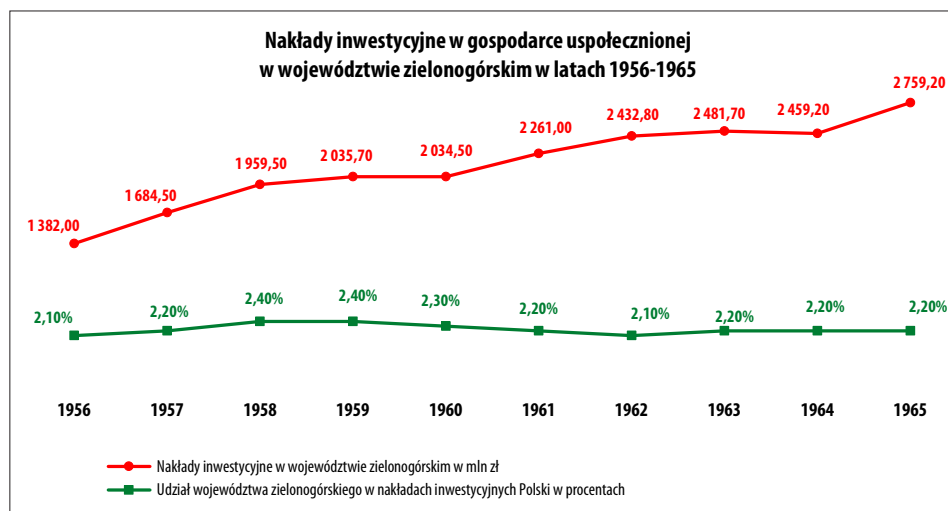
12 AAN, PKPG, sygn. 2730 i 2779, Dokumentacja dotycząca zagospodarowania nieczynnych obiektów gospodarczych w latach 1950-1955.

13 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965.

14 B. Gruchman, *Zagospodarowanie ziem zachodnich i ich integracja ekonomiczna z resztą kraju*, w: *Przemiany społeczne na ziemiach zachodnich*, red. W. Markiewicz i P. Rybicki, Poznań 1967, s. 55-57.

Powojenna struktura gospodarki województwa zielonogórskiego została dopełniona w latach 60. XX w. Dotyczyło to zarówno struktury branżowej, jak też rozmieszczenia w regionie. Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej w województwie w dwóch kolejnych pięciolatkach 1956-1960 i 1961-1965 niewiele wzrosły, przy czym dotyczyło to zwłaszcza przemysłu. W następnych latach nakłady inwestycyjne wzrosły, chociaż województwo zielonogórskie było nadal jednym z najniżej dotowanych regionów w kraju. Od końca lat 60. XX w. priorytetowego znaczenia w gospodarce województwa nabrało górnictwo i hutnictwo miedzi. Było to jednak przejściowe ze względu na reformę administracji w 1975 r. i wyłączenie z województwa zielonogórskiego Głogowa i Sieroszowic.

Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej województwa w latach 1956-1960 wyniosły 8361,6 mln zł, co stanowiło 2,3% nakładów inwestycyjnych państwa w gospodarce uspołecznionej kraju, w latach 1961-1965 wyniosły 11 969,2 mln zł (2,2% nakładów krajowych)<sup>15</sup>.



Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, WUS, Zielona Góra 1971, s. 123.

W latach 1956-1965 niemal na niezmiennym poziomie utrzymywał się udział województwa zielonogórskiego w nakładach inwestycyjnych państwa w gospodarce uspołecznionej. Nie gwarantowało to rozwoju, lecz jedynie utrzymanie dotychczasowego niewielkiego wzrostu gospodarczego i poziomu życia ludności w województwie. Państwo inwestowało większe środki w innych regionach

<sup>15</sup> Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 123.

kraju, a Ziemia Lubuska miała rozwijać się głównie w oparciu o własny potencjał przemysłowy, surowcowy i demograficzny. Najtrudniejsza sytuacja pod względem wysokości nakładów miała miejsce w przemyśle. W planie pięcioletnim na lata 1950-1955 nakłady inwestycyjne, w tym najważniejszym w gruncie rzeczy sektorze gospodarki województwa zielonogórskiego, wyniosły zaledwie 1% ogólnych krajowych nakładów inwestycyjnych w przemyśle, w latach 1956-1960 – 2,1% i w latach 1961-1965 – 1,7%, w latach 1966-1970 – 2,5%<sup>16</sup>. Wszystko to powodowało, że przemysł województwa zielonogórskiego stawał się coraz mniej wydolny.

W latach 1956-1960 działalność produkcyjną w województwie zielonogórskim rozpoczęło 12 nowych przedsiębiorstw i zakładów przemysłu kluczowego, m.in. Kostrzyńska Fabryka Celulozy i Papieru, Zakłady Tkanin Dekoracyjnych w Żarach, Zakłady Tkanin Technicznych w Iłowie Żagańskiej, Słubickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, Gubińskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, Huta Szkła Okiennego w Kunicach, Gozdnicke Zakłady Ceramiki Budowlanej, Gubińskie Zakłady Obuwia, Żagańska Czesalnia Wełny, Świebodzińska Fabryka Mebli. Uruchomiono także 13 przedsiębiorstw przemysłu terenowego, m.in. Zakłady Metalowe w Krośnie Odrzańskim, Zakład Drzewny w Szprotawie, Przetwórnę Owocowo-Warzywną w Drezdenku, Krochmalnię w Sulęciniu, Dolnośląską Fabrykę Kleju w Nowej Soli, Zielonogórskie Zakłady Piwowarsko-Słodowe<sup>17</sup>.

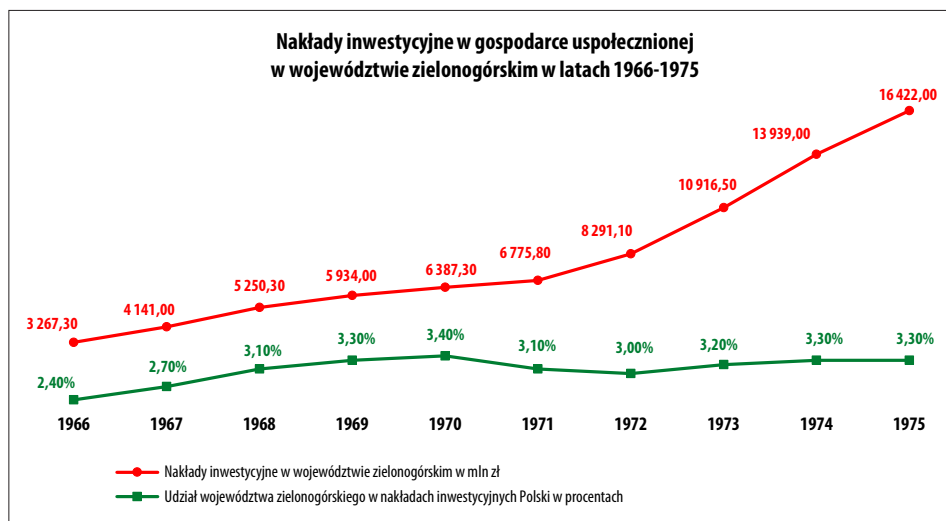
W sumie w latach 1950-1960 uruchomiono na Ziemi Lubuskiej 59 zakładów przemysłu kluczowego, w tym 12 podlegających Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, dwa podlegające Ministerstwu Górnictwa i Energetyki, jeden podlegający Ministerstwu Przemysłu Chemicznego, osiem podlegających Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, osiem podlegających Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu, 17 podlegających Ministerstwu Przemysłu Lekkiego, sześć podlegających Ministerstwu Leśnictwa i Gospodarki Drzewnej, jeden podlegający Ministerstwu Kultury i Sztuki oraz cztery podlegające Ministerstwu Rolnictwa<sup>18</sup>. Na koniec grudnia 1960 r. w województwie zielonogórskim funkcjonowało 195 zakładów przemysłowych planu centralnego, w tym 18 z obszaru przemysłu ciężkiego, 51 – drzewnego, 35 – spożywczego, 36 – materiałów budowlanych, 32 – lekkiego oraz 14 – górnictwa i energetyki. Ponadto funkcjonowało 290 zakładów państwowego przemysłu terenowego, w tym 12 zatrudniających

---

16 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; *ibidem*, sygn. 89/374/0/2.8/1650, Plany inwestycyjne województwa zielonogórskiego w latach 1971-1975. Spisy zadań inwestycyjnych.

17 *Ibidem*.

18 *Ibidem*.



Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, WUS, Zielona Góra 1971, s. 123.

powyżej 100 osób oraz 711 zakładów spółdzielczych, w tym osiem zatrudniających powyżej 100 osób<sup>19</sup>.

W latach 60. XX w. przybywało w województwie zielonogórskim już znacznie mniej zakładów przemysłowych niż w poprzednich latach. Planowano wówczas głównie modernizacje i rozbudowy już istniejących przedsiębiorstw, zwłaszcza w zakresie technologicznym. Nie było to jednak łatwe ze względu na niewydolność polskiej gospodarki, ciągły brak środków finansowych i ograniczony dostęp do zachodnich technologii. Sytuacja na korzyść zmieniła się dopiero w dekadzie lat 70. XX w. Spośród zakładów przemysłu kluczowego największe nakłady finansowe w latach 60. zostały poniesione na budowę Fabryki Płyt Pilśniowych w Krośnie Odrzańskim (220 mln zł), rozbudowę Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych (762 mln zł), rozbudowę Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego w Nowej Soli (64 mln zł), rozbudowę Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych i Aparatury Chemicznej w Szprotawie (70 mln zł), budowę Chłodni w Zielonej Górze (53 mln zł), rozbudowę Fabryki Maszyn Budowlanych w Jasieniu (36 mln zł), rozbudowę Lubskich Zakładów Ceramiki Budowlanej w Lubsku (59 mln zł) i rozbudowę Huty Szkła w Łęknicy (35 mln zł). Znacznie mniejsze nakłady finansowe przeznaczono w województwie na inwestycje w obszarze państwowego przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. W latach 1961-1965 zrealizowano

<sup>19</sup> *Ibidem*.

dziewięć inwestycji państwowego przemysłu terenowego, których jednostkowe nakłady przekroczyły 5 mln zł. Były to m.in.: Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Głogowie (14,8 mln zł), Stacja Obsługi Samochodów w Żaganiu (6,5 mln zł), Centralna Narzędziownia Prototypowania i Warsztat Remontowy w Zielonej Górze (8,9 mln zł), Zakład Drzewny w Szprotawie (6,2 mln zł), Zakład Drzewny w Skwierzynie (9,8 mln zł) i Zakład Metalowy w Starym Kurowie (6,6 mln zł). W obszarze spółdzielczości inwestycje przekraczające 5 mln zł miały miejsce w sześciu zakładach. Były to: Zakład Chemiczny w Sulęcinnie (15 mln zł), Zakład Metalowy w Skwierzynie (5,8 mln zł), Zakład Usługowy w Gorzowie Wlkp. (5,5 mln zł), Zakład Stolarski we Wschowie (6,7 mln zł), Zakład Spożywczy w Międzyrzeczu (5,2 mln zł) i Pralnia Chemiczna w Zielonej Górze (5,8 mln zł)<sup>20</sup>.

Charakterystyczną cechą polityki gospodarczej w powojennych latach na Ziemi Lubuskiej było kierowanie nakładów inwestycyjnych do większych miast, niezadko kosztem mniejszych miejscowości. Wpłynęło to na koncentrację w ciągu 20-25 lat przemysłu w trzech subregionach. Pierwszy to północ województwa – Gorzów Wlkp. i okolice, gdzie został zbudowany silny przemysł produkujący włókna syntetyczne, ciągniki, maszyny rolnicze, tkaniny jedwabne, produkty spożywcze i produkty z obszaru przemysłu drzewnego. Gorzów Wlkp. oddziaływał i powiązany był z Sulęcinnem, Witnicą, Skwierzyną, Drezdenkiem, Kostrzynem i Strzelcami Krajeńskimi. Drugi subregion to Zielona Góra i Nowa Sól z silnym przemysłem elektromaszynowym produkującym tabor kolejowy, sprzęt motoryzacyjny, maszyny dla przemysłu włókienniczego, odlewniczego oraz mierniki elektryczne. Ponadto znaczący był tu przemysł włókienniczy, spożywczy i drzewny. Do obu miast ciążyły Kożuchów i Sulechów. Trzeci subregion to Żary i Żagań, miasta z silnym przemysłem lekkim, w których produkowano wyroby wełniane i bawełniane, tkaniny techniczne, odzieżowe i dziewiarskie. Ważna z gospodarczego punktu widzenia była tam też produkcja z obszaru ceramiki budowlanej, przemysłu szklarskiego i okoliczne zasoby węgla brunatnego. Duże znaczenie miał też przemysł przetwórczo-metalowy produkujący maszyny budowlane, przekaźniki dla automatyki, lodówki oraz wyroby odlewnicze i blaszane. Z oboma miastami powiązane były Lubsko, Jasień i Szprotawa<sup>21</sup>.

Ważne znaczenie dla gospodarki województwa miały funkcjonujące w pewnym oddaleniu od tych trzech subregionów ośrodki przemysłowe: Głogów, gdzie

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> *Atlas województwa zielonogórskiego*, red. S. Zajchowska, Warszawa 1972, s. 28-29 (dane dotyczą 1970 r.); J. Grzelak, *op. cit.*, s. 137-140.

był budowany od podstaw przemysł hutniczy; Świebodzin, gdzie produkowano urządzenia termotechniczne, meble i odzież; Gubin, gdzie produkowano obuwie, odzież i wyroby dziewiarskie oraz Słubice, gdzie produkowano odzież, wyroby przemysłu drzewnego i metalowego<sup>22</sup>. W wielu miejscach województwa zielonogórskiego funkcjonowały mniejsze i większe tartaki, cegielnie, ośrodki transportu leśnego, młyny, masarnie, wytwórnie pasz i ośrodki maszynowe, składające się na państwowy przemysł terenowy i spółdzielczości pracy.

W związku z industrializacją kraju w drugiej połowie lat 50. XX w. blisko milion młodych Polaków opuściło wsie i małe miasteczka, przenosząc się do większych miast i podjęło pracę w przemyśle. Migracje ludności zapoczątkowane w latach 50. przeniosły się na dwa kolejne dziesięciolecia. Celem migracji były zarówno takie ośrodki przemysłowe, jak Kraków z Nową Hutą, Warszawa, Górny Śląsk, zespoły portowe wybrzeża oraz na jeszcze większą skalę regiony, w których wielki przemysł powstawał od podstaw: region koniński, płocki i lubińsko-głogowski<sup>23</sup>. W przypadku Ziemi Lubuskiej miały miejsce zarówno migracje wewnętrzne, jak też zewnętrzne. Młodzi ludzie ze wsi coraz częściej podejmowali pracę w mieście, początkowo dojeżdżając tam codziennie. Z czasem sporo spośród nich decydowało się na zmianę miejsca zamieszkania i osiedlało się w miastach. Lubuszanie wyjeżdżali także do innych regionów kraju, najczęściej w poszukiwaniu atrakcyjnej i lepiej płatnej pracy, ale też na studia, po ukończeniu których spora liczba spośród nich nie wracała jednak do województwa. W latach 60. i 70. XX w. coraz bardziej atrakcyjnym miejscem pracy stawał się Głogów, co wiązało się z budowaniem Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Ludzie z regionu, ale też z innych miejsc Polski znajdowali zatrudnienie najpierw przy budowie, a następnie jako pracownicy Huty Miedzi „Głogów I” i kopalni rudy miedzi Sieroszowice. W otoczeniu obu przedsiębiorstw powstawały inne zakłady przemysłowe tworzące atrakcyjne miejsca pracy.

W 1950 r. w województwie zielonogórskim mieszkało ogółem 561 tys. osób, w 1955 r. – 678 tys., w 1960 r. – 793 tys., w 1965 r. – 847 tys., w 1970 r. – 883 tys., w 1973 r. – 915 tys. osób<sup>24</sup>. Z upływem lat coraz bardziej zwiększała się w województwie liczba osób zatrudnionych w przemyśle, co było następstwem industrializacji, wchodzeniem w wiek produkcyjny osób z powojennego wyżu demograficznego

22 J. Grzelak, *op. cit.*, s. 137.

23 A. Kwilecki, *Z pogranicza problematyki narodowej i międzynarodowej. Studia i szkice*, Warszawa 1982, s. 46-47.

24 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, Zielona Góra 1974, s. 29.

i migracji ludności. Spośród wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej województwa w 1950 r. w przemyśle pracowało 21,4%, w 1960 r. – 28,1%, w 1970 r. – 36%. Dynamika wzrostu liczby zatrudnionych w przemyśle województwa zielonogórskiego w latach 1950-1973 była wyższa niż w Polsce. W 1955 r. w przemyśle województwa pracowało ogółem 58 368 osób, w 1960 r. – 75 748, w 1965 r. – 88 469, w 1970 r. – 107 487 i w 1973 r. – 124 963 osoby<sup>25</sup>.

Spośród ogółu zatrudnionych w 1960 r. w przemyśle aż 96,64% znajdowało zatrudnienie w przemyśle uspołecznionym, a zaledwie 3,36% w przemyśle nieuspołecznionym. Chociaż z upływem lat zwiększała się w województwie liczba osób zatrudnionych w przemyśle, niewiele zmieniały się proporcje zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym do zatrudnionych w przemyśle nieuspołecznionym. Proporcje te obrazuje tabela 1.

Tabela 1. Zatrudnieni w przemyśle województwa zielonogórskiego w latach 1960-1973 według form własności

Ogółem zatrudnionych	1960	1965	1970	1971	1972	1973
	75 748	88 469	107 487	113 966	120 032	124 963
<b>Przemysł uspołeczniony:</b>	<b>73 203</b>	<b>86 105</b>	<b>104 310</b>	<b>110 800</b>	<b>116 959</b>	<b>121 370</b>
Przemysł państwowy	65 037	76 339	91 778	97 724	102 033	104 787
Przemysł spółdzielczy	8 011	9 567	12 279	12 748	14 576	16 227
Przemysł organizacji społecznych	155	199	253	328	350	356
<b>Przemysł nieuspołeczniony</b>	<b>2 545</b>	<b>2 364</b>	<b>3 177</b>	<b>3 066</b>	<b>3 073</b>	<b>3 593</b>

Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, WUS, Zielona Góra 1974, s. 163.

W latach 50. i 60. XX w. systematycznie zwiększała się wartość produkcji globalnej przemysłu województwa. W 1955 r. wyniosła ona 4536,9 mln zł, w 1960 r. – 9652,3 mln zł i w 1965 r. – 18 728 mln zł. Głównie znaczenie miała produkcja w przemyśle planowanym centralnie, który w 1955 r. wyprodukował towary o wartości 3622,4 mln zł, w 1960 r. – 7809 mln zł i w 1965 r. – 15 429,7 mln zł. Wartość produkcji przemysłu województwa planowanego centralnie stanowiła 80-82% wartości globalnej produkcji przemysłu w województwie. Terenowy przemysł państwowy produkował 6-7% wartości globalnej produkcji przemysłu w województwie. Pozostała część produkcji była wytwarzana przez terenowy przemysł spółdzielczy. Stosunkowo niewielka była wartość produkcji w przemyśle prywatnym. W 1955 r.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 163.



przemysł prywatny wyprodukował towary o wartości 900 tys. zł, w 1960 r. – 24,3 mln zł i w 1965 r. – 10,4 mln zł<sup>26</sup>.

Pod koniec lat 60. XX w. przemysł Ziemi Lubuskiej, podobnie jak w całym kraju, rozwijał się nierównomiernie i nie zaspokajał konsumenckich oczekiwań ludzi. Wiązało się to z trwającą przez całe lata 60. dysproporcją w strukturze produkcji pomiędzy przemysłem ciężkim, chemicznym i maszynowym a przemysłem lekkim i spożywczym. W latach 1960-1970 utrzymywana była wysoka wytwórczość dóbr inwestycyjnych kosztem dóbr konsumpcyjnych. W pewnym sensie był to powrót do struktury produkcji z lat 1950-1955. W konsekwencji dobra inwestycyjne wzrosły o 149%, a dobra konsumpcyjne tylko o 89%. Udział przemysłu wytwarzającego dobra konsumpcyjne w ogólnej produkcji przemysłowej Polski spadł o 7%<sup>27</sup>. Przemysł lekki i spożywczy były niedoinwestowane, dominowały w tych branżach przestarzałe technologie, dobiżał je niedostatek krajowych i zagranicznych surowców. Na przełomie lat 60. i 70. XX w. w województwie zielonogórskim dominowała produkcja w przemyśle metalowym, maszynowym, środków transportu, elektrotechnicznym i chemicznym. Coraz większego znaczenia nabierał przemysł związany z wydobyciem rudy miedzi i hutnictwem miedzi. W ciągu 25 powojennych lat dokonała się na Ziemi Lubuskiej zmiana struktury gałęziowej przemysłu. W porównaniu z zastanymi, poniemieckimi branżami przemysłowymi powstały nowe branże, związane już nie tylko z miejscowymi surowcami i miejscową tradycją.

Przemysł w województwie zielonogórskim 20-25 lat po wojnie charakteryzował się nieco szybszym niż w kraju tempem wzrostu produkcji i liczby osób zatrudnionych w tym sektorze gospodarki. W 1970 r. w porównaniu z 1950 r. produkcja przemysłowa w województwie wzrosła 8-krotnie, podczas gdy w kraju 5-krotnie. W przemyśle województwa zatrudnionych było w 1970 r. około 108 tys. osób, co oznaczało wzrost zatrudnionych w porównaniu z 1950 r. o 100%, podczas gdy w kraju wzrost ten w tym czasie wyniósł około 80%<sup>28</sup>. Najwięcej osób w województwie było zatrudnionych w przemyśle maszynowym, konstrukcji metalowych, elektrotechnicznym, środków transportu i metalowym – 26,4%, włókienniczym i odzieżowym – 25,6%, drzewnym, papierniczym i poligraficznym – 12,5%,

26 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965.

27 J. Kaliński, *Gospodarka w PRL*, Warszawa 2012, s. 53-54.

28 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; *ibidem*, sygn. 89/374/0/2.30/2024, Wykorzystanie zdolności produkcyjnych w przemyśle województwa 1965-1973.

spożywczym – 11,4%, chemicznym i gumowym – 7,8% oraz materiałów budowlanych, szklarskim i porcelanowo-fajansowym – 7,4%<sup>29</sup>. Przemysł województwa zielonogórskiego w 1970 r. wytwarzał 2,5% krajowej produkcji przemysłowej, w tym m.in. 100% włókien stilonowych i folii filmowej, 50% wagonów towarowych, 10% krajowych odlewów z żeliwa, 11% krajowej produkcji tkanin wełnianych, 15% celulozy, 10% mebli, 10% krajowej produkcji szkła okiennego, 21% wyrobów z blachy ocynkowanej, 10% krajowej produkcji drewna, 8-15% wyrobów przemysłu materiałów budowlanych, 30% wódek gatunkowych<sup>30</sup>.

Na przełomie lat 60 i 70. XX w. w województwie zielonogórskim było 176 zakładów przemysłowych planu centralnego, spośród których 62 produkowały towary na eksport do 77 krajów. Eksportowano 11,9% produkcji przemysłowej województwa, co stanowiło dwukrotnie więcej niż w 1960 r. Największymi eksporterami były Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (eksport 70% produkowanych wagonów towarowych), Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” w Zielonej Górze (eksport 80% produkowanych zgrzeblarek) i Głogowska Fabryka Maszyn Budowlanych „Famaba” (68% produkowanych dźwigów budowlanych). Wyprodukowane w województwie towary eksportowano w trzech kierunkach: do krajów RWPG, w tym głównie do ZSRS (m.in. wagony towarowe, maszyny budowlane i włókiennicze, meble, wyroby dziewiarskie, odzież, artykuły spożywcze), do tzw. państw trzeciego świata (m.in. maszyny odlewnicze, mierniki elektryczne, nici lniane, szkło okienne, cukier i inne artykuły spożywcze) oraz do państw zachodnich (m.in. drewno, tarcicę, wyroby wikliniarskie, artykuły spożywcze, meble i urządzenia termotechniczne)<sup>31</sup>.

W latach 1966-1970 wyeksportowano z województwa zielonogórskiego towary o wartości 1,5 mld zł dewizowych<sup>32</sup>, co stanowiło 2,5% eksportu krajowego. Średnie tempo wzrostu eksportu z województwa było jednak znacznie wolniejsze niż w kraju. Ogólny wskaźnik przyrostu eksportu dla kraju w latach 1966-1970 wyniósł 156,2%, tj. średnio 11,8% rocznie, podczas gdy dla województwa 139,5%, tj. średnio 8,8% rocznie. W tym porównaniu województwo znacznie gorzej wypadło

29 *Ibidem*.

30 *Ibidem*; J. Grzelak, *op. cit.*, s. 134-137.

31 *Ibidem*; Ekspert województwa zielonogórskiego w latach 1970-1975 oraz założenia rozwoju produkcji eksportowej na lata 1976-1980, Polska Izba Handlu Zagranicznego Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 1975, s. 9.

32 Złoty dewizowy służył w Polsce do 1982 r. do rozliczeń transakcji zagranicznych. Była to księgową jednostką rozrachunkową. Do 1971 r. kurs złotego dewizowego był stały i wynosił 0,225 rubla transferowego i 0,25 dolara amerykańskiego. Złoty dewizowy jako jednostka rozrachunkowa używany był w statystykach handlu zagranicznego.

w eksporcie do państw zachodnich, którego średni roczny wskaźnik tempa wzrostu dla kraju wynosił 10%, podczas gdy dla województwa zielonogórskiego 5,6%<sup>33</sup>.

Połowę eksportu województwa stanowiła produkcja trzech przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego: Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze, Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych „Dozamet” w Nowej Soli i Zakładów Metalurgicznych „Przemków”. Największą dynamikę eksportu odnotowały w latach 1966-1970 przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Maszynowego, których dostawy eksportowe od 1966 r. zwiększyły się ponad czterokrotnie i w 1970 r. osiągnęły wartość 62,6 mln zł dewizowych<sup>34</sup>. Największą stabilność eksportową wykazywały w tych latach przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, które rocznie eksportowały, głównie do państw zachodnich, towary o wartości około 25 mln zł dewizowych. Wzrost eksportu swoich produktów o 20% odnotowały w latach 1966-1970 przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Odzieżowego, które eksportowały głównie odzież do państw zachodnich. Przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu wyeksportowały w 1970 r. towary o wartości 31,5 mln zł dewizowych, w tym aż 97% do państw zachodnich<sup>35</sup>.

Największym eksporterem w województwie były Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze. Przedsiębiorstwo eksportowało w 1970 r. aż 43,9% wartości całego eksportu województwa i 1% ogólnej wartości eksportu krajowego. W 1970 r. „Zastal” wyeksportował 4331 wagonów towarowych, w tym 4301 do ZSRS i 30 do Bułgarii. Poza wagonami „Zastal” eksportował do Iraku wsporniki i korpusy sprzęgów automatycznych, do Maroka części zamienne do wagonów i do Niemiec Zachodnich wióry prasowane. Ogólna wartość wyrobów wyeksportowanych przez Przedsiębiorstwo w 1970 r. wyniosła 146 314 tys. zł dewizowych<sup>36</sup>. Obok „Zastalu” najważniejszymi eksporterami w województwie zielonogórskim w 1970 r. były: Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne „Dozamet” w Nowej Soli (maszyny i urządzenia odlewnicze, odlewy obrobione, skrzynie formierskie i kotły c.o.) – wartość eksportu to 15 970 tys. zł dewizowych, Zakłady Metalurgiczne „Przemków” w Przemkowie (rury kanalizacyjne, prostki kanalizacyjne i kształtki) – 1,2 mln zł dewizowych, Lubuska Fabryka

33 Eksport województwa zielonogórskiego w roku 1970 na tle dynamiki dostaw eksportowych w okresie 1966-1969, Polska Izba Handlu Zagranicznego Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 1971, s. 7.

34 *Ibidem*, s. 8-9.

35 *Ibidem*, s. 10-12.

36 *Ibidem*, s. 27.

Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” w Zielonej Górze (maszyny i urządzenia włókiennicze) – 15 657 tys. zł dewizowych, Głogowska Fabryka Maszyn Budowlanych „Famaba” (dźwigi samochodowe) – 34 271 tys. zł dewizowych, Lubuskie Zakłady Aparatów Elektrycznych „Lumel” w Zielonej Górze (aparatura kontrolno-pomiarowa) – 4016 tys. zł dewizowych, Lubuskie Zakłady Termotechniczne „Elterma” w Świebodzinie (piece piekarnicze, elektryczne, ropowe i gazowe, suszarki przemysłowe) – 3552 tys. zł dewizowych, Fabryka Maszyn Budowlanych w Jasieniu (spycharki i przenośniki taśmowe) – 648 tys. zł dewizowych, Zakłady Mechaniczne „Gorzów” w Gorzowie Wlkp. (zespoły do polsko-czeskiego ciągnika C-385) – 2162 tys. zł dewizowych, Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych w Kożuchowie (przyczepy samochodowe) – 2448 tys. zł dewizowych, Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon” w Gorzowie Wlkp. (jedwab włókienniczy, włókno cięte i szczecina galanteryjna) – 1360 tys. zł dewizowych, Zakłady Sprzętu Budowlanego Nr 3 w Gorzowie Wlkp. (betoniarki) – 988 tys. zł dewizowych, Huta Szkła Okiennego w Kunicach Żarskich (szkło okienne i szkło hartowane na szyby panoramiczne do samochodów) – 1040 tys. zł dewizowych, Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Gorzowie Wlkp. (tarcica iglasta) – 10 773 tys. zł dewizowych, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Zielonej Górze (surowiec drzewny) – 4382 tys. zł dewizowych, Zielonogórski Ośrodek Przemysłu Drzewnego (meble kuchenne) – 6581 tys. zł dewizowych, Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” w Gorzowie Wlkp. (runo leśne i dziczyzna, wyroby z drewna i wikliny) – 4565 tys. zł dewizowych, Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Żarach (płaszczki prochowce) – 10 671 tys. zł dewizowych, Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Goflan” w Gubinie (koszule flanelowe) – 5312 tys. zł dewizowych, Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Odra” w Nowej Soli (nici bawełniane i nici lniane) – 1153 tys. zł dewizowych, Lubuskie Zakłady Roszarnicze w Gorzowie Wlkp. (włókna, paździerze, nasiona lniane) – 634 tys. zł dewizowych, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Zielonej Górze (mięso wołowe i mięso końskie oraz żywiec: bydło, konie i owce) – 8019 tys. zł dewizowych, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ” w Zielonej Górze (żyto i jęczmień) – 775 tys. zł dewizowych, Cukrownie Zielonogórskie z siedzibą we Wschowie (cukier i produkty uboczne) – 13 296 tys. zł dewizowych, Rejonowe Przedsiębiorstwo Przetwórcze Przemysłu Paszowego „Bacutil” w Nowej Soli (szczecina preparowana, klej skórny, włosie) – 2798 tys. zł dewizowych, Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi w Zielonej Górze (zwierzęta gospodarskie) – 8520 tys. zł dewizowych, Wojewódzkie Zjednoczenie

Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego w Zielonej Górze (palety kolejowe, przetwory owocowo-warzywne, wyroby dziewiarskie, świece, cholewki skórzane, siatka zgrzewana, meble sklepowe) – 4271 tys. zł dewizowych, Wojewódzki Związek Spółdzielczości pracy w Zielonej Górze (galanteria skórzana, narzędzia stolarskie, domki campingowe, drewniane półfabrykaty, wyroby szczotkarskie i wikliniarskie, odzież chłopięca, obrusy z folii) – 4404 tys. zł dewizowych<sup>37</sup>.

Ważnym etapem powojennej industrializacji Ziemi Lubuskiej miały stać się lata 70. XX w. Okres ten charakteryzował się preferencjami dla przemysłu i budownictwa, tym razem z wykorzystaniem zachodnich kredytów. Prędko jednak okazało się, że przyjęto zbyt rozległy front inwestycyjny, co wpłynęło na opóźnienia w realizacji inwestycji i spowodowało niemałe straty ekonomiczne. Już w połowie lat 70. ujawniły się załamania w sferze inwestycji i rozpoczął się spadek dynamiki globalnej produkcji przemysłu uspołecznionego<sup>38</sup>. Straty dla gospodarki województwa zielonogórskiego przyniosła też reforma administracji. Podział województwa na dwa mniejsze (pomniejszone województwo zielonogórskie i nowe województwo gorzowskie) osłabił pod każdym względem spójność i potencjał Ziemi Lubuskiej. Dodatkowo jeszcze z województwa zielonogórskiego wyłączony został Głogów, który na przełomie lat 60. i 70. zaczynał odgrywać coraz ważniejszą rolę w gospodarce regionu.

Plany dla kraju, w tym dotyczące województwa zielonogórskiego na lata 1971-1975, nie przewidywały zmiany warunków i kierunków inwestycyjnych uwzględniających reformę administracyjną. Problem w mniejszym stopniu dotyczył planu krajowego, ale stanowił wiele zagrożeń dla planów terenowych. Polityka inwestycyjna nowych władz państwa zakładała znaczny wzrost nakładów w przemyśle elektromaszynowym, paliwowo-energetycznym, metalurgicznym i chemicznym. Większe niż dotychczas środki finansowe skierowano do przemysłu spożywczego, co miało zapewnić wzrost poziomu zaopatrzenia rynku. Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej Ziemi Lubuskiej w latach 1971-1975 wyniosły 54 968 mln zł, co stanowiło 3,2% nakładów inwestycyjnych państwa w gospodarce uspołecznionej<sup>39</sup>. Część inwestycji rozpoczętych w latach 1971-1975 kontynuowana była w latach 1976-1980. W dekadzie lat 70. XX w. w województwie zielonogórskim wybudowano od podstaw kilka nowych zakładów przemysłowych,

37 *Ibidem*, s. 28-49.

38 J. Kaliński, *op. cit.*, s. 55-59.

39 Rocznik Statystyczny Polski 1976, GUS, Warszawa 1976, s. 129.

które umieszczone były w krajowym planie inwestycyjnym. Były to Zakłady Mięsne w Przylepie, Fabryka Dywanów „Novita” w Zielonej Górze, Zakłady Płyt Pileśniowych w Żarach i Fabryka Domów „FADOM” w Nowogrodzie Bobrzańskim. Rozpoczęto także budowę Fabryki Wełny Mineralnej w Cigacicach.

W latach 1968-1971 wybudowana została Huta Miedzi „Głogów I”, a w 1974 r. rozpoczęto budowę Huty Miedzi „Głogów II” w Żukowicach i kopalnię rudy miedzi w Sieroszowicach. Przedsiębiorstwa te znajdowały się w województwie zielonogórskim, ale stanowiły też część Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, który niemal w całości znajdował się w tym czasie w województwie wrocławskim. Po reformie administracji w 1975 r. Głogów i Sieroszowice zostały włączone do nowo utworzonego województwa legnickiego. Przerwane zostały w ten sposób administracyjne i gospodarcze związki powiatu głogowskiego z województwem zielonogórskim. Stanowiło to dużą stratę dla potencjału Ziemi Lubuskiej i to nie tylko w obszarze gospodarczym. W 1973 r. Komisja Rządowa dla Budowy Kombinatoru Górniczo-Hutniczego w Lubinie opracowała Kompleksowy Projekt Aglomeracji LGOM, który przewidywał m.in., że za 10 lat Huta Miedzi „Głogów I” będzie produkować rocznie 700 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Produkcja miedzi miała znacznie powiększyć się po wybudowaniu Huty Miedzi „Głogów II” w Żukowicach. Południowa część województwa zielonogórskiego miała stać się szeroko rozumianym zapleczem dla miedziowego zagłębia. Do obszaru LGOM zaliczono osiem miast, w tym z województwa zielonogórskiego Głogów i Bytom Odrzański, a do strefy pływów LGOM zaliczono 15 miast, w tym z województwa zielonogórskiego Nową Sól, Kozuchów, Nowe Miasteczko, Żagań, Żary, Szprotawę, Przemków i Wschowę. Zaplanowano budowę w ciągu kilku lat infrastruktury przemysłowej towarzyszącej przemysłowi wydobywczemu i hutniczemu, mieszkań oraz obiektów oświatowych, sportowych i kulturalnych. W Głogowie planowano wybudować 12 nowych zakładów przemysłowych, m.in. fabrykę domów i budownictwa ogólnego, w Nowej Soli planowano wybudować pięć nowych zakładów przemysłowych i rozbudować trzy dalsze<sup>40</sup>.

W każdej z powojennych pięcioletek ważna dla poziomu życia ludzi w województwie była produkcja uspołecznionego przemysłu terenowego i spółdzielczego. Przemysł ten w obliczu marginalizowania przez lata przemysłu nieuspołecznionego tworzył i wzmacniał infrastrukturę niezbędną m.in. do produkcji żywności, świadczenia usług oraz funkcjonowania gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

40 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/0/2.8/1650, Założenia kompleksowego projektu aglomeracji Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, CUPRUM, Wrocław – maj 1973 r.

W 1972 r. Wojewódzka Rada Narodowa w Zielonej Górze przyjęła pięcioletni plan społeczno-gospodarczego rozwoju województwa zielonogórskiego na lata 1971-1975<sup>41</sup>. Był to plan terenowy obejmujący wszystkie dziedziny życia w województwie. Na realizację zadań planu przewidziano 15 369,3 mln zł. Z kwoty tej na przemysł przeznaczono 1324,3 mln zł (8,6%), na budownictwo – 360,7 mln zł (2,3%), na rolnictwo – 5785,6 mln zł (37,6%), na transport i łączność – 762,1 mln zł (5%), na handel i gastronomię – 1183 mln zł (7,7%), na gospodarkę komunalną i mieszkaniową – 4482,8 mln zł (29,2%). W przemyśle terenowym przeważał w województwie przemysł spółdzielczy obejmujący całe mleczarstwo, piekarnictwo, masarnie, zakłady inwalidzkie i spółdzielnie pracy. Na nakłady w przemyśle spółdzielczym przeznaczono 900 mln zł, co pozwoliło na wybudowanie w pierwszej połowie lat 70. XX w. 12 piekarń, osiem masarni, sześć wytwórni wód gazowanych, wybudowanie jednego i zmodernizowanie pięciu zakładów mleczarskich, kilkunastu zakładów usługowych, głównie z branży motoryzacyjnej i elektrotechnicznej. W obszarze państwowego przemysłu terenowego w latach 1971-1975 wybudowano i rozbudowano 47 zakładów, m.in. Zakład Drzewny w Skwierzynie (12,8 mln zł), Zakład Obuwniczy w Nowej Soli (17 mln zł), Zakład P.O.W. w Drezdenku (7 mln zł), Zakłady Usług Wielobranżowych w Żarach (3,3 mln zł), Żaganiu (3,7 mln zł) i Międzyrzeczu (1,2 mln zł), Zakłady Dziewiarskie „Diana” w Sulechowie (24,8 mln zł), Zakład Usług Drzewnych w Zielonej Górze (12,9 mln zł), Zakłady Usług Motoryzacyjnych w Sulechowie (16,4 mln zł), Gorzowie Wlkp. (8 mln zł), Żaganiu (8 mln zł), Zielonej Górze (8 mln zł) i Wschowie (8 mln zł)<sup>42</sup>.

W 1974 r. największymi zakładami przemysłowymi pod względem liczby zatrudnionych pracowników w województwie zielonogórskim były: Zakłady Włókien Sztucznych „Stilon” w Gorzowie Wlkp. (7480 zatrudnionych), Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Odra” w Nowej Soli (4200), Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne „Dozamet” w Nowej Soli (4000), Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze (3500), Zakłady Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna” w Zielonej Górze (3500), Węzeł PKP Zbąszynek (3320), Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Silwana” w Gorzowie Wlkp. (2875), Huta Miedzi „Głogów I” (2700), Kostrzyńska Fabryka Celulozy i Papieru (2565), Lubuskie Zakłady Ceramiki Budowlanej w Gozdnicy (2500), Gubińskie Zakłady Obuwia „Carina” (2400), Zakład Sprzęgieł w Kożuchowie (2400), Fabryka Mebli w Świebodzinie

41 *Ibidem*, Uchwała Nr XVII/62/72 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze z dnia 22 czerwca 1972 r.

42 *Ibidem*.

(2200), Żarskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (2200), Zakłady Mechaniczne „Ursus” w Gorzowie Wlkp. (2165), Lubuskie Zakłady Aparatury Elektrycznej „Mera-Lumel” w Zielonej Górze (2100), Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” w Zielonej Górze (1800), Zakłady Tkanin Technicznych „Eskord” w Iłowej (1750), Żagańskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego (1500), Lubuskie Zakłady Tkanin Dekoracyjnych i Dywanów „Dekora” w Żaganiu (1300), Lubuskie Zakłady Termotechniczne „Elterma” w Świebodzinie (1300), Zielonogórskie Fabryki Mebli (1200), Zakłady Mechaniczne „Ursus” w Gorzowie Wlkp., Zakład w Sulęcinie (1200), Lubuskie Zakłady Przemysłu Włókienniczego „Luwena” w Lubsku (1200), Żagańskie Huty Szkła w Iłowej (1200), Dolnośląskie Zakłady Odlewnicze w Szprotawie (1130), Węzeł PKP Rzepin (1120), Gubińskie Zakłady Odzieżowe „Goflan” (1000), Żagańska Czesalnia Wełny (830), Fabryka Maszyn Budowlanych w Jasieniu (820), Zakłady Metalowe „Polar” w Żaganiu (740)<sup>43</sup>.

W pierwszej połowie lat 70. XX w. wzrosły wyniki eksportu towarów i dóbr wytworzonych w województwie zielonogórskim. Na wysokość eksportu miała wpływ lepsza niż w latach poprzednich sytuacja gospodarcza Polski oraz sytuacja międzynarodowa, która początkowo cechowała się względną stabilizacją na rynkach światowych i korzystną na ogół koniunkturą dla polskiego handlu zagranicznego. Od 1973 r. sytuacja zmieniła się na niekorzyść ze względu na międzynarodowe napięcia polityczne, ale też światowy kryzys paliwowo-energetyczny, wzrost cen surowców i zachwianie rynków finansowych. Wartość towarów wyeksportowanych z województwa zielonogórskiego w latach 1971-1975 w porównaniu z latami 1966-1970 wzrosła o 417 mln zł dewizowych, w tym do państw RWPG o 346 mln zł dewizowych i do państw zachodnich o 71 mln zł dewizowych. Największy przyrost eksportu uzyskały Zaodrzańskie Zakłady Przemysłu Metalowego „Zastal” (wzrost o 263 mln zł dewizowych), Lubuska Fabryka Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” (wzrost o 21 mln zł dewizowych), Lubuskie Zakłady Aparatów Elektrycznych „Mera-Lumel” (wzrost o 18 mln zł dewizowych), Lubuskie Zakłady Tkanin Dekoracyjnych „Dekora” (wzrost o 17 mln zł dewizowych), Lubuska Wytwórnia Wódek Gatunkowych (wzrost o 15 mln zł dewizowych), Zielonogórskie Fabryki Mebli „Zefam” (wzrost o 15 mln zł dewizowych), Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi (wzrost o 14 mln zł dewizowych) i Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne „Dozamet” (wzrost o 13 mln zł dewizowych).

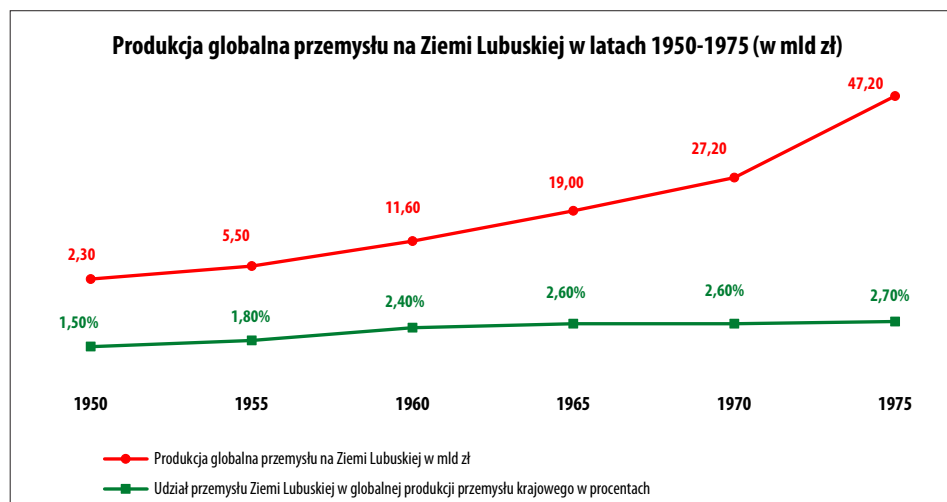
---

43 Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: IPN Po, 060/141/1, Informacje Zastępców Komendantów Powiatowych MO ds. Służby Bezpieczeństwa; APZG, Dokumentacja dotycząca zakładów województwa zielonogórskiego z lat 1950-1975 (zestawienia autora).



Największy spadek eksportu w latach 1971-1975 odnotowały Lubuskie Zakłady Drobiarskie, Rejonowe Przedsiębiorstwo „Bacutil”, Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego, Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Hodowli Roślin i Nasiennictwa oraz Dziewiarskie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Diana”<sup>44</sup>.

W 1975 r. wyeksportowano z województwa zielonogórskiego towary stanowiące 13,2% ogólnej wartości produkcji gospodarki województwa. Było to o 1,3% więcej niż w 1970 r. Średnioroczne tempo wzrostu wartości eksportu w latach 1971-1975 wynosiło w województwie 21,3% i było wyższe o 2,2% niż w kraju. Nastąpił wyraźny wzrost eksportu do państw RWPG wagonów towarowych, aparatury kontrolno-pomiarowej, maszyn i urządzeń dla przemysłu spożywczego i obuwia. Uległa też rozszerzeniu lista eksportowanych do państw RWPG wyrobów m.in. o tkaniny meblowe, szkło hartowane i wyroby alkoholowe. Aż 80,3% wartości eksportu z województwa trafiało do ZSRS, ponadto 8,7% do NRD, 6,6% na Węgry i 4,2% do Czechosłowacji. Z trudem przebijał się eksport do państw zachodnich, którego przyrost był w sumie niewielki. Był też ograniczony pod względem asortymentu i rozproszony kontynentalnie. Do państw zachodnich eksportowano m.in. produkty rolne wysokiej jakości, maszyny i urządzenia włókiennicze, aparaturę kontrolno-pomiarową, odzież, meble, przenośniki transportowe,



Źródło: Rocznik Statystyczny Polski 1974, GUS, Warszawa 1974, s. 205; Rocznik Statystyczny Polski 1976, GUS, Warszawa 1976, s. 185; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, WUS, Zielona Góra 1974, s. 148; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1981, WUS, Zielona Góra 1981, s. 177.

44 Eksport województwa zielonogórskiego w latach 1970-1975..., s. 9-10.

chłodziarki oraz niewielką ilość wagonów towarowych. Największymi odbiorcami towarów z województwa była RFN (20% eksportu do państw zachodnich), Wielka Brytania – 7,7% i Maroko – 6,9% (wagonów towarowe)<sup>45</sup>.

Na Ziemi Lubuskiej trudniej było niż w Polsce centralnej rozpocząć po wojnie efektywną gospodarkę rolną. Nie radzono sobie z uregulowaniem stosunków własnościowych, odpowiednim wykorzystaniem poniemieckich gospodarstw rolnych i zagospodarowaniem majątków ziemskich powyżej 100 ha. Wielokrotnie zmieniano też normy powierzchni gospodarstw indywidualnych. Przeważały gospodarstwa o powierzchni do 7 ha, chociaż obowiązujące wówczas normy pozwalały na znacznie większy ich areał. Zwlekano też z uwłaszczeniem rolników. Wydane im akty nadania nie dawały prawa własności gospodarstwa, lecz prawo do jego użytkowania. Nadawanie prawa własności na posiadane gospodarstwo przewidziane było w drugim etapie uwłaszczenia. W praktyce odwlekało się to w czasie, co powodowało frustrację i zniechęcenie rolników. W 1948 r. regulowanie praw własności uległo zahamowaniu. Dotychczasowy proces uwłaszczenia rolniczego nie w pełni satysfakcjonował osadników, głównie ze względu na stan tymczasowości w użytkowaniu ziemi. Uwłaszczenie rolników nastąpiło dopiero w latach następnych. Dokonało się to na mocy dekretu z 6 września 1951 r. o ochronie i uregulowaniu własności osadniczych gospodarstw chłopskich na obszarze Ziemi Odzyskanych. Na mocy tego dekretu osoby, które posiadały gospodarstwo rolne i prowadziły je osobiście wraz z członkami rodziny, stały się ich właścicielami. Wraz z gospodarstwem rolnym na własność rolnika przechodził inwentarz żywy i martwy stanowiący przynależność do gospodarstwa, niezbędny do jego prowadzenia. Nadane prawo własności na gospodarstwo rolne było przedmiotem dziedziczenia, chociaż nie mogło być w części lub całości dzielone, sprzedawane, wdzierżawiane i zastawiane. Całkowite zrównanie praw własności osadników na gospodarstwach rolnych Ziemi Odzyskanych z prawami właścicieli gospodarstw rolnych na pozostałych obszarach kraju zostało wprowadzone na mocy ustawy z 13 lipca 1957 r.<sup>46</sup>

Obszarem konfliktu władz z rolnikami była w latach 1948-1956 kolektywizacja wsi. Pomimo ogromnych nakładów finansowych i niezliczonych krzywd wyrządzonych przez władze rolnikom do spółdzielni produkcyjnych wstąpiło w Polsce jedynie 7,7% gospodarstw indywidualnych. Wyraźnie większy opór przeciwko

45 *Ibidem*, s. 10-11.

46 S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1947*, Poznań 1963, s. 227.

wstępowaniu do spółdzielni był w Polsce centralnej, gdzie gospodarstwa były dziedzinione najczęściej od pokoleń, wyraźnie mniejszy na poniemieckich ziemiach. Na przykład w województwie krakowskim do spółdzielni produkcyjnych wstąpiło tylko 1,2% rolników, rzeszowskim – 4,2%, katowickim – 2%, lubelskim – 2,3%, ale już w województwie gdańskim – 15,5%, koszalińskim – 14,5%, wrocławskim – 28,8% i szczecińskim – 36,6%<sup>47</sup>. W województwie zielonogórskim w połowie 1953 r. było 487 spółdzielni produkcyjnych, do których należało 27% rolników gospodarujących dotąd indywidualnie<sup>48</sup>. W 1955 r. w województwie było 512 spółdzielni produkcyjnych, które posiadały nieco ponad 110 tys. ha użytków rolnych. Na ich potrzeby podjęto organizowanie Państwowych Ośrodków Maszynowych, a następnie Gminnych Ośrodków Maszynowych. Miały one być zapleczem technicznym i wprowadzać do spółdzielni mechanizację. W 1955 r. w województwie zielonogórskim działały 23 POM-y, które dysponowały 1333 ciągnikami i sporą liczbą maszyn rolniczych<sup>49</sup>. W 1956 r. ponad 80% spółdzielni produkcyjnych się rozwiązało. Narzucona przez państwo spółdzielczość produkcyjna na wsi została przez rolników odrzucona, spowodowała jednak ogromne straty ekonomiczne i społeczne.

Na Ziemi Lubuskiej dokonywała się po wojnie systematyczna rozbudowa sektora państwowego w rolnictwie. Spod reformy rolnej wyłączono w regionie ponad 20% użytków rolnych należących wcześniej do majątków ziemskich. Dla ich zagospodarowania powołano 15 lutego 1946 r. Państwowe Nieruchomości Ziemskie, które w 1949 r. przekształcone zostały w Państwowe Gospodarstwa Rolne. Z upływem lat sektor państwowy w rolnictwie stawał się dominującym i typowym dla Ziemi Lubuskiej segmentem własności rolnej, chociaż niezwykle kosztownym i mało efektywnym. Na Ziemi Lubuskiej utworzono 313 PGR-ów<sup>50</sup>. Państwowy sektor rolnictwa miał zapewnić likwidację odłogów, efektywne wykorzystywanie ziemi, produkować tanią żywność oraz technologicznie wspierać spółdzielnie produkcyjne i indywidualne rolnictwo.

Niedoludnienie Ziemi Lubuskiej i zniszczenia wojenne spowodowały, że jeszcze w 1946 r. 60% gruntów ornych leżało tu odłogiem. Najwięcej nieużytkowanej ziemi znajdowało się w powiecie sulęcińskim (83%), słubickim (79%), krośnieńskim (75%) i gubińskim (72%), najmniej w powiecie wschowskim (29%),

47 D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopi*, Warszawa 1998, s. 109.

48 IPN Po 060/44, Sprawozdanie miesięczne WUBP w Zielonej Górze za wrzesień 1953 r.

49 J. Grzelak, *op. cit.*, s. 143-144.

50 *Ibidem*, s. 141.

zielonogórskim (36%) i międzyrzeckim (39%). Z upływem czasu odłogowało coraz mniej ziemi, chociaż całkowite jej zagospodarowanie nastąpiło dopiero na przełomie lat 50. i 60. XX w., a więc kilkanaście lat po wojnie. W 1950 r. z około 528 tys. ha gruntów ornych nadal odłogowało około 50 tys. ha, tj. 9,5%, a w 1958 r. jeszcze około 20 tys. ha, tj. około 3,8%. W gospodarstwach powszechnie brakowało koni, krów i trzody chlewnej, nie mówiąc już o maszynach rolniczych, nawozach i kwalifikowanych nasionach zbóż, buraków i ziemniaków. W 1946 r. aż 44% gospodarstw rolnych nie miało jeszcze koni, a 40% krów. W takiej sytuacji trudno się dziwić, że niskie były plony, które np. dla czterech podstawowych zbóż wynosiły nieco ponad 12 q z ha, co było blisko o połowę mniej niż w czasach niemieckich, ziemniaków – 124 q z ha i buraków – 216 q z ha<sup>51</sup>.

Struktura rolnictwa na Ziemi Lubuskiej kształtowała się przez pierwszych kilka powojennych lat. Obejmowało to zarówno formy własności, jak też zasoby posiadanych gruntów. W 1950 r. w województwie zielonogórskim było w sumie 73 300 indywidualnych gospodarstw rolnych, w tym 19 600 (26,7%) o powierzchni do 2 ha, 14 300 (19,5%) o powierzchni 2-5 ha, 9000 (12,3%) o powierzchni 5-7 ha, 20 400 (27,8%) o powierzchni 7-10 ha oraz 10 000 (13,6%) o powierzchni powyżej 10 ha<sup>52</sup>. Taka wielkość gospodarstw nie sprzyjała efektywnej produkcji rolnej i nie motywowała ludności wiejskiej do inwestowania. Państwo gnębiło rolników indywidualnych podatkami i obowiązkowymi dostawami, błędna była klasyfikacja gruntów i obrót ziemią. Rolnicy mieli ograniczony dostęp do materiałów budowlanych, pożyczek i środków produkcji. Cała polityka państwa w obszarze rolnictwa podporządkowana została forsownej kolektywizacji wsi. Doprowadziło to do marazmu i zniechęcenia znacznej części rolników, spośród których wcale nie miała grupa podejmowała decyzję o rezygnacji z pracy na roli.

Do 1956 r. rolnictwo w województwie zielonogórskim rozwijało się w sposób ekstensywny, a podawany przez władze wzrost wydajności w niektórych rodzajach produkcji osiągany był poprzez zwiększanie powierzchni upraw i kreatywną statystykę. Zakładany w planie 6-letnim wzrost produkcji rolnej nie został zrealizowany, a środki finansowe przeznaczone przez państwo na intensyfikację produkcji w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach zostały w znacznej mierze zmarnotrawione. W pierwszej połowie lat 50. na nakłady inwestycyjne w rolnictwie

---

51 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; J. Grzelak, *op. cit.*, s. 150; H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975, s. 116-124.

52 *Ibidem*.

przeznaczono w województwie 588,1 mln zł, z których aż 424,4 mln (72%) otrzymały PGR-y. Przeznaczono je głównie na odbudowę i modernizację obór, chlewni i magazynów, ciągniki i maszyny rolnicze oraz na elektryfikację i meliorację. W 1955 r. w porównaniu z 1950 r. zwiększyła się w województwie liczba zwierząt gospodarskich w przeliczeniu na 100 ha. W przypadku bydła o 6,6%, trzody chlewnej o 17% i owiec o 12,2%. Nieznacznie jednak spadła w tym czasie liczba koni. Wzrostowi wydajności w rolnictwie miała sprzyjać nie tylko mechanizacja, ale też stosowanie nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i kwalifikowanych nasion, ziemniaków i buraków. W znacznie lepszej sytuacji w tym względzie znajdowały się PGR-y i spółdzielnie produkcyjne niż rolnicy indywidualni, którzy nie dysponowali wolnymi środkami finansowymi na zakup maszyn, nawozów i innych środków, które mogłyby podnieść wydajność ich gospodarstw. Na poczet zbiorów zbóż i roślin okopowych w 1955 r. średnio w województwie na 1 ha ziemi zużyto 42,9 kg NPK<sup>53</sup>, w tym na gruntach PGR – 67,6 kg, spółdzielni produkcyjnych – 54,7 kg i gospodarstw indywidualnych – 25,9 kg. Pomimo jednak takiej sytuacji plony podstawowych ziemiopłodów w chłopskich gospodarstwach były w produkcji ziemniaków i buraków cukrowych wyższe niż w gospodarstwach państwowych i spółdzielczych, natomiast porównywalne w produkcji czterech zbóż. W 1955 r. plony czterech zbóż w gospodarstwach indywidualnych wyniosły 14,4 q z ha, ziemniaków – 108 q z ha i buraków cukrowych – 202 q z ha, w spółdzielniach produkcyjnych odpowiednio: 14,4 q z ha, 72 q z ha i 162 q z ha oraz w PGR-ach: 13,2 q z ha, 72 q z ha i 150 q z ha<sup>54</sup>.

W latach 1950-1955 aż 31,8% wszystkich nakładów inwestycyjnych w gospodarce województwa zielonogórskiego przeznaczonych zostało na rolnictwo. Było to o 2,6% więcej niż przeznaczono w tym czasie na przemysł. W następnych latach proporcje te zmieniły się i w kolejnych pięciolatkach nakłady inwestycyjne w rolnictwie były około dwukrotnie niższe niż nakłady w przemyśle. Wynikało to ze zmiany polityki gospodarczej państwa. Pojawiły się jednak wyraźne różnice w obrębie nakładów inwestycyjnych w rolnictwie. W szybkim tempie wzrastały nakłady inwestycyjne w rolnictwie uspołecznionym, w zdecydowanie mniejszym natomiast w rolnictwie nieuspołecznionym. W latach 1956-1960 przeznaczono w województwie na rolnictwo 20,9% ogółu nakładów inwestycyjnych w gospodarce, w latach 1961-1965 – 23,9% i w latach 1966-1970 – 21,3%. Nakłady

53 NPK – wieloskładnikowy nawóz mineralny zawierający azot, fosfor i potas.

54 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965.

inwestycyjne w przemyśle w latach 1956-1960 wyniosły 49,9% wszystkich nakładów inwestycyjnych w gospodarce województwa, w latach 1961-1965 – 38,4% i w latach 1966-1970 – 43,2%<sup>55</sup>.

W 1961 r. nakłady inwestycyjne w rolnictwie województwa zielonogórskiego wyniosły ogółem 524,1 mln zł, w tym 399,1 mln zł (76,1%) w rolnictwie uspołecznionym i 125 mln zł (23,9%) w rolnictwie nieuspołecznionym, w 1965 r. ogółem 782,1 mln zł, w tym 644,5 mln zł (82,3%) w rolnictwie uspołecznionym i 137,6 mln zł (17,7%) w rolnictwie nieuspołecznionym, w 1970 r. ogółem 1107,8 mln zł, w tym 974,7 mln zł (88%) w rolnictwie uspołecznionym i 133,1 mln zł (12%) w rolnictwie nieuspołecznionym, w 1973 r. ogółem 1920,9 mln zł, w tym 1648,7 mln zł (86%) w rolnictwie uspołecznionym i 272,2 mln zł (14%) w rolnictwie nieuspołecznionym<sup>56</sup>. Najwięcej nakładów inwestycyjnych w drugiej połowie lat 60. przeznaczono na bazę materialno-techniczną w PGR-ach. Miało to w planach władz zwiększyć produkcję, ale też wzmocnić uspołeczniony sektor rolnictwa. Priorytetem stało się budownictwo inwentarskie oraz mieszkania dla pracowników. Rozpoczęto wówczas budowanie w PGR-ach wielorodzinnych bloków mieszkalnych, co wprawdzie poprawiło sytuację mieszkaniową rodzin pracowniczych, ale skazało je na życie w warunkach innych niż dotąd pod względem przestrzennym. Taka polityka mieszkaniowa w PGR-ach była kontynuowana w latach 70. i 80. Jej słabości obnażone zostały w pełni po upadku PRL, kiedy to pojawiły się problemy z remontami i utrzymaniem wielorodzinnych budynków przez byłych pracowników PGR-ów.

Nie wszystkie środki finansowe, jakimi w latach 1966-1970 dysponowały PGR-y, zostały odpowiednio wykorzystane. Dotyczyło to m.in. części planowanych nakładów inwestycyjnych na budownictwo i melioracje. Łącznie nie wykorzystano 215 mln zł, co stanowiło 7,5% ogółu nakładów na te cele. W tym nie wykorzystano aż 197 mln zł na inwestycje budowlano-montażowe<sup>57</sup>. Zawiodły przedsiębiorstwa wykonawcze, zwłaszcza budowlane. W konsekwencji nie wybudowano odpowiedniej ilości stanowisk inwentarskich, a środki finansowe przeznaczono na inne cele. Powstające wówczas w PGR-ach obiekty gospodarcze wykazywały wiele wad, a koszty rozbudowanego procesu inwestycyjnego pozostawały poza kontrolą.

---

55 *Ibidem*; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 20-21, 131; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 29, 119-126; Rocznik Statystyczny Polski 1974, GUS, Warszawa 1974, s. 188-190.

56 *Ibidem*.

57 APZG, KW PZPR, sygn. 89/1994/O/2/143, Protokół z II Plenum KW PZPR w Zielonej Górze z 6 maja 1971 r.

Występowały też spore niedomagania w projektowaniu inwestycji. Odnotowano w województwie przypadki błędnej lokalizacji PGR-owskich inwestycji, niedostatecznej ich funkcjonalności i kompleksowości. Zdarzały się np. przypadki wybudowania obór bez zabezpieczenia wody dla zwierząt<sup>58</sup>.

Po częściowej zmianie od jesieni 1956 r. polityki agrarnej przed rolnictwem pojawiła się szansa na poprawę efektywności gospodarowania i wzrostu znaczenia rolnictwa rodzinnego. W ciągu dwóch lat produkcja globalna w gospodarstwach indywidualnych w kraju zwiększyła się o 28%, w spółdzielniach produkcyjnych spadała o 87%, co było związane z ich masowym rozpadem, w państwowych gospodarstwach rolnych pozostała na tym samym poziomie<sup>59</sup>. Zmorą rolnictwa w województwie zielonogórskim stał się ogromny areał gruntów znajdujących się w zasobach PGR-ów. Trudności produkcyjne niosła też niska bonitacja ziemi. Zaledwie 15% gleb w województwie miało klasę I, II lub III, podczas gdy w kraju było to 40%. Aż 55% gleb w województwie miało klasę V lub VI, podczas gdy w kraju takich gleb było 31%. Klasę IV w województwie miało 30% gleb, w kraju 29%. Na Ziemi Lubuskiej szybciej niż w kraju powiększał się areał gruntów znajdujących się w zasobach PGR-ów. W 1958 r. do gospodarstw państwowych w kraju należało 12,8% ogółu gruntów, w 1963 r. – 12,7%, w 1966 r. – 13,4%, w 1975 r. – 21%. W województwie zielonogórskim w 1958 r. do PGR-ów należało 24,7% gruntów, w 1963 r. – 25,9%, w 1968 r. – 28,8%, w 1970 r. – 30,6% i w 1975 r. – 38,7%<sup>60</sup>.

Prędko okazało się, że przychylność władz wobec indywidualnego rolnictwa miała przejściowy i krótkotrwały charakter. Już na przełomie lat 50. i 60. XX w. nastąpił powrót do polityki forsownego uspołecznienia rolnictwa. Nakłady inwestycyjne kierowano głównie do PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. Na wsiach rozpoczęto tworzenie kółek rolniczych, które zajmowały się świadczeniem usług mechanizacyjnych, a z czasem miały realizować odrzuconą przez społeczność wiejską gospodarkę rolną spółdzielni produkcyjnych. Rolnikom poprzez kontrakcję skupu i reglamentację sprzedaży środków produkcji ograniczono możliwości rozwoju gospodarstw rodzinnych i poprawę ich efektywności ekonomicznej. Wszystko to miało służyć polityce ponownego uspołdzielczenia wsi, tylko w innej, bardziej zakamuflowanej i rozłożonej w czasie formie.

---

58 *Ibidem*.

59 J. Kaliński, *op. cit.*, s. 64.

60 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 204-205; J. Grzelak, *op. cit.*, s. 142; Rocznik Statystyczny Polski 1976, s. LIV.

W 1960 r. w województwie zielonogórskim było 650,7 tys. ha użytków rolnych, w tym 483,7 tys. ha gruntów ornych, 124,7 tys. ha łąk, 34,1 tys. ha pastwisk i 3,7 tys. ha sadów. Grunty te należały do rolników indywidualnych, PGR-ów, kółek rolniczych i spółdzielni produkcyjnych. W województwie było wówczas 88,6 tys. gospodarstw indywidualnych, 381 PGR-ów o powierzchni do 600 ha i 95 PGR-ów o powierzchni powyżej 600 ha, 630 kółek rolniczych i 28 spółdzielni produkcyjnych o średniej powierzchni 83,3 ha. Spośród 88,6 tys. gospodarstw indywidualnych 33,7 tys. (38%) miało powierzchnię do 2 ha, 15,5 tys. (17,5%) powierzchnię 2-5 ha, 27,9 tys. (31,5%) powierzchnię 5-10 ha, 11,2 tys. (12,6%) powierzchnię 10-20 ha i 300 gospodarstw powierzchnię powyżej 20 ha. Kółka rolnicze obejmowały w województwie 56,3% wsi<sup>61</sup>. W ciągu następnych dziesięciu lat ubył jeden procent użytków rolnych, które ze względu na pozarolniczą jakość gleby zostały zalesione.

Na początku lat 70. zostały sformułowane przez władze nowe założenia polityki rolnej, których realizacja miała doprowadzić w latach 1971-1975 do wzrostu produkcji rolnej o 18-21%. Polska miała uzyskać samowystarczalność w tym sektorze gospodarki oraz osiągnąć stałe tempo wzrostu produkcji rolnej, zwłaszcza w zakresie produkcji zwierzęcej. Miało dojść do odmiennej od dotychczasowej kooperacji państwa z rolnikami indywidualnymi, korzystnej dla obu stron. Pomimo optymistycznych zapowiedzi, ale też akceptowanych przez środowisko wiejskie decyzji władz, rolnictwo w latach 70. nie osiągnęło trwałego wzrostu produkcji. Stosunkowo korzystne dla rolnictwa, w tym także dla rolników indywidualnych, były lata 1971-1974. Nastąpił wówczas wzrost produkcji rolnej, ale pojawiły się też negatywne trendy związane z likwidacją części gospodarstw chłopskich. Rolnicy indywidualni uzyskali dla siebie sporo lepszych niż dotąd możliwości gospodarowania, ale nadal preferowany był uspołeczniony sektor rolnictwa. W 1972 r. zniesione zostały obowiązkowe dostawy podstawowych produktów rolnych. Zniesione zostały też ograniczenia związane z powiększeniem gospodarstw rolnych, zabroniono podziału gospodarstw rodzinnych na działki mniejsze niż 8 ha użytków rolnych. Ponadto rolnicy mogli przekazywać swoją ziemię państwu w zamian za dożywotnią rentę. W praktyce spowodowało to zmniejszenie liczby gospodarstw na wsi, odpływ młodych ludzi do pracy w mieście oraz

---

61 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 204-205.



przejęcie znacznego areálu chłopskiej ziemi przez PGR-y, spółdzielnie rolnicze i kółka rolnicze.

W 1970 r. do gospodarstw indywidualnych należało w województwie 423,3 tys. ha użytków rolnych (59,9%), do gospodarstw państwowych – 196,4 tys. ha (30,6%), do kółek rolniczych – 16,9 tys. ha (2,7%) i do spółdzielni produkcyjnych – 5 tys. ha (0,8%)<sup>62</sup>. W 1973 r. do gospodarstw indywidualnych należało w województwie 366 tys. ha użytków rolnych (57,3%), do gospodarstw państwowych – 223,3 tys. ha (34,9%), do kółek rolniczych – 24,6 tys. ha (3,8%) i do spółdzielni produkcyjnych – 8 tys. ha (1,3%). W 1974 r. do gospodarstw indywidualnych należało w województwie 356,2 tys. ha użytków rolnych (55,9%), do gospodarstw państwowych – 246,2 tys. ha (38,6%), do kółek rolniczych – 26,8 tys. ha (4,2%) i do spółdzielni produkcyjnych – 8,3 tys. ha (1,3%)<sup>63</sup>. W pierwszej połowie lat 70. XX w. 70-72% ogółu użytków rolnych w gospodarstwach indywidualnych województwa stanowiły grunty orne, w przypadku PGR-ów było to 74-76%<sup>64</sup>. Pozostałe grunty zajmowały łąki, pastwiska i sady. Tylko niewielki odsetek stanowiły grunty o innym przeznaczeniu i nieużytki. Rolnicy indywidualni preferowali na swoich gruntach ornych uprawę zbóż, w tym zwłaszcza żyta. PGR-y natomiast więcej niż trzecią część swoich gruntów ornych zasiewały roślinami na paszę dla zwierząt (m.in. kukurydzą i burakami pastewnymi), co było związane z przemyślową hodowlą bydła i trzody chlewnej.

Chociaż potencjał sektora rolnego w województwie zielonogórskim nie był mały, wciąż nie radzono sobie ze zwiększeniem produkcji rolnej. W latach 60. jak na dłoni uwidoczniła się niestabilność rynku rolnego, właściwie w każdym jego segmencie. Przejawiało się to m.in. nadal niskimi plonami zbóż i roślin okopowych, wciąż niewystarczającą hodowlą bydła i trzody chlewnej, fatalnym funkcjonowaniem państwowego i spółdzielczego sektora w rolnictwie oraz postępującym rozdrobnieniem i niską dochodowością gospodarstw indywidualnych. Mała efektywność gospodarowania stała się permanentną cechą PGR-ów, które – co gorsza – z upływem lat powiększały zasoby ziemi, głównie kosztem gospodarstw chłopskich. Te jednak w sumie, chociaż rozdrobnione i pozbawione wsparcia ze strony państwa, ratowały rynek żywnościowy. W latach 60. nierównomierna była dynamika wzrostu produkcji rolnej. Produkcja globalna na 1 ha użytków rolnych

---

62 *Ibidem*.

63 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 198; Rocznik Statystyczny Polski 1974, s. 139.

64 Zestawienia własne na podstawie Roczników Statystycznych GUS i WUS.

w województwie zielonogórskim liczona w złotych w 1955 r. wyniosła 6867 zł, w 1960 r. – 9822 zł, w 1965 r. – 13 355 zł i w 1970 r. – 13 384 zł<sup>65</sup>. W takim zestawieniu niekorzystna okazała się druga połowa lat 60., kiedy to nastąpił spadek dynamiki tak liczonego wzrostu produkcji rolnej. Sytuacja uległa poprawie dopiero w latach następnych. W 1973 r. produkcja globalna na 1 ha użytków rolnych liczona w złotych wyniosła 20 732 zł, co oznaczało spory wzrost w porównaniu z drugą połową lat 60.<sup>66</sup>

Ponoszone w województwie nakłady inwestycyjne na uspołeczniony sektor rolnictwa przynosiły mizerne wyniki. Chociaż PGR-y w latach 1966-1970 przejęły 17,6 tys. ha gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi, tylko nieznacznie zwiększyły swoją produkcję. Nie mogły uporać się z niską wydajnością produkcji, organizacją pracy i marnotrawstwem posiadanego potencjału. Produkowały zbyt drogo, co permanentnie owocowało ujemnymi wynikami finansowymi. W 1970 r. PGR-y w województwie zielonogórskim odnotowały ponad 90 mln zł strat, w tym największe w powiatach Słubice (20,7 mln zł), Świebodzin (13 mln zł) i Sulęcín (18,8 mln zł)<sup>67</sup>.

W pierwszej połowie lat 70. wzrosła w porównaniu z latami 60. w województwie zielonogórskim globalna produkcja rolna, chociaż zbiory i plony głównych ziemiopłodów były niższe niż średnio w Polsce. W 1970 r. wartość produkcji globalnej na jeden ha użytków rolnych liczona w złotych była w województwie niższa o 11,7% niż w kraju, a w 1972 r. o 9,91%<sup>68</sup>. Województwo zielonogórskie wyprodukowało w 1970 r. 3,25% krajowych zbiorów pszenicy, 4,06% żyta, 0,88% jęczmienia, 2,80% owsa, 2,26% ziemniaków i 2,25% buraków cukrowych. Największymi producentami ziemiopłodów w województwie byli rolnicy indywidualni, którzy dostarczyli 65% pszenicy, 71% żyta, 21% jęczmienia, 74% owsa, 79% ziemniaków i 78% buraków cukrowych. Pozostałą część ziemiopłodów wyprodukowały PGR-y i spółdzielnie produkcyjne, chociaż te drugie niespełna 1%<sup>69</sup>. W latach następnych wysokość plonów 4 zbóż i ziemniaków w województwie zielonogórskim wzrosła o 3-5%, a buraków cukrowych pozostała na wcześniejszym poziomie. W 1974 r. w województwie zielonogórskim wyprodukowano 3,04% krajowych zbiorów pszenicy, 3,68% żyta, 2,71% jęczmienia, 2,40% owsa, 2,43%

65 Rocznik Statystyczny Polski 1974, s. 244.

66 *Ibidem*.

67 APZG, KW PZPR, sygn. 89/1994/O/2/143, Protokół z II Plenum KW PZPR w Zielonej Górze z 6 maja 1971 r.

68 Rocznik Statystyczny Polski 1971, GUS, Warszawa 1971, s. 174, 272, 277-278.

69 *Ibidem*.

Tabela 2. Plony najważniejszych ziemiopłodów na Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1975 (w kwintalach z ha)

Rok	4 zboża	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Ziemniaki	Buraki cukrowe
1950	12,2	12,0	12,1	12,3	12,8	124	216
1955	14,1	15,1	14,0	14,7	13,3	100	181
1960	17,3	19,3	16,2	18,8	18,9	145	279
1961	17,1	19,1	15,9	18,5	19,0	134	239
1962	18,5	20,0	17,2	18,7	19,1	155	243
1963	17,0	18,7	15,9	17,9	18,4	157	262
1964	14,6	16,9	14,6	17,6	18,7	167	290
1965	18,8	19,8	18,2	19,4	19,5	169	249
1966	18,7	21,0	17,8	18,0	19,2	175	313
1967	20,2	22,0	19,0	19,6	21,5	185	380
1968	20,6	24,0	19,1	18,5	21,1	182	348
1969	19,9	22,9	17,6	20,2	22,3	143	270
1970	19,8	19,8	17,8	21,7	20,4	157	283
1971	22,4	26,0	19,1	27,7	25,8	113	294
1972	26,2	29,2	23,8	31,4	25,9	199	307
1973	27,7	30,7	25,6	30,8	27,0	181	278
1974	29,9	34,0	26,4	33,9	31,2	191	290
1975	26,5	30,5	23,4	30,0	24,9	143	290

Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, WUS, Zielona Góra 1971, s. 24, 25, 214; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, WUS, Zielona Góra 1974, s. 206, 207; Rocznik Statystyczny Polski 1974, GUS, Warszawa 1974, s. 247; Rocznik Statystyczny Polski 1976, GUS, Warszawa 1976, s. 24.

ziemniaków i 2,74 buraków cukrowych. Największymi producentami ziemiopłodów w 1974 r. w województwie byli nadal rolnicy indywidualni, którzy dostarczyli 69% pszenicy, 62% żyta, 35% jęczmienia, 72% owsa, 78% ziemniaków i 50% buraków cukrowych. Pozostałą część ziemiopłodów w województwie wyprodukowały PGR-y i spółdzielnie produkcyjne, chociaż te drugie, podobnie jak wcześniej, niespełna 1%<sup>70</sup>.

Na podobne problemy jak w przypadku produkcji podstawowych ziemiopłodów napotykała w województwie zielonogórskim hodowla zwierząt gospodarskich, których pogłowie na przestrzeni 25 lat ulegało ciągłym wahaniom. Analizując problem w dłuższej perspektywie czasu, zauważa się, że z upływem lat wzrastało w województwie pogłowie bydła i trzody chlewnej, a zmniejszało się pogłowie koni. Obie tendencje wynikały z sytuacji rynkowej i postępu w produkcji rolnej. Nieco inne czynniki decydowały o pogłowie owiec, których populacja ulegała największym wahaniom, w znacznym stopniu w zależności od zmieniających

<sup>70</sup> Rocznik Statystyczny Polski 1975, GUS, Warszawa 1975, s. 242, 246-249, 261.

Tabela 3. Pogłowie zwierząt gospodarskich na Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1975 (w tysiącach sztuk)

Rok	Bydło	Trzoda chlewna	Owce	Konie
1950	186,2	257,2	57,1	71,9
1955	226,9	366,9	152,1	65,4
1960	262,6	382,8	129,1	76,0
1965	313,5	430,6	98,9	67,7
1970	335,9	369,1	100,3	63,9
1971	341,3	403,7	101,8	58,6
1972	361,3	476,2	106,2	54,7
1973	391,8	572,1	107,5	51,6
1974	430,4	587,8	111,1	48,5
1975	493,2	733,3	140,2	49,7

Źródło: Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, WUS, Zielona Góra 1974, s. 208; Rocznik Statystyczny Polski 1975, GUS, Warszawa 1975, s. 252; Rocznik Statystyczny Polski 1976, GUS, Warszawa 1976, s. 240.

się upodobań ludzi. Odbudowa pogłowia zwierząt gospodarskich na Ziemi Lubuskiej do przedwojennego poziomu trwała kilka lat. W 1950 r. pogłowie trzody chlewnej w regionie przekroczyło przedwojenny poziom o 40%, ale wciąż było niższe niż przed wojną pogłowie bydła, koni i owiec. Przez kilka powojennych lat województwo zielonogórskie odstawało na niekorzyść od średniej krajowej, gdy chodzi o pogłowie zwierząt gospodarskich. W 1950 r. na 100 ha użytków rolnych przypadało w województwie 26,7 sztuk bydła przy 35,2 w kraju, 36,9 sztuk trzody chlewnej przy 45,7 w kraju, 8,2 owiec przy 10,8 w kraju oraz 10,3 sztuk koni przy 13,7 w kraju. W 1955 r. proporcje te poprawiły się i województwo przewyższało kraj w obsadzie na 100 ha użytków rolnych w pogłowie trzody chlewnej (województwo – 53,9, kraj – 53,4) i owiec (województwo – 22,2, kraj – 20,8). Nadal jednak niższa niż w kraju pozostawała obsada bydła (województwo – 33,3, kraj – 38,8) i koni (województwo – 9,6, kraj – 12,5)<sup>71</sup>. Największymi hodowcami zwierząt gospodarskich w województwie byli rolnicy indywidualni. PGR-y, pomimo dużych nakładów inwestycyjnych w uspołecznionym sektorze rolnictwa, coraz większego areału ziemi, preferencji w dostępie do ciągników i maszyn rolniczych oraz nawozów i środków ochrony roślin, produkowały drożej i mniej wydajnie. W 1950 r. pogłowie bydła w PGR-ach województwa stanowiło zaledwie 8% ogólnego pogłowia bydła w województwie, a trzody chlewnej – 7,4%, w 1955 r. bydła – 15%, trzody chlewnej – 18% w 1965 r. bydła – 22%, trzody chlewnej – 11%. W drugiej

<sup>71</sup> APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965.

połowie lat 60. spadła w województwie zielonogórskim produkcja mięsa. W 1965 r. wyprodukowano w województwie ogółem 69,8 tys. ton mięsa, w 1969 r. – 64,8 tys. ton i w 1970 r. – 62,4 tys. ton. Województwo dostarczało w 1965 r. 3,40% krajowej produkcji mięsa, w 1969 r. – 2,86% i w 1970 r. – 2,81%<sup>72</sup>.

W latach 1971-1975 nastąpił wzrost globalnej produkcji rolnej w województwie zielonogórskim, przy czym dotyczyło to zwłaszcza produkcji zwierzęcej. Produkcja ziemiopłodów wzrastała znacznie wolniej. W 1975 r. w porównaniu z rokiem poprzednim plony pszenicy, żyta, owsa i ziemniaków były nawet niższe. Pogłowie bydła na Ziemi Lubuskiej w 1975 r. w porównaniu z 1971 r. wzrosło o 31%, trzody chlewnej o 45%, owiec o 24% i koni o 14%<sup>73</sup>. Podobna tendencja miała miejsce także w innych regionach kraju. Tak duży wzrost produkcji zwierzęcej w województwie wynikał z kilku powodów, przy czym znacznie większy udział w koniunkturze produkcji miały gospodarstwa indywidualne niż uspołeczniony sektor rolnictwa. W 1973 r. gospodarstwa indywidualne w województwie hodowały 56% pogłowia bydła, 70% – trzody chlewnej, 51% – owiec i 96% – koni. Pozostała część zwierząt gospodarskich była hodowana w PGR-ach oraz niespełna 1% w spółdzielniach produkcyjnych<sup>74</sup>. W latach 1971-1975 wzrosła produkcja zwierzęca w PGR-ach. Wiązało się to głównie ze wzrostem nakładów inwestycyjnych w rolnictwie i importem pasz, które trafiały przede wszystkim do PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, oraz powiększeniem areалу gruntów uspołecznionego sektora rolnictwa kosztem gospodarstw chłopskich. Udział PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych w globalnej produkcji rolnictwa w województwie zielonogórskim wzrósł w tych latach o 5%. Wzrost ten nie był jednak proporcjonalny do wysokości nakładów poniesionych przez państwo w uspołecznionym sektorze rolnictwa. W województwie było w tym czasie kilka dużych PGR-ów, które uzyskiwały porównywalne, a nawet wyższe plony ziemiopłodów i wyższe wyniki produkcji zwierzęcej niż gospodarstwa chłopskie. Odbywało się to jednak kosztem pozostałych gospodarstw państwowych, spośród których zdecydowana większość przynosiła straty. Przykładem takich „nadmuchanych” w gruncie rzeczy gospodarstw były Państwowe Gospodarstwa Rolne w Osowej Sieni, Żaganu, Goraju i Tucznie<sup>75</sup>.

Niskie pogłowie bydła w PGR-ach w latach 50. i 60. wpływało na zaopatrzenie rynku w mleko, ale też na problemy z zaopatrzeniem w mięso. Aby budować rynek

72 *Ibidem*.

73 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 208; Rocznik Statystyczny Polski 1975, GUS, s. 252; Rocznik Statystyczny Polski 1976, s. 240.

74 Rocznik Statystyczny Polski 1973, GUS, Warszawa 1973, s. 310.

75 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 24.

mleczny, znaczną część cieląt przeznaczano do dalszego chowu. Wpływało to negatywnie na rynek mięsny, na którym występował ciągły niedobór. Zaopatrzenie w mleko spoczywało w głównej mierze na gospodarstwach indywidualnych. W 1955 r. w województwie zielonogórskim wyprodukowano 278,6 mln litrów mleka, w 1960 r. – 347,4 mln litrów i w 1965 r. – 516,3 mln litrów<sup>76</sup>. Produkcja mleka do połowy lat 60. ciągle wzrastała. W następnych latach jednak wzrost produkcji i skupu mleka wyhamował i nastąpiła trwająca kilka lat stagnacja. Najtrudniejszy okazał się 1970 r., kiedy to produkcja mleka w województwie spadła o kilka procent i dopiero w kolejnych latach nastąpił ponowny wzrost jego produkcji. W latach 1971-1975 województwo zielonogórskie dostarczało 2,8% krajowej produkcji mleka<sup>77</sup>.

Na efektywność produkcji w rolnictwie niebagatelny wpływ miało wyposażenie w maszyny i urządzenia rolnicze, stosowanie nawozów i środków ochrony roślin, kwalifikowanych nasion i zwierząt hodowlanych oraz kultura rolna. Z upływem lat dokonywał się pod tym względem postęp, ale jego tempo i zakres nie nadążały za potrzebami wsi i oczekiwaniami rolników. Aż do 1989 r. uprzywielejoną pozycję w dostępie do środków produkcji rolnej miały jednostki uspołecznionego sektora rolnictwa, w tym szczególnie PGR-y i od końca lat 50. kółka rolnicze. Przykładem może być zaopatrzenie w traktory, których liczba w gospodarstwach indywidualnych była wielokrotnie niższa niż w jednostkach uspołecznionego sektora rolnictwa. Wynikało to z wysokiej ceny traktorów oraz wielkości gospodarstw chłopskich, na których powiększenie nie godziły się władze. Stąd też przez wszystkie lata PRL-u podstawową siłą pociągową w gospodarstwach chłopskich pozostawały konie, co z kolei nie pozwalało rolnikom na posiadanie bardziej skomplikowanych i nowoczesnych maszyn rolniczych. Chcąc skorzystać z takich maszyn, jak snopowiązałki, młocarnie, kombajny, duże siewniki, wieloskibowe pługi, czy jeszcze innego, specjalistycznego sprzętu, rolnicy musieli wchodzić w kooperację z kółkami rolniczymi, spółdzielniami produkcyjnymi bądź też Państwowymi Ośrodkami Maszynowymi. W 1960 r. w województwie zielonogórskim było 3236 traktorów, spośród których 1929 należało do PGR-ów, 773 do POM-ów, 214 do kółek rolniczych, 40 do spółdzielni produkcyjnych i 280 do rolników indywidualnych. W 1965 r. spośród 5748 traktorów w województwie

76 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965.

77 Rocznik Statystyczny Polski 1970, GUS, Warszawa 1970, s. 287; Rocznik Statystyczny Polski 1976, s. LVI, 283.

do PGR-ów należało 3361, do POM-ów – 390, do kółek rolniczych – 1666, do spółdzielni produkcyjnych – 57 i do rolników indywidualnych – 274. W 1970 r. spośród 9302 traktorów w województwie do PGR-ów należało 4452, do POM-ów – 373, do kółek rolniczych – 3279, do spółdzielni produkcyjnych – 95 i do rolników indywidualnych – 1103. W 1973 r. spośród 12 208 traktorów w województwie do PGR-ów należało 4912, do POM-ów – 426, do kółek rolniczych – 3724, do spółdzielni produkcyjnych – 176 i do rolników indywidualnych – 2970<sup>78</sup>. Podobnie jak w przypadku traktorów najwięcej innych, ale drogich i funkcjonalnych maszyn rolniczych było w posiadaniu PGR-ów i kółek rolniczych.

Od lat 60. coraz większą rolę w polityce rolnej państwa odgrywały kółka rolnicze. Ich liczba, produkcja i zakres świadczonych usług stale wzrastały. Oprócz funkcji produkcyjnych miały skupiać społeczność wiejską wokół polityki rolnej władz i organizować ludzi do współdziałania w obszarze indywidualnej i pozaindywidualnej produkcji rolnej. W 1970 r. w województwie zielonogórskim były 1022 kółka rolnicze obejmujące swoim działaniem 91% sołectw. Kółka dysponowały dużą liczbą traktorów i maszyn rolniczych, które służyły do pracy na własnych gruntach, ale także dla okolicznych rolników indywidualnych. Posiadały w 1970 r. m.in. 3279 traktorów, 202 kombajny do zbóż, 2072 snopowięzaki, 345 siewników nawozowych i 591 siewników zbożowych, 967 kosiarek, 734 kopaczki do ziemniaków, 976 aparatów ochrony roślin, 200 silników spalinowych i 1342 silniki elektryczne oraz 3564 przyczepy 4-kołowe<sup>79</sup>. Z roku na rok powiększał się też areal użytków rolnych należących do kółek rolniczych. W 1970 r. było to 16,9 tys. ha (2,7% ogółu użytków rolnych w województwie), w 1973 r. – 24,6 tys. ha (3,8%), w 1974 r. – 26,8 tys. ha (4,2%) i w 1975 r. – 31,6 tys. ha (4,3%)<sup>80</sup>. Poza tym kółka rolnicze dzierżawiły sporo gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi: w 1970 r. – 13,1 tys. ha, w 1973 r. – 10,3 tys. ha<sup>81</sup>.

W latach 1950-1975 zmieniała się na Ziemi Lubuskiej liczba i powierzchnia indywidualnych gospodarstw rolnych. Ich struktura obszarowa odbiegała od struktury gospodarstw chłopskich w kraju. Przez pierwszych dwadzieścia powojennych lat liczba indywidualnych gospodarstw w województwie, poza latami 1949-1955, stale wzrastała. Należy to wiązać z wieloletnim osadnictwem trwającym tu z różnym nasileniem od zakończenia wojny właściwie aż do końca lat 50.

78 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 222.

79 Rocznik Statystyczny Polski 1970, s. 302.

80 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 198; Rocznik Statystyczny Polski 1974, s. 139; Rocznik Statystyczny Polski 1976, s. 263.

81 Rocznik Statystyczny Polski 1974, s. 266, 332.

XX w. Ostatnia, duża fala osadnictwa na Ziemi Lubuskiej miała miejsce w latach 1955-1959, kiedy to osiedlono tu 23 tys. Polaków, w tym 12 tys. na wsi, którzy przed wojną mieszkali na Kresach Wschodnich II RP, a po wojnie wskutek zmiany granic znaleźli się w ZSRS. Nowe gospodarstwa rolne powstawały też za sprawą podziału gospodarstw większych, zazwyczaj rodzinnych, oraz transakcji kupna-sprzedaży pomiędzy ludźmi. W 1960 r. w województwie zielonogórskim odnotowano 232 darowizny nieruchomości rolnych, w 1965 r. – 168 i w 1970 r. – 430. W 1960 r. odnotowano 716 transakcji kupna-sprzedaży nieruchomości rolnych, zazwyczaj gruntów, w 1965 r. – 1495 transakcji i w 1970 r. – 1499<sup>82</sup>.

W 1965 r. w województwie zielonogórskim było ogółem 90 345 gospodarstw chłopskich. Przez kolejnych pięć lat ich liczba spadła o 11,6% i w 1970 r. wynosiła 79 900. W kolejnych pięciu latach liczba gospodarstw spadała o dalszych 6,6% i w 1975 r. wynosiła 74 600. Tak duży ubytek gospodarstw chłopskich w województwie wynikał z polityki państwa, w wyniku której produkcja rolna stawała się, zwłaszcza w drugiej połowie lat 60., coraz mniej opłacalna. Rolnicy coraz częściej korzystali z możliwości przekazania swoich gospodarstw na rzecz Skarbu Państwa. W latach 1966-1970 na takie rozwiązanie zdecydowało się w województwie 8173 właściciele gospodarstw rolnych<sup>83</sup>. Podobnie było w latach następnych. Po 1970 r. nasilił się na wsiach proces starzenia się ludności, brak następców do prowadzenia gospodarstwa, migracja młodych ludzi do miasta oraz przekazywanie ziemi przez rolników państwu w zamian za dożywotnią rentę. Inną przyczyną rezygnacji rolników z prowadzenia gospodarstwa była komasacja rozdrobnionych gruntów rolnych faworyzująca interesy gospodarstw uspołecznionych. W latach 60. doszło do stagnacji, a nawet spadku hodowli trzody chlewnej i w konsekwencji do wyraźnego zmniejszenia podaży na rynku wieprzowiny. Kryzys dotknął zwłaszcza małe gospodarstwa, które popadły w finansowe tarapaty. Nie były one w stanie konkurować z gospodarstwami większymi i uspołecznionym sektorem rolnictwa, które hodowały więcej zwierząt gospodarskich i z wykorzystaniem własnych pasz, na zakup których nie było stać małorolnych chłopów. Część rolników zrezygnowała z prowadzenia własnych gospodarstw i podjęła pracę w innych zawodach. Część natomiast z powodów egzystencjalnych łączyła pracę w niewielkim obszarowo, własnym gospodarstwie z pracą poza rolnictwem. W ten sposób wykształtowała się grupa tzw. chłopów-robotników, których liczba

82 Rocznik Statystyczny Polski 1971, s. 289.

83 APZG, KW PZPR, sygn. 89/1994/O/2/143, Protokół z II Plenum KW PZPR w Zielonej Górze z 6 maja 1971 r.



w latach 1950-1970 wzrosła w Polsce pięciokrotnie i liczyła około 3 mln osób<sup>84</sup>. W konsekwencji w latach 60. doszło do wizerunkowego kryzysu pracy na roli oraz rozwarstwienia dochodów i poziomu życia ludności rolniczej i nierolniczej, zdecydowanie niekorzystnego dla mieszkańców wsi.

Tabela 4. Gospodarstwa indywidualne na Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1975

Rok	Ogółem	Gospodarstwa indywidualne									
		do 2 ha		2-5 ha		5-7 ha		7-10 ha		powyżej 10 ha	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
1950	73 300	19 600	26,7	14 300	19,5	9 000	12,3	20 400	27,8	10 000	13,6
1960	89 200	34 300	38,4	14 900	16,7	8 400	9,4	19 700	22,1	11 900	13,3
1965	90 354	37 457	41,4	14 129	15,6	8 526	9,4	19 172	21,2	11 070	12,3
1970	79 900	32 000	40,0	14 100	17,6	7 200	9,0	15 800	19,8	10 800	13,5
1975	74 600	26 185	35,1	16 337	21,9	6 117	8,2	12 011	16,1	13 950	18,7

Źródło: APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; J. Grzelak, *Gospodarka województwa, w: Zielonogórskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, red. J. Wąsicki, Warszawa 1970, s. 150; Rocznik Statystyczny Polski 1975, GUS, Warszawa 1975, s. 271; Rocznik Statystyczny Polski 1976, GUS, Warszawa 1976, s. 265; Rocznik Statystyczny Polski 1974, GUS, Warszawa 1974, s. 330-331.

Słabością gospodarstw indywidualnych na Ziemi Lubuskiej było ich znacznie większe niż w kraju rozdrobnienie, co z góry ograniczało efektywność i opłacalność ich produkcji. W 1960 r. w województwie zielonogórskim było o 6% więcej niż w kraju gospodarstw najmniejszych, tj. o powierzchni do 2 ha, w 1965 r. – 9,5% i w 1970 r. – 7%<sup>85</sup>. Grupa gospodarstw do 2 ha należała do najstarszych w województwie, które na ogół produkowały na własne potrzeby i utrzymanie rodziny chłopskiej, nie miały zaplecza technicznego oraz rezerw na ewentualny rozwój. W latach 1970-1975 r. liczba najmniejszych gospodarstw indywidualnych w województwie, tj. do 2 ha, zmniejszyła się o 5%. O tyle samo wzrosła w tym czasie liczba gospodarstw największych, powyżej 10 ha. Zwiększenie powierzchni gospodarstw indywidualnych było możliwe poprzez zakup gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Rolnicy najpierw zabiegali o dzierżawę gruntów, a później starali się je odkupić. Nie zawsze było to możliwe, głównie ze względu na preferowanie w takich transakcjach kółek rolniczych i spółdzielni produkcyjnych. Niemniej jednak rolnicy dzierżawili w województwie z Państwowego Funduszu Ziemi wcale niemałą powierzchnię użytków rolnych. W 1973 r. było to 40,1 tys. ha,

84 E. Gorzelak, *Polskie rolnictwo w XX wieku. Produkcja i ludność*, Warszawa 2010, s. 113.

85 *Ibidem*, s. 112.

co stanowiło 10,1% wszystkich użytków rolnych, których właścicielami byli rolnicy indywidualni<sup>86</sup>.

Ważną rolę w powojennych latach w gospodarce Ziemi Lubuskiej ze względu na naturalny potencjał, zastaną infrastrukturę związaną z przemysłem drzewnym oraz nawyki ludzi do kontaktu z lasem odgrywała gospodarka leśna. Lubuskie lasy zajmowały w 1950 r. ponad 44% powierzchni województwa zielonogórskiego i 7,7% powierzchni wszystkich lasów w Polsce. Ponad 90% drzew w lubuskich lasach stanowiła sosna, pozostałe gatunki drzew to świerk, dąb, brzoza, olcha i buk. Wyodrębniło się wówczas w województwie trzy wielkie kompleksy leśne: Puszcze Rzepińską, Puszcze Nadnotecką i Bory Dolnośląskie, pozostałe obszary lasów były rozproszone. Taka geografia lasów na Ziemi Lubuskiej zachowała się już na stałe. W 1955 r. powierzchnia wszystkich lasów w województwie zielonogórskim wynosiła 602,5 tys. ha, w tym aż 591,8 ha (98,2%) stanowiły lasy państwowe i zaledwie 7,6 tys. ha (1,2%) prywatne. Pozostałe lasy (0,6%) były gromadzkie i spółdzielni produkcyjnych. Niewiele zmieniło się, gdy chodzi o powierzchnię lasów w województwie i ich właściciele w latach następnych. W 1960 r. ogólna powierzchnia lasów wynosiła 609,4 tys. ha, w tym 597,8 tys. ha (98%) lasów należało do państwa i 11,4 tys. ha (1,8%) do osób prywatnych, w 1965 r. ogólna powierzchnia lasów wynosiła 620,2 tys. ha, w tym 606,2 tys. ha (97,7%) należało do państwa i 13,8 tys. ha (2,2%) do osób prywatnych, w 1970 r. ogólna powierzchnia lasów wynosiła 648,7 tys. ha, w tym 634,5 tys. ha (97,8%) należało do państwa i 12,9 tys. ha (2,0%) do osób prywatnych, w 1974 r. ogólna powierzchnia lasów wynosiła 656,0 tys. ha, w tym 643,0 tys. ha (98%) należało do państwa i 11,1 tys. ha (1,7%) do osób prywatnych<sup>87</sup>.

Gospodarka leśna łączy w sobie kilka obszarów, które wzajemnie się przeplatają. Pozyskiwanie drewna idzie w parze z troską o jakość drzewostanu i jego sprawne odnawianie i uzupełnianie. Ważną rolę w gospodarce Ziemi Lubuskiej odgrywał przemysł drzewny, który po wojnie został odbudowany w oparciu o ponemiecką infrastrukturę. Wymagało to nakładów inwestycyjnych, które w przypadku leśnictwa nigdy nie były wystarczające. Udział leśnictwa w ogólnych nakładach inwestycyjnych w gospodarce województwa w latach 60. oscylował wokół jednego procenta, a w pierwszej połowie lat 70. spadł jeszcze niżej,

---

86 Rocznik Statystyczny Polski 1974, s. 302.

87 APZG, PWRN, WKPG, sygn. 89/374/2017, Kartoteka rozwoju gospodarczego województwa zielonogórskiego w latach 1950-1965; Rocznik Statystyczny Polski 1971, s. 338; Rocznik Statystyczny Polski 1975, s. 340.

np. w 1960 r. wyniósł 0,9%, w 1961 r. – 1,2%, w 1968 r. – 0,9%, w 1972 r. – 0,7%, w 1973 r. – 0,6%<sup>88</sup>. W konsekwencji znacznie lepiej kształtowały się wyniki leśników w pozyskiwaniu drewna i odnawianiu powierzchni leśnej niż przemysłu drzewnego, który miał efektywnie wykorzystać dostarczany branży surowiec. Spowodowało to spadek udziału przemysłu drzewnego w produkcji globalnej przemysłu województwa. W 1960 r. nakłady inwestycyjne w leśnictwie w województwie wyniosły 18 mln zł, w 1961 r. – 28 mln zł, w 1965 r. – 34 mln zł, w 1966 r. – 38 mln zł, w 1967 r. – 52 mln zł, w 1968 r. – 47 mln zł, w 1969 r. – 52 mln zł, w 1970 r. – 60 mln zł, w 1971 r. – 73,1 mln zł, w 1972 r. – 64,4 mln zł i w 1973 r. – 63,2 mln zł<sup>89</sup>. Wszystkie te nakłady w poszczególnych latach skierowane zostały do uspołecznionego sektora leśnictwa.

Pozyskiwane w lasach państwowych województwa drewno było wykorzystywane przede wszystkim jako surowiec w przemyśle drzewnym, jako drewno opałowe w gospodarstwach domowych oraz jako stemple w kopalniach. W 1955 r. w lasach państwowych województwa zielonogórskiego pozyskano ogółem 1456,4 tys. metrów sześciennych drewna, z czego 94,4% stanowiło drewno użytkowe, a 5,6% drewno opałowe. W 1960 r. pozyskano 1577,0 tys. metrów sześciennych drewna, w tym drewno opałowe stanowiło 8,2%. W następnych latach pozyskiwanie drewna w województwie nieco spadło, a udział drewna opałowego stanowił 9-10% ogółu pozyskiwanego drewna. W 1965 r. w lasach państwowych województwa pozyskano 1241,6 tys. metrów sześciennych drewna, w 1970 r. – 1354,7 tys. metrów sześciennych drewna i w 1974 r. – 1397,8 tys. metrów sześciennych drewna<sup>90</sup>. W dostarczonym na rynek drewnie dominowała grubizna, w tym zwłaszcza iglasta. Na przykład w 1973 r. grubizna iglasta stanowiła aż 90% pozyskanego w województwie drewna (drewno tartaczne, drewno łuszczarskie, drewno kopalniakowe i kopalniaki, papierówka biała i papierówka czerwona oraz drewno opałowe), pozostałe 10% stanowiła grubizna liściasta (drewno tartaczne, drewno łuszczarskie, papierówka i drewno opałowe)<sup>91</sup>. W 1970 r. powierzchnia lasów województwa zielonogórskiego stanowiła 7,7% powierzchni wszystkich lasów w Polsce. W województwie pozyskiwano 8% krajowej produkcji drewna, produkowano 7% krajowej produkcji tarcicy. Województwo pokrywało 14% kra-

88 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 125; Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 121-122.

89 *Ibidem*; Rocznik Statystyczny Polski 1974, s. 189.

90 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 294; Rocznik Statystyczny Polski 1975, s. 306.

91 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1974, s. 237.

jowego zapotrzebowania na drewno kopalniakowe<sup>92</sup>. Lubuskie lasy dostarczyły w 1970 r. 687 ton żywicy, 23 tys. choinek, 103 tony nasion drzew, 1319 ton owoców i jagód leśnych oraz 20 ton grzybów<sup>93</sup>.

Pomimo niezłych warunków infrastrukturalnych i bogatych zasobów drewna gorzej, niż można było oczekiwać, rozwijał się i funkcjonował w województwie zielonogórskim przemysł drzewny. Taka sytuacja wynikała głównie z fatalnej polityki gospodarczej państwa. W latach 1945-1970 przemysł drzewny na Ziemi Lubuskiej oparty był głównie na uruchomionej po wojnie poniemieckiej infrastrukturze technicznej. Poza odbudową i niewielką rozbudową starych zakładów następowało jedynie odtwarzanie środków trwałych. Aż do lat 70. nie wybudowano w województwie ani jednego większego zakładu produkcyjnego. W 1970 r. działalność produkcyjną prowadziło w województwie 28 tartaków, dwie wełniarnie drzewne, jedna przyrzynalnia tarcicy, jedna deszczułkarnia, 13 zakładów meblarskich, dwa zakłady stolarki budowlanej, kilka zakładów drzewnych przemysłu węglowego oraz kilka małych wytwórni drzewnych. W sumie przemysł drzewny w województwie nie wykazywał większej dynamiki rozwoju. Średnioroczne tempo wzrostu produkcji w tej branży w latach 1961-1970 wynosiło 4,7%, podczas gdy w kraju 6%. Było też niższe niż w kilku innych województwach o mniejszym zalesieniu niż zielonogórskie, np. w województwie warszawskim wynosiło 11%, kieleckim – 7,5%, łódzkim – 7% i koszalińskim 6,5%<sup>94</sup>. Średnioroczne tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu uspołecznionego w województwie zielonogórskim wynosiło w tym czasie 8,9%<sup>95</sup>.

W 1975 r. potencjał terytorialny, demograficzny i gospodarczy Ziemi Lubuskiej rozumianej jako województwo zielonogórskie w granicach administracyjnych ustalonych w 1950 r. został podzielony. Na północy regionu lubuskiego powstało województwo gorzowskie, na południu pomniejszone województwo zielonogórskie. Miało to negatywne skutki zarówno w obszarze gospodarczym, jak też społecznym, także gdy chodzi o budowanie lubuskiej tożsamości i lubuskiego regionalizmu. Podział Ziemi Lubuskiej zagrażał spójności regionu i groził zerwaniem powiązań kooperacyjnych pomiędzy przedsiębiorstwami i instytucjami. Problemy pojawiły się także w statystyce, gdyż wcześniejsze planowanie i rozpoczęte już

---

92 W. Hyła, *Sytuacja i kierunki rozwoju przemysłu drzewnego w województwie zielonogórskim*, w: *Kierunki rozwoju i kooperacji przemysłu drzewnego w województwie zielonogórskim*, PTE w Zielonej Górze 1971, s. 2.

93 Rocznik Statystyczny Województwa zielonogórskiego 1974, s. 240.

94 W. Hyła, *op. cit.*, s. 2.

95 Rocznik Statystyczny Województwa Zielonogórskiego 1971, s. 145-146.

inwestycje nie uwzględniały zmian administracyjnych. Także terytorialny podział Ziemi Lubuskiej nie był symetryczny. Podział regionu lubuskiego nie dokonał się połowicznie na województwo gorzowskie i zielonogórskie w granicach z 1950 r. W obrębie jednego lub drugiego województwa znalazły się gminy należące dotąd do innych województw, m.in. do szczecińskiego i poznańskiego, a Głogów, należący dotąd do województwa zielonogórskiego, znalazł się w nowo utworzonym województwie legnickim. Zmiany te wymagają ostrożnego podejścia do statystyki, zwłaszcza w odniesieniu do danych z 1975 r., gdyż podawane dla województwa zielonogórskiego i gorzowskiego łącznie nie są już dokładnymi danymi dla Ziemi Lubuskiej sprzed reformy administracji. Dotyczy to z resztą wszystkich danych dla lat 1975-1998, tj. do czasu kolejnej reformy administracyjnej w Polsce i utworzenia województwa lubuskiego.



Czesław Osękowski

## *Sybiracy na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej\**

Największy wpływ na społeczny obraz Ziemi Lubuskiej w kilkunastu powojennych latach miało pochodzenie terytorialne osadników i wniesiony przez nich na rzecz regionu potencjał demograficzny, własny potencjał kulturowy oraz gospodarczy i następnie adaptowanie tego potencjału do szeroko rozumianych uwarunkowań w nowym miejscu zamieszkania. Podstawowa rola w tym procesie przypadła przesiedleńcom z województw centralnych Polski oraz przesiedleńcom z Kresów Wschodnich II RP. Nie były to jednak grupy jednorodne, stąd też można wyodrębnić wewnątrz nich inne zbiorowości odznaczające się i zespolone wspólnym interesem. Taką grupą osadników byli po wojnie na Ziemi Lubuskiej Sybiracy, oprócz nich można jeszcze wskazać np. na osadników wojskowych czy też osadników z poszczególnych województw Polski centralnej.

Sybiracy i pozostali zesłańcy w głąb ZSRR podczas II wojny światowej byli zbiorowością najbardziej sponiewieraną i pozbawioną elementarnych warunków do życia. Po wojnie pozbawiono ich prawa do zachowania pamięci o zsyłkach i doznanych tam krzywdach. Warunki masowych deportacji Polaków z Kresów Wschodnich w głąb ZSRR w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 oraz w maju 1941 r., w tym na Syberię i do Kazachstanu, były pod każdym względem dramatyczne: wyrwanie z ojcowizny i pozbawienie ludzi godności, rozdzielenie rodzin, strach o życie swoje i rodziny, nieludzkie warunki podczas transportu i życia w miejscu zesłania, katorżnicza praca, głód, ekstremalne warunki klimatyczne, brak jakiegokolwiek opieki lekarskiej oraz ogarniająca wszystkich zesłanych niepewność jutra. Liczba deportowanych obywateli polskich z Kresów Wschodnich w różne miejsca sowieckiego imperium wyniosła 1 milion 350 tysięcy osób, co stanowiło około 13% wszystkich mieszkańców wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Skala

---

\* Tekst opublikowany w: *Spojrzenia nie tylko na wschód. Od Dolnego Śląska po Syberię. XX wiek w historii, historiografii i naukach politycznych. Księga dedykowana Profesorowi Stanisławowi Ciesielskiemu w 65. rocznicę urodzin*, red. G. Hryciuk, M. Ruchniewicz, A. Srebrakowski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2019, s. 295-312.

deportacji była zatem ogromna i miała wpływ na sytuację demograficzną Polski nie tylko w latach wojny, ale także przez kolejne powojenne dziesięciolecia. Około 400 tys. deportowanych, w tym mniej więcej 150 tys. dzieci zmarło na zesłaniu<sup>1</sup>.

Spośród Polaków deportowanych na Syberię i do Kazachstanu największym szyskanom i prześladowaniom poddawano osadników wojskowych, którymi byli oficerowie i żołnierze wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. Część spośród nich zmarła lub została zamordowana na zesłaniu, część trafiła do Armii generała Andersa i walczyła z Niemcami w Afryce i na południu Europy, część wstąpiła do Pierwszej Dywizji Piechoty tworzonej przez Zygmunta Berlinga pod całkowitą kontrolą sowieckich dowódców wojskowych i doszła do Berlina od Wschodu.

Pierwsi polscy osadnicy pojawili się na Ziemi Lubuskiej już w lutym i na początku marca 1945 r., głównie w powiatach Zielona Góra, Gorzów Wlkp., Świebodzin i Międzyrzecz. Do końca 1945 r. na Ziemi Lubuskiej osiedliło się ogółem 227 061 polskich osadników, w tym 145 958 na wsi i 81 103 w miastach. Spośród osiedlonych 110 338 osób pochodziło z województw zagarniętych po wojnie przez ZSRR, pozostali zaś to osadnicy z centralnej Polski, głównie z województw poznańskiego, rzeszowskiego, krakowskiego, kieleckiego, łódzkiego i warszawskiego<sup>2</sup>. Polscy osadnicy podkreślali na ogół dobre, pomimo zniszczeń wojennych, warunki do życia na poniemieckich ziemiach. Niemal każdy mógł otrzymać dom, wystarczającą ilość ziemi, miał możliwość otrzymania mieszkania w mieście i zatrudnienia w przemyśle.

W dniu 3 grudnia 1950 r. w Polsce przeprowadzono drugi już po wojnie Narodowy Spis Powszechny. Według wyników spisu na poniemieckich ziemiach mieszkało 5 mln 967 tys. osób, w tym 3 093 700 na wsi i 2 874 300 w mieście. Blisko 2,5 mln nowych mieszkańców tzw. Ziem Odzyskanych stanowili Polacy z centralnej Polski, głównie z województw: warszawskiego, łódzkiego, rzeszowskiego, poznańskiego, kieleckiego i krakowskiego, oraz 1 mln 332 tys. Polacy zza Bugu<sup>3</sup>. W sumie jednak w porównaniu z okresem przedwojennym Ziemie Odzyskane były nadal niedoludnione. Na poniemieckich ziemiach należących teraz do

---

1 Takie dane, powołując się na najnowsze, własne badania, podaje IPN. W literaturze przedmiotu z początków lat 90. XX w. i następnych przedstawiano nieco inne wielkości. Liczbę deportowanych szacowano najczęściej na 1 mln do 1,2 mln, część badaczy, opierając się na przekazie wspomnieniowym, podawała, że deportacjami objętych zostało nawet 1,5-1,7 mln ludzi. Nie są to zapewne jeszcze dane ostateczne, gdyż ciągle brakuje dostępu do części źródeł archiwalnych Rosji.

2 C. Osękowski, *Proces zasiedlania Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, „Studia Zachodnie” 2000, t. 5, s. 5-14.

3 Narodowy Spis Powszechny z 3 XII 1950; L. Kosiński, *Pochodzenie terytorialne ludności ziem odzyskanych w 1950 r.*, Warszawa 1960, tab. 1.



Polski mieszkało o około 2,5 mln osób mniej (tj. o ok. 29,4%) niż przed wojną, co powodowało, że były one przez wiele lat niedoludnione, a to z kolei negatywnie wpływało na wykorzystanie ich potencjału, rozwój i szeroko rozumianą spójność. Przyczyny niedoludnienia Ziemi Odzyskanych były złożone: brakowało ludzi, których można było osiedlić na tym obszarze, gdyż władze ZSRS nie zgodziły się na przesiedlenie do Polski kilku milionów Polaków mieszkających nadal na Kresach Wschodnich II RP włączonych po wojnie do ZSRR i przebywających w różnych miejscach sowieckiego imperium. Ponadto kilka milionów Polaków przebywających po zakończeniu wojny na Zachodzie Europy nie chciało powrócić do kraju, co wiązało się ze zmianą w Polsce ustroju.

Z przesiedleniem Polaków po wojnie z ZSRR wiąże się kwestie terminologiczne. Praktycznie aż do lat 90. XX w. w powszechnym użyciu funkcjonował termin „repatriacja”. Stąd też określenia i nazwy: „repatrianci”, „repatriacja Polaków z ZSRS”, Państwowy Urząd Repatriacyjny, „umowy repatriacyjne” i wiele innych. Z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia repatriacja oznacza powrót do ojczystego kraju osób, które z różnych przyczyn znalazły się poza jego granicami. W przypadku przesiedleń po wojnie Polaków z Kresów Wschodnich do Polski sytuacja taka nie miała miejsca, gdyż w rzeczywistości Polaków zmuszono do opuszczenia ich ojczystej ziemi i ojcowizny. Co więcej, powojenne przesiedlenie Polaków z ZSRR do Polski miało cechy wypędzenia. Nie oznacza to jednak, że określenie „repatriacja” zniknie z codziennego i naukowego obiegu. Sami przesiedleńcy z Kresów Wschodnich używają powszechnie tego terminu i uważają go za właściwy, co zapewne jest kwestią wieloletniego funkcjonowania w literaturze naukowej i popularnonaukowej, w propagandzie w okresie PRL, ale także przyzwyczajenia i nawyku słownego rozpowszechnionego wśród ludzi.

Na Ziemi Lubuskiej w 1950 r. mieszkało 560 613 osób, w tym 352 689 na wsi i 207 924 w miastach. Liczba mieszkającej tu pięć lat po wojnie ludności była o 38,6% mniejsza niż w 1939 r., kiedy region należał do Niemiec. Wśród mieszkańców Ziemi Lubuskiej w 1950 r. było 52,3% przesiedleńców z województw centralnych Polski, 41,1% przesiedleńców zza Buga („repatriantów”) i 2,8% reemigrantów<sup>4</sup>. Na poniemieckich ziemiach przesiedleńcy z Kresów Wschodnich osiedlali się na ogólnych zasadach osadniczych. Korzystniejsze warunki osiedleńcze mieli jednak ci spośród nich, którzy byli żołnierzami i walczyli na frontach II wojny światowej. Osiedlali się na poniemieckich ziemiach i korzystali,

4 *Ibidem*; C. Osękowski, *Proces zasiedlania Ziemi Lubuskiej...*, s. 5-14; H. Dominiczak, *Proces zasiedlania województwa zielonogórskiego w latach 1945-1950*, Zielona Góra 1975, s. 167-170.

początkowo w nadgranicznych powiatach, a od 1948 r. na całych tzw. Ziemiach Odzyskanych z uprawnień nadanych przez władze osadnikom wojskowym. Mieli prawo do otrzymania na własność i bezpłatnie gospodarstwa i dziesięciohektarowej działki ziemi na gruntach średniej jakości, a przy niższej klasie gleby nawet do 15 ha. Ponadto mieli pierwszeństwo w przyjmowaniu do zakładów naukowych i prawo do uzyskania stypendiów, bezpłatnego pomieszczenia i pomocy naukowej; prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej w zakładach państwowych, samorządowych i ubezpieczeniach społecznych; pierwszeństwo przy równych kwalifikacjach w otrzymaniu koncesji i przydziału gospodarstw rolnych na zasadach dekretu o reformie rolnej<sup>5</sup>.

Spośród Polaków przesiedlonych po wojnie na Ziemię Lubuską z Kresów Wschodnich około 10%, tj. mniej więcej 22 tys. osób, stanowili zesłańcy na Sybir i w inne miejsca ZSRR. Blisko 8% spośród nich, tj. nieco ponad 1700 osób, mogło skorzystać z uprawnień osadników wojskowych, byli bowiem żołnierzami I lub II Armii Wojska Polskiego i walczyli z Niemcami, nierzadko przechodząc szlak bojowy aż do Berlina<sup>6</sup>. Tylko w niewielkiej liczbie z uprawnień osadników wojskowych skorzystali byli żołnierze Armii Andersa, którzy powrócili do Polski z Zachodu po zakończeniu II wojny światowej, większość spośród nich nie zdecydowała się bowiem na powrót do kraju.

Sybiracy byli jedną z grup Polaków, spośród których część walczyła w szeregach Wojska Polskiego na Wschodzie, część na Zachodzie Europy. W tym kontekście skomplikowaną kwestią – zwłaszcza po upływie wielu lat po wojnie – stał się wizerunek żołnierzy Wojska Polskiego idących na Berlin ze Wschodu. Chodzi przy tym nie o obraz, jaki tworzyli sobie sami ofiarą krwi, ale o ich skrzywiony obraz tworzony przez innych, zwłaszcza w ostatnich latach. Portret własny tej grupy polskich kombatantów budował się m.in. w czasie bitwy pod Lenino, Studziankami, na Przyczółku Czerniakowskim, walk o Kołobrzeg, forsowania Odry i Nysy Łużyckiej oraz zdobywania Berlina. Żołnierze ci nie mieli przecież większego wyboru, nie zdążyli albo nie pozwolono im wstąpić do Armii Andersa, więc część spośród nich musiała, a część z własnej woli kierowała się do Sielc nad Oką i wstępowała do 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W gruncie rzeczy był to przymus sytuacyjny oznaczający wybór pomiędzy pozostaniem na zesłaniu a wstąpieniem do tworzonej przez sowieckie władze polskiej armii. Dla większości żołnierzy dawało to jakąś nadzieję na ocalenie życia, wyrwanie z nieludzkiej

5 C. Osękowski, *Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985, s. 19-20.

6 *Ibidem*, s. 77.

ziemi siebie i najbliższych, a być może powrót do domu i spotkanie z rodziną. Pozostanie na zesłaniu dla wielu stanowiło wielką niewiadomą i wysoce prawdopodobną śmierć tysiące kilometrów od rodzinnych stron. Stąd też nie należy bezrefleksyjnie dziwić się, że ludzie wstępowali do tworzonego pod sowieckim nadzorem Wojska Polskiego. Później już permanentnie poddawani politycznej indoktrynacji, kiepsko uzbrojeni i wyszkoleni oraz dowodzeni przez sowieckich, ale także częściowo polskich oficerów mężnie walczyli i masowo ginęli w licznych bojach w drodze przez polską ziemię do Berlina.

Pamięć o zsyłkach na Sybir ma na Ziemi Lubuskiej szczególne znaczenie, głównie ze względu na wojenne i powojenne doświadczenia ludzi, którzy po wojnie zostali zmuszeni do przesiedlenia się wraz z rodzinami na pogranicze polsko-niemieckie. Musieli zostawić swoje domy na Kresach Wschodnich i rozpocząć od nowa życie w obcym dla siebie otoczeniu materialnym i kulturowym. Długo jednak zachowali pamięć o Kresach, a wiedzę i życiowe doświadczenie z rodzinnych stron przekazywali swoim dzieciom urodzonym i wychowanym już w nowym miejscu zamieszkania. Znaczna część Polaków przesiedlona na Ziemię Lubuską z Kresów Wschodnich miała za sobą tragiczne doświadczenia wynikające z życia na Syberii, gdzie zostali deportowani w czasie wojny lub po jej zakończeniu, tysiące spośród nich urodziło się w miejscach zesłania. Przez dziesięciolecia unikali rozmów na temat warunków życia na Syberii i w innych miejscach zesłania: jedni ze strachu przed władzami, inni z przygnębienia i tragicznych życiowych doświadczeń. W Polsce aż do 1989 r. nie było dostatecznych warunków do rzetelnych badań nad losem Polaków deportowanych w latach wojny w głąb ZSRR. Pojawiły się one dopiero po upadku PRL.

Historia zsyłek jako element kary ma w Rosji wielowiekową niechlubną tradycję, była stosowana wobec swojej nacji, ale i innych narodów zamieszkujących ten kraj i podbitych przez imperium, w tym wobec Polaków. Ludzie na zesłaniu nie posiadali żadnych praw, poddawani byli szczególnej inwigilacji i indoktrynacji, musieli ciężko pracować bez wynagrodzenia i sami zorganizować sobie codzienne warunki życia. Polacy po raz pierwszy zostali zesłani na Sybir jako jeńcy wojenni w pierwszej połowie XVII w., większość spośród wówczas zesłanych zmarła i nigdy nie powróciła do ojczystego kraju. Po upadku konfederacji barskiej z 1768 r. na Sybir zesłano ponad 14 tys. jej zwolenników, co było w ówczesnych uwarunkowaniach dużą liczbą i stanowiło 15% wszystkich konfederatów. Po powstaniu listopadowym z 1830 i 1831 r. na Sybir zesłano około 4 tys. osób, a po powstaniu styczniowym z 1863 r. w ciągu czterech lat – 16,8 tys. powstańców i 1,8 tys.

towarzyszących im osób. Pod koniec XIX i w pierwszych latach XX w. na Syberię zsyłano dalsze tysiące Polaków, którzy głosili niepodległościowe hasła i w różnych formach występowali przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Szacuje się, że przed rewolucją w Rosji z 1917 r. na zesłaniu na Syberii przebywało około 50 tys. Polaków<sup>7</sup>. Masowe deportacje Polaków na Sybir i do innych regionów sowieckiego imperium nastąpiły po 17 września 1939 r. Badania nad ich rzeczywistymi rozmiarami nie zostały jeszcze zakończone, głównie z powodu braku dostępu do źródeł znajdujących się w rosyjskich archiwach.

Już w latach II RP polscy Sybiracy podejmowali wysiłki na rzecz powołania organizacji zrzeszającej osoby więzione w sowieckich więzieniach, łagrach i obozach pracy. W latach 1921-1927 funkcjonował Niezależny Akademicki Związek Sybiraków skupiający młodych ludzi urodzonych na Syberii, a w 1926 r. w Katowicach żołnierze 5. Dywizji Syberyjskiej utworzyli Zrzeszenie Sybiraków. Po kilkuletnich przygotowaniach w 1928 r. powołano Związek Sybiraków, który skupił w swoich szeregach Polaków więzionych i długotrwale przebywających na Syberii. Pierwszym prezesem Zarządu Głównego Związku Sybiraków został major Henryk Suchenek-SucHECKI, honorowymi członkami Związku byli Józef Piłsudski i Wacław Sieroszewski, etnolog i pisarz syberyjski.

Po II wojnie światowej z przyczyn politycznych Związek Sybiraków nie podjął działalności. Deportacja Polaków na Sybir została objęta przez władze PRL cenzurą i otoczona milczeniem, a ich skala była pomniejszana i sprowadzana do niewielkich rozmiarów. Władze aż do końca lat 80. XX w. nie godziły się na reaktywowanie przedwojennego Związku Sybiraków lub na utworzenie nowej organizacji skupiającej Polaków deportowanych w głąb ZSRR. Środowisko Sybiraków w Polsce już w okresie pierwszej „Solidarności”, tj. w latach 1980-1981, uaktywniło się i zaczęto zgłaszać postulaty i oczekiwania w związku z deportacjami i pobytem na zesłaniu. Stan wojenny przerwał na kilka lat te działania. Związek Sybiraków został reaktywowany 17 grudnia 1988 r., a za najważniejsze cele jego działania uznano wówczas: reprezentowanie i obronę interesów członków, zwłaszcza uzyskiwanie dla nich praw, takich jak odszkodowania, renty, emerytury, uprawnienia zdrowotne i kombatanckie; prowadzenie działalności charytatywnej; świadczenie pomocy członkom oraz Polakom zamieszkałym poza granicami RP, szczególnie przebywającym na terenie byłego ZSRS; opieka nad inwalidami i członkami rodzin po zmarłych i poległych Sybirakach; upamiętnianie losów zesłańców polskich

---

7 R. Łuczkiwicz, *Deportacje Polaków w głąb ZSRS po 19 września 1939 roku*, w: *Zielonogórscy Sybiracy*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2018, s. 37-38.

i opieka nad ich grobami; przeciwstawianie się wszelkim przejawom totalitaryzmu, nietolerancji, będących zagrożeniem wolności człowieka i jego godności; współpraca z organizacjami o podobnych celach, również z tymi, które mają siedziby poza granicami RP; popularyzacja i upowszechnianie wartości patriotycznych i obywatelskich oraz poszanowanie kultury, tradycji narodowych i ogólnoludzkich; prowadzenie działalności pożytku publicznego. Pierwszym prezesem reaktywowanego Związku Sybiraków został Ryszard Reiff. Przyjęty został wówczas także Statut Związku Sybiraków, który był znowelizowaną wersją Statutu Związku z 1928 r., co miało być wyrazem jego ciągłości organizacyjnej i programowej.

Polityka państwa polskiego po 1945 r. wobec Sybiraków była niezwykle przewrotna. Najogólniej rzecz ujmując, polegała ona na ulokowaniu problemu zesłańców w gąszczu problemów osób przesiedlanych z ZSRR do Polski w ogóle. Wszyscy przesiedleńcy, w tym także Sybiracy, zostali uznani za „repatriantów”, a więc osoby powracające do ojczyzny po pobycie poza jego granicami. Zielonogórcy Sybiracy dokładnie rozumieli fałszywość takiej interpretacji, zostali jednak zastraszeni przez władze i z obawy o bezpieczeństwo swoje i swoich rodzin woleli nie mówić głośno o pobycie na zesłaniu. Rzeczywista pamięć o pobycie na Syberii i w innych miejscach zsyłek w głębi ZSRR zachowana została jedynie w rodzinach i w kręgach najbliższych osób.

Sybiracy tęsknili jednak do ukazania prawdy o wojennych i powojennych deportacjach Polaków w głąb ZSRR. Przez lata marzyli o możliwości zrzeszenia się w organizacji, która reprezentowałaby ich interesy i kultywowała pamięć o Kreścach i losach Polaków zesłanych na Sybir. Gdy tylko w 1988 i 1989 r. pojawiła się możliwość reaktywowania i tworzenia struktur Związku Sybiraków, nie czekali ani chwili i z ogromnym zaangażowaniem rozpoczęli prace nad tworzeniem Kół Związku w poszczególnych miejscowościach ówczesnego województwa zielonogórskiego. Były to działania spontaniczne, a zaangażowanie Sybiraków w prace organizacyjne było powszechne. Stąd też w krótkim czasie utworzono struktury Związku Sybiraków w województwie i przystąpiono do realizacji statutowych zadań.

Inicjatorami utworzenia Zielonogórskiego Oddziału Związku Sybiraków byli Bogusław Baj, Leonarda Baj, Helena Mróz, Alicja Szopa, Władysław Korcz, Jan Konrad Stawiarski i Wiesław Stawiarski. Na tle innych krajowych oddziałów Związku Sybiraków Oddział w Zielonej Górze przez wszystkie lata działalności wyróżniał się liczebnością członków, organizacyjną i merytoryczną aktywnością, zainicjował także kilka regulacji prawnych mających na celu uregulowanie

statusu polskich Sybiraków. Członkami założycielami Związku Sybiraków Oddział Wojewódzki w Zielonej Górze byli: Anna Aniśko – Górzyn, Izabela Antoń – Zielona Góra, Bogusław Baj – Zielona Góra, Leonarda Baj – Zielona Góra, Szczepan Bilski – Zielona Góra, Tadeusz Bilski – Zawada, Leokadia Biała – Żagań, Janina Kasperowicz – Sulechów, Ludwika Malicka – Nowa Sól, Helena Mróz – Zielona Góra, Halina Puzowska – Lubsko, Jan Konrad Stawiarski – Zielona Góra, Wiesław Stawiarski – Zielona Góra, Anna Stawiarska – Zielona Góra, Henryk Siemaszko – Świebodzin i Izydor Szady – Zielona Góra<sup>8</sup>. Działania organizacyjne powołania Związku Sybiraków w województwie zielonogórskim przebiegały nieco inaczej niż w innych regionach kraju, gdzie najpierw powoływano zarządy oddziałów, a dopiero po tym koła terenowe. W województwie zielonogórskim nie było jeszcze władz oddziału, a grupa inicjatywna przystąpiła do organizacji kół, w których od razu wybierano delegatów na Pierwszy Walny Zjazd Sybiraków w Zielonej Górze.

Związek Sybiraków Oddział Wojewódzki w Zielonej Górze został powołany przez Zarząd Główny Związku Sybiraków 31 marca 1989 r., tydzień później odbył się Pierwszy Zjazd członków Oddziału. Przewodniczącym zebrania był Jan Konrad Stawiarski, w zjeździe uczestniczył Antoni Komorowski – zastępca prezesa do spraw terenowych Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Powołano Zarząd Oddziału Związku Sybiraków w Zielonej Górze w składzie: Bogusław Baj – prezes Zarządu, Jan Konrad Stawiarski – pierwszy zastępca prezesa Zarządu, Władysław Korcz – drugi zastępca prezesa Zarządu, Leonarda Baj – sekretarz, Helena Mróz – skarbnik, Antoni Piotrowski – członek Zarządu, Henryk Witrylak – członek Zarządu. Wybrano również Komisję Rewizyjną w składzie: Wanda Zielińska – przewodnicząca, Piotr Bohdanowicz – członek, Danuta Cygan – członek oraz Sąd Koleżeński w składzie: Marian Jakubowski – przewodniczący, Józef Kurs – członek, Wiktor Musik – członek<sup>9</sup>.

Na koniec grudnia 1989 r. do Związku Sybiraków w województwie zielonogórskim należało już 1056 członków, co świadczy o zainteresowaniu środowiska powstaniem własnej organizacji. Po zorganizowaniu pracy przez Zarząd Oddziału zaczęły powstawać koła terenowe w większych miejscowościach województwa. W każdym zebraniu założycielskim poszczególnych Kół brali udział członkowie Zarządu Oddziału, specjalnie przygotowane wykłady na temat losów polskich

---

8 Oddział Związku Sybiraków w Zielonej Górze, Dokumentacja z lat 1988-2018; W. Mandryk, *Powstanie i działalność Oddziału Związku Sybiraków w Zielonej Górze*, w: *Zielonogórcy Sybiracy*, s. 103-109.

9 *Ibidem*.

zesłańców w głąb ZSRR wygłaszał prof. Władysław Korcz. Kolejność powstawania kół terenowych była następująca: Nowa Sól (koło nr 1), Sulechów (nr 2), Świebodzin (nr 3), Gubin (nr 4), Krosno Odrzańskie (nr 5), Lubsko (nr 6), Żary (nr 7), Zielona Góra (nr 8), Żagań (nr 9), Iłowa (nr 10), Kożuchów (nr 11), Zielona Góra (nr 12), Nowogród Bobrzański (nr 13), Iłowa – wieś Czyżówek (nr 14), Wymiarki (nr 15), Jasień (nr 16), Zbąszyń (nr 17), Gozdnicza (nr 18), Wolsztyn (nr 19), Szprotawa (nr 20), Sława (nr 21), Bytom Odrzański (nr 22), Łagów (nr 23). Po kilku latach działalności koło nr 12 w Zielonej Górze połączyło się z kołem nr 8 w Zielonej Górze, koło nr 22 w Bytomiu Odrzańskim połączyło się z kołem nr 1 w Nowej Soli, a koło nr 19 w Wolsztynie zostało włączone w struktury Związku Sybiraków Oddział w Poznaniu<sup>10</sup>.

W pierwszym okresie działalności władze Zarządu Oddziału koncentrowały się na sprawach organizacyjnych nowo powstałych kół terenowych, ewidencji osób wstępujących do Związku Sybiraków oraz sprawach merytorycznych zawartych w statucie Związku. Powołano Komisję Socjalną, która zajęła się organizacją pomocy dla najbardziej potrzebujących Sybiraków oraz Komisję Historyczną, która przystąpiła do gromadzenia dokumentów świadczących o martyrologii zesłańców i więźniów politycznych, rozpoczęto wydawanie „Biuletynu Informacyjnego”, który stanowił źródło informacji dla Sybiraków i społeczeństwa regionu o losach Polaków w okresie II wojny światowej. W kołach terenowych Związku Sybiraków przystąpiono do tworzenia znaków pamięci: fundowano sztandary, wieszano tablice pamiątkowe, zakładano kroniki, budowano obeliski i pomniki poświęcone Sybirakom. Pierwszy sztandar Związku Sybiraków w województwie zielonogórskim w maju 1990 r. otrzymało koło w Szprotawie<sup>11</sup>.

Drugi Zjazd Delegatów Związku Sybiraków Oddział w Zielonej Górze odbył się w 1993 r. Prezesem Zarządu został ponownie Bogusław Baj (po roku zastąpił go Jan Konrad Stawiarski). Do Związku należało w tym czasie 2730 osób, w następnych latach liczba członków Związku Sybiraków w województwie zielonogórskim zwiększyła się już nieznacznie, w 1997 r. do Związku należało w województwie 2899 osób, w kolejnych latach zaznaczyła się już tendencja spadkowa. Trzeci Zjazd Związku Sybiraków województwa zielonogórskiego odbył się w 1997 r., przewodniczącym ponownie wybrano Jana Konrada Stawiarskiego, czwarty zjazd odbył się w 2002 r., prezesem zarządu została Łucja Czyrska, piąty zjazd odbył się w 2006 r., prezesem zarządu ponownie została Łucja Czyrska, szósty zjazd

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

odbył się w 2010 r., prezesem zarządu został Edward Daszkiewicz, siódmy zjazd odbył się w 2014 r., prezesem zarządu został Wacław Mandryk, ósmy zjazd odbył się w 2018 r., prezesem Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Zielonej Górze ponownie wybrano Wacława Mandryka<sup>12</sup>.

Lubuscy Sybiracy okazali się środowiskiem otwartym na kontakty z otoczeniem, szczególną aktywność wykazywali w obszarze współdziałania z młodzieżą. Zresztą ze wzajemnością, młodzież szkolna garnie się do kontaktów z Sybirakami i chętnie uczestniczy w organizowanych przez środowisko zesłańców spotkaniach przy okazji kolejnych rocznic i świąt państwowych. Wypracowano w województwie kilka atrakcyjnych form takiego współdziałania, np. coroczny cykliczny konkurs dla szkół związany z losem polskich zesłańców na Syberię, który od wielu lat ma masowy charakter, gdy chodzi o liczbę uczestniczących w nim szkół i młodzieży. Jak dotąd, w dwóch Kołach Związku Sybiraków (w Zielonej Górze i Sulechowie) powołano Kluby Wnuków, które w obliczu coraz słabszej kondycji środowiska Sybiraków wynikającej z podeszłego wieku mają kontynuować i podtrzymywać pamięć o zesłańcach. Z inicjatywy zielonogórskich Sybiraków, zwłaszcza wspominanych już Wacława Mandryka i Mariana Szymczaka, od lat organizowane są w Zielonej Górze konferencje popularnonaukowe poświęcone życiu Polaków na Kresach Wschodnich, deportacjom w głąb ZSRR i losom polskich zesłańców. Każdorazowo gromadzą one sporą grupę Sybiraków i młodzieży<sup>13</sup>.

Ważne miejsce w działalności Sybiraków zajmuje budowanie szacunku i pamięci wobec Polek zesłanych na Syberię i urodzonych tam dzieci. W 2010 r. odsłonięto w pobliżu dworca PKP w Zielonej Górze Pomnik Matki Sybiraczki. Pomnik ma pomóc w zachowaniu pamięci o Matkach Sybiraczkach oraz oddać im hołd za heroizm i bohaterstwo na zesłaniu, za uratowanie dziesiątek tysięcy dzieci Sybiru od niechybnej śmierci spowodowanej głodem, chłodem i nieleczonymi chorobami. Rzeźba Matki Sybiraczki wykonana jest z brązu, ma wysokość 2,70 m, jest ustawiona na czworokątnym cokole obłożonym płytami granitowymi. Na czołowej płycie umieszczono godło państwowe, herb Zielonej Góry i znak organizacyjny Związku Sybiraków oraz napis „Matka Sybiraczka Bohaterka Golgoty Syberyjskiej”. Rzeźba przedstawia kobietę z dwojgiem dzieci. Jest to postać zwycięska, opiekuńcza i dumna, patrząca z optymizmem w przyszłość. Pomnik w swojej treści jest patriotycznym znakiem pamięci o losach i bohaterskim cierpieniu Polaków w walce o niepodległość. Jest to miejsce do budowania pamięci historycznej,

12 *Ibidem*.

13 Oddział Związku Sybiraków w Zielonej Górze, Dokumentacja z lat 1988-2018.



zwłaszcza dla młodego pokolenia<sup>14</sup>. W 2012 r. z inicjatywy zielonogórskich Sybiraków: Wacława Mandryka i Mariana Szymczaka, została opublikowana książka *Matki Sybiraczki: losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*<sup>15</sup>. Książka ukazuje deportacje i pobyt na zesłaniu nie tylko z perspektywy wielkiej polityki, ale obrazuje codzienne życie zesłańców przez pryzmat codzienności i osobistych doświadczeń ludzi. Stanowi dopełnienie wartości zawartych w pomniku Matki Sybiraczki, obie formy pamięci o losach kobiet na zesłaniu mają unikatowy wręcz charakter i dobrze się uzupełniają.

Przez minione trzydzieści lat w każdej większej miejscowości województwa i niemal na każdym cmentarzu utrwalono pamięć o polskich zesłańcach w głąb ZSRR i ich codziennym życiu na zesłaniu. Stawiane są krzyże z okazjonalnymi napisami, obeliski i tablice pamiątkowe oraz nadaje się stosowne, związane z Kresami i zsyłkami na Sybir nazwy rondom, ulicom i skwerom. Utworzono w województwie siedem Izb Pamięci, w których zgromadzono dokumenty, zdjęcia i osobiste dokumenty Sybiraków związane z ich życiem na Kresach Wschodnich i pobytom na zesłaniu. Chlubą lubuskich Sybiraków jest Nekropolia na zielonogórskim cmentarzu. Jest to szczególne miejsce dla środowiska, które od momentu powstania w 1989 r. ciągle jest rozbudowywane i modernizowane. Nekropolię jako Pomnik Pamięci Ofiar Faszyzmu i Komunizmu zbudowano dzięki pomocy finansowej zielonogórskich zakładów i firm, Urzędu Miasta i indywidualnych ofiarodawców. Na terenie Nekropoli umieszczano głazy symbolizujące życie i śmierć Sybiraków, żołnierzy września 1939 r., Armii Krajowej oraz więźniów zmarłych i zamordowanych w obozach pracy i zagłady. W ciągu lat dostawiano i montowano na terenie Nekropoli kolejne znaki pamięci organizacji kombatanckich symbolizujące śmierć Polaków w walce o niepodległość. W 1996 r. zielonogórcy Sybiracy wykonali Murek Pamięci, a w 2007 r. zamontowano Tablicę Epitafijną – Pamięci Zesłańców Sybiru. W 2019 r. Nekropolia ma zostać odnowiona i rozbudowana<sup>16</sup>.

Oddział Związku Sybiraków w Zielonej Górze i jego koła terenowe prowadzą ożywioną działalność organizacyjną. Działania te ukierunkowane są na zapewnienie lubuskim Sybirakom możliwie dobrych warunków funkcjonowania w miejscu zamieszkania, czemu służą dobre kontakty z władzami samorządowymi, władzami oświatowymi i szkołami, zarządami firm i przedsiębiorstw

14 *Ibidem*.

15 D. Bazuń, I. Kaźmierczak-Kałużna, M. Pokrzyńska, *Matki Sybiraczki: losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*, Zielona Góra 2012.

16 Oddział Związku Sybiraków w Zielonej Górze, Dokumentacja z lat 1988-2018.

oraz miejscowym duchowieństwem. W celu zwiększenia formalnych możliwości prawnych w działalności Związku Sybiraków w Zielonej Górze z inicjatywy koła nr 8 w Zielonej Górze w 2008 r. powstało Stowarzyszenie na rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru jako organizacja pożytku publicznego. Podstawą jego działalności jest statut, który stanowi, że głównymi wartościami stowarzyszenia jest uczestnictwo w szerzeniu wartości patriotycznych, tradycji narodowych dotyczących upamiętniania losów Sybiraków ze szczególnym uwzględnieniem okresu II wojny światowej oraz udzielanie pomocy Sybirakom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Powołano Zarząd Stowarzyszenia i Komisję Rewizyjną. W skład Zarządu weszli: Waclaw Mandryk – prezes, Mikołaj Kłapoć – wiceprezes, Maria Grońska – sekretarz, Wanda Gulanowska – skarbnik oraz Renata Podgórska, Władysław Starkiewicz i Kazimierz Wróblewski – członkowie. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Roman Zaręba – przewodniczący Komisji oraz jako członkowie Danuta Stankiewicz i Stanisława Giecewicz.

Powstanie Stowarzyszenia ułatwiło zielonogórskim Sybirakom działalność w obszarze finansowym, co m.in. pomogło w zbudowaniu wspomnianego Pomnika Matki Sybiraczki, wydaniu dwóch książek i innych publikacji, w modernizacji Nekropolii, ale też w zabieganiu zielonogórskich Sybiraków o status osoby represjonowanej. Ostatnia kwestia była niezwykle istotna dla wszystkich Sybiraków w kraju, szczególnie wrażliwa była jednak dla Sybiraków z Zielonej Góry i okolic, którzy w zakresie należnych im świadczeń byli związani z ZUS w tym mieście. Nasilenie działań zielonogórskich Sybiraków na rzecz uzyskania statusu osoby represjonowanej nastąpiło w połowie 2015 r. Położenie zielonogórskich Sybiraków było w tym czasie znacznie gorsze niż mieszkających w pozostałej części kraju. Oddział ZUS w Zielonej Górze był niechętny przyznawaniu Sybirakom świadczeń rentowych, stąd też w zdecydowanej większości nie mogli oni skorzystać z uprawnień przysługujących osobom represjonowanym. Uprawnienia takie miało niespełna 20% zielonogórskich Sybiraków, podczas gdy w kraju korzystało z nich 90% zesłańców. Praw rentowych pozbawione były zwłaszcza osoby urodzone na Syberii, które nie spełniały z oczywistych przyczyn warunku udziału w działaniach wojennych, co było koniecznym wymogiem otrzymania statusu osoby represjonowanej. Starania władz Oddziału Sybiraków w Zielonej Górze szły w kierunku uzyskania przez wszystkich żyjących Sybiraków praw do otrzymania renty inwalidzkiej. Zgromadzono konkretne argumenty za takim rozwiązaniem oraz ekspertyzy środowisk medycznych, wskazujące na wpływ pobytu na Syberii na stan zdrowia wszystkich zesłańców. Za doraźne rozwiązanie uznawano

zmianę podejścia Oddziału ZUS w Zielonej Górze do świadczeń rentowych dla zielonogórskich Sybiraków. Skierowano odpowiednie pisma m.in. do Ewy Kopacz, prezes Rady Ministrów, Jana Stanisława Ciechanowskiego, kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministra Pracy i Polityki Społecznej<sup>17</sup>. Ostatecznie udało się doprowadzić do odblokowania trendu mało licznego przyznawania zielonogórskim Sybirakom świadczeń rentowych, składane przez nich wnioski lekarze orzecznicy ZUS zaczęli rozpatrywać znacznie pozytywniej niż dotychczas, przy czym znaczące w tym były załączane do wniosku opinie o stanie zdrowia wydawane przez lekarzy specjalistów.

Od 2014 r. prezesem Oddziału Związku Sybiraków w Zielonej Górze jest Wacław Mandryk, który jednocześnie kieruje pracami Stowarzyszenia na rzecz Pomocy Zesłańcom Sybiru. Skupienie w jego rękach spraw zielonogórskich Sybiraków okazało się korzystne dla środowiska, tym bardziej że od kilku lat zasiada we władzach krajowych Związku Sybiraków. Najbliższymi współpracownikami Wacława Mandryka w pracach na rzecz zielonogórskich Sybiraków są Marian Szymczak i Edward Daszkiewicz. Po uregulowaniu spraw rentowych zajęli się wspólnie z Zarządem Głównym Związku Sybiraków działaniami mającymi doprowadzić do uzyskania zadośćuczynienia finansowego związanego z zesłaniem na Syberię. W 2015 r. zainicjowali wspólnie zaprojektowanie i wykonanie Medalu Pamięci Zielonogórskich Sybiraków, znaczka i legitymacji Klubu Wnuków Sybiraków oraz tabliczki nagrobkowej informującej, że pochowana w określonym miejscu osoba to Zesłaniec Sybiru. Taka tabliczka może być umieszczana na osobiste życzenie Sybiraka bądź za zgodą najbliższej rodziny po śmierci Sybiraka<sup>18</sup>.

Zielonogórcy Sybiracy od lat utrzymują doskonałe kontakty z duchowieństwem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Bezpośrednio po powstaniu Związku duchowni udostępniali Sybirakom kościelne pomieszczenia i wspierali ich od strony organizacyjnej, Kościół pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze stał się dla środowiska podstawową świątynią jako miejsce odprawiania najważniejszych dla Sybiraków nabożeństw, w Kościołach diecezji jako w pierwszych miejscach umieszczano wotywnie tablice upamiętniające deportacje w głąb ZSRR. Tradycją stały się coroczne pielgrzymki Sybiraków do Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej w Rokitnie, gdzie w 2003 r. stworzono Kaplicę Zesłańców Sybiru, oraz pielgrzymki na Jasną Górę do Częstochowy. We wszystkich

---

<sup>17</sup> *Ibidem.*

<sup>18</sup> *Ibidem.*

uroczystościach organizowanych przez zielonogórskich Sybiraków uczestniczą duchowni, największą sympatią środowiska cieszą się spotkania opłatkowe, które od lat odbywają się przy powszechnym udziale zesłańców i ich rodzin. Za swojego duchowego pasterza i opiekuna zielonogórcy Sybiracy uważają ks. bp. dr. Adama Dyczkowskiego, wcześniej ordynariusza diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, a obecnie biskupa seniora<sup>19</sup>.

W 2017 i 2018 r. przeprowadzone zostały badania nad środowiskiem Sybiraków mieszkających i żyjących w południowej części województwa lubuskiego, tj. na obszarze byłego województwa zielonogórskiego sprzed 1999 r. Wyniki badań zostały zamieszczone w zbiorowej pracy *Zielonogórcy Sybiracy*. Przedstawia ona historyczny i współczesny obraz środowiska, informacje o ich dawnym miejscu zamieszkania, miejscu i warunkach pobytu na zesłaniu, miejscu osiedlenia się na poniemieckich ziemiach po przesiedleniu po wojnie do Polski, zamieszczonych zostało także 27 wspomnień lubuskich Sybiraków oraz imienny wykaz 3659 żyjących i zmarłych już lubuskich Sybiraków. Materiał jest oryginalny i wręcz unikatowy, może posłużyć do dalszych, pogłębionych badań naukowych<sup>20</sup>.

Badania nad środowiskiem Sybiraków mieszkających na Ziemi Lubuskiej dowodzą, że są to na ogół ludzie nad wyraz skromni i cierpliwi, nie narzekają zbyt głośno i natarczywie na los, który kiedyś im zgotowano. Nie mają wygórowanych oczekiwań o rekompensatę za krzywdy, których kiedyś doznali, chcą natomiast przywrócić prawdę i pamięć o tragicznych latach spędzonych na zesłaniu, kiedy byli jeszcze młodzi i bardzo młodzi. Są to dzisiaj zazwyczaj ludzie w zaawansowanym wieku, starzy, a nawet bardzo starzy. Za kilkanaście lat jako środowisko będą nieliczni, a tych, którzy byli deportowani lub też urodzili się na zesłaniu, będzie naprawdę niewielu. Stąd też warto o Sybirakach pisać, rozmawiać z nimi, spisywać ich wspomnienia, bo mają naprawdę wiele do przekazania, posiadają wiedzę o totalitarnym systemie, jakiej nie ma w podręcznikach i w książkach. Trzeba też oddawać im honor, bo na to zasłużyli w każdym wymiarze.

Bliższe obcowanie z Sybirakami pozwala dostrzec, że swoje życie dzielą na trzy etapy: życie na Kresach i wojnę, deportacje i pobyt na nieludzkiej ziemi i wszystko to, co następowało później. W ostatnim etapie też dostrzega się podział, który, najogólniej rzecz ujmując, obejmuje powrót z zesłania, siermiężne i trudne życie w PRL i następnie wszystko to, co działo się w ich życiu po upadku PRL w 1989 r. Z perspektywy blisko 30 lat należy ocenić, że działalność Oddziału

---

19 *Ibidem*.

20 *Zielonogórcy Sybiracy*, s. 614.

Zielonogórskiego Związku Sybiraków jest imponująca. Związek w krótkim czasie wpisał się w lubuską przestrzeń, Sybiracy są widoczni podczas obchodów kolejnych uroczystości państwowych i patriotycznych, Związek dba o swoich członków i kontakty z młodzieżą szkolną. Dzięki aktywności Sybiraków utrwaliła się w społecznej pamięci wiedza o deportacjach, zsyłkach i pobycie w łagrach setek tysięcy Polaków, a słowo Sybir stało się symbolem traumy naszych rodaków doznanej ze strony ZSRR. Sybiracy nie są skorzy do zbyt daleko idących zwierzeń z życia na nieludzkiej ziemi, stąd też niełatwo jest ich nakłonić do wspomnień. Analiza wspomnień i wywiadów Sybiraków pokazuje z jednej strony ich życiowe dramaty, z drugiej zaś ich patriotyzm, tęsknotę za ojczyzną i rodziną oraz głęboką wiarę, która zapewne pozwalała im przeżyć i mieć nadzieję na lepsze jutro. We wspomnieniach Sybiraków dostrzega się też, że byli i są to ludzie sentymentalni i uczuciowi, chętnie piszą wiersze, które są naprawdę piękne i głęboko patriotyczne.



Czesław Osękowski

## *Lokalny i ponadlokalny charakter konfliktu w Lubogórze\**

Konflikt w Zakładzie Rolnym w Lubogórze, który był częścią Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego, rozszerzył się w krótkim czasie na całe województwo zielonogórskie. Był jednym z głośniejszych i ostatnich sporów pomiędzy władzą a NSZZ „Solidarność” przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. Przebiegał w powiązanych ze sobą etapach i miał zarówno powszechnie znane oczekiwania i dążenia stron sporu, jak też nieznaną szerszemu kręgowi ludzi podłoże i cele. Zewnętrznym wyrazem konfliktu, który docierał do opinii publicznej, był strajk w Lubogórze trwający od 13 października do 12 listopada 1981 r. Po miesiącu trwania strajk został zawieszony bez ostatecznych rozstrzygnięć. W przypadku Lubogóry nie wystarczy oceniać, że doszło do pracowniczego sporu w konkretnym zakładzie pracy i konfliktu lokalnych władz z lokalną „Solidarnością”. W rzeczywistości chodziło nie tylko o kwestie personalne, płacowe i polityczne o regionalnym zasięgu i znaczeniu, ale o różnice zdań stron konfliktu i stojących za nimi sojuszników i doradców co do trwania lub zmian w polskim rolnictwie w ogóle. Chodziło więc także o kwestie ustrojowe w obszarze gospodarki państwa. Jak dotąd na temat konfliktu w Lubogórze ukazało się niewiele publikacji, zwłaszcza o naukowym charakterze. Co prawda, problem pojawiał się w opracowaniach dotyczących pierwszej „Solidarności”, ale zazwyczaj w szerszym kontekście relacji władza a NSZZ „Solidarność”. Spośród nielicznych publikacji na temat konfliktu w Lubogórze można wskazać na artykuły Przemysława Zwiernika<sup>1</sup> i Tomasza Kałuskiego<sup>2</sup>. Problemem zajmowali się też dziennikarze prasowi i radiowi, ich artykuły i audycje miały nie tylko informacyjny, ale też publicystyczny charakter.

---

\* Tekst opublikowany w: „Dzieje Najnowsze” 2020, R. LII, nr 4, s. 73-116.

1 P. Zwiernik, *Konflikt w Lubogórze*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 7-8 (54-55), s. 60-68; *idem*, *Przeciw nomenklaturze*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2010, nr 9-10 (118-119), s. 139-145; *idem*, *NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze*, w: *NSZZ „Solidarność” 1980-1989*, t. 4: *Polska Zachodnia*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 408-415.

2 T. Kałuski, *Wydarzenia lubogórskie w 1981 roku w świetle prasy prorządowej*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2004, nr 11, s. 222-231.

Na bieżąco rozwój wydarzeń w Lubogórze omawiany był przez „Gazetę Lubuską” dziennik Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze oraz przez wydawnictwa Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze: „Solidarność Środkowego Nadodrza”, „Solidarność Rolników Środkowego Nadodrza” i „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność”. Do konfliktu odniósł się też w swoich publikacjach Mieczysław Rakowski, ówczesny wicepremier rządu PRL. Nie wniósł jednak w swojej narracji nowych wątków, przedstawił jedynie stosunek władz państwa i własny do konfliktu, prezentując przy tym dosyć jednostronny jego obraz, w dodatku wielokrotnie myląc nazwisko ówczesnego wojewody zielonogórskiego<sup>3</sup>.

Województwo zielonogórskie w latach PRL uważane było za region, w którym społeczeństwo było podporządkowane władzom bardziej niż w innych województwach, a liczba członków PZPR proporcjonalnie do liczby mieszkańców była tu wyższa o 2-3% niż średnio w kraju. Do stolicy regionu Zielonej Góry przyłgnęło na lata określenie „Czerwona Góra”, co m.in. miało związek z organizowanym tu od 1962 r. Festiwałem Piosenki Radzieckiej<sup>4</sup>. W dekadzie lat 80. XX w. społeczeństwo województwa zielonogórskiego utożsamiało się w większości z ideą „Solidarności”. Ludzie popierali ówczesne wolnościowe trendy i zwłaszcza w 1980 i 1981 r. otwarcie mówili o doznanych krzywdach, zaniechaniach władz i ułomnościach ustroju PRL, chcieli zmian i to głębokich. NSZZ „Solidarność” w województwie zielonogórskim prędko stała się masowym związkiem zawodowym, do którego wstąpiła większość pracowników poszczególnych zakładów pracy. Latem 1981 r. do „Solidarności” należało 60-65% pracowników zatrudnionych w uspołecznionej gospodarce województwa<sup>5</sup>. W Świebodzińskim Kombinate Rolnym, do którego należał Zakład Rolny w Lubogórze do NSZZ „Solidarność” należało około 30% pracowników<sup>6</sup>.

Konflikt w Lubogórze, chociaż miał pracownicze i personalne podłoże oraz lokalny i dopiero z czasem regionalny zasięg, dotyczył w rzeczywistości kwestii fundamentalnych związanych z formami własności w polskim rolnictwie.

3 M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981-1983*, Warszawa 2004, s. 97-99; *idem*, *Czas nadziei i rozczarowań*, t. II, Warszawa 1987, s. 261-267.

4 Zob. szerzej: C. Osękowski, *Ziemia Lubuska – nowy region na polskim pograniczu z Niemcami*, w: Wrocław – Śląsk – Polska – pomiędzy Zachodem a Wschodem, red. W. Kucharski i J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2018, s. 225-247.

5 Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu (dalej: IPN Po) 060/223/3,5,16,17,18,24,27,28,29,30,31,32. Ankiety i wykaz członków sporządzone przez NSZZ „Solidarność” w zakładach pracy województwa zielonogórskiego.

6 *Ibidem*.



Oprócz interesów pracowników państwowego sektora w rolnictwie podmiotem sporu stały się interesy rolników gospodarujących indywidualnie, którzy przez wszystkie lata PRL znajdowali się w znacznie gorszym położeniu, byli przez władze wykorzystywani i oszukiwani. Czas pierwszej „Solidarności” sprzyjał temu, aby indywidualne rolnictwo ponownie znalazło się wśród kluczowych i strategicznych problemów, które należało w interesie wszystkich Polaków jak najprędzej podjąć. W odniesieniu do gruntów Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego starły się racje i interesy rolników gospodarujących indywidualnie z interesem pracowników zatrudnionych w rolnictwie państwowym. Podobne sytuacje jak w okolicach Świebodzina pojawiły się jeszcze w pięciu innych gminach województwa zielonogórskiego, m.in. w gminie Wolsztyn we wsiach Kłębowo, Świętno i Tłoki, w gminie Sława we wsi Krążkowo, w gminie Krosno Odrzańskie we wsi Raduszec Nowy. W przypadku wsi Krążkowo rolnicy uzyskali zgodę dyrekcji miejscowego PGR-u na sprzedaż im ziemi, co zakończyło tamtejszy konflikt<sup>7</sup>.

W praktyce rolnicy składali wnioski do odpowiedniego urzędu gminy o zwrot ziemi, której wcześniej oni lub ich rodzice zostali pozbawieni, albo wnioski o sprzedaż dodatkowych gruntów na upełnorolnienie swoich gospodarstw. Pozytywna decyzja o sprzedaży rolnikom ziemi mogła być podjęta po pozytywnej opinii samorządu pracowniczego i dyrekcji konkretnego Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Podobna praktyka miała miejsce w odniesieniu do gruntów Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych (RSP) i Spółdzielni Kółek Rolniczych (SKR). Urząd gminy w każdym przypadku dla swojej decyzji – pozytywnej lub negatywnej – musiał mieć opinię Urzędu Wojewódzkiego. Rolnicy spod świebodzińskich wsi Glińsk i Rusinów od stycznia do kwietnia 1981 r. złożyli do Urzędu Miasta i Gminy w Świebodziźnie 40 wniosków o zwrot lub sprzedaż im ziemi, spośród których tylko osiem zostało rozpatrzonych pozytywnie<sup>8</sup>.

Rolnicy gospodarujący indywidualnie dopominali się prawa do powiększenia własnych gospodarstw o grunty, które we wcześniejszych latach zostały od nich lub od ich rodziców przejęte pod ekonomiczną, socjalną albo prawną presją i zostały przekazane do gospodarstw państwowych. Nie chodziło przy tym o odbieranie PGR-om, RSP czy też SKR-om ziemi i przekazywanie jej indywidualnym rolnikom, ale o przywrócenie wcześniejszego stanu własnościowego za

7 *Ibidem* 060/157/1, Ocena bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za październik 1981 r.; *ibidem*, 0038/155/9, Meldunek sytuacyjny z 4 września 1981 r. Komendanta Wojewódzkiego MO w Zielonej Górze dla Naczelnika Wydziału I Departamentu III „A” MSW w Warszawie.

8 P. Zwiernik, *Przeciw nomenklaturze*, s. 140.

odpowiednią i sprawiedliwą cenę. Takie zamiary rolników zostały wyprowadzone z porozumień rzeszowsko-ustrzyckich z 19 lutego 1981 r., w których zagwarantowano m.in. nienaruszalność chłopskiej własności i wolność w obrocie ziemią oraz zrównanie praw rolników indywidualnych z prawami gospodarstw państwowych. Interesy rolników indywidualnych w sporach z państwem o ziemię i warunki gospodarowania na wsi reprezentowały w różnych miejscach kraju po sierpniu 1980 r. NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność Wiejska”, NSZZ „Solidarność Chłopska” i Chłopskie Związki Zawodowe. Następnie po ich połączeniu Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”, który oficjalnie został zarejestrowany 12 maja 1981 r. W województwie zielonogórskim po sierpniu 1980 r. tworzone były głównie struktury NSZZ RI „Solidarność Wiejska”, którego Zjazd Wojewódzki odbył się w Zielonej Górze 22 lutego 1981 r. W województwie było w tym czasie 70 grup NSZZ RI „Solidarność Wiejska”, a grupa funkcjonująca w gminie Świebodzin należała do najaktywniejszych i najlepiej zorganizowanych<sup>9</sup>. W zielonogórskim zjeździe uczestniczyło około 400 rolników, spośród których wybrano 10 delegatów na I Krajowy Zjazd „Solidarności Wiejskiej” w Poznaniu, który odbył się od 8 do 9 marca 1981 r. Podczas poznańskiego zjazdu powołano NSZZ RI „Solidarność”. Do lipca 1981 r. przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność” w Zielonej Górze był Jarosław Nanowski, właściciel gospodarstwa rolnego z Modrzycy koło Nowej Soli. Po jego wyborze na funkcję wiceprzewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność” przewodniczącym WKZ NSZZ RI „Solidarność” w Zielonej Górze został Edward Lipiec, rolnik i ogrodnik z Drożkowa koło Żar. W lecie 1981 r. do NSZZ RI „Solidarność” należało w województwie zielonogórskim około 6 tys. osób<sup>10</sup>.

Do sporów i swoistej próby sił pomiędzy indywidualnymi rolnikami a dyrekcją Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego dochodziło już wcześniej, jeszcze przed wybuchem strajku w Lubogórze. Do takiej sytuacji doszło 31 sierpnia 1981 r., kiedy to rolnicy z okolic Świebodzina wjechali własnymi ciągnikami na PGR-owskie pole w okolicach wsi Glińsk i Rusinów z zamiarem wymuszenia na dyrekcji Kombinatoru i władzach województwa zielonogórskiego rozmów na temat zmiany polityki wobec własności ziemi, upełnorolnienia chłopskich gospodarstw oraz zwrotu

9 IPN PO 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 15 II do 15 III 1981 r. oraz prognozy rozwoju i kierunku działania KW MO.

10 *Ibidem*, 0038/155/9, Sprawa obiektowa kryptonim „Fala” dotycząca kontroli operacyjnej Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Zielonej Górze.

gruntów, które dwa lata wstecz i jeszcze wcześniej były własnością mieszkańców okolicznych wsi. Rolnicy uznawali swoje działania za uprawnione, zawiązali Komitet Akcji Protestacyjnej Rolników Indywidualnych, na czele którego stanął Kazimierz Hukiewicz, rolnik ze wsi Rusinów<sup>11</sup>.

Odmiennego zdania była dyrekcja i pracownicy Świebodzińskiego Kombinat Rolnego, którzy oceniali, że działania rolników są bezprawne i stanowią zagrożenie dla ich interesów. Trzeba jednak dodać, że zdania wśród pracowników Kombinatu były podzielone i chociaż większość spośród nich była przeciwna zamiarom rolników, część dostrzegała ich interesy i wyrządzone im wcześniej krzywdy. Wszystko to dzieliło ludzi, powodowało niezadowolenie, niepewność i frustrację, zapowiadało też nieuchronną eskalację sporu. Sam Kombinat nie był jednorodny, a tworzące go Zakłady Rolne różniły się pomiędzy sobą strukturą produkcji i efektywnością gospodarowania. Świebodziński Kombinat Rolny tworzyło pięć Zakładów Rolnych: Lubogóra, Lubinicko, Szczaniec, Toporów i Wilkowo oraz Zakład Remontowo-Budowlany w Ługowie. W Kombinacie było zatrudnionych 2700 pracowników, spośród których w sierpniu 1981 r. do NSZZ „Solidarność” należało 800 osób, pozostała część załogi była członkami Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa (ZZPR). W Zakładzie Rolnym Lubogóra pracowało w tym czasie 590 osób, spośród których nieco ponad 200 było członkami „Solidarności”<sup>12</sup>. Zakład w Lubogórze był ważny dla Kombinatu pod względem ekonomicznym, hodowano w nim 21,5 tys. sztuk trzody chlewnej i 3 tys. sztuk bydła<sup>13</sup>. Zakład w latach 1978-1980 otrzymywał z budżetu państwa pokaźne jak na owe czasy środki finansowe na modernizację i rozbudowę bazy produkcyjnej. Dyrektor Zakładu Henryk Leśniewski uchodził za człowieka wpływowego i ustosunkowanego, kreowany był na dobrego gospodarza i menadżera. Poprawiające się wyniki ekonomiczne Zakładu przypisywano jego sprawności w zarządzaniu. Po latach strat osiągnięto zysk finansowy, co dodało Leśniewskiemu pewności siebie i poczucie bezkarności. W pierwszym roku Zakład pod jego kierownictwem osiągnął zysk w wysokości 6 mln zł, w drugim 30 mln zł i w trzecim 47 mln zł. Przełożyło się to na wzrost funduszu premiewego dla załogi, który wynosił w pierwszym

---

11 Kazimierz Hukiewicz współtworzył NSZZ RI „Solidarność” w województwie zielonogórskim. Internowany w stanie wojennym (*Encyklopedia Solidarności*, t. II, Warszawa 2012, s. 142-143).

12 Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), KW PZPR, Kancelaria I Sekretarza, sygn. 89/2017/414, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze; IPN Po 060/157/1, Ocena bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za październik 1981 r.

13 APZG, KW PZPR, Kancelaria I Sekretarza, sygn. 89/2017/414, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze.

roku kierowania zakładem przez Leśniewskiego 20% rocznych poborów, w drugim 70% i w trzecim 80%<sup>14</sup>. Była też jednak druga strona medalu. Sam Leśniewski nie szanował ludzi, oceniano, że w zarządzaniu ucieka się do dyktatorskich metod i manipulacji, rządzi w myśl zasady: cel uświęca środki. Stąd też prędko doszło do konfliktu z załogą i stosunkowo wysokiej fluktuacji pracowników, w ciągu trzech lat objęła ona aż 200 osób. Zmorą gospodarowania było marnotrawstwo środków finansowych i trwonienie potencjału hodowlanego. Jedną z inwentaryzacji wykazała brak w gospodarstwie Kalinowo 1361 sztuk trzody chlewnej. Nierzadkie były przypadki dwukrotnego zasiewania tej samej powierzchni gruntów rolnych, pochopnego złomowania maszyn i urządzeń rolniczych czy też niestosowania norm wysiewanych nawozów<sup>15</sup>.

Rolnicy, którzy wjechali na pole Świebodzińskiego Kombinat Rolnego, zaczęli orać ziemię, do czego posłużyło im 28 własnych ciągników. W ciągu 2-3 godzin zaorali kilka hektarów niezagospodarowanego jeszcze po letnich zbiorach pola. Taki sposób postępowania zapowiadany był przez rolników od pewnego czasu, dyrekcja Kombinat wiedziała o takiej możliwości, stąd też poczyniła przygotowania na ewentualną konfrontację. W krótkim czasie na miejsce zdarzenia sprowadzono 24 PGR-owskie ciągniki i inne ciężkie maszyny rolnicze, które zablokowały wykonujące orkę ciągniki rolników. W ferworze wzajemnych przepychanek i wyzwisk doszło do niebezpiecznych dla zdrowia uczestników sporu sytuacji. Rolnicy zostali obsypani wapnem rozsiewanym przez rozrzutniki zamontowane do ciągników kierowanych przez pracowników PGR-u, a traktory rolników zostały zablokowane, co uniemożliwiło im dalsze wykonywanie prac i jakichkolwiek manewrów na polu<sup>16</sup>. Wszystko to nie zakończyło sporu, wręcz przeciwnie: obie strony usztywniły swoje stanowiska, co zapowiadało eskalację konfliktu.

Pomimo napiętej sytuacji jeszcze w tym samym dniu w popołudniowych godzinach doszło do próby porozumienia się i pierwszych rozmów, w których uczestniczyła delegacja rolników indywidualnych, wicewojewoda zielonogórski Romuald Wrzyszczyński oraz Mieczysław Oszmian przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze i Edward Lipiec przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych w Zielonej Górze. Ustalono trzy kwestie. Najważniejsza dotyczyła tego, że rolnicy

---

14 *Ibidem*.

15 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.

16 *Ibidem*, 0038/155/9, Notatka Informacyjna Komendanta Wojewódzkiego MO w Zielonej Górze dla Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 1 września 1981 r.

indywidualni zainteresowani nabyciem ziemi będą mogli od 2 września składać w Urzędzie Miasta i Gminy w Świebodzinie podania o zakup ziemi, które miały być rozpatrywane w trybie ustawowym w porozumieniu z dyrekcją Kombinatu. Ponadto rolnicy zobowiązali się do zabrania swoich ciągników z pola PGR-u i nieorganizowania kolejnych najazdów na pola Kombinatu<sup>17</sup>. Ustalona forma ewentualnego zakupu ziemi nie zyskała akceptacji rolników, którzy byli zgromadzeni na polu Kombinatu w Glińsku. Rolnicy obawiali się skomplikowanej procedury urzędniczej i nie wierzyli w dobrą wolę władz gminy i dyrekcji Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego, oczekiwali decyzji umożliwiającej natychmiastowy zakup ziemi<sup>18</sup>.

Nazajutrz, tj. 1 września, ciągniki rolników zjechały z pola i zatrzymały się w Glińsku. Ponownie przystąpiono do rozmów, w których uczestniczyli jeszcze przedstawiciele Kombinatu i sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze Jan Rubaszewski. Analiza dokumentów z tego spotkania wskazuje, że strony, zasiadając do negocjacji, miały z góry przygotowaną ocenę i własny pogląd na sposób rozwiązania konfliktu w Glińsku i Rusinowie. Rolnicy i przedstawiciele NSZZ RI „Solidarność” dążyli do korzystnej dla środowiska wiejskiego interpretacji porozumień rzeszowsko-ustrzyckich, natomiast przedstawiciele władz wojewódzkich nie mieli kompetencji do podejmowania zobowiązań mogących w jakikolwiek sposób naruszyć sytuację własnościową w zielonogórskim rolnictwie, chcieli przede wszystkim zażegnać konflikt w swoim regionie. Przedstawiciele Kombinatu byli głównie zainteresowani zachowaniem stanu posiadania, gdy chodzi o majątek przedsiębiorstwa. W takiej sytuacji nie doszło do porozumienia, rozmowy zostały zawieszane, a Komitet Strajkowy Rolników zarzucił obecnym przedstawicielom władz województwa brak dobrej woli podczas rozmów i brak kompetencji decyzyjnych. W sumie żadna ze stron nie była zadowolona ze spotkania, nierozstrzygnięty problem własnościowy w odniesieniu do gruntów rolnych w okolicach Świebodzina nadal znajdował się w zawieszeniu, został tylko odłożony w czasie. Należy dodać, że przedstawiciele władz wojewódzkich zachowali się wyjątkowo asekuracyjnie. Nie zgodzili się podpisać zaproponowanego przez Komitet Strajkowy Rolników dokumentu, który w pewnym fragmencie odnosił się wprost do porozumienia rzeszowsko-ustrzyckiego: „zwrot ziemi dotyczyć będzie nieruchomości przejętych na rzecz Skarbu Państwa lub uspołecznionej jednostki organizacyjnej w sposób krzywdzący dla rolników niezależnie od daty przejęcia i zastosowanej formy

---

17 *Ibidem.*

18 *Ibidem.*

prawnej. Dotyczy to również przypadków pozornie dobrowolnego przekazania gospodarstw w zamian za rentę wskutek nacisków wynikających z polityki rolnej państwa<sup>19</sup>.

Zaistniała sytuacja jeszcze bardziej poróżniła strony konfliktu i była zapowiedzią dalszych sporów. Pracownicy Kombinatu uważali, że racja leży po ich stronie, a rolnicy chcą odebrać im część ziemi, która – jak uważali – była ich własnością. W takim rozumowaniu wspierała ich dyrekcja Kombinatu i władze województwa. Rolnicy natomiast uważali, że powinni odzyskać część gruntów Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego, które wcześniej znajdowały się w prywatnych rękach i powinna zostać stworzona możliwość powiększenia chłopskich gospodarstw. Rolnicy w swoich dążeniach byli wspierani przez lokalne, regionalne i krajowe struktury „Solidarności”, w tym zwłaszcza NSZZ RI „Solidarność”. Wsparcia udzielali im też miejscowi i okoliczni duchowni. W pierwszych dniach września zostały jeszcze podjęte próby pogodzenia interesów rolników z okolic Świebodzina z interesami Kombinatu. Wicewojewoda zielonogórski Romuald Wrzyszczyński 2 września rozmawiał z grupą rolników i ich doradcami na temat respektowania w województwie zielonogórskim porozumienia rzeszowsko-ustrzyckiego, a 3 września wojewoda zielonogórski Zbigniew Cyganik spotkał się z przedstawicielami Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego<sup>20</sup>. Wszystko to nie przyniosło jednak rezultatów, było wręcz przeciwnie, wkrótce bowiem rozpoczęła się rywalizacja stron konfliktu o przewagę własnych racji. W zaistniałym sporze nie zawsze używano racjonalnych argumentów i metod działania, nierzadko posuwano się do podawania nieprawdy i wygodnych dla siebie faktów.

Wszystko wskazuje na to, że wydarzenia z przełomu sierpnia i września 1981 r. w okolicach Świebodzina przyczyniły się do wybuchu strajku w Lubogórze, a nawet były jego przyczyną. Zarówno rolnicy indywidualni, jak też pracownicy Kombinatu zaczęli zabiegać w różnych miejscach i instytucjach województwa i kraju o poparcie swoich interesów i dążeń. Na pewno w tamtym czasie w korzystniejszej sytuacji byli pracownicy Kombinatu, za którymi stało autorytarne państwo przygotowujące się już od dłuższego czasu do wprowadzenia w kraju stanu wojennego, rozbicia „Solidarności” i zdławienia wolnościowych dążeń Polaków. Jednocześnie wzrastała pozycja i siła „Solidarności”, a ludzie gremialnie

---

19 APZG, KW PZPR, Kancelaria I Sekretarza, sygn. 89/2017/414, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze. Pismo Sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze Zbigniewa Niemińskiego z 2 września 1981 r. do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR.

20 *Ibidem*.

opowiadali się za głoszonymi przez związek wolnościowymi ideami i programem gospodarczym, w tym w obszarze rolnictwa.

Pracownicy Kombinatu na drugi dzień po wydarzeniach w Glińsku podczas ogólnego zebrania załogi powołali Komitet Strajkowy, który miał bronić ich interesów w konflikcie z rolnikami indywidualnymi oraz w podobnych sytuacjach na przyszłość. Na czele Komitetu stanął Henryk Leśniewski<sup>21</sup>, dyrektor Zakładu Rolnego w Lubogórze. Przygotowano i wysłano list protestacyjny do władz krajowych, w którym domagano się ochrony ziemi należącej do PGR-ów. Ponadto zagrożono, że jeżeli władze województwa ulegną żądaniom rolników indywidualnych i wyrażą zgodę na sprzedaż im PGR-owskiej ziemi, zostaną wstrzymane dostawy na rynek wszystkich – oprócz mleka – produktów rolnych. Dwa dni później powołano dodatkowo dziewięcioosobowy Komitet Obrony Własności Przedsiębiorstw Rolniczych, który miał też reprezentować interesy pozostałych PGR-ów z województwa zielonogórskiego. Działania pracowników Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego poparli pracownicy PGR-ów z województwa gorzowskiego, których przedstawiciele byli obserwatorami rozmów w Glińsku<sup>22</sup>.

Rolnicy z okolic Świebodzina uzyskali dla swoich działań w Glińsku i Rusinowie wsparcie wojewódzkich władz „Solidarności” i Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność” w Zielonej Górze. Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze podjęło 3 września uchwałę popierającą żądania i sposób działania rolników. Odpowiedzialnością za spór obwiniono władze województwa, które w ocenie Prezydium były przeciwne zwrotowi rolnikom ziemi. Zażądano zaprzestania represji wobec uczestników protestu, a dotychczasowe uznano za atak na NSZZ „Solidarność”. Potępiono też postępowanie dyrekcji Kombinatu, w tym sposób spacyfikowania rolniczego protestu na polu w Glińsku i podburzanie załogi Kombinatu do konfrontacji z rolnikami i do zwalczania „Solidarności”. Zażądano odwołania ze stanowiska dyrektora Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego Ryszarda Skwiry. Zapowiedziano gotowość strajkową w zakładach pracy województwa i upoważniono Miejską Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” w Świebodzinie do rozpoczęcia akcji protestacyjnej popierającej rolników indywidualnych. Ta w pierwszej kolejności zdecydowała o wywieszeniu flag państwowych na budynkach największych zakładów pracy w mieście

---

21 Henryk Leśniewski był członkiem Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze i delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

22 IPN PO 0038/155/9, Notatka Informacyjna Komendanta Wojewódzkiego MO w Zielonej Górze dla Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 1 września 1981 r.

i zapowiedziała rozpoczęcie strajku od 10 września, jeżeli nie zostaną spełnione rolnicze oczekiwania. Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze wezwało też członków „Solidarności” w Kombinacie do wyłączenia się z pracy w Komitecie Strajkowym<sup>23</sup>. Członkiem Komitetu był m.in. Zbigniew Kłosowski, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Rolnym Lubogóra. Poparcia dla rolników udzielił także Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ RI „Solidarność” w Gorzowie Wlkp. W uchwale z 3 września wyrażono solidarność ze świebodzińskimi rolnikami, których działania uznało za słuszne i konieczne. Dodatkowo jeszcze gorzowskie władze „Solidarności” Rolników Indywidualnych w specjalnym oświadczeniu z tego samego dnia wskazały na znaczenie protestu rolników w Glinisku i Rusinowie dla własnościowych zmian w polskim rolnictwie. Zaapelowano do wszystkich WKZ NSZZ RI „Solidarność” w kraju o poparcie działań rolników z okolic Świebodzina<sup>24</sup>. W ocenie władz bezpieczeństwa województwa zielonogórskiego władze rolniczej „Solidarności” z Gorzowa Wlkp. sugerowały przekształcenie konfliktu w Świebodzinie w spór ogólnokrajowy po to, aby zmusić władze do realizacji postulatów porozumienia rzeszowsko-ustrzyckiego. Do tego potrzebna była jednak odpowiednia uchwała władz krajowych „Solidarności”, a takiej w tym czasie nie było. Mediacji w konflikcie pomiędzy rolnikami indywidualnymi a pracownikami Kombinatu podjęli się związkowcy z Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze, największego w województwie zielonogórskim zakładu przemysłowego, jednak zamiary te się nie powiodły<sup>25</sup>.

Po kilku dniach konflikt pomiędzy rolnikami a Kombinatem nieco osłabł, nadal prowadzono rozmowy i wciąż była szansa na jego zakończenie. Nastąpił jednak wzrost wzajemnych niechęci i uprzedzeń, zradykalizowały się postawy ludzi, a u wielu pracowników zatrudnionych w Kombinacie pojawiła się obawa o miejsce pracy. Pierwszy etap konfliktu pomiędzy rolnikami a Świebodzińskim Kombinatem Rolnym trwał od 31 sierpnia do 6 września. Materiały źródłowe pokazują, że pojawienie się konfliktu nie było dla władz zbyt dużym zaskoczeniem,

---

23 *Ibidem*, Notatka Informacyjna Komendanta Wojewódzkiego MO w Zielonej Górze dla Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 4 września 1981 r.

24 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze. Uchwała Prezydium WKZZ NSZZ RI „Solidarność” w Gorzowie WLKP z 3 września 1981 r. oraz Oświadczenie w sprawie akcji protestacyjnej rolników gminy Świebodzin województwo zielonogórskie.

25 IPN PO 0038/155/9, Notatka Informacyjna Komendanta Wojewódzkiego MO w Zielonej Górze dla Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie z 4 września 1981 r.



ale zaznaczają się też różnice zdań w ocenie powodów jego wybuchu. Środowisko związane z rolniczą „Solidarnością” było inwigilowane na długo przed wjazdem rolników na PGR-owskie pole w Glińsku. Świebodziński Kombinat Rolny od lat znajdował się w zainteresowaniu SB jako jedno z ważniejszych i największych przedsiębiorstw w okolicach miasta, do 1975 r. powiatowego. Posiadane informacje o zamiarach rolników wobec PGR-owskiej ziemi w okolicach Świebodzina SB przekazała wojewódzkim władzom partyjnym i administracyjnym<sup>26</sup>. Władze nie były jednak w stanie zapobiec działaniom rolników w Glińsku i Rusinowie. Wskazują na to dokumenty źródłowe władz bezpieczeństwa, a opinie takie wyrażali nawet funkcjonariusze SB zwalczający opozycję polityczną w województwie zielonogórskim. Wynikało to, ich zdaniem, ze zbyt powierzchownego rozpoznania zamiaru rolników i posiadania tam przez SB niewielkiej liczby informatorów, szybkiego tempa pojawienia się konfliktu i formy rolniczego protestu.

Po wielu spotkaniach i rozmowach udało się podpisać 6 września porozumienie kończące konflikt w Glińsku i Rusinowie. Uzgodnienia wypracował zespół, w którym decyzyjne kompetencje mieli Edward Lipiec przewodniczący WKZ NSZZ RI „Solidarność”, Jerzy Maszewski wiceprzewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” i Tadeusz Frydryk dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze. W kilkudniowych rozmowach uczestniczyli też, chociaż nie zawsze w tym samym składzie osobowym, Maciej Ołtarzewski, Jan Kudła, Leon Mituro, Zygfryd Kapela i Kazimierz Nowak, wszyscy reprezentujący ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, Kazimierz Hukiewicz przewodniczący Komitetu Akcji Protestacyjnej Rolników Indywidualnych, ks. Henryk Nowik kapelan rolników i Czesław Gordzelewski naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Świebodzinie<sup>27</sup>.

Porozumienie zawierało administracyjne zobowiązania po stronie władz województwa, ale też warunki formalne, gdy chodzi o położenie gruntów, które mieli z państwowych zasobów otrzymać lub kupić rolnicy. Pierwszeństwo wśród załatwianych spraw miały te przypadki, które wykazywały charakter restytucji rolniczego mienia (ziemi i obiektów gospodarczych) niezależnie od formy i czasu jej przejścia przez skarb państwa. Miało to być zadośćuczynienie za wcześniejsze

26 *Ibidem*, 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 16 sierpnia do 1 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO.

27 „Serwis Informacyjny” Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze nr 6 z 6 września 1981 r.; M. Ołtarzewski, *Bóg – Honor – Lubogóra*, Boston 2012, s. 159-160 (maszynopis); „Gazeta Lubuska” nr 185 z 15 września 1981 r.

krzywdy i wymuszanie na rolnikach decyzji niezgodnych z ich interesem. Rolnicy mogli też kupić ziemię, która była własnością PGR, SKR lub RSP. Ewentualne transakcje zwrotu lub zakupu ziemi miały dotyczyć tych gruntów, które leżały w obrębie wsi, w których gospodarowali zainteresowani, i przylegały do ich gospodarstw. W przypadkach, gdy nie można było spełnić tych warunków nabywana przez rolników, ziemia musiała się znajdować w jednym kompleksie. Wnioski rolników miał rozstrzygać wojewoda w ciągu miesiąca od złożenia ich przez zainteresowanych, natomiast wnioski złożone wcześniej i jeszcze nierozpatrzone miały być rozstrzygnięte w ciągu dwóch tygodni od podpisania porozumienia<sup>28</sup>. Rolnicy indywidualni byli usatysfakcjonowani porozumieniem, oświadczyli, że zaprzestają z dniem 6 września akcji protestacyjnej w dotychczasowej formie.

W praktyce okazało się, że zawarcie umowy określającej warunki zwrotu rolnikom ziemi i stworzenie im możliwości zakupu gruntów z państwowych zasobów wcale nie oznaczało bezkolizyjnego wykonania wzajemnych uzgodnień. Wkrótce realność podpisanego porozumienia stanęła pod znakiem zapytania. Spowodowało to wkroczenie w kolejny etap sporu, który ciągnął się ponad miesiąc i poprzedził strajk w Zakładzie Rolnym w Lubogórze. Umowa z 6 września została negatywnie oceniona przez władze partyjne województwa zielonogórskiego, które były przeciwne ustępstwom wobec rolników indywidualnych i stały po stronie interesów Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego. Podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze 10 września 1981 r. negatywnie oceniono nie tylko umowę, ale też działania wojewódzkiej administracji, milicji i prokuratury wobec osób dążących do przejęcia ziemi Kombinatoru. Działania tych organów uznano za źle przygotowane i nieudolnie przeprowadzone. Podobnie krytycznie oceniono mobilność terenowych struktur partii i członków PZPR, którzy zdaniem egzekutywy przyjęli wyczekującą i bierną postawę<sup>29</sup>. Stanowisko wobec konfliktu w Glińsku zajął też Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Zielonej Górze. W specjalnym oświadczeniu z 4 września Prezydium WK ZSL uznało roszczenia rolników za słuszne, ale skrytykowało formę rolniczego protestu. ZSL negatywnie oceniło efektywność ekonomiczną Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego i wyraziło oczekiwanie na realizację przez władze wojewódzkie przyjętych zobowiązań zwrotu i sprzedaży rolnikom ziemi<sup>30</sup>.

28 *Ibidem*.

29 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 10 września 1981 r.

30 *Ibidem*, Stanowisko Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Zielonej Górze z 4 września 1981 r. w sprawie konfliktu w Glińsku.

Władze województwa nie wyciągnęły z konfliktu w Glińsku i Rusinowie konstruktywnych wniosków. Można było w tym czasie wykazać więcej przychylności wobec rolników i zaspokoić ich oczekiwania co do zwrotu i zakupu ziemi. Było to możliwe, bo pozwalały na to obowiązujące wówczas normy prawne oraz ustalenia zawarte w porozumieniach rzeszowsko-ustrzyckich<sup>31</sup>. Dysponowano także sporymi zasobami gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, których odważniejsze niż dotychczas zbycie nie wywoływałoby większego sprzeciwu i nie przyniosłoby ekonomicznych strat, a wręcz przeciwnie. Ponadto po przekazaniu lub sprzedaży gruntów Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego zainteresowanym rolnikom można było w razie potrzeby zasoby Kombinatu wyrównać i uzupełnić gruntami właśnie z tego Funduszu. We wrześniu 1981 r. w województwie zielonogórskim w posiadaniu PFZ znajdowało się 34 883 ha gruntów, w tym 30 783 ha użytków rolnych, a dalszych 24 900 ha gruntów Funduszu rolnicy indywidualni użytkowali jako wieloletnią dzierżawę. Rolnicy byli bardziej niż w poprzednich latach zainteresowani zakupem ziemi z PFZ oraz gruntów, których zrzekały się jednostki gospodarki uspołecznionej. W trzech pierwszych kwartałach 1981 r. zrezygnowały one z użytkowania 9860 ha ziemi. Od stycznia do września 1981 r. 1053 rolników zakupiło w województwie 3765 ha gruntów, a dalszych 4072 zgłosiło zainteresowanie zakupem ziemi o łącznym areale 19 997 ha. Urzędy gminy zakwalifikowały 2423 rolników do nabycia gruntów o powierzchni 11 038 ha oraz 1558 rolników do dzierżawienia gruntów o powierzchni 3808 ha. Pojawił się też w tym czasie odmienny od dotychczasowego trend wśród rolników, gdy chodzi o przekazywanie własnych gospodarstw państwu lub następcom w zamian za rentę. W pierwszych trzech kwartałach 1981 r. jedynie 144 rolników z województwa złożyło wnioski o przekazanie swoich gospodarstw na własność państwa (łączna powierzchnia ich gospodarstw wynosiła 676 ha). W analogicznym okresie 1980 r. takich wniosków było aż 876 (łączna powierzchnia tych gospodarstw wynosiła 4675 ha). Zwiększyła się w tym czasie natomiast tendencja do przekazywania gospodarstw w zamian za rentę swoim następcom, co należy uznać za pozytywne zjawisko, nawet w ówczesnych realiach. Wnioski takie w pierwszych trzech kwartałach 1981 r. złożyły 423 osoby (łączna powierzchnia gospodarstw do przejęcia

---

31 Grunty z sektora uspołecznionego mogły być przekazane do zasobów Państwowego Funduszu Ziemi i następnie zostać sprzedane lub wydzierżawione rolnikom indywidualnym. Podstawa prawna: Rozporządzenie Rady Ministrów z 22 listopada 1968 r. w sprawie przekazywania nieruchomości rolniczych i niektórych innych nieruchomości położonych na terenie gromad pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Dz. U. nr 1 z 1968 r. z późniejszymi zmianami) oraz Uchwała Rady Ministrów nr 40 z 20 lutego 1981 r. w sprawie gospodarki gruntami rolnymi.

przez następców wynosiła 3360 ha). Zwiększyło się też zainteresowanie wśród potencjalnych następców gospodarstw swoich rodziców uzyskaniem odpowiednich kwalifikacji rolniczych warunkujących przejęcie rodzinnej ziemi. W maju 1981 r. na specjalnie zorganizowanych w województwie kursach uprawnienia takie uzyskało 1600 osób<sup>32</sup>. W takich warunkach można było podjąć w województwie aktywniejszą politykę w obszarze zmiany własności ziemi i pobudzić efektywność gospodarowania na wsi. Pojawiające się pozytywne trendy wśród rolników województwa zielonogórskiego i ich zainteresowanie zmianami własnościowymi w rolnictwie zostały jednak przerwane wprowadzeniem stanu wojennego.

Po konflikcie w Glińsku władze zaczęły szykanować rolników uczestniczących w proteście. W Świebodzińskim Kombinacie Rolnym doszło natomiast do rywalizacji o dominację własnych racji i własnej pozycji pomiędzy Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” a dyrekcją Kombinatu i szerzej pomiędzy członkami NSZZ „Solidarność” w Kombinacie a członkami Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa. Najostrzej spór ten przebiegał w Zakładzie Rolnym w Lubogórze. Wszystko to dokonywało się na tle sytuacji politycznej w województwie i kraju, a ta z dnia na dzień stawała się coraz bardziej napięta. Komisariat MO i Prokuratura Rejonowa w Świebodzinie na podstawie zawiadomienia dyrekcji Kombinatu wszczęły dochodzenie przeciwko rolnikom uczestniczącym w konflikcie w Glińsku i Rusinowie. Śledztwem objęto 23 rolników. Nie zostało ono jednak zakończone, po wprowadzeniu stanu wojennego śledztwo warunkowo umorzono<sup>33</sup>. Wzmoczoną aktywność wobec rozwoju sytuacji w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym podjęła SB i władze partyjne województwa. Polegała ona na kreowaniu negatywnego wizerunku polityki NSZZ „Solidarność” na każdym jej szczeblu funkcjonowania oraz torpedowaniu i negowaniu kolejnych przedsięwzięć związku. Jednocześnie SB podejmowała i realizowała operacyjne działania mające osłabić spójność NSZZ „Solidarność”. W ocenie sytuacji w województwie zielonogórskim we wrześniu 1981 r. sporządzonej przez zastępcę Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB dla MSW zapisano:

32 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 10 września 1981 r. Informacja Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze o realizacji zadań w dziedzinie gospodarki ziemią z października 1981 r.

33 P. Zwiernik, *Przeciw nomenklaturze*, s. 141. Śledztwem objęci zostali: Franciszek Jaśkiewicz, Roman Stańczyk, Jan Rafalik, Ryszard Filipczak, Jan Spolski, Edward Bielat, Andrzej Giżycki, Jerzy Imbirski, Józef Kozak, Marian Obst, Michał Byczkowski, Mieczysław Borkowski, Wiesław Kamiński, Walenty Mierzeń, Stanisław Gabruk, Jan Gabruk, Stanisław Sekuła, Bronisław Biduła, Mirosław Kuś, Franciszek Wolin, Stanisław Kidoń, Krzysztof Sielicki, Jan Gotowecki.

Wykorzystując napiętą sytuację konfliktową w Glińsku, w wyniku właściwej pracy operacyjnej spowodowaliśmy wystąpienie z „Solidarności” ob. Kapeli – członka Zarządu Regionalnego oraz wpłynęliśmy na dezintegrację i trendy występujące w tej organizacji... W wyniku przekazania wojewódzkiej instancji partyjnej i Urzędowi Wojewódzkiemu wyprzedzających informacji o zamiarach nielegalnego zajęcia przez rolników indywidualnych gruntów PGR w Glińsku oraz kształtującej się tam sytuacji i zamiarach „Solidarności” w istotny sposób wsparło działania polityczne i administracyjne, co umożliwiło szybkie zażegnanie tego konfliktu<sup>34</sup>.

Sam Zygfryd Kapela przyczyny wystąpienia z NSZZ „Solidarność” przedstawił w oświadczeniu, które zostało opublikowane w „Gazecie Lubuskiej” z 15 września 1981 r.<sup>35</sup>

Skala inwigilowania NSZZ „Solidarność” w województwie zielonogórskim była duża, ale i tak nie satysfakcjonowała władz bezpieczeństwa. W ocenach SB wykonywanych na własny użytek liczbę tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych uznawano za niewystarczającą. Stąd też jednym z priorytetów SB było pozyskanie większej liczby osobowych źródeł informacji, aby móc kontrolować i mieć większy wpływ na podejmowane przez związek decyzje i inicjatywy. Nie oznacza to wcale, że SB nie miała w tym czasie dostatecznych kadrowych, finansowych i operacyjnych możliwości i instrumentów do zwalczania „Solidarności”. W Zarządzie Regionalnym NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze do destrukcyjnych działań wykorzystywano dwóch tajnych współpracowników i dwa kontakty operacyjne. Dwóch tajnych współpracowników SB znalazło się wśród delegatów z województwa na I Krajowy Zjazd „Solidarności”. W pierwszej fazie konfliktu w Glińsku i Rusinowie SB korzystała z dwóch kontaktów operacyjnych. We wrześniu 1981 r. funkcjonariusze SB prowadzili tzw. dialog operacyjny z ważnymi dla związku działaczami. Objęto nim w województwie siedmiu delegatów na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”, trzech członków Zarządu Regionalnego, jednego członka Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej i ośmiu członków Komisji

---

34 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 16 sierpnia do 1 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunki działania KW MO. Zygfryd Kapela był pracownikiem Zakładu Rolnego w Kruszynie, który wchodził w skład Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Kargowej. Był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w tym Zakładzie. Na I Wojewódzkim Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze (13-15 czerwca 1981 r.) został wybrany na członka Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”. 15 września 1981 r. rezygnował z funkcji i członkostwa w NSZZ „Solidarność”.

35 „Gazeta Lubuska” nr 184 z 15 września 1981 r. Oświadczenie Zygryda Leonarda Kapeli członka Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze: Dlaczego musimy wystąpić z „Solidarności”.

Zakładowych<sup>36</sup>. Rozmowy te w ocenie odbywających je funkcjonariuszy SB pozwoliły na pogłębienie informacji o aktywie związku, jego zamiarach, na poznanie osobowości rozmówców i wyselekcjonowanie osób do dalszych kontaktów.

Informacje na temat konfliktu w okolicach Świebodzina gromadził Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Świebodzinie i Komitet Wojewódzki PZPR w Zielonej Górze. Były one wykorzystywane do zwalczania NSZZ „Solidarność”, w tym przypadku w konkretnym miejscu, ale też służyły do ideologicznego oddziaływania na społeczeństwo województwa. W Komitecie Wojewódzkim PZPR sytuacją w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym zajmowały się trzy Wydziały: Organizacyjny, Rolny i Ideologiczny. Informacje przekazywane z komitetów partyjnych z regionu, w którym znajdował się Kombinat, ale też przekazywane z innych miejsc i źródeł oraz zebrane bezpośrednio w terenie przez pracowników aparatu partyjnego, były analizowane oraz opracowywane i służyły do prowadzenia bieżącej polityki. Najważniejsze i najbardziej przydatne trafiały do I sekretarza KW oraz na posiedzenia Sekretariatu i Egzekutywy KW. Tam zapadały decyzje, które były realizowane przez komitety partyjne oraz władze administracyjne województwa i podległe im jednostki. W takim schemacie ważną rolę odgrywała „Gazeta Lubuska”, która przekazywała na swoich łamach mieszkańcom województwa wiadomości, informacje i komentarze dotyczące konfliktu najpierw w Glińsku i następnie w Lubogórze. Były to jednak najczęściej materiały jednostronne, dyskredytujące NSZZ „Solidarność” i obarczające związek odpowiedzialnością za dezintegrację załogi Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego. Na pierwszy plan wysuwano straty ekonomiczne i zagrożenia dla stabilności rynku żywnościowego. W podobnym tonie utrzymywane były audycje Zielonogórskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Partyjna wykładnia konfliktu w Lubogórze przygotowywana była przez Ośrodek Informacji, Analiz i Prognoz Politycznych KW PZPR podlegający sekretarzowi KW ds. Ideologicznych. Opracowywano i wydawano tam „Informator KW PZPR w Zielonej Górze”, który przeznaczony był dla członków partii w województwie<sup>37</sup>.

Pracownicy Wydziału Rolnego i Wydziału Organizacyjnego KW podjęli we wrześniu i październiku 1981 r. wspólnie z Komitetem Miejsko-Gminnym PZPR w Świebodzinie działania na terenie Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego,

---

36 IPN Po 0038/155/9, Ocena sytuacji operacyjnej dotyczącej ochrony NSZZ „Solidarność” za miesiąc wrzesień 1981 r.; *ibidem*, 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim od 16 sierpnia do 1 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO; P. Zwiernik, *NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze*, s. 409, 416-417.

37 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/0/13/1036, „Informator KW PZPR”. Pismo do użytku wewnętrznego nr 39-107 styczeń-grudzień 1981.

które miały doprowadzić do osłabienia tam wpływów NSZZ „Solidarność”, w tym zwłaszcza rolników indywidualnych. Starano się mobilizować członków partii do przeciwstawienia się działaniom „Solidarności”. Nie było to jednak proste, gdyż wpływy PZPR w środowisku wiejskim wyraźnie się zmniejszyły, a wielu członków partii wstąpiło do NSZZ „Solidarność”. Innym kierunkiem działania było nakłanianie członków „Solidarności” do występowania ze związku. Sytuacja w Kombinacie była skomplikowana, a ludzie byli podzieleni i zdezorientowani. W celu uzyskania spektakularnych korzyści przeciwnicy „Solidarności” stosowali różnego rodzaju manipulacje i przekłamania, podejmowano też działania nieformalne o niejawnym charakterze. Sami pracownicy Kombinatu sprzeciwiali się nierzadko jednej lub drugiej stronie konfliktu i w różny sposób manifestowali swoje poglądy. Najczęściej przejawiało się to występowaniem ze związków funkcjonujących w Kombinacie, ale też porzucaniem legitymacji PZPR. Sytuację w tym względzie oddaje fragment informacji SB dotyczący takich działań:

W gminie Świebodzin, w dalszym ciągu prowadzona jest praca, zainicjowana przez KW PZPR, w kierunku osłabiania wiejskich kół NSZZ RI „Solidarność”. W jej wyniku dotychczas ze związku wystąpiło 20 osób w Radoszynie i 23 w Niekarzynie. Aktualnie taką działalnością obejmuje się członków NSZZ w jednostkach uspołecznionej gospodarki rolnej, gdzie znajduje ona wiele zrozumienia i rokuje pozytywne wyniki<sup>38</sup>.

Informacja ta jest ważna dla ustalenia okoliczności wybuchu trwającego miesiąc strajku w Zakładzie Rolnym w Lubogórze, w skład którego wchodziły gospodarstwa w Lubogórze, Niekarzynie, Ołoboku, Radoszynie, Niedźwiadach i Gospodarstwo Sadownicze w Świebodzinie. Spadek liczby członków „Solidarności” w Zakładzie Rolnym w Lubogórze posłużył dyrekcji Kombinatu i dyrekcji Zakładu do sprowokowania sporu z Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność”, w tle którego były zarówno kwestie polityczne i ekonomiczne o szerszym wymiarze, jak też osobiste uprzedzenia. Działania wymierzone w rolniczą „Solidarność” w Zakładzie Rolnym w Lubogórze zostały dostrzeżone przez WKZ NSZZ RI „Solidarność”. Sytuacja ta została przedstawiona przez kierownictwo związku województwie zielonogórskiemu. Władze rolniczej „Solidarności” wspierały członków i struktury NSZZ RI „Solidarność” w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym, tak by nie dopuścić do ich osłabienia oraz spadku mobilności<sup>39</sup>.

38 IPN Po 060/144/1, Informacja ppłk. Stanisława Dzierzgowskiego naczelnika Wydziału IV KW MO w Zielonej Górze.

39 *Ibidem*.

Większość pracowników Kombinatu, w tym także osoby należące do NSZZ „Solidarność”, nie akceptowała tej części porozumienia z 6 września kończącego konflikt w Glińsku, która w ich ocenie mogła zagrozić stabilności aktualnego miejsca pracy. Opowiadali się po stronie idei „Solidarność”, krytykowali organizację i warunki pracy w Kombinacie oraz ciemne interesy dyrektorów, rozumieli oczekiwania rolników indywidualnych, ale byli przeciwni pomniejszaniu potencjału swojego PGR-u. Sytuacja stanowiła dla wielu dylemat usytuowany pomiędzy osobistym i rodzinnym interesem a lojalnością wobec związku czy też partii politycznej. Części tych spraw nie można było pogodzić, stąd też wcale nierzadkie były sytuacje, kiedy członkowie „Solidarność” występowali przeciwko rolnikom indywidualnym i strajkowali razem z członkami branżowego związku. Nie akceptowali uchwały ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze popierającej oczekiwania rolników, chociaż byli członkami rolniczej „Solidarność”. Dylematów było znacznie więcej, co wpływało na to, że niełatwo było pogodzić rozbieżne interesy ludzi i nakłonić ich do odstąpienia od dotychczasowych przekonań, nawyków i funkcjonowania w miejscu pracy. Do podobnych jak w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym rozterek dochodziło także w innych PGR-ach województwa. Jak w soczewce uwidocznilo się to np. podczas spotkania blisko 200 pracowników PGR-ów w Kruszynie, Kijach i Bukowie należących do Zakładu Rolnego Kruszyna sąsiadującego ze Świebodzińskim Kombinatem Rolnym. Spotkanie odbyło się w pierwszych dniach października 1981 r., uczestniczyli w nim wiceprzewodniczący ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze Leon Mituro oraz trzech członków Zarządu Regionalnego i przedstawiciele NSZZ RI „Solidarność”. Zgromadzeni pracownicy trzech PGR-ów niemal jednomyślnie sprzeciwiali się żywiołowemu przekazywaniu państwowej ziemi rolnikom indywidualnym. Skrytykowali też poparcie przez ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze próby przejęcia przez rolników PGR-owskiej ziemi w Glińsku, zwłaszcza formę, w jakiej chcieli tego dokonać. Swoją przyszłość wiązali z pracą w PGR-ach, chociaż dostrzegali też ułomności w funkcjonowaniu państwowego sektora w rolnictwie<sup>40</sup>.

Wybuch konfliktu w Zakładzie Rolnym w Lubogórze dojrzewał od dłuższego czasu. Pomiedzy dyrektorem Zakładu Henrykiem Leśniewskim a Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność”, w tym zwłaszcza jej przewodniczącym Zbigniewem Kłosowskim, narastała wzajemna niechęć, która po wydarzeniach w Glińsku przerodziła się w uprzedzenie, a nawet we wrogość. Dokonywało się to na fali niemal

---

40 H. Ankiewicz, *Czkawka po Glińsku*, „Gazeta Lubuska” nr 199 z 6 września 1981 r.



powszechnej w kraju niechęci pomiędzy dotychczasowymi kierownictwami przedsiębiorstw a podległymi im pracownikami, w tym zwłaszcza zrzeszonymi w NSZZ „Solidarność”. Pracownicy chcieli zmiany dotychczasowego sposobu funkcjonowania przedsiębiorstw, a nomenklaturowe dyrekcje były zazwyczaj niechętnie takim planom. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Rolnym w Lubogórze została wybrana 29 maja 1981 r. Do związku należało wówczas 237 osób, co stanowiło 40% zatrudnionych w Zakładzie. Przewodniczącym Komisji Zakładowej został Zbigniew Kłosowski, zastępcą Edward Uciniek, sekretarzem Henryk Bukraba, członkami: Zbigniew Apanowicz, Stefan Keklak, Bernard Leszczuk, Henryk Potoczny, Grzegorz Sołtysiak i Henryk Wolak<sup>41</sup>. Po trzech miesiącach liczba członków „Solidarności” w Zakładzie przekroczyła 250 osób, w związku z czym Zbigniew Kłosowski został oddelegowany do etatowej pracy w Komisji Zakładowej. Jednak po konflikcie w Glińsku i antysolidarnościowych działaniach władz wojewódzkich oraz miasta i gminy Świebodzin, a także dyrekcji Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego i Zakładu Rolnego w Lubogórze liczba członków NSZZ „Solidarność” w Zakładzie spadła poniżej 250 osób. Według danych KW PZPR w Zielonej Górze liczba ta zmniejszyła się do 181 osób, według obliczeń Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Lubogórze spadek ten nie był aż tak duży<sup>42</sup>. Niemniej jednak 30 września 1981 r. dyrektor Zakładu Henryk Leśniewski cofnął wcześniejszą decyzję o delegowaniu Zbigniewa Kłosowskiego do etatowej pracy związkowej i skierował go do pracy na stanowisku kierowcy samochodu marki Robur. W uzasadnieniu swojej decyzji jako powód zmiany stanowiska pracy podał zmniejszenie liczby członków związku poniżej stanu wymaganego przepisami, tj. poniżej 250 osób<sup>43</sup>.

Powodem niechęci dyrektora Leśniewskiego wobec Zbigniewa Kłosowskiego i „Solidarności” w Lubogórze był także trwający od dłuższego czasu konflikt personalny. Komisja Zakładowa zarzucała dyrektorom Zakładu Rolnego w Lubogórze, ale też Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego nadużycia, malwersacje i marnotrawstwo PGR-owskiego majątku. Podawano w tym względzie przykłady

41 P. Zwiernik, *Przeciw nomenklaturze*, s. 141.

42 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze; „Gazeta Lubuska” nr 231 z 5 listopada 1981 r., Raport z komisji resortowej o powodach proklamowania i przebiegu strajku okupacyjnego w Zakładzie Rolnym w Lubogórze.

43 *Ibidem*, Pismo dyrektora Zakładu Henryka Leśniewskiego do Zbigniewa Kłosowskiego z dnia 30 września 1981 r. z powiadomieniem Gospodarstwa Lubogóra, ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, SKR Świebodzin, Gospodarstwa Rolnego Kombinatoru.

postępowań prowadzonych przeciwko dyrektorom przez prokuraturę i milicję, bezprawnego wykorzystywania funkcji pełnionych w Kombinacie do gromadzenia majątku oraz byle jakiego nadzoru nad mieniem PGR-u. Podobne zarzuty związkowcy kierowali pod adresem wpływowych w województwie osób, m.in. sekretarzy KW PZPR i wojewodów. Cała lista tych zarzutów zamieszczona została w pierwszym numerze „Zielonogórskiego Serwisu Informacyjnego Solidarność”, który w całości poświęcony był konfliktowi w Lubogórze<sup>44</sup>. Dyrektor Leśniewski w odwecie nękał Zbigniewa Kłosowskiego, na którego złożył doniesienie do KW MO w Zielonej Górze o niezgodną jego zdaniem z polskim prawem działalność polityczną. Miało to polegać m.in. na rozpowszechnianiu programu Konfederacji Polski Niepodległej i nieprawdziwych informacji na temat ZSRS. Posądził też Kłosowskiego o działalność na szkodę PGR-u. Zarzuty te nie potwierdziły się, chociaż milicja i prokuratura prowadziły w tej sprawie postępowanie, a SB rozpoznanie<sup>45</sup>. Dyrektor Leśniewski nie chciał też zgodzić się na referendum w sprawie odłączenia Zakładu Rolnego w Lubogórze od Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego i przekształcenia go w samodzielny podmiot gospodarczy.

W takiej sytuacji nie było szans na porozumienie dyrekcji Zakładu Rolnego w Lubogórze z Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność”. Zbigniew Kłosowski nie zamierzał podporządkować się decyzji o zmianie miejsca pracy i ignorował kolejne wezwania do podjęcia pracy na stanowisku kierowcy. Komisja Zakładowa 8 października zaproponowała dyrekcji Zakładu spotkanie w sprawach pracowniczych i gospodarczych Zakładu Rolnego w Lubogórze i zażądała pozostawienia Zbigniewa Kłosowskiego na związkowym etacie. Zagrożono, że w przypadku niepodjęcia rozmów do 10 października zostanie zorganizowany 13 października jednogodzinny strajk ostrzegawczy. Leśniewski zlekceważył propozycję spotkania i zagroził sankcjami uczestnikom ewentualnego strajku. Co więcej, 12 października wypowiedział Kłosowskiemu stosunek pracy, podając jako powód jej porzucenie. Komisja Zakładowa – tak jak zapowiadała – ogłosiła strajk ostrzegawczy w Zakładzie Rolnym Lubogóra na 13 października od godz. 7.00 do godz. 8.00. Do strajku przystąpiło około 250 osób spośród 590 zatrudnionych. Na teren Zakładu nie wpuszczono dyrektora Zakładu Rolnego w Lubogórze Henryka Leśniewskiego i jego zastępcę Marka Kobersteina oraz sekretarza organizacji partyjnej

---

44 „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 1 z 1981 r. (bez daty wydania); IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.

45 *Ibidem*.

Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego Jana Klimkowskiego. Komisja Zakładowa przekształciła się w Komitet Strajkowy, na czele którego stanęli Zbigniew Kłosowski jako przewodniczący i Henryk Potoczny jako zastępca przewodniczącego. Wysłunięto cztery żądania: przywrócenie do pracy Zbigniewa Kłosowskiego, odwołanie z dyrektorskich stanowisk Henryka Leśniewskiego i Marka Kobersteina, zapłacenie za czas strajku jak za urlop oraz niestosowanie wobec uczestników strajku żadnych represji. Jeszcze w tym samym dniu odbyło się posiedzenie Związkowej Rady Zakładowej Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego, która zaapelowała o przerwanie i niekontynuowanie strajku. Doszło także do rozmów Rady Zakładowej Zakładu Rolnego w Lubogórze z Komitetem Strajkowym, które nie przyniosły jednak efektów<sup>46</sup>. Komitet Strajkowy zaprosił do Lubogóry Zbigniewa Cyganika wojewodę zielonogórskiego, ale ten w teleksie przesłanym do dyrektora Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego poinformował, że do prowadzenia rozmów i podejmowania decyzji w jego imieniu upoważnił wicewojewodę zielonogórskiego Romualda Wrzyszczyńskiego. Do Lubogóry jeszcze w pierwszym dniu strajku przyjechali przedstawiciele Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze. Pojawili się też tu pracownicy KW PZPR, którzy mieli zorganizować zebrania podstawowych organizacji partyjnych i związków branżowych, aby podjąć uchwały potępiające działania Komitetu Strajkowego. Dyrekcja Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego była w tym czasie przeciwna prowadzeniu jakichkolwiek rozmów ze strajkującymi<sup>47</sup>.

Pod nieobecność dyrektora Kombinatu Ryszarda Skwiry próbę rozładowania sytuacji w Lubogórze podjął jego zastępca Bogdan Jankowski. Komitet Strajkowy nie zgodził się jednak na rozmowę, argumentując to brakiem jego kompetencji decyzyjnych m.in. do odwołania ze stanowiska dyrektora Zakładu Rolnego w Lubogórze Henryka Leśniewskiego. Strajkujący otrzymali w pierwszej kolejności wsparcie Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Ziemi Świebodzińskiej, która wspólnie z przedstawicielami Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze podjęła 14 października w Lubogórze uchwałę

---

46 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Przebieg wydarzeń związanych z akcją protestacyjną w Lubogórze; IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 1 października do 31 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO; „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 1 z 1981 r. (bez daty wydania).

47 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Pismo Sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze Zbigniewa Pietkiewicza do Sektora Informacji Partyjnej KC PZPR; „Gazeta Lubuska” nr 206 z 15 października 1981 r., O co strajkują PGR-owcy w Lubogórze.

popierającą cztery żądania Komitetu Strajkowego. Komisja Koordynacyjna zapowiedziała także wprowadzenie od 15 października od godz. 7.00 na terenie miasta i gminy Świebodzin gotowości strajkowej oraz przeprowadzenie 16 października od godz. 10.00 do 11.00 strajku ostrzegawczego. Zapowiedziano również, że jeżeli postulaty strajkujących w Lubogórze nie zostaną załatwione pozytywnie, to od 17 października rozpocznie się strajk właściwy w wybranych zakładach Świebodzina. Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” zapowiedziało wprowadzenie od 17 października gotowości strajkowej w województwie i przeprowadzenie w tym samym dniu strajku ostrzegawczego od godz. 10.00 do 11.00 w wybranych zakładach województwa. Odpowiedzialnością za konflikt w Lubogórze obwiniono Ryszarda Skwirę i zażądano jego usunięcia ze stanowiska dyrektora Kombinatu, zarzucono mu też uchylanie się od rozmów z Komitetem Strajkowym<sup>48</sup>.

Błędem władz Kombinatu i władz województwa w pierwszej fazie konfliktu w Lubogórze było desygnowanie do rozmów z Komitetem Strajkowym osób niemających decyzyjnych kompetencji. Opóźniało to rozmowy rozstrzygające i powodowało narastanie podejrzliwości co do szczerości intencji o zamiarze porozumienia się. Władze wychodziły z założenia, że strajkuje mniejszość załogi Zakładu i konflikt wkrótce się rozmyje. Poza tym wiele wskazuje na celowe działanie władz, które nie chciały wykorzystać wszystkich swoich prerogatyw mogących niemal od ręki zakończyć strajk w Lubogórze. Eskalacja strajku mogła mieścić się w szerszej koncepcji polityki władz PRL wobec NSZZ „Solidarność” i mającego nastąpić wkrótce stanu wojennego. Nie do końca były też spójne działania Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, a przynajmniej części jej członków. Wskazują na to różnice zdań co do eskalacji bądź nie strajku w Lubogórze i objęcia nim całego województwa. Także nie wszystkie Komisje Zakładowe „Solidarności” mówiły w tej sprawie tym samym głosem, część była przeciwna rozszerzeniu strajku i opowiadała się za jego przerwaniem. Pojawienie i zaostrzenie się strajku dokonywało się wbrew woli Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, która apelowała w tym czasie o zachowanie spokoju i niewywoływanie nowych protestów.

---

48 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Uchwała podjęta przez Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” Ziemi Świebodzińskiej z udziałem przedstawicieli Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze w dniu 14.10.1981 r. Uchwałę podpisali: Jan Papina (prezydium ZR NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze), Tadeusz Obacz (KK NSZZ „Solidarność” Ziemi Świebodzińskiej) i Zbigniew Kłosowski (Komitet Strajkowy Zakładu Rolnego w Lubogórze); *ibidem*, sygn. 89/2017/O/13/1036, „Informator KW PZPR” z 23.10.1981 r.; „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 1 z 1981 r. (bez daty wydania).

W październiku nastąpiło jednak w kraju zwiększenie liczby strajków i dopiero w listopadzie udało się krajowym władzom „Solidarności” wygasić je wszystkie<sup>49</sup>.

Wiele wskazywało na to, że strajk w Lubogórze zacznie powoli przekształcać się w szerszy konflikt, w którym strony będą bronić swoich racji, a winnych za jego wybuch będą poszukiwać po stronie adwersarzy. Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze początkowo nie chciał, aby strajk rozszerzył się poza Lubogórę, próbowano nawet przeciwdziałać takiemu zagrożeniu. Prezydium Zarządu Regionalnego spotkało się 15 października z przedstawicielami Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” z 47 największych zakładów pracy w województwie. Na spotkanie zaproszono też wojewodę zielonogórskiego Zbigniewa Cyganiaka, ale ten delegował do rozmów wicewojewodę Romualda Wrzyszczyńskiego. Wywołało to krytykę zgromadzonych i fiasko ewentualnego porozumienia się. Stało się też jednym z powodów podjęcia przez Prezydium Zarządu Regionalnego uchwały o konieczności pozbawienia stanowisk wojewodę zielonogórskiego i jego zastępców, prokuratora wojewódzkiego, I sekretarza KW PZPR oraz posłów Mieczysława Hebdę i Jana Lembasa<sup>50</sup>.

Obraz strajku w Lubogórze w społecznym odbiorze po kilku pierwszych dniach trwania nie był jednoznaczny. Ludzie byli zdezorientowani i zróżnicowani w jego ocenach ze względu na wykluczające się informacje, które z jednej strony były przekazywane ze źródeł powiązanych z „Solidarnością”, z drugiej zaś ze źródeł podporządkowanych władzy. W czwartym dniu strajku do Lubogóry wyjechali dwoma autokarami przedstawiciele Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” z Zielonej Góry, aby na miejscu dokonać oglądu sytuacji<sup>51</sup>. W kolejnych dniach do Lubogóry udawały się w tym samym celu kolejne delegacje z różnych zakładów pracy w województwie.

W powszechnym obiegu coraz częściej pojawiały się opinie o możliwym rozszerzeniu strajku w Lubogórze na całe województwo. Strony konfliktu wiedziały, że można temu zapobiec wyłącznie przez jego zakończenie w miejscu powstania. Stąd też 16 października doszło do spotkania Prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” z Sekretariatem KW PZPR, co było podyktowane raczej

---

49 Trwały tylko te strajki, na które władze krajowe „Solidarności” nie miały decyzyjnego wpływu, m.in. solidarnościowe strajki na uczelniach w związku ze strajkiem w WSI w Radomiu.

50 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.; APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze.

51 *Ibidem*.

względami spektakularnymi niż poczuciem podobnej oceny konfliktu<sup>52</sup>. Władze wojewódzkie wpłynęły po tym spotkaniu na dyrektora Kombinatu, aby rozpoczął negocjacje z Komitetem Strajkowym. Ten zapewne nie miał innego wyjścia i przystał w końcu na rozmowę ze strajkującymi, ale na samym wstępie poróżniono się co do miejsca jej odbycia<sup>53</sup>. Ten formalny i błahy na pozór powód spowodował odsunięcie w czasie merytorycznych rozmów i wywołał lawinę szkodliwych dla rozwiązania konfliktu w Lubogórze następstw: 16 października doszło do godzinnych strajków ostrzegawczych w siedmiu zakładach Świebodzina, 17 października w Zaodrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego „Zastal”, Fabryce Dywanów „Novita”, Zakładach Przemysłu Wełnianego „Polska Wełna” i Zakładach Tkanin Dekoracyjnych „Dekora” w Zielonej Górze, a 19 października rozpoczął się strajk właściwy w największych zakładach pracy w Świebodzinie. W Zakładzie Rolnym w Lubogórze strajkowało w tym czasie ponad 60% załogi i było to o 20% więcej niż w pierwszym dniu konfliktu<sup>54</sup>. Wojewoda zielonogórski poinformował Stanisław Cioska ministra-członka Rady Ministrów ds. związków zawodowych o zaostrzającej się sytuacji politycznej w województwie. Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” poszedł jeszcze dalej i o sytuacji w województwie poinformował Prezesa Rady Ministrów. Po tych informacjach doszło do rozmowy Stanisława Cioska z członkami Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”<sup>55</sup>. Problem strajku w Lubogórze i w województwie zielonogórskim został tym samym przeniesiony na poziom krajowy. Sytuacją w Kombinacie od konfliktu w Glińsku i Rusinowie interesowało się MSW i KC PZPR, a Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze przekazywał informacje o sporze rolników z miejscową władzą o ziemię do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Pomimo podejmowanych prób zakończenia strajku w Lubogórze nie udało się uniknąć strajku powszechnego w województwie. Dyrektor Ryszard Skwira odwlekał termin rozpoczęcia rozmów z Komitetem Strajkowym, a gdy już został przymuszony przez wojewodę i I sekretarza KW PZPR do ich podjęcia, były one

52 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

53 Dyrekcja Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego proponowała alternatywnie jako miejsce rozmów siedzibę Kombinatu w Świebodzinie, świetlicę w Szczafcu lub siedzibę Urzędu Miasta i Gminy w Świebodzinie. Komitet Strajkowy jako miejsce rozmów proponował Zakład Rolny w Lubogórze wraz z nagłośnieniem i udziałem całej załogi Zakładu.

54 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.; APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Dokumentacja konfliktu w Lubogórze.

55 *Ibidem*.

w ciągu jednego dnia dwukrotnie przerywane i w końcu zostały zerwane. Także i Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” wielokrotnie nawoływał dyrektora Skwirę do negocjacji ze strajkującymi. Do rozmów doszło w Lubogórze 19 października, a ich stronami był Komitet Strajkowy w Lubogórze, Grupa Negocjacyjna Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego i Międzyzakładowa Komisja Strajkowa w Świebodziźnie<sup>56</sup>. Okazały się one trudne i właściwie niczego nie rozstrzygnęły. Dyrektor Skwira ustąpił jedynie, chociaż połowicznie, w sprawie Zbigniewa Kłossowskiego i poinformował zebranych o zawieszeniu decyzji dyrektora Zakładu Rolnego w Lubogórze o zwolnieniu z pracy przewodniczącego Komisji Zakładowej. Pozostałe żądania Komitetu Strajkowego nie zostały rozstrzygnięte ani też nie został wskazany sposób i czas ich załatwienia. Spowodowało to zarzucenie Ryszardowi Skwirze braku kompetencji i dobrej woli do porozumienia się ze strajkującymi, zażądano jego odwołania z dyrektorskiego stanowiska<sup>57</sup>.

Strajk w Lubogórze był głównym tematem posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze w dniu 19 października. Podczas obrad skrytykowano strajkujących, a działania „Solidarność” uznano za niebezpieczne dla sytuacji politycznej i gospodarczej w województwie. Zapowiedziano podjęcie bardziej zdecydowanego niż dotąd kursu wobec „Solidarność” i podjęto decyzje o zwiększeniu działań propagandowych dyskredytujących organizatorów i uczestników strajku. Sporo krytyki pojawiło się pod adresem Ryszarda Skwiry. Oceniano, że uchylał się od współpracy z lokalnymi strukturami PZPR i podejmował decyzje sprzeczne z interesem mieszkańców okolic Świebodzińska. Zarzucono administracji wojewódzkiej tolerowanie nadużyć w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym, co stało się jednym z głównych powodów konfliktu w Lubogórze. Podczas obrad podawano też przykłady niejednoznacznego stosunku członków partii do sporu w Lubogórze i opowiedzenie się po stronie strajkujących. Tak było np. w Lubuskich Zakładach Termotechnicznych „Elterma” w Świebodziźnie, gdzie niemal cała organizacja partyjna przyłączyła się do strajku, oraz w Fabryce Dywanów „Novita” w Zielonej Górze, gdzie członkowie PZPR jednomyślnie popierali żądania strajkujących w Lubogórze<sup>58</sup>.

Zakończenie konfliktu w Lubogórze okazało się niemożliwe głównie ze względu na niechęć władz Kombinatu i władz wojewódzkich do załatwienia żądań

---

56 *Ibidem.*

57 *Ibidem.*

58 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 19 października 1981 r.

strajkujących. Można było w odpowiednim czasie wycofać się z wcześniejszych decyzji i przygotować do rozmów o sytuacji w Zakładzie Rolnym w Lubogórze i w całym Świebodzińskim Kombinacie Rolnym. Wydarzeniem, które poprzedziło rozszerzenie strajku na całe województwo, było spotkanie Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z przedstawicielami zakładów pracy z regionu. Odbyło się ono 19 października w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych „Falubaz” w Zielonej Górze. Spotkanie, w którym uczestniczyło około 300 osób, w tym 220 przewodniczących Komisji Zakładowych, dotyczyło głównie konfliktu w Lubogórze. Dyskutowano o uwarunkowaniach tamtejszego strajku, jego kontynuacji bądź nie oraz o scenariuszach rozwoju sytuacji w województwie. Z czasem spotkanie nabrało konsultacyjnego charakteru, postanowiono bowiem głosować nad decyzją o strajku właściwym w województwie. Tylko jedna osoba opowiedziała się przeciwko strajkowi, 13 wstrzymało się od głosu, a pozostali uczestnicy spotkania głosowali za strajkiem<sup>59</sup>. Przeciwko strajkowi był Maciej Ołtarzewski członek Zarządu Regionalnego, wcześniej przewodniczący MKK NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze. W jego ocenie decyzja o strajku właściwym była niezgodna ze statutem „Solidarności” ze względu na jawność głosowania i przedwczesna, gdyż nie zostały wykorzystane wszystkie legalne środki odwoławcze w sprawie zwolnienia z pracy Zbigniewa Kłosowskiego<sup>60</sup>. Nieco inne wyniki głosowania nad strajkiem podaje Andrzej Edward Busse, wówczas przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Energetycznym w Zielonej Górze, który twierdzi, że przeciw strajkowi głosowały trzy osoby, a pozostali obecni na spotkaniu opowiedzieli się za jego ogłoszeniem. Oprócz niego mieli to jeszcze być Jerzy Pogłodziński i Zenon Szachowicz<sup>61</sup>. Postanowiono, że 21 października od godz. 11.00 do 12.00 odbędzie się w województwie jednogodzinny strajk ostrzegawczy, a w przypadku gdy żądania strajkujących w Lubogórze nie zostaną spełnione, w następnym dniu, tj. 22 października od godzin porannych, rozpocznie się strajk właściwy. Podczas spotkania w „Falubazie” zapadły także decyzje skierowane przeciwko władzom wojewódzkim, którym zarzucono doprowadzenie do katastrofalnej sytuacji społeczno-gospodarczej w regionie. Zarząd Regionalny podjął uchwałę żądającą odwołania ze stanowisk wojewody zielonogórskiego Zbigniewa Cyganika, dwóch wicewojewodów (Edwarda Hładkiewicza

59 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.

60 M. Ołtarzewski, *op. cit.*, s. 192.

61 A.E. Busse, *Taborecik. Solidarność zielonogórska 1980-1983*, Brzezia Łąka 2011, s. 115.



i Dionizego Gajnego), czterech dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego i przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania, pozbawienie Mieczysława Hebdy i Jana Lembasa mandatów poselskich oraz pozbawienie Zbigniewa Cyganika, Mieczysława Hebdy, Edwarda Hładkiewicza i Józefa Haczkowskiego mandatów radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej<sup>62</sup>.

W przeddzień strajku ostrzegawczego w województwie podejmowano jeszcze próby niedopuszczenia do jego wybuchu. Tym razem do bezpośredniego dialogu z Komitetami Strajkowymi włączył się wojewoda zielonogórski Zbigniew Cyganik. Odbywało się to jednak pod presją ogłoszonego pogotowia strajkowego przez większość zakładów pracy w regionie i trwającego już strajku właściwego w kilku zakładach Świebodzina. W godzinach wieczornych i nocnych z 20 na 21 października doszło w Lubogórze do spotkania Zbigniewa Cyganika z Komitetem Strajkowym Zakładu Rolnego, Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym Ziemi Świebodzińskiej i przedstawicielami Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze (21 października przekształcił się w Regionalny Komitet Strajkowy) w obecności strajkujących i przedstawicieli Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” z województwa. W spotkaniu uczestniczyli też Ryszard Skwira, Henryk Leśniewski i Jan Rubaszewski sekretarz KW PZPR. Rozmowy dotyczyły żądań Komitetu Strajkowego, które zostały sformułowane w pierwszym dniu strajku w Lubogórze. Dyrektor Leśniewski w obecności zebranych anulował decyzję o rozwiązaniu umowy o pracę ze Zbigniewem Kłosowskim. W innych kwestiach nie doszło do porozumienia. Znaczna część spotkania była zdominowana przez dyskusję nad zarzutami Komitetu Strajkowego pod adresem Leśniewskiego i Kobersteina oraz nad gospodarczą efektywnością Zakładu Rolnego w Lubogórze. Wojewoda zaproponował związkowcom powołanie wspólnej komisji, która zbadałaby sformułowane wobec dyrektorów zarzuty, ale związkowcy odnieśli się do propozycji z rezerwą<sup>63</sup>. Niezależnie jednak od zdania strajkujących wojewoda jeszcze w tym samym dniu powołał komisję. Do jej składu zaproponował trzech pracowników Urzędu Wojewódzkiego: Henryka Sokołowskiego radcę prawnego,

---

62 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.; *ibidem*, Uchwała Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w sprawie konfliktu w ZR Lubogóra z 19 października 1981 r.; „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 3 z 1981 r. (bez daty wydania).

63 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.; „Gazeta Lubuska” nr 211 z 22 października 1981 r., Oświadczenie rzecznika prasowego wojewody w sprawie przeprowadzonych rozmów Wojewody Zielonogórskiego z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Lubogórze.

Janusza Ciszaka zastępcę dyrektora Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Henryka Urbana starszego inspektora Urzędu. Wojewoda przesłał swoją propozycję do Komitetu Strajkowego, a ten zaproponował, aby do składu komisji włączyć jeszcze Hieronimę Liberkowską przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Urzędzie Wojewódzkim. Ostatecznie zgodzono się co do czteroosobowego składu komisji, która od razu przystąpiła do badania zarzutów stawianych dyrektorom Zakładu Rolnego w Lubogórze<sup>64</sup>.

Pomimo podejmowanych prób nakłonienia stron konfliktu w Lubogórze do porozumienia się, 21 października przez całe województwo przewinęła się fala strajków ostrzegawczych. Objęły one 61 zakładów, w tym także największych, trwały po godzinie i odbywały się w różnych porach dnia. Nazajutrz od godzin porannych rozpoczął się strajk właściwy. Do akcji strajkowo-protestacyjnej przystąpiły ważne, większe i średnie zakłady oraz spółdzielnie, małe przedsiębiorstwa, a nawet niektóre zakłady gospodarki komunalnej. Strajku nie podjęły placówki handlowe i zaopatrzenia handlu, służba zdrowia, oświata, energetyka, łączność i koleje. Był to jednak strajk powszechny, jakiego dotąd w województwie jeszcze nie było. W pierwszym dniu strajkowało 113 zakładów i instytucji zatrudniających 39 200 osób. Strajku nie podjęły zakłady z Nowej Soli, które należały do struktur „Solidarności” we Wrocławiu, ale też Żagańskie Zakłady Przemysłu Wełnianego zatrudniające 2 tys. osób i Lubuskie Zakłady Ceramiki Budowlanej w Gozdniczy zatrudniające 2700 osób. Z upływem czasu do strajku przystępowały kolejne zakłady i instytucje. Po tygodniu, tj. 28 października, strajkowały 174 przedsiębiorstwa, zakłady i instytucje spośród 575 funkcjonujących w regionie. Strajkowało około 51 tys. osób spośród 225 tys. zatrudnionych ogółem w gospodarce społecznej województwa<sup>65</sup>.

Po kilku dniach strajku właściwego strony konfliktu zaczęły dostrzegać, że bez udziału władz krajowych NSZZ „Solidarność” i władz państwa jego przerwanie nie jest możliwe. Zaczęto zabiegać o spotkania w Warszawie i przyjazd do Zielonej Góry przedstawicieli krajowych struktur związku i państwa. Skonfliktowane strony nie mogły porozumieć się w regionie. Odrzucały propozycje swoich adwersarzy co do prawn-administracyjnej i politycznej formy rozwiązania tej patowej w gruncie rzeczy sytuacji. Wojewódzka administracja państwowa i władze

64 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

65 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 1 października do 31 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunki działania KW MO.

partyjne nie godziły się na zmiany kadrowe w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym i we władzach województwa, których chciała „Solidarność”. Komitety Strajkowe odrzucały w odwecie składane im propozycje co do sposobu rozwiązania konfliktu w Lubogórze. Obie strony twierdziły, że nie chcą strajku, a po jego wybuchu mówiły o własnym dążeniu do jak najszybszego zakończenia sporu. W rzeczywistości konflikt narastał, mnożyły się związane z tym straty gospodarcze i wizerunkowe, a ludzie dzielili się w ocenach przyczyn strajku. W dniu 22 października przyjechał do województwa Zbigniew Michałek sekretarz KC PZPR, wieloletni dyrektor dużego Kombinatu Rolnego w Głubczycach na Opolszczyźnie. Najpierw wraz z I sekretarzem KW PZPR spotkali się w Świebodzinie z ponad 400 osobami pracującymi w różnych PGR-ach województwa i z grupą rolników indywidualnych, następnie ze strajkującymi pracownikami Zakładu Rolnego w Lubogórze. Spotkali się także z członkami Regionalnego Komitetu Strajkowego. Podczas tych spotkań pojawiła się ze strony Zbigniewa Michałka sugestia rozwiązania spraw kadrowych w Lubogórze zgodnie z obowiązującą od 1 października 1981 r. ustawą o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego. Wymagałoby to najpierw wyboru w Lubogórze samorządu pracowniczego, następnie oceny pracy dotychczasowych dyrektorów i wyrażenia opinii co do ich dalszego kierowania lub nie Zakładem, ewentualnie wskazanie nowych kandydatów na dyrektorskie stanowiska. Było to jednak nierealne z tego powodu, że w żadnym z Zakładów Rolnych Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego nie zostały jeszcze w tym czasie nawet rozpoczęte prace nad powołaniem samorządu pracowniczego i rad pracowniczych, a więc ogniw, które mogłyby decydować także o sprawach kadrowych<sup>66</sup>.

Władze wojewódzkie przez cały czas strajku w regionie organizowały spotkania w mniejszych i większych gremiach, podczas których winą za jego trwanie obarczyły Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność”. Starano się w ten sposób nastawiać ludzi przeciwko działaniom związku i tworzyć wrażenie, że zakończenia strajku chce PZPR i władza administracyjna, a „Solidarność” dąży do jego eskalacji i kontynuacji. Nie było to jednak wiarygodne, bo wcale nie miała część członków partii i osób należących do związków branżowych uczestniczyła w strajku ogłoszonym przez „Solidarność” lub nie chciała się angażować po żadnej stronie konfliktu. Nierzadko takie propagandowe inicjatywy obracały się przeciwko ich organizatorom.

66 *Ibidem*, 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.; APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim; „Gazeta Lubuska” nr 212 z 23, 24 i 25 października 1981 r.; „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 9 z 24 października 1981 r.

Tak było ze spotkaniem I sekretarza KW PZPR Jerzego Dąbrowskiego z aktywem partyjnym Zakładów Sprzęgieł „Polmo” w Koźuchowie. W czasie jego trwania wysunięta została przez miejscowych działaczy partyjnych i związkowych propozycja zorganizowania późnym wieczorem i w nocy z 23 na 24 października w Lubogórze spotkania, podczas którego zamierzano znaleźć skuteczny sposób na rozwiązanie konfliktu. Uczestniczyli w spotkaniu władze partyjne Koźuchowa i Zakładów „Polmo”, przedstawiciele „Solidarności” z „Polmo”, przedstawiciele siedmiu innych uczestniczących w strajku zakładów z Koźuchowa, I sekretarz KW PZPR, wojewoda zielonogórski, przedstawiciele Regionalnego Komitetu Strajkowego i Komitet Strajkowy w Lubogórze. Kiedy wszyscy byli już na miejscu, okazało się, że na spotkanie nie przyjadą I sekretarz KW i wojewoda zielonogórski. Ostatecznie nie doszło do rozmów, a sytuacja była blamażem obu polityków i podważyła ich wiarygodność. Komitet Strajkowy w Lubogórze podjął decyzję zrywającą wszystkie rozmowy na szczeblu wojewódzkim, domagając się jednocześnie przyjazdu delegacji rządowej. Również Regionalny Komitet Strajkowy oświadczył, że nie będzie już prowadzić żadnych rozmów z wojewodą i I sekretarzem KW PZPR, wyraził też oczekiwanie na przyjazd do Zielonej Góry delegacji rządowej<sup>67</sup>. Co ciekawe, dokładnie w tym samym czasie sekretarz KW PZPR Zbigniew Pietkiewicz poinformował KC PZPR o tym, że kierownictwo KW PZPR nie widzi potrzeby przyjazdu do województwa delegacji rządowej<sup>68</sup>.

Konfliktowi w Lubogórze poświęcone było też spotkanie, do którego doszło 23 października w zielonogórskim „Zastalu”. Wzięło w nim udział ponad 100 osób, w tym aktyw partyjny, zakładowi działacze „Solidarności”, związków branżowych, samorządu pracowniczego, ale też bezpartyjni pracownicy. O sytuacji w Lubogórze mówili Henryk Leśniewski i Ryszard Skwira. Zabrakło jednak na spotkaniu przedstawicieli Komitetu Strajkowego, co wywołało krytykę pod adresem jego organizatorów. Po kilkugodzinnej debacie nie podjęto żadnych ustaleń i nie pojawiły się propozycje mogące przyczynić się do rozładowania napięcia związanego z konfliktem w Lubogórze<sup>69</sup>.

O sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie 24 października rozmawiali z ks. biskupem Wilhelmem Plutą ordynariuszem diecezji gorzowskiej

67 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Notatka ze spotkania I Sekretarza KW PZPR z delegacją KM-G PZPR Koźuchów odbytego dnia 24 października 1981 r.

68 *Ibidem*, Pismo Sekretarza KW PZPR Zbigniewa Pietkiewicza z 23 października 1981 r. do Sektora Informacji Partyjnej KC PZPR.

69 IPN Po O60/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.

wojewoda zielonogórski i I sekretarz KW PZPR. Chociaż rozmowa miała głównie kurtuazyjny charakter, wyrażono niepokój o przedłużanie się strajku i dostrzegano konieczność porozumienia się stron konfliktu. Zgodzono się także co do tego, że strajk powinien zostać rozstrzygnięty w zgodzie z prawem<sup>70</sup>.

Komitet Strajkowy w Lubogórze uzyskał pod koniec października argumenty wzmacniające zasadność pracowniczego protestu. Prace zakończyła wspomniana wcześniej czteroosobowa komisja powołana przez wojewodę zielonogórskiego, która badała zarzuty strajkujących wobec dyrektorów Leśniewskiego i Kobersteina. Zebrała 40 różnego rodzaju zarzutów i uznała, że część spośród nich znalazła potwierdzenie podczas kontroli i kwalifikuje się do dalszego postępowania wyjaśniającego. Wskazano na naruszanie norm prawnych w postępowaniu obu dyrektorów w obszarze stosunków międzyludzkich, organizacji pracy, dysponowania mieszkaniem, wykorzystywania stanowisk dla osobistych celów i świadomej walki z NSZZ „Solidarność”<sup>71</sup>. Wnioski komisji inaczej zinterpretowała „Gazeta Lubuska”, która poinformowała na swoich łamach, że komisja wojewody nie znalazła podstaw do ścigania Leśniewskiego i Kobersteina<sup>72</sup>. Egzekutywa KW PZPR w Zielonej Górze podczas obrad 26 października uznała natomiast, że do części zarzutów muszą ustosunkować się instytucje kontroli państwowej lub prokuratury<sup>73</sup>.

W samym Zakładzie Rolnym w Lubogórze uwidocznił się, zwłaszcza w pierwszych dniach strajku, spory bałagan organizacyjny związany z pracą ludzi. Przejawiało się to wcale niemałą liczbą czynionych sobie wzajemnie utrudnień w polowych pracach, a nawet zaniedbań w karmieniu trzody chlewnej i bydła. Odnotowano przypadki zmarnowania zaprawionej do siewu pszenicy oraz niezebrania z pola ziemniaków i buraków<sup>74</sup>. Załoga podzieliła się w poglądach i w postępowaniu. W dniu 26 października nie pracowało i uczestniczyło w strajku 150 osób, pracowały, ale popierały strajk 84 osoby, pracowało i nie popierało

70 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

71 „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 9 z 24 października 1981 r.; APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 26 października 1981 r.; Protokół z czynności Komisji powołanej przez Wojewodę Zielonogórskiego w dniu 22 października 1981 r. w Zakładzie Rolnym w Lubogórze (w posiadaniu autora).

72 „Gazeta Lubuska” nr 213 z 26 października 1981 r.

73 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 26 października 1981 r.

74 „Gazeta Lubuska” nr 213 z 26 października 1981 r.

strajku 308 osób, na urloпах i zwolnieniach lekarskich przebywały 33 osoby<sup>75</sup>. W porównaniu z pierwszymi dniami strajku wyraźnie zmniejszyła się liczba osób niepracujących, co świadczyło o tym, że spora grupa osób odstąpiła od udziału w strajku. Wynikało to głównie ze zmęczenia ludzi, ale też konieczności przeprowadzenia jesiennych prac polowych i związanych z hodowlą zwierząt.

Pod koniec października zabiegi o przerwaniu strajku w województwie znalazły się w negocjacyjnym impasie, a podawane przez strony konfliktu argumenty za jego zakończeniem trafiały w próżnię. Co prawda, władze wojewódzkie wyszły z kilkoma propozycjami, które mogły w ich przekonaniu zakończyć strajk w regionie, ale same nie godziły się na warunki postawione przez Komitet Strajkowy. Wysuwano oprócz wspomnianych wcześniej propozycji jeszcze m.in. rozstrzygnięcie sporu przez Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, przeprowadzenie wśród załogi Zakładu Rolnego w Lubogórze referendum w sprawie odwołania lub pozostawiania na stanowiskach dyrektorów Leśniewskiego i Kobersteina, zawieszenie w czynnościach wszystkich uczestników konfliktu, ustanowienie w Zakładzie Rolnym w Lubogórze komisarza, który wyłoni kierownictwo Zakładu zgodnie z obowiązującą od 1 października 1981 r. ustawą o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego. Władze nawoływały też „Solidarność” do dalszych negocjacji, a nawet do przerwania strajku ze względu na ustalenia czteroosobowej komisji powołanej przez wojewodę<sup>76</sup>. Propozycje te nie zostały jednak podjęte przez Regionalny Komitet Strajkowy, gdyż żadna z nich nie zapewniała pełnego rozstrzygnięcia żądań strajkujących w Lubogórze. Dotyczyło to zwłaszcza spraw kadrowych w Świebodzińskim Kombinacie Rolnym, które wzbudzały szczególne emocje. Egzekutywa KW PZPR podczas obrad 26 października nie zgodziła się na odwołanie z dyrektorskiej funkcji w Zakładzie Rolnym w Lubogórze Henryka Leśniewskiego i to nawet pomimo tego, że w opinii znacznej części członków tego gremium mogłoby to spowodować zawieszenie strajku<sup>77</sup>.

Regionalny Komitet Strajkowy podjął działania mające przyspieszyć włączenie się władz krajowych w rozwiązanie konfliktu w Lubogórze. Do Urzędu Rady Ministrów wysłano delegację 23 związkowców z różnych zakładów regionu.

---

75 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim' „Gazeta Lubuska” nr 215 z 28 października 1981 r.

76 *Ibidem*, Informacja o propozycjach władz wojewódzkich składanych Komitetowi Strajkowemu w Lubogórze i Zarządowi Regionalnemu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze.

77 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/260, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 26 października 1981 r.

Przewodniczył jej Edward Krzycki członek prezydium Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze. O wysłaniu delegacji związkowców do Warszawy Zarząd Regionalny powiadomił premiera rządu. W dniu 26 października cała zielonogórska delegacja spotkała się ze Stanisławem Ciosek. Przedstawiono mu uwarunkowania konfliktu w Lubogórze i strajku w województwie oraz zażądano przysłania do Zielonej Góry komisji rządowej<sup>78</sup>. Poinformowano także o tym, że na szczelbu województwa wyczerpane zostały wszystkie możliwości negocjacyjne i nie ma szans na porozumienie się stron konfliktu. Minister Ciosek zobowiązał się do wysłania w następnym dniu po spotkaniu do Zielonej Góry komisji, która zajmie się zbadaniem wszystkich okoliczności strajku.

Władze województwa w odpowiedzi na takie posunięcie Zarządu Regionalnego podjęły próbę przejęcia inicjatywy w dalszych negocjacjach co do zakończenia strajku, w tym mających odbyć się z udziałem przedstawicieli rządu. I sekretarz KW PZPR zwrócił się w tej sprawie bezpośrednio do premiera rządu PRL. Jednocześnie ponownie podjęto w województwie próby negocjacji z Zarządem Regionalnym, m.in. wicewojewoda Romuald Wrzyszczyński rozmawiał w tej sprawie z doradcą Regionalnego Komitetu Strajkowego Alfredem Niezgodą<sup>79</sup>. Odwołano się też do środowisk i instytucji pozostających dotąd na obrzeżach sporu, ale znajdujących się w obszarze wpływów władz. Włączono w takie działania Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, który na plenarnym posiedzeniu podjął uchwałę potępiającą strajki solidarnościowe zainicjowane przez Zarząd Regionu oraz zaproponował powołanie specjalnej komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej, która miałaby ponownie przeanalizować wszystkie aspekty konfliktu w Lubogórze. Także i Lubuski Zespół Konsultacyjny Autonomicznych Związków Zawodowych wezwał Zarząd Regionalny do zaprzestania strajków. Z inicjatywy organizacji partyjnej w Lubogórze i branżowych związków zawodowych odbyło się w Gospodarstwie Rolnym Niekarzyn spotkanie niestrajkującej części załogi Zakładu Rolnego w Lubogórze. Wzięli w nim udział m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Pietkiewicz, wicewojewoda Romuald Wrzyszczyński i kierownictwo Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa. W spotkaniu uczestniczyło ponad 250 osób<sup>80</sup>. Uchwałę potępiającą działania Zarządu

78 IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.; „Tygodnik Solidarność” nr 33 z 13 listopada 1981 r., Zakładowy spór źródłem regionalnego konfliktu; APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

79 *Ibidem*.

80 *Ibidem*; „Gazeta Lubuska” nr 215 z 28 października 1981 r.

Regionu i strajkujących w Lubogórze podjął też Zarząd Wojewódzki ZSMP, Zarząd Wojewódzki TPPR, a nawet Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet<sup>81</sup>. Wszystko to miało kształtować wśród ludzi przekonanie o trosce władz o sytuację społeczno-gospodarczą i polityczną w województwie oraz tworzyć wrażenie o niechęci „Solidarności” do osiągnięcia porozumienia i zakończenia strajku.

W dniach 27-29 października przebywała w województwie komisja resortowa, której przewodniczył Andrzej Kacała wiceminister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Był on znaną i akceptowaną osobą w środowiskach związanych z rolnictwem ze względu na przewodniczenie komisji rządowej prowadzącej negocjacje ze strajkującymi rolnikami w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych, w rezultacie których podpisano porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie. W pierwszym dniu pobytu w Zielonej Górze komisja spotkała się osobno: najpierw z władzami wojewódzkimi i następnie z Regionalnym Komitetem Strajkowym. Nazajutrz Komisja ponownie spotkała się z Regionalnym Komitetem Strajkowym i pojechała do Lubogóry i Ołoboku, gdzie oglądała PGR-owskie obiekty i prowadziła luźne rozmowy z napotkanymi pracownikami. W Lubogórze doszło do dwóch ważnych spotkań. Najpierw komisja spotkała się z Komitetem Strajkowym oraz członkami Prezydium Regionalnego Komitetu Strajkowego, przewodniczącymi Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” z kilku zakładów przemysłowych m.in. „Zastalu”, „Polskiej Wełny” i „Novity” z Zielonej Góry, „Dekory” z Żar, „Eltermy” ze Świebodzina oraz pracownikami Zakładu Rolnego w Lubogórze, którzy uczestniczyli w strajku. Po jego zakończeniu komisja spotkała się w Niekarzynie z niestrajkującą częścią załogi Zakładu Rolnego w Lubogórze. W obu spotkaniach uczestniczyło po około 300 osób. Wzięli w nich udział także wicewojewoda Romuald Wrzyszczyński i Janusz Ciszak przewodniczący czteroosobowej komisji wojewody, która badała konflikt w Lubogórze. W godzinach wieczornych komisja rozmawiała jeszcze w Zielonej Górze z Regionalnym Komitetem Strajkowym. Na tę część rozmów przyjechał specjalnie z Gdańska Józef Patyna członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Rozmowy w tym samym gronie kontynuowane były na drugi dzień z rana, po czym komisja odjechała do Warszawy<sup>82</sup>.

W trakcie rozmów okazało się, że komisja resortowa miała zgromadzić dokumenty i zebrać informacje dotyczące strajku w Lubogórze i w województwie. Na

---

81 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim; „Gazeta Lubuska” nr 216 z 29 października 1981 r. oraz nr 217 z 30 i 31 października i 1 listopada 1981 r.

82 *Ibidem*; IPN Po 060/222, Dokument Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze z 3 listopada 1981 r.



ich podstawie miał powstać raport dla władz państwa. Wiceminister Kacała w rozmowie z Regionalnym Komitetem Strajkowym i Józefem Patyną poinformował, że nie ma pełnomocnictw do podpisania w Zielonej Górze porozumienia. Takie kompetencje w jego ocenie miał wojewoda zielonogórski. Stąd też doszło do spotkania Józefa Patyny ze Zbigniewem Cyganikiem, ale ten twierdził, że kompetencje do podpisania porozumienia mają władze centralne, co oznaczało zakończenie rozmów bez konkretnych ustaleń i decyzji. Józef Patyna wypowiedział też gorzką uwagę pod adresem regionalnych władz „Solidarności”. Oцениł, że winę za wywołanie i podtrzymywanie strajku w województwie ponosi Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze<sup>83</sup>.

W październiku i listopadzie 1981 r. w Zarządzie Regionalnym pojawiły się różnice zdań co do bieżących działań organizacyjnych, nierzadko dochodziło też do sporów w sprawie taktyki postępowania wobec władz. Nie należy się jednak temu zbyt dziwić, bo pracowano w warunkach dużego stresu i ciągłej niepewności. Na ogół zgadzano się co do tego, że proklamowanie strajku właściwego w całym regionie było słuszne i służy wzmocnieniu pozycji związku. Tylko nieliczni uważali inaczej i mówili, że strajk był błędem, np. Maciej Ołtarzewski<sup>84</sup> i ks. Henryk Nowik<sup>85</sup>. Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Energetycznym w Zielonej Górze Edward Andrzej Busse oceniał natomiast, że strajk został wywołany przez SB, jest absurdalny, a aktualne władze „Solidarności” w regionie nie panują nad jego przebiegiem. Zdaniem Bussego powinno się w miejsce obecnego wybrać nowy Zarząd Regionalny. Określił nawet, że Zarząd Regionalny cechowała kolaboracyjna postawa w stosunku do władz państwowych, partyjnych i SB. Jego zdaniem władze „Solidarności” w regionie działały znacznie gorzej niż w innych regionach kraju<sup>86</sup>. Nierzadkie były też opinie, że ogłaszając strajk właściwy w województwie, Zarząd Regionalny chciał ratować własny wizerunek w oczach członków związku. Strajk miał rekompensować dotychczasową uległość Zarządu wobec władz i pokazać jego determinację w dążeniu do przyjętego celu. Po kilkunastu dniach trwania strajku właściwego Zarząd Regionalny

---

83 *Ibidem*; H. Żwirska, *Relacja Józefa Patyny*, w: *Encyklopedia Solidarności*, [www.encysol.pl](http://www.encysol.pl) (odczyt: 16.11.2019); IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 1 października do 31 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO.

84 M. Ołtarzewski, *op. cit.*, s. 190-191.

85 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 1 października do 31 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO.

86 A.E. Busse, *op. cit.*, s. 114-120.

obawiał się jego przerwania. Byłby to w jego ocenie błąd zwłaszcza w zderzeniu z niezrealizowaniem postulatów Komitetu Strajkowego w Lubogórze. Poza tym pojawiło się zaniepokojenie rozwojem sytuacji w województwie i obawami części członków związku w zakładach o zapłatę za czas strajku. Niektóre Komisje Zakładowe okazywały zniecierpliwienie brakiem rezultatów strajku i niejasną wizją jego zakończenia. Pojawiły się opinie, że Zarząd Regionalny nie ma konkretnego programu działania. Były również przypadki przerywania lub zawieszania strajku w niektórych zakładach. Zwolennicy przewodniczącego Zarządu Regionalnego Mieczysława Oszmiana wyrażali opinie, że przerwanie strajku mogłoby spowodować zmiany kadrowe we władzach regionu. Oznaczałoby to ich zdaniem porażkę całej „Solidarności” w województwie i mogłoby negatywnie wpłynąć na organizacyjną spójność związku<sup>87</sup>. Stąd też trwano przy strajku i mobilizowano członków NSZZ „Solidarność” do jego kontynuacji.

W dniach 30 i 31 października w Zielonej Górze przebywał Lech Wałęsa przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W pierwszym dniu spotkał się z Regionalnym Komitetem Strajkowym i Komitetem Strajkowym Zakładu Rolnego w Lubogórze. Rozmawiano głównie o sytuacji strajkowej w Lubogórze i w województwie. W samo południe w zielonogórskim amfiteatrze odbyło się spotkanie Wałęsy z mieszkańcami regionu, w którym uczestniczyło około 6 tys. osób. Wałęsa poparł stanowisko Zarządu Regionalnego o proklamowaniu w województwie strajku właściwego. Zażądał załatwienia postulatów strajkujących w Lubogórze do 2 listopada, po czym już od następnego dnia strajkujący w regionie mieli przystąpić do pracy. W przypadku niespełnienia tych żądań zapowiedział zastosowanie przez „Solidarność” strajku czynnego. Taki strajk miał objąć mniejsze zakłady i miał być rozproszony w różnych regionach kraju. W czasie strajku czynnego część wytworzonych dóbr materialnych miała być sprzedawana z pominięciem struktur państwowego handlu. Wałęsa zapewnił strajkujących, że otrzymają 100% wynagrodzenia za czas strajku, przy czym 50% należności miało zapłacić im państwo, a drugie 50% „Solidarność”<sup>88</sup>. Po południu Wałęsa przebywał w dwóch zielonogórskich zakładach: „Zastalu” i „Novicie”, gdzie spotkał się z ich pracownikami. Nie doszło natomiast do rozmów z władzami wojewódzkimi, które zabiegały za pośrednictwem Regionalnego Komitetu Strajkowego o spotkanie

---

87 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 1 października do 31 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO.

88 *Ibidem*.

z Wałęsą. Odwołana została też wcześniej zapowiadana konferencja prasowa przewodniczącego z dziennikarzami krajowymi. Wałęsa udzielił jedynie wywiadów amerykańskiej telewizji NBC News i Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze<sup>89</sup>.

Stanowisko Wałęsy wobec strajku powszechnego w województwie uspokoiło związane z tym napięcia zarówno w Zarządzie Regionalnym, jak też wśród strajkujących. Pojawiły się nawet opinie, że Wałęsa uratował władze „Solidarności” w regionie od porażki. Komisja Krajowa oczekiwała zakończenia strajku, a Zarząd Regionalny obawiał się z różnych przyczyn podjęcia takiej decyzji. Został więc w pewien sposób wyręczony z kłopotliwej i niejednoznacznej sytuacji. Zarząd Regionalny zapowiedział, że będzie nadal domagać się usunięcia z kierowniczych stanowisk w województwie osób skompromitowanych i nieakceptowanych przez ludzi. Wskazywano przy tym w pierwszej kolejności na wojewodę i wicewojewodów. W sumie miało to dotyczyć 180 osób<sup>90</sup>.

Tymczasem strajk w województwie trwał, mało tego, pojawiły się symptomy jego kontynuacji, a nawet rozszerzenia. W dniu 31 października doszło do zatrucia pokarmowego na terenie Zakładu Rolnego w Lubogórze. Po spożyciu wyprodukowanej we własnym zakresie kaszanki zatruty się 22 osoby. Część z nich została hospitalizowana, ale po dwóch-trzech dniach pobytu w szpitalu wszyscy powrócili do domów. Okazało się, że zatrucie nie było zbyt groźne dla czyjegokolwiek życia, ale w związku z tym, że dotyczyło strajkujących, prokuratura i milicja podjęły czynności wyjaśniające<sup>91</sup>. W dniu 5 listopada do strajku właściwego w województwie przystąpił Zakład Komunikacji Miejskiej w Zielonej Górze.

W pierwszych dniach listopada działania na rzecz zakończenia strajku ponownie podjęły władze wojewódzkie i wspierające je władze krajowe. I sekretarz KW PZPR i wojewoda spotkali się w Warszawie z członkami kierownictw PZRR i Rządu PRL, a sprawa strajku w województwie pojawiła się na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR. Nic z tego jednak nie wyniknęło, bo strajk trwał. Ofensywę podjęła także „Gazeta Lubuska”, która od pierwszego dnia strajku relacjonowała i interpretowała strajk w regionie. Partyjny dziennik przedstawiał strajk z punktu widzenia władz, dyskredytując przy tym działania „Solidarności”. Gazeta kreowała

---

89 *Ibidem*; APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

90 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za okres od 1 października do 31 października 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO.

91 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

obraz strajku w powiązaniu z polityką władz centralnych i wojewódzkich PZPR. Tym razem skupiła się na wyartykułowaniu sprzeciwu wobec strajku niebiorących w nim udziału pracowników PGR-ów należących do Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa. I tak 2 listopada opublikowano uchwałę Rady Zakładowej ZZPR w Lubogórze, w której zarzucono „Solidarności” działania na rzecz niszczenia uspołecznionego sektora rolnictwa, a 3 listopada opublikowano zapis rozmów w Niekarzynie komisji resortowej pod przewodnictwem wiceministra Kacały z niestrajkującą częścią pracowników Zakładu Rolnego w Lubogórze. W dniu 5 listopada zamieszczono oświadczenie Prezydium Zarządu Okręgowego ZZPR żądające natychmiastowego zaprzestania strajku właściwego i wszelkich akcji protestacyjnych. W tym nurcie mieściło się też opublikowanie na łamach gazety 5 listopada raportu komisji resortowej wiceministra Andrzeja Kacały<sup>92</sup>. Raport zawierał opis przyczyn i przebieg konfliktu w Lubogórze oraz wynikające z tego wnioski. Nie formułował natomiast propozycji jego rozwiązań, chociaż wskazywał możliwe działania stron sporu. Autorzy raportu uznali, że konflikt w Lubogórze miał personalny podtekst i był wymierzony przeciwko Ryszardowi Skwirze, Henrykowi Leśniewskiemu i Markowi Kobersteinowi. Inne powody były wtórne i stanowiły tło dla następujących później wydarzeń. Przyczyną konfliktu autorzy raportu upatrywali w sporze rolników indywidualnych z dyrekcją Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego o PGR-owską ziemię w Glińsku i Rusinowie. Za strajk właściwy w województwie winiono Regionalny Komitet Strajkowy, który do żądań Komitetu Strajkowego w Lubogórze dołączył żądanie odwołania z funkcji wojewody, dwóch wicewojewodów i części dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Spowodowało to nadanie konfliktowi w Lubogórze ponadlokalnego charakteru i uniemożliwiło jego rozstrzygnięcie w miejscu powstania. Ponadto komisja uznała, że proklamowanie strajku w Lubogórze nastąpiło bez uprzedniego wyczerpania środków ustalonych w porozumieniu warszawskim z 30 marca 1981 r. dotyczącym rozwiązywania konfliktów przede wszystkim na drodze prawnej. Zdaniem komisji zarzuty pod adresem dyrektorów Kombinatu i Zakładu Rolnego w Lubogórze powinny być badane zgodnie z obowiązującym prawem przez odpowiednie instytucje i organy państwa. Wzięto też w obronę władze województwa, działania, które uznano za odpowiednie, wszechstronne i konstruktywne. Miało się to przejawiać

---

92 *Ibidem*; „Gazeta Lubuska” nr 218 z 2 listopada 1981 r., nr 219 z 3 listopada 1981 r., nr 222 z 6, 7 i 8 listopada 1981 r.

rozmowami z Komitetami Strajkowymi oraz wysuwaniem propozycji rozwiązania spornych kwestii w sposób zgodny z prawem<sup>93</sup>.

Aktywność związaną ze strajkiem w regionie nasilił też na początku listopada Związek Zawodowy Pracowników Rolnictwa. Do Związku należało w województwie 35 tys. osób, w tym aż 80% zatrudnionych w PGR-ach. Zbiorowość ta stanowiła znaczące zaplecze dla władz, tym bardziej że była ona podatna na podsuwany środowisku sposób postępowania. W dniu 5 listopada przebywał w Zielonej Górze Stanisław Husiak przewodniczący Zarządu Głównego ZZPR. Podczas spotkania z przewodniczącymi rad zakładowych zielonogórskich PGR-ów skrytykowano działania „Solidarności” w związku ze strajkiem w regionie. Podano, że dzienne straty spowodowane strajkami wynoszą w województwie 200 mln zł i zażądano zakończenia protestów. Zgromadzeni wzięli w obronę dyrektorów Skwirę, Leśniewskiego i Kobersteina oraz zagrozili protestem, ale polegającym nie na przerwaniu pracy, lecz wstrzymaniu dostaw żywności z PGR-ów na rynek. Husiak spotkał się następnie w Lubogórze z pracownikami Zakładu Rolnego, którzy byli członkami ZZPR. Wyłoniono jedenastoosobową delegację spośród niestrajkujących pracowników Zakładu, która miała pojechać do Warszawy na rozmowy z władzami państwa, do czego doszło 9 listopada. Zielonogórska delegacja ZZPR spotkała się ze Zbigniewem Michałkiem i Mieczysławem Rakowskim. Rezultat tego spotkania był niewielki, chociaż Rakowski zapewnił delegację, że wszystkie kwestie związane z konfliktem w regionie władze wojewódzkie muszą uzgadniać z podlegającym mu Komitetem ds. Współpracy ze Związkami Zawodowymi<sup>94</sup>.

Tymczasem w samej Lubogórze konflikt trwał, a jego strony utrudniały sobie wzajemnie życie. Powodem nieporozumień stały się piętrzące się i konieczne do wykonania prace polowe. W dniu 6 listopada strajkujący nie zgodzili się na podjęcie pracy przez niestrajkującą część załogi Zakładu Rolnego w Lubogórze w należącym do Zakładu Gospodarstwie Sadowniczym w Świebodzinie. Z chęćmi przystąpić do pracy solidaryzowała się większość pracowników pozostałych gospodarstw Zakładu Rolnego w Lubogórze i innych gospodarstw Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego. W konsekwencji częściowo z potrzeby sytuacyjnej, ale też chęci zmanifestowania określonych postaw pracownicy różnych Zakładów

93 *Ibidem*, nr 221 z 5 listopada 1981 r.

94 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim; „Gazeta Lubuska” nr 222 z 6, 7 i 8 listopada 1981 r.

Rolnych Kombinatu podjęli konieczne prace polowe w Zakładzie Rolnym w Lubogórze, m.in. siewy, orki, sortowanie ziemniaków i jabłek, zbiór buraków<sup>95</sup>.

Ostatni etap rozmów nad zakończeniem strajku w regionie powiązany był z poszukiwaniem argumentów na poprawę sytuacji politycznej w kraju. Najpierw Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” podczas posiedzenia w dniach 1-2 listopada zwróciło się do członków „Solidarności” o zaniechanie strajków, a obradująca 3 i 4 listopada Komisja Krajowa wezwała do natychmiastowego ich zaprzestania. Zdecydowano też o powołaniu kilkusobowych zespołów negocjacyjnych z udziałem przedstawicieli Komisji Krajowej, które miały zostać skierowane do odpowiednich regionów w celu rozwiązania utrzymujących się w nich lokalnych strajków. W dniu 4 listopada odbyło się spotkanie Lecha Wałęsy z Wojciechem Jaruzelskim i arcybiskupem Józefem Glempem, podczas którego potwierdzona została wola stron uspokojenia sytuacji w kraju i gotowość do poszukiwania kompromisów. Wszystko to otwierało drogę do rozpoczęcia kolejnych negocjacji nad zakończeniem strajków, także tego w województwie zielonogórskim. Powodzenie lub nie takich negocjacji zależało jeszcze od jednej kwestii. Był to problem zapłaty za czas strajku, w tym zwłaszcza osobom, które przystąpiły do niego po przywróceniu do pracy przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Lubogórze. Wykładnię w tym zakresie przedstawiło Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Według interpretacji Ministerstwa za uczestnictwo w drugiej fazie strajku mającego na celu wymuszenie zmian personalnych zapłata ze środków zakładu pracy lub ze środków państwowych nie przysługiwała. Był to bowiem strajk niemieszczący się w pojęciu strajku, który był określony w ustawie o związkach zawodowych. Taka interpretacja Ministerstwa była w sprzeczności z deklaracją Lecha Wałęsy o pełnej zapłacie za czas strajku, którą złożył podczas spotkania w zielonogórskim amfiteatrze. Władze „Solidarności” zagroziły kadrze kierowniczej zakładów pracy odwołaniem ze stanowisk w przypadku respektowania stanowiska Ministerstwa w sprawie zapłaty za uczestnictwo w strajku<sup>96</sup>.

Bezpośrednio przed przyjazdem do Zielonej Góry zespołu negocjacyjnego Komisji Krajowej odbyło się spotkanie Stanisława Husiaka z Regionalnym Komitetem Strajkowym. Przewodniczący Zarządu Głównego ZZPR zabiegał o podjęcie negocjacji w sprawie zakończenia strajku. Proponował rozważane już wcześniej działania, m.in. oddanie w ręce załogi decyzji o odwołaniu bądź pozostawieniu na stanowiskach dyrektorów Kombinatu i Zakładu Rolnego w Lubogórze,

---

<sup>95</sup> *Ibidem.*

<sup>96</sup> *Ibidem.*

przeprowadzenie w tej sprawie referendum wśród załogi, wybór samorządu pracowniczego, który sformułuje dyrekcję Kombinatu. Proponował też spotkanie strajkujących i niestrajkujących pracowników Zakładu Rolnego w Lubogórze z udziałem Regionalnego Komitetu Strajkującego i Zarządu Okręgowego ZZPR<sup>97</sup>. Wszystko to nie miało jednak już większego znaczenia, gdyż na takie działania było za późno, a decyzja o przerwaniu strajku w województwie musiała zapaść stosunkowo prędko.

Do Zielonej Góry 6 listopada przyjechał trzyosobowy zespół negocjacyjny Komisji Krajowej, który tworzyli Ryszard Iwan, Eugeniusz Matyjas i Jan Seń. Po południu do zespołu dołączył Józef Patyna. Jeszcze w tym samym dniu członkowie zespołu spotkali się z Regionalnym Komitetem Strajkowym. Następnego dnia doszło do spotkania zespołu Komisji Krajowej, Regionalnego Komitetu Strajkowego i wojewody zielonogórskiego. Rozmowa miała wstępny charakter i dotyczyła konfliktu w Lubogórze i strajku właściwego w województwie. Członkowie zespołu Komisji Krajowej poinformowali, że chcą doprowadzić do zakończenia strajku, ale zażądali w pierwszej kolejności odwołania ze stanowisk dyrektora Świebodzińskiego Kombinatu Rolnego i dyrektorów Zakładu Rolnego w Lubogórze. Wojewoda uznał to za niemożliwe i rozmowy zostały przerwane. W tym samym czasie Prezydium Rządu zażądało natychmiastowego przerwania strajku w województwie zielonogórskim i oświadczyło, że nie będzie dalszych rządowych pertraktacji z organizatorami strajku. Takie stanowisko argumentowano raportem komisji resortowej wiceministra Kacały, która według władz rządowych nie dopatrzyła się nieprawidłowości w funkcjonowaniu dyrektorów Skwiry, Leśniewskiego i Kobersteina. W gruncie rzeczy chodziło głównie o pokazanie stanowczości rządu w rozmowach z „Solidarnością”.

W dniu 8 listopada doszło do kolejnego spotkania zespołu Komisji Krajowej z Regionalnym Komitetem Strajkowym i grupą negocjacyjną Urzędu Wojewódzkiego, której przewodniczył Romuald Wrzyszczyński. Ustalono, że zostaną powołane wspólne grupy robocze do przygotowania porozumienia. Regionalny Komitet Strajkowy zwrócił się jeszcze do Zarządów Regionalnych NSZZ „Solidarność” w kraju o poparcie swojego stanowiska w sprawie konfliktu w Lubogórze, w tym także poprzez ewentualny strajk. Nie miało to już jednak większego znaczenia, gdyż Komisja Krajowa zabraniała wywoływania nowych strajków i uważała, że protesty trwające jeszcze w części regionów muszą się zakończyć. Trójstronne

---

97 *Ibidem*.

negocjacje nie były łatwe, w tym dochodziło zwłaszcza do różnicy zdań pomiędzy członkami Regionalnego Komitetu Strajkowego a członkami grupy negocjacyjnej wojewody. Nie każde spotkanie odbywało się także z udziałem wszystkich stron negocjacji, czasami prowadzone były z udziałem tylko dwóch, najczęściej Regionalnego Komitetu Strajkowego i zespołu Urzędu Wojewódzkiego. Spotykano się wielokrotnie, ale do porozumienia ciągle nie dochodziło. Władze wojewódzkie przedłożyły dwa projekty porozumienia w sprawie przerwania strajku, ale oba zostały odrzucone. Największym problemem okazały się sprawy personalne, Regionalny Komitet Strajkowy stale domagał się odwołania z dyrektorskich stanowisk Leśniewskiego i Kobersteina, na co władze wojewódzkie nie chciały się zgodzić<sup>98</sup>. Po trzech dniach negocjacji rozmowy zostały przerwane.

Wiele wskazywało na to, że strajk w województwie nieprędko się zakończy. Tym bardziej że egzekutywa KW PZPR na posiedzeniu 10 listopada zajęła twarde stanowisko wobec polityki „Solidarności” i odrzuciła możliwość kompromisu w sprawach kadrowych. Zarzucono Zarządowi Regionalnemu NSZZ „Solidarność” uzurpację praw do jednostronnej interpretacji faktów i posiadania racji w każdej sprawie. Oświadczono, że strajk właściwy w województwie jest nieuzasadniony, a winę za jego wywołanie ponoszą regionalne władze związku. Wezwano jednocześnie członków PZPR do mobilizacji i przeciwstawienia się działaniom NSZZ „Solidarność” w zakładach pracy i instytucjach publicznych<sup>99</sup>. Na terenie województwa przebywali w tym czasie przedstawiciele Komitetu Centralnego PZPR i Urzędu Rady Ministrów.

W dniu 11 listopada przyjechał do Zielonej Góry Stanisław Wądołowski wiceprzewodniczący Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Był on wspólnie z Józefem Patyną odpowiedzialny za grupę Komisji Krajowej ds. rozwiązywania konfliktów i ustalania właściwych form akcji protestacyjnych. Doradcami grupy byli Jan Olszewski i Wiesław Chrzanowski. Przyjazd Wądołowskiego świadczył o woli krajowych władz „Solidarności” zakończenia strajku w województwie zielonogórskim. Zmieniona została taktyka negocjacyjna. Odstąpiono od rozmów z grupą wojewody zielonogórskiego i podjęto je z przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej Henrykiem Stawskim<sup>100</sup>. Nie była to pierwsza próba porozumienia się regionalnych władz „Solidarności” z przewodniczącym WRN.

98 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Kancelaria I Sekretarza, Zestaw podstawowych dokumentów dotyczących konfliktu w województwie zielonogórskim.

99 *Ibidem*, sygn. 89/2017/261, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 10 grudnia 1981 r.

100 Henryk Stawski był członkiem SD. Zasiadał wówczas we władzach naczelnych tej partii, był posłem do Sejmu PRL.



Już 20 października odbyło się spotkanie Henryka Stawskiego z Leonem Miturą i Franciszkiem Szulczewskim, członkami Regionalnego Komitetu Strajkowego, a 26 października ponownie z Franciszkiem Szulczewskim oraz Janem Maszewskim wiceprzewodniczącym Zarządu Regionalnego i Edwardem Krzyckim członkiem Prezydium Zarządu Regionalnego. Podczas obu spotkań rozmawiano o strajku w województwie i zastanawiano się, jak można doprowadzić do jego przerwania<sup>101</sup>. Teraz regionalne władze „Solidarności” zdecydowały się powrócić do rozmów z Henrykiem Stawskim, co okazało się skutecznym rozwiązaniem. Według Jana Maszewskiego najpierw odbyła się jego poufna rozmowa z przewodniczącym WRN, podczas której porozumiano się wstępnie co do działań mogących zakończyć strajk właściwy w województwie. Inicjatywa w tej sprawie miała wyjść od Henryka Stawskiego. Taki sposób działania zdaniem Maszewskiego akceptował Mieczysław Oszmian przewodniczący Zarządu Regionalnego. Wszystko to miało doprowadzić do zakończenia strajku, ale miało też pozwolić regionalnym władzom „Solidarności” na wyjście z twarzą z trudnego dla związku konfliktu<sup>102</sup>. Odbyła się też rozmowa w cztery oczy Henryka Stawskiego ze Stanisławem Wądołowskim. Podobny scenariusz przerwania strajku właściwego w województwie zapisano w meldunku Komendanta Wojewódzkiego MO w Zielonej Górze dla Ministra Spraw Wewnętrznych z 4 grudnia 1981 r.:

W pierwszej dekadzie listopada br. podjęto nieoficjalnie decyzję o natychmiastowym zawieszeniu strajku w województwie zielonogórskim. Na skutek postawy przybyłych do Zielonej Góry przedstawicieli KK i inicjatywy przewodniczącego WRN, Regionalny Komitet Strajkowy w Zielonej Górze był zmuszony zawiesić z dniem 12.11.br. akcję strajkową w województwie, zachowując nadal stan pogotowia strajkowego<sup>103</sup>.

Przewodniczący WRN skierował 11 listopada pismo do Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, w którym poprosił o rozważenie możliwości zawieszenia akcji strajkowej w województwie. Jednocześnie zaprosił przedstawicieli NSZZ „Solidarność” na sesję WRN 16 listopada 1981 r., podczas której miały być omawiane sprawy związane ze strajkiem właściwym w regionie<sup>104</sup>. Na wniosek Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” doszło 12 listopada

101 „Gazeta Lubuska” nr 229 z 17 listopada 1981 r.

102 P. Zwiernik, *NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze*, s. 414.

103 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za listopad 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunki działania KW MO. W meldunku podano błędną datę dzienną: jest 12 listopada, a powinno być 13 listopada.

104 „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność” nr 23 z 12 listopada 1981 r., Pismo przewodniczącego WRN w Zielonej Górze z 11 listopada 1981 r. do Regionalnego Komitetu Strajkowego.

do spotkania przewodniczącego i zastępców przewodniczącego WRN w Zielonej Górze z przedstawicielami Regionalnego Komitetu Strajkowego. Henryk Stawski ponownie zwrócił się z prośbą o zawieszenie strajku w województwie. Regionalny Komitet Strajkowy przychylił się do prośby przewodniczącego i podjął decyzję o zawieszeniu strajku właściwego w województwie zielonogórskim 13 listopada od godzin rozpoczęcia pracy pierwszej zmiany. Jednocześnie podtrzymano gotowość strajkową w regionie do czasu ostatecznego podpisania porozumienia. Przewodniczący WRN zagwarantował przedstawicielom NSZZ „Solidarność” możliwość przedstawienia swojego stanowiska w sprawie strajku w województwie na sesji WRN 16 listopada. Zobowiązał się jednocześnie skierować do kompleksowego zbadania przez odpowiednie organy kontroli państwowej całokształtu funkcjonowania Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego. Wskazał też 16 listopada 1981 r. jako termin rozpoczęcia kontroli<sup>105</sup>.

Regionalny Komitet Strajkowy i grupa robocza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” wydały 12 listopada wspólne oświadczenie, w którym poinformowano o warunkowym zawieszeniu strajku właściwego w województwie zielonogórskim 13 listopada w godzinach rozpoczęcia pracy przez pierwsze zmiany. Nie zamykało to jednak ostatecznie konfliktu w regionie. W oświadczeniu wyartykułowano, że akcja protestacyjna, strajk ostrzegawczy i strajk właściwy w Zakładzie Rolnym w Lubogórze i następnie strajk ostrzegawczy i strajk właściwy w województwie były zgodne z prawem i statutem NSZZ „Solidarność”. Oprócz warunkowego zawieszenia strajku postanowiono utrzymać aż do odwołania stan gotowości strajkowej w zakładach pracy w całym regionie, oddelegować do pomocy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Rolnym w Lubogórze na czas trwania gotowości strajkowej przedstawicieli Regionalnego Komitetu Strajkowego oraz przekazać Najwyższej Izbie Kontroli i innym organom kontroli państwowej zbadanie zarzutów dotyczących działalności dyrekcji Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego. Zapewniono, że Prezydium Komisji Krajowej we współpracy z Zarządem Regionalnym NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze zajmą się kwestią zapłaty za strajk. Ponadto Prezydium Komisji Krajowej udzieliło wszystkim uczestnikom i organizatorom strajku gwarancji bezpieczeństwa natury prawno-karnej i służbowej. Zobowiązano się także przedstawić podczas najbliższego Walnego Zebrania Delegatów Regionu Zielonogórskiego informacje o stanie realizacji zapisanych w oświadczeniu zobowiązań. Grupa robocza Komisji Krajowej przyjęła na siebie

---

105 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/414, Komunikat dyrektora Biura WRN w Zielonej Górze z 12 listopada 1981 r.

obowiązek wpisania postulatów zielonogórskich do pakietu żądań NSZZ „Solidarność” podczas zapowiadanej na 17 listopada ogólnopolskiej akcji protestacyjnej. Oświadczenie podpisali: w imieniu Komisji Krajowej Stanisław Wądołowski, członkowie Regionalnego Komitetu Strajkowego: Mieczysław Oszmian, Jan Papina, Jan Maszewski, Franciszek Szulczewski, Andrzej Stróżyk i Krzysztof Paruszewski oraz członkowie grupy roboczej Komisji Krajowej: Józef Patyna, Ryszard Iwan, Eugeniusz Matyjas i Jan Seń<sup>106</sup>.

W ostatniej fazie negocjacji w sprawie przerwania strajku właściwego w regionie nie uczestniczyły administracyjne i partyjne władze wojewódzkie. Gdyby było inaczej, strony nie porozumiałyby się ze względu na żądanie Regionalnego Komitetu Strajkowego odwołania dyrektorów Skwiry, Leśniewskiego i Kobersteina. Oświadczenie w sprawie przerwania strajku powszechnego w regionie wydała 12 listopada Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Nie miało ono jednak większego znaczenia, także i jego treść wykazywała ogólny i populistyczny charakter<sup>107</sup>. Władze bezpieczeństwa natomiast oceniały, że strajk spowodował nie tylko straty materialne, ale także stworzył podziały wśród załóg zakładów pracy i poważnie osłabił organizacje partyjne i związki branżowe. Podkreślano kontrowersje w Zarządzie Regionalnym NSZZ „Solidarność” i snuto przypuszczenia o nieuchronnych personalnych zmianach w jego składzie. Miały się one dokonać podczas drugiej tury Wojewódzkiego Zjazdu NSZZ „Solidarność”, którego odbycie zaplanowane było na początek stycznia 1982 r. Jeszcze dwa tygodnie po przerwaniu strajku nie była ostatecznie załatwiona sprawa wynagrodzeń dla biorących udział w proteście. Pracownicy domagali się 100% wynagrodzenia. Pełną zapłatę za czas strajku obiecał im Regionalny Komitet Strajkowy i Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Załatwienie sprawy w zakładach pracy uzależnione było od zawarcia porozumienia pomiędzy Komisjami Zakładowymi NSZZ „Solidarność” a dyrekcjami zakładów. Większość pracodawców dokonała wypłaty za czas strajku w formie zaliczki, która miała jednak podlegać zwrotowi przez pracowników lub zostać pokryta przez „Solidarność”. Niezałatwienie problemu po myśli pracowników było w wielu przypadkach powodem narastania niezadowolenia i mogło się stać źródłem konfliktu. Według obliczeń zakładów

---

106 *Ibidem*, Oświadczenie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze i grupy roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z 12 listopada 1981 r.

107 APZG, KW PZPR, sygn. 89/2017/261, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 12 grudnia 1981 r.

pracy, w których doszło do strajku, kwota na wypłatę za okres strajku wynosiła w województwie łącznie 450 mln zł<sup>108</sup>.

Warunkowe zawieszenie strajku 13 listopada 1981 r. wcale nie oznaczało zakończenia konfliktu pomiędzy władzami województwa a „Solidarnością” na tle personalnym. Zarząd Regionalny nie zamierzał odstąpić od żądania odwołania z dyrektorskich stanowisk Ryszarda Skwiry, Henryka Leśniewskiego i Marka Kobersteina, ale też kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego, w tym zwłaszcza wojewody Zbigniewa Cyganika. Co więcej, oczekiwano, że zostaną postawione im zarzuty prokuratorskie za nadużycia w związku z pełnionymi funkcjami. Kwestia ta pojawiła się podczas wyczekiwanej z dużym napięciem sesji WRN w Zielonej Górze 16 i 17 listopada. Spora jej część poświęcona była przyczynom i przebiegowi strajku właściwego i sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie. W dążeniu do zmian personalnych Zarząd Regionalny uzyskał wsparcie trzech radnych WRN, którzy zgłosili wniosek o odwołanie z funkcji Zbigniewa Cyganika. W obliczu takiej sytuacji obecny na sesji Minister Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska zapowiedział skierowanie do województwa kontroli resortowej w celu zbadania zarzutów pod adresem urzędującego wojewody<sup>109</sup>. Sprawa nie doczekała się jednak postępowania ze względu na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Zaniechano także realizacji postępowań śledczych w sprawie dyrektorów Świebodzińskiego Kombinatoru Rolnego i Zakładu Rolnego w Lubogórze. Ograniczono zwrot i sprzedaż rolnikom indywidualnym państwowej ziemi oraz spowolniono budowanie samorządności pracowniczej w uspołecznionej gospodarce województwa. Wobec organizatorów strajku w Lubogórze i w regionie zastosowano szykany i poddano ich ciągłej inwigilacji, a Zbigniew Kłosowski znalazł się w grupie 46 osób internowanych w województwie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego.

---

108 IPN Po 060/157/1, Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie zielonogórskim za listopad 1981 r. oraz prognozy rozwoju sytuacji i kierunku działania KW MO.

109 *Ibidem*; „Gazeta Lubuska” nr 230 z 18 listopada 1981 r.

**Bibliografia prac  
profesora Czesława Osękowskiego  
za lata 1982-2020  
(wybór)**

---

**1982**

*Aktywność społeczno-polityczna osadników wojskowych*, „Przegląd Lubuski” 1982, nr 2-3, s. 11-31.

**1985**

*Osadnicy wojskowi*, w: *Przemiany – perspektywy*, Zielona Góra 1985, s. 14-23.

*Osadnicy wojskowi po 35 latach pobytu na Ziemi Lubuskiej*, „Rocznik Lubuski” 1985, nr 13, s. 259-273.

*Pionierzy w mundurach na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985, ss. 161.

**1986**

*Osadnictwo wojskowe na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1948*, w: *Polskie tradycje wojskowe Środkowego Nadodrza*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 1986, s. 93-121.

**1987**

(Redakcja naukowa) *Gubin. Zarys historii miasta*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 22, ss. 130.

*Osadnictwo polskie w powiecie Gubin po II wojnie światowej*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 22, s. 72-85.

*Osadnictwo polskie w powiecie Lubska i Żary*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 3, s. 34-50.

*Wybrane materiały do bibliografii Gubina*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 22, s. 125-130.

*Wybrane wydarzenia z historii Gubina z lat 1970-1985*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 22, s. 117-125.

*Życie społeczno-polityczne Gubina w latach 1945-1948*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 22, s. 33-53.

**1989**

*Problemy kształtowania świadomości historycznej młodzieży szkolnej*, w: *Świadomość społeczna*, red. A. Czarkowski, K. Kaszyński, t. 2, Zielona Góra 1989, s. 291-298.

*Rola kobiet w życiu Ziemi Odzyskanych*, w: *Przemiany kulturalno-gospodarcze Środkowego Nadodrza*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1989, s. 125-139.

*Udział kobiet w zasiedleniu i integracji Ziemi Odzyskanych*, „Rocznik Lubuski” 1989, nr 15, s. 111-121.

**1992**

*Problemy zagospodarowania Odry po II wojnie światowej*, „Studia Zachodnie” 1992, nr 1, s. 165-179.

*Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich w latach 1957-1970*, „Rocznik Lubuski” 1992, nr 16, s. 295-309.

## 1993

Łączenie rodzin jako element normalizacji stosunków polsko-niemieckich po II wojnie światowej, „Rocznik Lubuski” 1993, nr 18, s. 167-181.

## 1994

Spółczesność Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji, Zielona Góra 1994, ss. 276.

## 1995

Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w 1960 roku, „Studia Zielonogórskie” 1995, nr 1, s. 123-139.

Ludność rodzima a procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej, „Przegląd Zachodni” 1995, nr 4, s. 107-115.

Oficjalne i faktyczne cele osadnictwa wojskowego na pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej, „Słupskie Studia Historyczne” 1995, nr 3, s. 53-67.

Referendum z 30 czerwca 1946 r. na ziemiach przekazanych Polsce po II wojnie światowej, „Dzieje Najnowsze” 1995, nr 3, s. 87-97.

Spór o liczbę ludności niemieckiej w Polsce po II wojnie światowej, w: *Ludność niemiecka na ziemiach polskich w latach 1939-1945 i jej powojenne losy*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1995, s. 243-254.

## 1996

(Recenzja) B. Biegalski, T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *Wydarzenia zielonogórskie z 1960 roku*, „Studia Zachodnie” 1996, nr 2, s. 229-231.

(Recenzja) S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 r. w dokumentach*, Poznań 1995, „Dzieje Najnowsze” 1996, nr 3-4, s. 209-211.

(Recenzja) Z. Kurcz, *Mniejszość niemiecka w Polsce*, Wrocław 1995, „Rocznik Lubuski” 1996, nr 22, s. 150-153.

(Recenzja) S. Each, *Osadnictwo miejskie na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1950*, Słupsk 1996, „Przegląd Zachodni” 1996, nr 4, s. 204-206.

(Recenzja) G. Strauchold, *Polska ludność rodzima na ziemiach zachodnich i północnych. Opinie nie tylko publiczne 1944-1948*, Olsztyn 1995, „Przegląd Zachodniopomorski” 1996, nr 4, s. 255-259.

(Recenzja) T. Urban, *Deutsche in Polen. Geschichte und Gegenwart einer Minderheit*, München 1994, „Rocznik Lubuski” 1996, nr 22, s. 147-150.

(Wraz z J. Janzenem) *Transformationsprozesse im grenznahen ländlichen Raum Westpolens. Eine sozialgeographische Untersuchung zum Transformationsprozeß im Agrarsektor des Dorfes Glisno Großgemeinde Lubniewice seit 1989*, Berlin 1996, ss. 104.

(Wraz z H. Szczegółą) *Źródła i materiały do dziejów Środkowego Nadodrza 1945-1995*, w: *Źródła i materiały do dziejów Środkowego Nadodrza. Wybór*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1996, s. 185-257.

*Integracja i dezintegracja społeczna w Polsce Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956*, w: *Demografia i społeczeństwo Ziemi Zachodnich i Północnych 1945-1995. Próba bilansu*, red. E. Frątczak, Z. Strzelecki, Warszawa 1996, s. 468-480.

*Mazury wobec referendum z 30 czerwca 1946 roku*, „Borussia” 1996, nr 12, s. 99-113.

Początki polsko-niemieckiej współpracy przygranicznej w zmienionych warunkach politycznych (1990-1991), „Przegląd Zachodniopomorski” 1996, nr 4, s. 127-147.

Polski Związek Zachodni w latach 1945-1950, „Studia Zachodnie” 1996, nr 2, s. 107-125.

Polsko-Niemieckie Towarzystwo Wspierania Gospodarki (1994-1995), „Przegląd Zachodni” 1996, nr 4, s. 128-138.

Rok 1956 w Zielonej Górze, „Studia Zielonogórskie” 1996, nr 2, s. 105-116.

### 1997

(Recenzja) M. Zeidler, *Kriegs ende im Osten. Die Rote Armee und die Besetzung Deutschlands östlich von Oder und Neiße 1944/45*, München 1996, „Rocznik Lubuski” 1997, nr 23, cz. 1, s. 178-180.

(Wraz z J. Janzenem) *Transformationsprozesse im grenznahen ländlichen Raum Westpolens. Eine sozialgeographische Untersuchung zum agrastrukturellen Wandel zweiter westpolnischer Dörfer (Łąkie und Radoszyn) seit 1989*, Berlin 1997, ss. 112.

*Der Ausschluß für Grenznahe Zusammenarbeit Deutschlands und Polens*, „Europa Regionum” 1997, t. 2, s. 321-331.

*Historia i dzień dzisiejszy Glisna*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1997, nr 4, s. 330-335.

*Komitet do spraw Współpracy Przygranicznej Polski i Niemiec*, „Europa Regionum” 1997, t. 2, s. 311-320.

*Październik 1956 r. w województwie zielonogórskim i szczecińskim*, w: *Październik 1956 roku na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1997, s. 95-106.

*Referendum z 30 czerwca 1946 roku w Zielonej Górze*, „Studia Zielonogórskie” 1997, nr 3, s. 103-114.

*Social integration and disintegration on the territories of western and northern Poland between 1945 and 1956*, „Polish Population Review” 1997, Central Statistical Office No 10, s. 299-310.

*Spółczesność Polski wobec wyborów do Sejmu Ustawodawczego*, w: *Pamiętny rok 1947* (publikacja pokonferencyjna), Rzeszów 1997, s. 11-23.

*Współpraca województw przygranicznych z Brandenburgią*, „Acta Politica” 1997, nr 8, s. 117-127.

*Wybory do Sejmu 19 stycznia 1947 r. w zachodniej i północnej Polsce*, w: *Władze komunistyczne wobec Ziem Odzyskanych po II wojnie światowej*, red. S. Łach, Słupsk 1997, s. 99-112.

### 1998

(Redakcja naukowa) „Studia Zachodnie”, Zielona Góra 1998, nr 3, ss. 234.

(Wraz z H. Szczegółą) *Euroregiony na pograniczu polsko-niemieckim (1991-1997)*, Zielona Góra 1998, ss. 197.

*Bariery integracji społecznej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956*, w: *Pomerania Ethnica. Mniejszości narodowe na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Giedrojć, J. Mieczkowski, Szczecin 1998, s. 71-81.

*Edmund Jan Osmańczyk (1913-1989) wobec problemu Łużyc w 1945 i 1946 roku*, w: *Serbołużyczanie, Łużyce. Badania historyczne i fascynacja*, red. T. Jaworski, W. Pyżewicz, Zielona Góra 1998, s. 291-297.

*Niemieckie koncepcje współpracy na pograniczu z Polską (1990-1992)*, „Studia Zachodnie” 1998, nr 3, s. 187-2020.

*Spółczesność Polski zachodniej i północnej wobec Poznańskiego Czerwca*, w: *Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec – Polski Październik – Budapeszt*, red. E. Makowski, S. Jankowiak, Poznań 1998, s. 101-113.

#### 1999

(Redakcja naukowa) „Studia Zachodnie”, Zielona Góra 1999, nr 4, ss. 286.

(Redakcja naukowa) *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, Zielona Góra 1999, ss. 254.

(Wraz z H. Szczegółą) *Pogranicze polsko-niemieckie w okresie transformacji (1989-1997)*, Zielona Góra 1999, ss. 372.

*Marzec 1968 na Ziemi Lubuskiej*, „Studia Zachodnie” 1999, nr 4, s. 147-162.

*Pogranicze polsko-niemieckie w okresie stalinowskim*, w: *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 34-44.

*Spółczesność Ziemi Lubuskiej wobec problemu niemieckiego w latach 1960-1970*, „Rocznik Lubuski” 1999, nr 25, s. 65-79.

#### 2000

(Redakcja naukowa) „Studia Zachodnie”, Zielona Góra 2000, nr 5, ss. 274.

(Redakcja naukowa) *Dziesięć lat transformacji ustrojowej w Polsce*, Zielona Góra 2000, ss. 246.

*Bariery współpracy euroregionalnej na pograniczu polsko-niemieckim*, w: *Euroregiony mosty do Europy bez granic*, Warszawa 2000, s. 150-159.

*Polnische Ausiedler angesichts der Perspektive von eigen Leben in den „wiedergewonnenen Gebieten*, w: *Vertreibung? Aussiedlung?: das gemeinsame Schicksal der Bewohner der Grafschaft Glatz* (publikacja pokonferencyjna), Görlitz 2000, s. 103-120.

*Polscy osadnicy wobec perspektywy własnego życia na Ziemiach Odzyskanych*, w: *Wypędzenie? Wysiedlenie: Polska i niemiecka wspólnota po II wojnie światowej* (publikacja pokonferencyjna), Jauernick-Buschbach 2000, s. 103-110.

*Proces zasiedlania Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, „Studia Zachodnie” 2000, nr 5, s. 5-14.

*Referendum z 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, Warszawa 2000, ss. 399.

*Stosunki i pogranicze polsko-niemieckie w latach 1989-1991*, w: *Dziesięć lat transformacji ustrojowej w Polsce*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2000, s. 227-246.

*Uprzedzenia i konflikty Polaków i Niemców na wspólnym pograniczu po 1989 roku*, w: *Skąd pochodzi Antychryst? Kontakty i konflikty etniczne w Europie Środkowej i Południowej*, (materiały pokonferencyjne), Kraków 2000, s. 180-189.

*Wybory do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 1999, ss. 363.

#### 2001

(Redakcja naukowa) *Ziemie Zachodnie, Polska – Niemcy, integracja europejska. Księga pamiątkowa z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin Profesora Hieronima Szczegóły*, Zielona Góra 2001, ss. 586.

(Wraz z T. Dzwonkowskim) *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziem Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich. W 100-lecie urodzin Prymasa Tysiąclecia*, Warszawa–Poznań–Zielona Góra 2001, ss. 239.

(Wraz z H. Szczegółą) *Erste Konzeptionen der Grenzhahen zusammenarbeit am Beispiel von Brandenburg und Lebusser Land (1990-1993)*, w: *Historische Begegnungen zwischen*



- Deutschen und Polen im Gespräch deutscher und polnischen Historiker*, red. J. Kuroпка, H. Szczegółta, Vechta–Zielona Góra 2001, s. 9-15.
- Cechy kulturowe ludności osiedlonej na Ziemiach Odzyskanych po II wojnie światowej*, w: *Polacy z Bukowiny: ich losy i kultura źródłem tożsamości narodowej* (publikacja pokonferencyjna), Zielona Góra 2001, s. 23-36.
- Der polnische Primas Kardinal Stefan Wyszyński (1901-1981) und die Frage der Beziehungen und der Aussöhnung zwischen Polen und Deutschland*, w: *Persönlichkeit und Zeitgeschehen: Beiträge zur Geschichte des 17. bis 20. Jahrhunderts*, red. J. Kuroпка, Vechta 2001, s. 295-305.
- Die deutsche Minderheit in Polen nach dem Zweiten Weltkrieg*, w: *Historische Begegnungen zwischen Deutschen und Polen im Gespräch deutscher und polnischen Historiker*, red. J. Kuroпка, H. Szczegółta, Vechta–Zielona Góra 2001, s. 55-63.
- Fiasco polityki integracyjnej państwa wobec grup ludnościowych w Polsce zachodniej i północnej po II wojnie światowej*, „Balcanica Posnaniensia. Acta et Studia” 2001, t. 11/12, s. 265-271.
- Grudzień 1970 na Ziemi Lubuskiej*, w: *Ziemie Zachodnie, Polska – Niemcy, integracja europejska*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2001, s. 117-126.
- Ks. Prymas Stefan Wyszyński wobec stosunków polsko-niemieckich*, w: *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziemi Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich. W 100-lecie urodzin Prymasa Tysiąclecia*, red. T. Dzwonkowski, C. Osękowski, Warszawa–Poznań–Zielona Góra 2001, s. 20-32.
- Osadnictwo wojskowe na Pomorzu Zachodnim*, w: *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945-1950: mity i rzeczywistość* (publikacja pokonferencyjna), Szczecin 2001, s. 93-102.
- Specyfika działania opozycji politycznej na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1945-1981*, w: *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*, red. K. Łabędź, M. Miłkołajczyk, Kraków 2001, s. 359-366.
- Społeczno-polityczne tło poznańskiego czerwca 1956*, w: *Poznański Czerwiec 1956* (publikacja pokonferencyjna), Poznań 1997, s. 11-20.

## 2002

- Bariery i obszary polsko-niemieckiej współpracy w Unii Europejskiej*, w: *Integracja europejska – odpowiedzialność chrześcijańska* (publikacja pokonferencyjna), Warszawa 2002, s. 85-97.
- Mniejszości narodowe na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, w: *Problemy narodowościowe Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku*, Poznań 2002, s. 599-610.
- Pogranicze polsko-niemieckie w przededniu rozszerzenia Unii Europejskiej*, w: *Lubuskie w Unii Europejskiej* (publikacja pokonferencyjna), Zielona Góra 2002, s. 9-15.
- Regionalna tradycja na pograniczu polsko-niemieckim*, „Pro Libris” 2002, nr 1, s. 1-7.
- Specyfika pogranicza polsko-niemieckiego po II wojnie światowej*, w: *Studia historyczne nad polityką, gospodarką i kulturą*, red. B. Halczak, Zielona Góra 2002, s. 59-74.
- Ziemie Odzyskane w granicach Polski. Nowa jakość terytorialna, społeczna i ekonomiczna*, w: *Eugeniusz Kwiatkowski a polskie ziemie zachodnie i północne* (publikacja pokonferencyjna), Wrocław 2002, s. 39-51.
- Zmiana uwarunkowań polsko-niemieckiej współpracy granicznej po 1989 roku*, w: *Społeczeństwo, armia i polityka w dziejach Polski i Europy: studia z dziejów politycznych i wojskowych dedykowane Profesorowi Benonowi Miśkiewiczowi z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, Poznań 2002, s. 811-826.

## 2003

- (Recenzja) G. Strauchold, *Mysł zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej 1945-1957*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2003, nr 4, s. 587-590.
- (Redakcja naukowa) *Polska w Unii Europejskiej* (publikacja pokonferencyjna), red. C. Osękowski, Zielona Góra 2003, ss. 134.
- Der Pass- und Visafreien Personenverkehr zwischen der DDR und Polen in der siebziger Jahren: politische wirtschaftliche und gesellschaftliche Auswirkungen*, w: *Zwangsverordnete Freundschaft?: die Beziehungen zwischen der DDR und Polen 1949-1990*, red. B. Kerski, A. Kotula, K. Wóycicki, Osnabrück 2003, s. 123-133.
- Die polnisch-deutschen Euroregionen in der Sicht der regionalen Politik der EU*, w: *Kulturvermittlung und Interregionalitäten: wissenschaftliche Reihe des Collegium Polonicum Sonderband*, red. P. Nitschke, Frankfurt (Oder) 2003, s. 105-114.
- Idea integracji europejskiej*, w: *Polska w obliczu integracji europejskiej: doświadczenia i perspektywy*, red. J. Babiak, Kalisz 2003, s. 9-22.
- Kontrowersje wokół polskiego członkostwa w Unii Europejskiej*, w: *Polska w Unii Europejskiej* (publikacja pokonferencyjna), red. C. Osękowski, Zielona Góra 2003, s. 17-27.
- Pogranicze polsko-niemieckie w drugiej połowie XX wieku*, w: *Studia: archiwalne – historyczne – politologiczne*, red. A. Czubiński, J. Macholak, Szczecin 2003, s. 249-265.

## 2004

- (Wraz z B. Halczakiem) *Stereotyp Łemka w świadomości zielonogórskich studentów*, „Rocznik Lubuski” 2004, t. 30, s. 51-60.
- Czy istnieje wielokulturowość na pograniczu polsko-niemieckim?*, w: *Wielokulturowość w nauce i historii*, red. B. Burda, Zielona Góra 2004, s. 11-20.
- Główne wyznaczniki dziedzictwa polsko-niemieckiego na pograniczu lubuskim*, w: *Ziemia Lubuska: studia nad tożsamością regionu*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004, s. 183-188.
- Jedna partia*, w: *Polska XX wieku*, red. M. Derwich, Wrocław 2004, s. 122-127.
- Najweselszy z baraków*, w: *Polska XX wieku*, red. M. Derwich, Wrocław 2004, s. 160-165.
- Pomożecie?*, w: *Polska XX wieku*, red. M. Derwich, Wrocław 2004, s. 154-157.
- Przeegrany Październik*, w: *Polska XX wieku*, red. M. Derwich, Wrocław 2004, s. 146-151.
- Przemiany społeczne na Ziemiach Odzyskanych po II wojnie światowej (z wyartykułowaniem Ziemi Lubuskiej)*, w: *Ruch ludowy wobec Ziemi Odzyskanych* (publikacja pokonferencyjna), Zielona Góra 2004, s. 7-15.
- Spółczesność Ziemi Lubuskiej wobec problemu niemieckiego w latach sześćdziesiątych XX wieku*, w: *Wokół historii i polityki: studia z dziejów XIX i XX wieku*, red. S. Ciesielski, K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, Toruń 2004, s. 615-624.
- W służbie ideologii*, w: *Polska XX wieku*, red. M. Derwich, Wrocław 2004, s. 136-141.
- Zarys historii gospodarczej w Europie po II wojnie światowej*, w: *Ekonomika integracji europejskiej: wprowadzenie do gospodarki Unii Europejskiej*, red. L. Koćwin, Zielona Góra 2004, s. 25-30.

## 2005

- (Redakcja naukowa) *Z dziejów Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, t. 1, Zielona Góra 2005, ss. 294.
- (Wraz z D. Dolańskim) *50 lat Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze*, Zielona Góra 2005, ss. 114.

- (Wraz z J. Korbiczem), *Województwo lubuskie w roku przyjęcia Polski do Unii Europejskiej*, Zielona Góra 2005, ss. 328.
- (Wraz z J. Macałą) *Studia politologiczne i historyczne. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bronisławowi Pasierbowi*, Zielona Góra 2005, ss. 564.
- (Wraz z R. Skobelskim) *Pogranicze lubusko-brandenburskie po II wojnie światowej*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, ss. 223.
- (Wraz z W. Sługockim i W. Strzyżewskim) *Współpraca transgraniczna. Wykorzystanie środków Unii Europejskiej. Symbolika samorządów*, w: *Województwo lubuskie w roku przyjęcia Polski do Unii Europejskiej*, red. J. Korbicz, C. Osękowski, Zielona Góra 2005, s. 233-256.
- Dorobek i główne kierunki badań historycznych w Zielonej Górze (1945-2005)*, w: *50 lat Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze*, red. D. Dolański, C. Osękowski, Zielona Góra 2005, s. 21-35.
- Pogranicze polsko-niemieckie jako przestrzeń przenikania kultur*, w: *Historia książki na terenach pogranicza i jej rola w kształtowaniu społeczeństw wielokulturowych (materiały pokonferencyjne)*, Zielona Góra 2005, s. 7-18.
- Polska w procesie integracji europejskiej*, w: *Europa Środkowo-Wschodnia: ideologia, historia a społeczeństwo*, red. J. Dudek, D. Janiszewska, U. Świdarska-Włodarczyk, Zielona Góra 2005, s. 149-159.
- Sytuacja społeczno-polityczna w Polsce przed obradami Okrągłego Stołu*, w: *Studia politologiczne i historyczne. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bronisławowi Pasierbowi*, red. J. Macała, C. Osękowski, Zielona Góra 2005, s. 363-373.

#### 2006

- (Wraz z T. Dzwonkowskim, S. Jankowiakiem, F. Leśniakiem) *Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w dniu 30 maja 1960 roku w świetle dokumentów*, Poznań 2006, ss. 484.
- Pogranicze polsko-niemieckie w latach 70. XX wieku*, w: *Polska – Niemcy – Pogranicze: księga poświęcona Profesorowi Joachimowi Benyskiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. G. Wyder, T. Nodzyński, Zielona Góra 2006, s. 291-300.
- Ziemie Odzyskane w latach 1945-2005. Społeczeństwo – władza – gospodarka*, Zielona Góra 2006, ss. 171.

#### 2008

- Dylematy akceptacji nowej ojczyzny (rozważania na przykładzie pogranicza polsko-niemieckiego po 1945 roku)*, w: „*Młodsza Europa*”. *Od średniowiecza do współczesności*, red. J. Jurkiewicz, R. Józefiak, W. Strzyżewski, Zielona Góra 2008, s. 565-578.

#### 2009

- (Wraz z R. Skobelskim) *Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 2009, ss. 275.

#### 2010

- Barrieren der gesellschaftlichen Integration nach dem Zweiten Weltkrieg in den sogenannten wiedergewonnenen Gebieten*, w: *Regionale Geschichtskultur Phänomene – Projekte – Probleme aus Niedersachsen, Westfalen, Tschechien, Lettland, Ungarn, Rumänien und Polen*, red. J. Kuroпка, Berlin 2010, s. 207-215.

**2011**

Profesor Hieronim Szczegółta – badacz dziejów Ziemi Lubuskiej, pogranicza polsko-niemieckiego i najnowszej historii Polski, w: *Profesor Hieronim Szczegółta: w 80. rocznicę urodzin*, red. D. Dolański, Zielona Góra 2011, s. 19-23.

**2012**

*Moje spotkania z Andrzejem Toczewskim*, w: *Historia, kultura, muzeum*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 9-13.

*Obraz tożsamości Lubuszan*, w: *Historia, kultura, muzeum*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 9-12.

*Referendum ludowe z 30 czerwca 1946 roku i zniesienie Senatu przez władze ludowe*, w: *Senat w tradycji i praktyce ustrojowej Rzeczypospolitej* (publikacja pokonferencyjna w Senacie RP), Warszawa 2012, s. 32-42.

**2014**

*Pogranicze polsko-niemieckie po 1945 roku. Zmiana roli i znaczenia*, w: *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza i centra współczesnej Europy*, red. M. Zielińska, B. Trzop, Zielona Góra 2014, s. 273-288.

*Połączenie miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra w jeden samorząd terytorialny szansą na wzrost potencjału i przyspieszony rozwój*, „*Studia Zielonogórskie*” 2014, t. 20, s. 7-26.

**2015**

(Wraz z G. Straucholdem) *Ziemie Odzyskane po II wojnie światowej*, Zielona Góra 2015, ss. 185.  
*Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich a stosunki polsko-niemieckie*, w: *Daleko-wzrocność czy doraźne cele? W 50. rocznicę orędzia biskupów polskich do niemieckich*, Gorzów Wlkp. 2015 (publikacja pokonferencyjna), s. 12-25.

*Połączenie miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra w jeden samorząd terytorialny*, w: *Samorząd terytorialny w Polsce i w Niemczech. Struktury, autorzy, działanie*, red. A. Jarosz, O. Kiec, Zielona Góra 2015, s. 125-135.

*Specyfika Ziem Odzyskanych po II wojnie światowej. Analiza problemu*, w: *Ziemie Odzyskane po II wojnie światowej*, red. C. Osękowski, G. Strauchold, Zielona Góra 2015, s. 7-20.

**2016**

(Wraz z M. Balak-Hryniewicz, H. Kurowską) *25 Jahre deutsch-polnische Nachbarschaft aus der Sicht der Woiwodschaft Lebus*, Zielona Góra 2016, ss. 285.

(Wraz z M. Balak-Hryniewicz, H. Kurowską) *25 lat polsko-niemieckiego sąsiedztwa z perspektywy województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2016, ss. 415.

*Bedeutung der deutsch-polnischen Verträge von 1990 und 1991 für die Zusammenarbeit auf dem gemeinsamen Grenzgebiet*, w: *25 Jahre deutsch-polnische Nachbarschaft aus der Sicht der Woiwodschaft Lebus*, red. M. Balak-Hryniewicz, H. Kurowska, C. Osękowski, Zielona Góra 2016, s. 211-226.

*Demograficzne i migracyjne uwarunkowania rozwoju oświaty w Zielonej Górze po połączeniu miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra*, „*Studia Zachodnie*” 2016, t. 18, s. 291-306.

*Połączenie miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny*, Zielona Góra 2016, ss. 251.

**2017**

- Czy potrzebne są dalsze badania nad powojennymi dziejami Ziemi Odzyskanych?* w: *Pomorze i archiwa: księga z okazji 75. urodzin Profesora Kazimierza Kozłowskiego*, red. M. Frankel, R. Gaziński, Szczecin 2017, s. 469-487.
- Polityczne, demograficzne i ekonomiczne uwarunkowania osadnictwa wojskowego na pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej*, w: *„Ojczyzna obrońcy swemu”*. Weterani i kombatanci jako problem polityczny i społeczny w Polsce w XX wieku, red. M. Kornat, M. Kruszyński, T. Osiński, Lublin–Warszawa 2017, s. 325-339.
- Uwarunkowania rozwoju Zielonej Góry po połączeniu miasta z gminą*, w: *Zielona Góra przeszłość, teraźniejszość i przyszłość*, cz. 1, red. B. Burda, L. Kania, A. Polak, M. Szymczak, Zielona Góra 2017, s. 9-18.

**2018**

- (Redakcja naukowa) *Zielonogórcy Sybiracy*, Zielona Góra 2018, ss. 610.
- Gospodarka Zielonej Góry po 1989 roku*, w: *Zielona Góra przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Historia po 1989 r.*, cz. 2, red. B. Burda, L. Kania, A. Polak-Woźniak, M. Szymczak, Zielona Góra 2018, s. 10-31.
- Nowi „Lubuszanie” wobec problemów osadniczych i politycznych na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1956. Opór – przystosowanie – uległość*, „*Studia Paradyskie*” 2018, t. 28, s. 255-291.
- Warunki życia na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, w: *Zielonogórcy Sybiracy*, red. C. Osękowski, Zielona Góra 2018, s. 21-36.
- Ziemia Lubuska – nowy region na polskim pograniczu z Niemcami*, w: *Wrocław – Śląsk – Polska. Pomiędzy Zachodem a Wschodem*, red. W. Kucharski, J. Nowosielska-Sobel, Wrocław 2018, s. 224-247.
- Ziemia Lubuska – rodząca się tożsamość, nowe aspiracje*, w: *Polskie etosy regionalne i ich znaczenie z perspektywy ogólnonarodowej*, red. J. Szomburg, M. Wandałowski, Gdańsk 2018, s. 129-136.
- Związki Wielkopolski z Ziemią Lubuską w pierwszych latach po II wojnie światowej*, w: *Wielkopolska i... nie tylko*, red. K. Białecki, T. Ceglarski, M. Jurek, Ł. Komorowski, Poznań 2018, s. 117-131.

**2019**

- (Redakcja naukowa) *30 lat Związku Sybiraków w Zielonej Górze. Znaki Pamięci (1989-2019)*, Zielona Góra 2019, ss. 72.
- Sybiracy na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, w: *Spojrzenia nie tylko na wschód. Od Dolnego Śląska po Syberię. XX wiek w historii, historiografii i naukach politycznych*, red. G. Hryciuk, M. Ruchniewicz, A. Srebrakowski, Wrocław 2019, s. 295-312.

**2020**

- Lokalny i ponadlokalny charakter konfliktu w Lubogórze*, „*Dzieje Najnowsze*” 2020, nr 4, s. 73-113.
- Przemiany na pograniczu polsko-niemieckim w latach 1970-1989*, w: *Meandry modernizacji*, red. D. Bazuń, R. Domke, M. Kwiatkowski, Zielona Góra 2020, s. 177-197.
- Społeczeństwo Ziemi Lubuskiej wobec polityki władz w latach 1945-1956*, w: *Powrót do Macierzy? Ziemia Zachodnie i Północne w Polsce Ludowej*, red. M. Fic, Katowice 2020, s. 39-57.





Zespół ds. Tworzenia Uniwersytetu Zielonogórskiego (14 kwietnia 2001 r.). Od lewej profesorowie: Czesław Osękowski, Marian Nowak, Michał Kisielewicz, Andrzej Wiśniewski, Ryszard Rohatyński. Na zdjęciu brakuje prof. Józefa Korbicza (fot. Kazimierz Adamczewski)



Inauguracja roku akademickiego 2006/2007. Od lewej: prof. Longin Rybiński – prorektor ds. Studenckich, prof. Józef Korbicz – prorektor ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą, prof. Czesław Osękowski – rektor UZ, prof. Wielisława Osmańska-Furmanek – prorektor ds. Jakości Kształcenia, prof. Krzysztof Urbanowski – prorektor ds. Rozwoju (fot. Kazimierz Adamczewski)



Rektorat Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska oraz Wydział Nauk  
Biologicznych (fot. Kazimierz Adamczewski)





Wydział Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



Biblioteka Uniwersytecka  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



*Akademik „Wcześniak”*  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



*Centrum Logistyczne i Platformy na rzecz Nauki i Gospodarki  
w Parku Naukowo-Technologicznym UZ w Nowym Kisielinie*  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



Rektorzy zielonogórskich uczelni (2 października 2008 r.). W drugim rzędzie od lewej profesorowie: Hieronim Szczegółta, Marian Eckert i Marian Miłek, w pierwszym rzędzie od lewej profesorowie: Czesław Osękowski, Michał Kisielewicz i Tadeusz Biliński. Na zdjęciu brakuje profesorów Andrzeja Wiśniewskiego i Kazimierza Bącała (fot. Kazimierz Adamczewski)



Jubileusz 80 lat życia prof. Hieronima Szczegółty (29 września 2011 r.). Stoją uczniowie profesora: dr Andrzej Toczewski i prof. Czesław Osękowski (fot. Kazimierz Adamczewski)



Odbiór tytułu naukowego profesora nauk humanistycznych z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego (23 marca 2000 r.) (fot. Kancelaria Prezydenta RP)



Lech Kaczyński prezydent RP na Uniwersytecie Zielonogórskim (13 września 2007 r.) (fot. Kazimierz Adamczewski)



*Lech Wałęsa były prezydent RP na Uniwersytecie Zielonogórskim  
(10 września 2010 r.) (fot. Kazimierz Adamczewski)*



*Bronisław Komorowski marszałek Sejmu RP (od 4 lipca 2010 r.).  
Prezydent RP na Uniwersytecie Zielonogórskim (7 czerwca 2010 r.)  
(fot. Kazimierz Adamczewski)*



Kazimierz Marcinkiewicz premier rządu RP na Uniwersytecie Zielonogórskim (27 października 2005 r.)  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



Donald Tusk premier rządu RP na Uniwersytecie Zielonogórskim (16 października 2007 r.)  
(fot. Kazimierz Adamczewski)



Rektorzy polskich uniwersytetów i uczelni technicznych przed mszą celebrowaną przez papieża Benedykta XVI na krakowskich Błoniach (26 maja 2006 r.) (fot. Biuro Promocji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie)



Żałobne posiedzenie Senatu Uniwersytetu Zielonogórskiego po katastrofie smoleńskiej, w której zginęło 96 osób, w tym prezydent RP Lech Kaczyński (14 kwietnia 2010 r.) (fot. Kazimierz Adamczewski)



Doktorat honoris causa Uniwersytetu Opolskiego dla Władysława Bartoszewskiego (10 marca 2008 r.) (fot. Biuro Promocji Uniwersytetu Opolskiego)



Podpisanie porozumienia o współdziałaniu na rzecz utworzenia na Uniwersytecie Zielonogórskim kierunku lekarskiego (22 lutego 2012 r.). Od lewej: Janusz Kubicki – prezydent Zielonej Góry, Czesław Osękowski – rektor UZ, Elżbieta Anna Polak – marszałek województwa lubuskiego, Bożenna Bukiewicz – posłanka na Sejm RP i lek. med. Kazimiera Barczyk – Szpital Wojewódzki w Zielonej Górze (fot. Kazimierz Adamczewski)





Podpisanie umowy o powołaniu Lubuskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego w Nowym Kisielinie (14 maja 2010 r.). Od lewej: Janusz Kubicki – prezydent Zielonej Góry, Czesław Osękowski – rektor UZ, Marcin Jabłoński – marszałek województwa lubuskiego, Roman Dzikuch – prezes zarządu Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej (fot. Kazimierz Adamczewski)



Początek Bachanaliów na Rynku w Zielonej Górze (23 maja 2012 r.) (fot. Kazimierz Adamczewski)

20-lecie powstania Uniwersytetu Zielonogórskiego. Obok pamiątkowego dębu o imieniu „Czesław” w Parku Naukowo-Technologicznym UZ (30 czerwca 2021 r.)



Jubileusz 90 lat życia prof. Hieronima Szczegóły (1 października 2021 r.). Jubilat w otoczeniu pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Stoją od lewej: Dariusz Dolański, Radosław Domke, Łukasz Janeczek, Marceli Tureczek, Joachim Zdrenka, Maciej Lubik, Bogdan Halczak, Andrzej Gillmeister, Arkadiusz Michalak (dyrektor Muzeum Archeologicznego w Świdnicy). Siedzą od lewej: Grażyna Wyder, Joanna Karczewska, Bogumiła Burda, prof. Marcin Mrugalski (prorektor UZ ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą), prof. Hieronim Szczegółta, Czesław Osękowski, Robert Skobelski, Leszek Belzyt, Urszula Świdzka-Włodarczyk, Tomasz Nodzyński. Na zdjęciu brakuje: prof. Wojciecha Strzyżewskiego JM Rektora UZ, Małgorzaty Konopnickiej, Dariusza Fabisza, Jarosława Kuczera, Darii Janiszewskiej-Sieńko i Jarosława Dudka (fot. Bogumiła Burda)



**ISBN 978-83-7842-456-9**